PPŁK DYPL. TADEUSZ MACHALSKI

ROLA I ORGANIZACJA KAWALERII W PRZYSZŁOŚCI.

Pojawienie się na polu bitwy samolotów, czołgów i gazów wywołało istny przewrót w dotychczasowych pojęciach o metodach walki.

Aby zjednać sobie nowego boga wojny, domagającego się nowych praw dla siebie, musiano mu złożyć ofiarę. Na pierwszy ogień poszła kawaleria.

Nie powinno nas to dziwić, gdyż nie mogło nawet być inaczej. Jakże bowiem wyprzedzić konno lotnika, jakże szarżować stalowe potwory, jakże zabezpieczyć konia przed gazami? W pojęciu wielu kawaleria stała się przeżytkiem nieużytecznym w dobie nowoczesnej techniki. Zwolennicy tego poglądu wychodzą z trzech przeważnie założeń.

Jedni opierając się na niebywale wprost szybkim rozwoju silnika twierdzą, że już w niedalekiej przyszłości kawaleria zostanie całkowicie zastąpiona motocyklistami, piechotą na samochodach, bądź szybkobieżnymi czołgami i samolotami opancerzonymi. Drudzy znowu uważają, że nie ustający rozwój broni palnej doprowadzi w końcu do takiej potęgi ognia, iż pojawienie się większych mas kawalerii na polu bitwy będzie niemożliwością. Wreszcie inni jeszcze oświadczają wręcz, że wobec masowych armii nowoczesnych zabraknie po prostu wolnej przestrzeni, niezbędnej do manewrowania większymi masami kawalerii.

W umysłach przywykłych do tego, aby w zdobyciu kilku kilometrów kwadratowych widzieć wielkie zwycięstwo, w umysłach szukających w natarciu powodzenia jedynie w jak największej ilości ton wystrzelonego żelaza, a dopatrujących się najwyższych mądrości obrony w możliwie najgłębszym wkopaniu się pod ziemię — nie mogła się zrodzić myśl inna. Myśl woj-

skowa w następstwie form, które przybrała wojna światowa, została dziwacznie spaczona, sztuka wojenna się cofnęła. Wojna doszła w swych formach do zupełnego zwyrodnienia, przestał bowiem rozstrzygać o losie bitwy geniusz wodza, a miejsce jego zajął zimny matematyk, który z ołówkiem w ręku obliczał jedynie możliwości masowej produkcji pocisków i gwałtownego zasypywania nimi przeciwnika. Nic więc dziwnego, że kawaleria, która jest wprost przeciwieństwem wszelkich matematycznych obliczeń, która jest właśnie bronią wszelkich nieobliczalnych niespodzianek, szerokiego rozmachu w przestrzeni, śmiałego manewru i zaskoczenia, wydała się tym matematykom przeżytkiem z dawnych czasów. Nie przewidzieli tylko tego, że w ostatecznym pojedynku, który się rozegrał między silnikiem a koniem, koń dotąd, mimo wszelkich postępów techniki, zdołał się zwycięsko utrzymać. Nawet w państwie tak uprzemysłowionym jak Niemcy możemy obserwować, jak teraz, po pierwszych entuziastycznych uniesieniach na korzyść silnika, nastąpił wprost żywiołowy nawrót do konia, jak gorączkową pracę rozwinięto tam nad rozwojem jeździectwa i jak troskliwą opieką otoczono własną hodowlę konia.

Nie ustający rozwój techniki przemawia codziennie żywo do naszej wyobraźni, pociąga nas i olśniewa. Łatwo stosunkowo wyczarować najśmielsze nawet wizje przyszłości, nie wiadomo jeno, co się z tych wizji ostanie przy zetknięciu z rzeczywistością. Wyobraźnia jest zaletą cenną, lecz tylko wtedy, gdy wypływa z doświadczeń wojennych i opiera się na faktach realnych. Prawdziwej wojny silnikowej w całym tego słowa znaczeniu jeszcze nie mieliśmy. Widzieliśmy już wprawdzie samoloty i czołgi w działaniach, lecz była to raczej tylko partyzantka, formalnej bitwy powietrznej dwóch flot samolotów nie stoczono jeszcze w przestworzach, tak samo jak i na ziemi nie było jeszcze bitwy broni pancernej na wzór bitwy pancerników morskich. Broń lotnicza i broń pancerna zdały wprawdzie podczas ostatniej wojny abisyńskiej świetnie egzamin zdolności manewrowych, pokonywając największe trudności terenowe, lecz walczyły właściwie bez równowartościowego przeciwnika. Wyciągając więc wnioski z tej wojny musimy być bardzo ostrożni, aby nie pozwolić się ponieść fantazji w dziedziny zupełnie nierealne.

Kto zna prawdziwe oblicze wojny, ten wie, że żywiołowe to zjawisko z elementarną siłą otrząsa się z powłoki cywilizacji, wydobywając na powierzchnię pierwotne instynkty i siły.

Co będzie, jeżeli zamknięta w swych stalowych pudłach załoga straci właściwy kierunek natarcia lub wpadnie w zasadzkę? Co będzie, jeżeli nie ustający rozwój techniki uwięzi w końcu w fabrykach więcej ludzi, niż w formacjach polowych? Co będzie, jeżeli zabraknie surowców? Co będzie, jeżeli ośrodki przemysłowe ulegną spustoszeniu, strajkom itp.?

Nie da się zaprzeczyć, że człowiek i koń zawsze lepiej te kryzysy przetrzymają — to rzecz pewna.

Dlatego też żadne zagadnienie wojskowe nie budzi tylu sporów i tak ożywionej dyskusji, jak zagadnienie roli i związanej z tym organizacji kawalerii w przyszłej wojnie.

O tym, aby w przyszłości zabrakło miejsca dla działań wielkich mas kawalerii, mowy być nie może. Jako przykład może nam służyć najbardziej zgęszczony front zachodni, gdzie nawet podczas największego napięcia akcji w czasie bitwy nad Marną było jeszcze dosyć wolnej przestrzeni dla działań aż 4 korpusów kawalerii; było tej przestrzeni i miejsca nawet tyle, że owe 4 korpusy kawalerii dłuższy czas nie mogły się nawet nawzajem znaleźć. Nieodpowiednie użycie kawalerii podczas wojny światowej spowodowało powstanie całej literatury o „nie wykorzystanych możliwościach". Mówi się o tym, że armia konna na prawym skrzydle niemieckim mogła w 1914 roku doprowadzić do katastrofy Francję, że armia konna rzucona po bitwie nad Marną w pościgu za uchodzącymi Niemcami mogłaby była odrzucić ich aż za Ren, że taka armia konna po bitwie pod Gorlicami mogła spowodować zawalenie się całego frontu rosyjskiego, po bitwie pod Łuckiem zawalenie się frontu austriacko-węgierskiego, a po bitwie pod Caporetto zawalenie się frontu włoskiego. A więc zaniedbania powszechne na wszystkich frontach. Fakt, że kawaleria francuska nie zjawiła się w 1918 roku na wschodnim brzegu Renu i nie skierowała się na Berlin, spowodował w następstwie wszystkie te trudności, z którymi Francja musiała walczyć, chcąc wymusić na Niemcach poszanowanie traktatu wersalskiego.

Mimowoli się nasuwa pytanie, dlaczego w przyszłości miałoby być inaczej? Gdzie rękojmia, że w przyszłości kawaleria znowu nie zawiedzie pokładanych w niej nadziei?

Odpowiedź na to żywotne pytanie jest stosunkowo łatwa. Z początkiem wojny światowej nie było po prostu innych możliwości użycia kawalerii. Tu żadna krytyka i żadne mędrkowanie nic nie pomoże. Lotnictwo w owych czasach znajdowało się

jeszcze w stanie embrionalnym, wskutek czego nie mogło być mowy o wykonaniu przez lotnictwo zadań w większym stylu. Całkowity więc ciężar dalekiego rozpoznania, na którego wyniku opierały się przecież wszystkie decyzje operacyjne, spoczywał zatem z konieczności rzeczy wyłącznie na barkach kawalerii. Dalekie to rozpoznanie musiało być wykonane jednocześnie na niezmiernie szerokich frontach, co znowu spowodowało równomierne rozdrobnienie tej kawalerii na całej przestrzeni. Do wykonania tej pracy wystarczały w zupełności samodzielne brygady i dywizje. W ciężkiej pracy rozpoznawczej kawaleria zużyła się jednak doszczętnie, a gdy potem, będąc zupełnie wyczerpana, stanęła przed nowymi zadaniami, była już bezsilna i nie mogła dojść do głosu.

W późniejszych okresach, w miarę rozwoju lotnictwa, kawaleria coraz bardziej przekazywała swoją pracę rozpoznawczą tej nowej broni, sama poczęła się organizować w większe związki, aby tym sposobem zwiększyć swoją siłę i móc skutecznie zaciążyć nad skrzydłami i tyłami przeciwnika.

Ludendorff i Hindenburg już w 1915 roku z genialną intuicją wyczuli jako pierwsi te nowe możliwości działań kawalerii. Gromadząc wszystkie rozporządzalne pułki kawalerii na północnym skrzydle, skierowali je przez Litwę i Kurlandię na Wilno a następnie na Mołodeczno — Mińsk — Łuniniec w celu zupełnego odcięcia wszystkich dróg odwrotu armii rosyjskich na północ od Polesia. Walczyło tutaj po obu stronach przeszło 100 zmasowanych pułków kawalerii niemieckiej i rosyjskiej.

Na południu Conrad i Mackensen nie mieli tak szczęśliwej ręki i nie umieli skupić swej kawalerii na prawym, południowym skrzydle, gdzie brakło jej potem, gdy w chwili rozstrzygającej należało na wschodnim brzegu Bugu uderzyć na północ w celu odcięcia dróg odwrotu. Cofające się masy wojsk rosyjskich stłoczone w rejonie twierdzy Brześć, tylko z trudem przeciskając się przez nieliczne mosty na Bugu, mogły w ten sposób, nie będąc niepokojone przez nikogo, spokojnie odpłynąć na wschód.

W tych czasach jednak nawet zmasowanie większej ilości kawalerii nie mogło zaważyć na losach bitwy i dać rozstrzygających wyników, gdyż zwiększając siłę liczebną kawalerii nie umiano jeszcze ani nie miano jeszcze możności jednocześnie zwiększyć także jej siły ogniowej. Kawalerii brakło jeszcze odpowiedniej siły przebojowej, niezbędnej do przełamania napotkanego po drodze oporu bądź do utrzymania się przez czas

dłuższy na tyłach przeciwnika, skutecznie przeciwstawiając się jego naporowi.

Dopiero pod koniec wojny światowej warunki się nieco poprawiły. Zwiększono jeszcze bardziej liczebność kawalerii, tworząc już nie tylko korpusy, lecz nawet całe armie konne, wzmacniając zarazem ich siłę ogniową przez dodanie broni samoczynnej (taczanki), broni pancernej i lotnictwa. Toteż w tych nowych warunkach powodzenia kawalerii nie dały długo na siebie czekać. Anglicy przy pomocy korpusu kawalerii osiągają rozstrzygające powodzenie w Palestynie; kawaleria turecka rozbijając armię grecką w Małej Azji przyczyniła się walnie do zwycięskiego zakończenia całej wojny grecko-tureckiej. Biali generałowie w wojnie z Bolszewikami i Bolszewicy w wojnie z nami, wprowadzając do boju masy kawalerii, uzyskali znaczne korzyści. Zastępy Gaja chana znalazły się pod Brodnicą i Włocławkiem, a armia konna Budiennego pod Lublinem.

Marszałek Piłsudski tak pisze o tej armii:

„...niechybnie stałe niepowodzenie nie mogło się nie odbić i rzeczywiście się odbijało na ogólnym nastroju, wyrażającym się w myśli o konieczności wprowadzenia jakiejś nowej metody dla zatrzymania i zwyciężenia nieuchwytnego dotąd przeciwnika. Za taką metodę powszechnie uważano, z czym i ja się zgadzam, wprowadzenie w grę większej ilości jazdy i z naszej strony. Do zorganizowania tego instrumentu walki przystąpiono też natychmiast z energią. Z góry jednak można była przypuszczać, że tak trudna rzecz łatwo i szybko zaimprowizować się nie da i że upłynie sporo czasu, nim efekt pracy będzie widoczny".

Ta decyzja Naczelnego Wodza doprowadziła do powołania także i w naszych szeregach większych związków kawalerii, które wnet przejęły inicjatywę w swoje ręce. Naprędce skleconym tym oddziałom brakło wprawdzie odpowiedniej siły przebojowej do wykonania zadań o większych, rozstrzygających rozmiarach, lecz mimo to poszczycić się mogą niejednym, pełnym chluby powodzeniem. W szalonym i zuchwałym pościgu przepędziły na północ i na południe od Polesia zastępy przeciwnika daleko poza nasze obecne granice. Dopiero zawieszenie broni na froncie położyło kres tym śmiałym i z zawadiacką brawurą prowadzonym zagonom, odwołując z powrotem zwycięskie zastępy naszej kawalerii.

Korzystając z doświadczeń ostatnich wojen na Wschodzie, państwa zachodnie poddały rewizji swoje poglądy co do użyteczności kawalerii. Ukazały się nowe artykuły w prasie, organizowano nowe ćwiczenia doświadczalne, rozgorzała nowa namiętna dyskusja, z której kawaleria wyszła do pewnego stopnia zwycięsko, zasadniczo uznano bowiem jej znaczenie, chciano tylko ją wzmocnić nowoczesną bronią pancerną i zmotoryzowaną, aby zwiększyć siłę ogniową kawalerii. Powstały w ten sposób modne ongiś związki mieszane i lekkie dywizje. W pracach tych po skończonej wojnie i my wzięliśmy wybitny udział. Początkowo z tych zaślubin konia z silnikiem spodziewano się ciągnąć znaczne zyski, wydobywając wszystkie zalety obu tych czynników. Wkrótce jednak doświadczenia praktyczne wykazały jaskrawo sprzeczność pomiędzy teorią a praktyką. Myśl związków mieszanych nie dała się wprowadzić w życie bez poważnych zgrzytów, okazało się, że w związkach zorganizowanych z oddziałów konnych i z oddziałów zmechanizowanych sumowały się właśnie wady obu tych rodzajów broni, podczas gdy ich zalety zostały po prostu przekreślone. Z dala od przeciwnika samochody ze względu na ograniczone możliwości marszu kawalerii nie mogły wykorzystać w całej pełni swojej szybkości. Z bliska od przeciwnika znowu kawaleria nie mogła wykorzystać w całej pełni swojej ruchliwości w terenie ze względu na ograniczone możliwości ruchu samochodów na przełaj. Niejednego teoretyka wojskowego poniosła początkowo fantazja, lecz wkrótce nastąpiło otrzeźwienie i dobrze, że się tak stało, gdyż jeśli chodzi o urzeczywistnianie nowych pomysłów, to zbytnie wyprzedzanie swojej epoki kryje w sobie te same niebezpieczeństwa, jak pozostawanie w tyle za wymaganiami chwili bieżącej. Rzecz nie jest tak prosta, jak się na pierwszy rzut oka wydaje.

Wielkich jednostek kawalerii i ich sztabów nie można improwizować, sklecając je dorywczo na miejscu od wypadku do wypadku. Jeżeli kawaleria nie ma zawieść podczas boju pokładanych w niej nadziei, to już w czasach pokojowych wszystko musi być skrupulatnie przygotowane, starannie zorganizowane a przede wszystkim wypróbowane i zgrane. Dowódcy muszą mieć możność wprawiania się w dowodzeniu wielkimi jednostkami. Pułki muszą się znać wzajemnie. Nie powinniśmy więc odkładać rozwiązania tych zawiłych zagadnień do późniejszych terminów, tym bardziej że powodzenie kawalerii w działaniach wojennych zależy nie tylko od geniuszu wodza, który ją będzie

prowadził, lecz w równej mierze także od celowości zarówno jej organizacji jak wyszkolenia. O ile geniusz wodza jest czymś nieuchwytnym i stanowi czynnik nieobliczalny, o tyle zagadnienia organizacji i wyszkolenia stanowią zagadnienia całkiem życiowe i konkretne, od których mniej lub bardziej szczęśliwego rozwiązania może zależeć los przyszłych bitew. Aby w czasach pokojowych doprowadzić organizację i wyszkolenie kawalerii do możliwie doskonałych form, musimy je jak najdokładniej dostosować do tych zadań, które będą naszą kawalerię czekały w przyszłej wojnie. Dlatego też musimy sobie przede wszystkim jasno odpowiedzieć na pytanie: czy będziemy używali naszej kawalerii masowo, to jest zjednoczonej w wielkie jednostki, czy też rozdrobionej i rozdzielonej, jako siły pomocniczej, pracującej na korzyść wielkich jednostek piechoty?

Oczywiście, że dowodzenie wielkimi jednostkami kawalerii jest rzeczą trudniejszą niż dowodzenie małymi jednostkami. Wszędzie kawaleria jest potrzebna i nie ma takich odcinków frontu, na których by była zbędna. Rzeczą najłatwiejszą jest po prostu rozdzielić tę kawalerię równomiernie między wszystkie armie lub grupy operacyjne i zaspokoić w ten sposób apetyty wszystkich. Wtedy będziemy ją mieli wszędzie, ale za to też zarazem nigdzie w przeważającej sile. Przy tym systemie zrzucamy z siebie wszelką odpowiedzialność i nie ponosimy żadnego ryzyka, lecz też nie zyskujemy żadnego skutku. Nie da się zaprzeczyć, że trudniej jest wyczuć zawczasu najsłabszy punkt w ugrupowaniu przeciwnika, zgromadzić tam w porę masy swojej kawalerii i pchnąć je szybko pod wodzą energicznego i zdecydowanego człowieka. Ponadto tu wszystko stawiamy na jedną kartę, gdyż jedno złe pociągnięcie może zaprzepaścić wszelkie nasze szanse powodzenia i może spowodować jak najfatalniejsze skutki. Trudności te nie powinny nas jednak przerażać. Nam nigdy tęgich kawalerzystów nie brakło i co daj Boże, i w przyszłości nigdy nie zabraknie. Ich zuchwałość przeciągnie w krytycznej chwili szalę zwycięstwa na naszą stronę.

Piechota może pokonać przeciwnika, przełamać go i zepchnąć z pola bitwy, lecz będzie to zawsze „połowiczne zwycięstwo". Jeżeli chcemy całkowitej katastrofy i zagłady przeciwnika, to niezbędne jest działanie wielkich, zdecydowanie prowadzonych mas kawalerii na jego flanki i tyły. Udział takiej masy kawalerii na prawym skrzydle bitwy warszawskiej spowodo-

wałby niezawodnie, że dziesiątki tysięcy bolszewików nie spłynęłyby poprzez Prusy Wschodnie i Litwę w rejon Grodna i Lidy, lecz powędrowałyby wprost najkrótszą drogą do naszych obozów jeńców, oszczędzając nam później ciężkich dni nad Niemnem. Jedynie kawaleria jest w możności przez bezlitosny, energiczny pościg zebrać owoce zwycięstwa ciężko wywalczonego przez piechotę. „Tam gdzie nie będzie wielkich mas kawalerii—tam nie będzie i wielkich zwycięstw", małe zaś zwycięstwa nie powinny nas ani nęcić, ani zadawalniać. Lecz masy muszą być zorganizowane, jeżeli się nie mają przemienić w niesforny tłum. Godzi się nam więc głębiej nad tym zagadnieniem zastanowić.

Rozumiem bardzo dobrze, że nie można zmieniać organizacji kawalerii na skutek pierwszego lepszego artykułu i że nie podobna ciągle dostosowywać ją do wiecznie zmiennych poglądów wygłaszanych w prasie fachowej. Rozumiem bardzo dobrze, że organizację tak olbrzymiej maszyny, jaką jest nasza kawaleria, musi cechować pewna stałość, mimo że stałość ta stanowi niezaprzeczalnie pewien zastój i cofanie się wobec stale kroczącego naprzód postępu. Niemniej jednak jestem zdania, że odwrotnie, przy rozwiązywaniu najżywotniejszych zagadnień organizacyjnych tak olbrzymiej kilkudziesięciotysięcznej masy jeźdźców nie można bez szkody dla organizacji pominąć opinii i głosu samych kawalerzystów, którzy mają w ramach tej organizacji w przyszłości pracować. Kawaleria jest tak samo bronią specjalną jak lotnictwo, broń pancerna lub marynarka i wymaga dla skutecznego działania uwzględnienia swych właściwości życiowych. Dlatego też sądzę, że my, kawalerzyści, nie tylko mamy prawo, lecz nawet i obowiązek wypowiedzieć się w tych sprawach, chociaż sami nie będziemy rozstrzygali tych zagadnień. Jako wykonawcy najlepiej odczuwamy, w jakich się ramach i czujemy najlepiej, i możemy najskuteczniej pracować. My więc też najlepiej wyczuwamy potrzeby naszej organizacji, aby działania kawalerii stały się najbardziej skuteczne i tym samym najbardziej „rentowne". Nie potrzebujemy się przy tym obawiać odsłonięcia w czasie naszej dyskusji jakichś nadzwyczajnych tajemnic wojskowych, gdyż tok rozważań jest wyłącznie wyrazem poglądów poszczególnych autorów i tym samym jest bez decydującego znaczenia. Miałaby je dopiero ostateczna organizacja, którąby się na podstawie tych rozważań mogła wyłonić, ale i to jest praktycznie bez znaczenia, gdyż z chwilą wprowadzenia no-

wej organizacji w życie, siłą faktów natychmiast sama się ujawni. Jestem więc zdania, że możemy spokojnie i z pożytkiem dyskutować na ten temat. Aby nie wprowadzić do tej dyskusji chaosu, zaraz na wstępie ściśle i jasno określę, o co mi chodzi. Otóż pragnę dowieść, że zarówno ze względów strategiczno-operacyjnych jak i taktyczno-wyszkoleniowych kawaleria powinna być zorganizowana w wielkie jednolite jednostki i zaraz na podstawie tego podzielę moje rozważania na strategiczno-operacyjne i na taktyczno-wyszkoleniowe.

Powody strategiczne i operacyjne.

Skoro już puściliśmy się na bystre i szerokie wody rozważań strategicznych, zastanówmy się raz jeszcze nad tym, czy rzeczywiście podobną dyskusją nie odsłonimy przyłbicy i czy nie zdradzimy naszych zamiarów na przyszłość. O ile pokojowa organizacja wojska nie da się zataić i ukryć, o tyle nasze plany mobilizacyjne i koncentracyjne muszą być bezwzględnie otoczone najgłębszą tajemnicą. Oblicze naszych przyszłych zamiarów na wypadek narzuconej nam wojny musi pozostać dla wszystkich nie wtajemniczonych obliczem Sfinksa. Najlepszym zabezpieczeniem zachowania tajemnicy naszych planów koncentracyjnych jest możliwość wprowadzenia szybkich i zasadniczych zmian w ugrupowaniu naszych sił.

Czy obecna organizacja naszej kawalerii czyni zadość tym wymaganiom? Twierdzę, że nie!

Dwupułkowa brygada kawalerii bez artylerii nie jest równoznaczna z czteropułkową brygadą kawalerii z artylerią, trzypułkowa brygada z jednym dywizjonem artylerii nie jest równoznaczna z trzypułkową brygadą kawalerii o dwóch dywizjonach artylerii. Tu nie może nastąpić szybka wymiana jednej brygady na drugą, nie może nastąpić szybkie i sprawne przegrupowanie sił. I dowództwa będą nie jednakowe, i sztaby, i jednostki. Taki podział sił, jak obecnie, właśnie kryje w zarodku dwa wielkie niebezpieczeństwa: usztywnia do pewnego stopnia nasze plany i mimowoli je dekonspiruje, siłą faktów bowiem sami stwierdzamy, że gdzie mamy w pokojowych czasach czteropułkową brygadę kawalerii z artylerią, tam mamy inne zamiary, niż gdzie mamy tylko dwupułkową brygadę bez artylerii. Jeżeli natomiast wszędzie będziemy mieli jednolite jednostki kawalerii o jednakowym składzie i jednakowej sile, wtedy trudno będzie

przeciwnikowi odgadnąć nasze zamiary na przyszłość, wtedy najlepiej zakonspirujemy nasze zamiary i najskuteczniej zabezpieczymy tajemnicę wojskową. Jednolitość organizacji zarazem najlepiej zapewni giętkość planów operacyjnych naszej kawalerii, czyniąc ją przy tym najbardziej tajemniczą dla przeciwnika, który nigdy nie będzie wiedział, gdzie się ona zbierze do rozstrzygającego uderzenia.

Wszelka organizacja dostosowana do specjalnych planów koncentracyjnych bezsprzecznie prowadzi do pewnego usztywnienia tych planów, ponieważ nie można przy każdej zmianie naszych planów wojennych jednocześnie zmieniać także naszej organizacji. Szkodliwość takiego stanu rzeczy postaram się zilustrować na dwóch przykładach. Pierwszy ma wykazać szkodliwość sztywnego planu koncentracyjnego, który z góry już przesądza: gdzie, kto i w którym kierunku ma być użyty; drugi przykład ma przedstawić korzyści wynikające z pewnej giętkości planów koncentracyjnych.

W r. 1914 w ostatniej chwili przed wybuchem wojny światowej ambasador niemiecki książę Lichnowsky meldował z Londynu, że jeśli Niemcy uszanują neutralność Belgii, Anglia ze swej strony zachowa neutralność i powstrzyma się od wszelkich działań wojennych. Cesarz Wilhelm oceniając doniosłość tej wiadomości i nie chcąc mieć na karku całej floty angielskiej, w ostatniej chwili zdecydował się zarzucić plan Schlieffena, zaniechać przemarszu przez Belgię, przejść do działań obronnych nad Renem i główne swe siły przerzucić na wschód, aby czym prędzej zlikwidować Rosję i potem dopiero, mając raz wolne plecy, spokojnie się rozprawić z Francją. Zawezwał więc w tym celu do siebie swego szefa Sztabu Generalnego gen. von Moltkego i wydał mu odnośne rozkazy. Wtedy to Moltke widział się zmuszony zameldować, że rozkaz ten stał się niewykonalny, gdyż niemiecki Sztab Generalny, nie biorąc takiego obrotu sprawy w rachubę, wszystko przygotował i nastawił na przemarsz przez Belgię, co w ostatniej chwili nie może być zmienione bez narażenia się na poważne powikłania. Wobec nacisku takiego stanu rzeczy cesarz, nie mogąc już wstrzymać i zawrócić biegu wypadków, skapitulował. Porwane prądem mobilizacji korpusy niemieckie popłynęły na zachód nurtem starannie wyżłobionym przez Sztab Generalny. Jaki byłby wynik wojny światowej, gdyby zamiary cesarza Wilhelma dały się w czyn wprowadzić, trudno przewidzieć, lecz pozostaje faktem, że sztywność niemieckiego planu

koncentracyjnego skrępowała decyzje naczelnego wodza, jakim był ostatecznie cesarz niemiecki.

W roku 1914 Austria też miała swój plan koncentracyjny. Wskutek świetnie zorganizowanego systemu szpiegowskiego Rosjan plan ten był w najdrobniejszych szczegółach zdradzony i zupełnie dokładnie znany rosyjskiemu Sztabowi Generalnemu. Można nawet śmiało powiedzieć, że oficerowie rosyjskiego Sztabu Generalnego orientowali się w nim lepiej od austriackich oficerów Sztabu Generalnego, przed którymi w celach ochrony tajemnicy wojskowej był starannie ukrywany. Skoro więc wojna światowa wybuchła, rosyjski Sztab Generalny miał, zdawało się, otwarte karty przeciwnika, znał bowiem dokładnie miejsce wywagonowania i miejsce przeznaczenia każdego niemal korpusu i na tych wiadomościach opierał swe decyzje. Wiedząc, że wojska austriackie mają się zbierać na linii Czortków— Trembowla—Tarnopol— Złoczów—Kamionka Strumiłłowa—Rawa Ruska, skierował trzy armie do koncentrycznego natarcia na Lwów od wschodu, północo-wschodu i północy, czwartą zaś armię skierował od razu na tyły walczących pod Lwowem z zadaniem przecięcia połączeń, prowadzących ze Lwowa przez Przemyśl—Rzeszów—Tarnów na zachód. Meldunki wysłanej naprzód kawalerii rosyjskiej brzmiały jednak dziwacznie i ani rusz nie dawały się pogodzić ze stanem rzeczy, znanym rosyjskiemu Sztabowi Generalnemu z danych przedwojennych. Rosyjski Sztab Generalny, mając w ręku całkiem dokładne dane o planie koncentracji austriackiej, nie dał się wyprowadzić z równowagi; orzekł po prostu, że kawaleria źle rozpoznaje i spokojnie działał w myśl raz powziętej decyzji. W wyniku nastąpiło uderzenie w próżnię i uciążliwe przegrupowania do znanej bitwy lwowskiej.

Potem się okazało, że rosyjska kawaleria jednak miała rację. Gen. Conrad, austriacki szef Sztabu Generalnego, wykorzystując giętkość swojego planu koncentracyjnego, w ostatniej chwili cofnął koncentrację za Dniestr i San. Wyniki z takim nakładem pracy i pieniędzy prowadzonego szpiegostwa spełzły na niczym, a gen. Conrad uzyskał możność przeprowadzenia w spokoju koncentracji swoich sił do chwili przybycia pierwszych oddziałów z Serbii.

Dlatego też i my najlepiej zapewnimy w przyszłości giętkość naszych planów wojennych i ochronę ich tajemnicy, jeżeli nadamy naszej kawalerii organizację bezbarwną i jednolitą tak, że z pokojowego ugrupowania jej sił trudno będzie — w przeci-

wieństwie do stanu obecnego — wywnioskować przyszłe jej zadania. Organizacja kawalerii przeznaczonej do działań na zachodzie nie może być inna niż dla kawalerii przeznaczonej do działań na wschodzie. Jednolitość organizacji wielkich jednostek kawalerii umożliwia najprzeróżniejszą grę kombinacyj i powoduje giętkość wszystkich planów. Indywidualna organizacja wielkich jednostek kawalerii usztywnia te plany. Tyle o jednolitości wielkich jednostek kawaleryjskich. O konieczności utrzymania tych jednostek możliwie silnych pomówimy w następnym rozdziale. Jest rzeczą jasną, że przy dzisiejszej sile ognia tylko bardzo silna jednostka potrafi narzucić swoją wolę przeciwnikowi i tym samym wykonać nałożone na nią zadania. Słaba jednostka utknie na pierwszej przeszkodzie.

Powody taktyczno-wyszkoleniowe.

Schodzimy teraz z wyżyn strategicznych w znacznie ciaśniejsze ramy rozważań taktycznych.

Szybkość i ruchliwość w terenie są całą treścią i podstawowymi zaletami kawalerii, musimy więc przede wszystkim te jej cechy znamienne uszanować, jeśli nie chcemy podciąć najistotniejszej racji bytu kawalerii.

Doszliśmy już obecnie do takiego nasycenia kawalerii bronią samoczynną, że już tylko z trudnością mogłaby wchłonąć w siebie dalsze ilości sprzętu bez uszczerbku dla swej ruchliwości w terenie. Musimy się więc starać o dalsze zwiększenie siły ogniowej kawalerii w inny sposób, przede wszystkim za pomocą samochodów pancernych, lekkich czołgów szybkobieżnych i piechoty na samochodach. Różnorodność szybkości tych broni, ich częściowe związanie z drogami, trudności przenikania lasów itd. sprawiły, że na niższych szczeblach związki mieszane obu tych broni, tj. broni pancernej i kawalerii, nie dały dobrych wyników. Jedni byli zmuszeni stale oglądać się na drugich i żadna strona nie mogła w całej pełni wykorzystać swych właściwości. Doprowadziło to do zaniechania związków mieszanych. Przystąpiono natomiast do tworzenia jednostek czysto konnych i jednostek czysto mechanicznych, stawiając je obok siebie do wspólnego działania. Jest rzeczą oczywistą, że taka współpraca będzie mogła być skuteczna dopiero na szczeblu co najmniej dywizji, tj. przy połączeniu 2—3 brygad kawalerii z brygadą pancerną.

Tylko na takim szczeblu można uzgodnić wzpółdziałanie takich ednostek. Kto by chciał głębszego potwierdzenia tej tezy, temu z łatwością dostarczyć można dużej ilości przykładów.

Z tego wynika, że jeśli chcemy zwiększyć siłę ogniową kawalerii zachowując jednocześnie jej ruchliwość, to musimy się uciec do współpracy z bronią pancerną, a ponieważ ta współpraca daje dodatnie wyniki dopiero na szczeblach wyższych, więc musimy dążyć do stworzenia tych wyższych szczebli, organizując dywizje kawalerii.

Ale nawet wtedy nie możemy sobie jeszcze powiedzieć, żeśmy doszli do kresu naszych możliwości i uczynili wszystko, co jest konieczne dla podtrzymania ruchliwości naszej kawalerii. Nie wystarczy jednak być lekkim i zwinnym. Ruchliwość, która by utknęła przed pierwszą poważniejszą przeszkodą, byłaby tylko ruchliwością pozorną i względną. Idealna wymaga nie tylko zwinności, lecz również i siły, siły przebojowej, która by była w możności szybko i sprawnie sprzątnąć wszelkie przeszkody i usunąć je z drogi. Kawaleria napotkawszy na swej drodze silnie zorganizowaną obronę, np. w ciaśninach, nie może stanąć bezradna. Siła ogniowa naszej artylerii konnej nie wystarcza do przełamania nowoczesnych okopów albo nawet tylko umocnionych zabudowań murowanych. Nasza broń ma wybitny charakter „defensywny", brak nam zaś broni „ofensywnej". Zalety karabinów maszynowych uwydatniają się w całej pełni w działaniach obronnych i walkach opóźniających, natomiast do przełamania umocnień nie mają dostatecznej siły, tu nie wystarcza nam nawet nasza artyleria konna. Nam nie wystarcza broń, która zatrzymuje, potrzeba nam broni, która przełamuje, jak już powiedziałem — broni ofensywnej, to jest czołgów i ciężkiej artylerii, oczywiście zmotoryzowanej. Nam potrzeba czegoś w rodzaju austriackich moździeży 30,5 cm, które na samochodach podążały wszędzie za kawalerią, a siłą swoją miażdżyły i rozbijały stalowe i betonowe forty Leodium, Namur itd., torując Niemcom drogę na Paryż.

Wyposażenie taką bronią nie może nastąpić ani na szczeblu pułku kawalerii czy brygady, ani nawet na szczeblu dywizji i to nie tylko z powodu szczupłej ilości tej tak kosztownej broni, lecz także ze względu na jej bezpieczeństwo. Dopiero korpus, a jeszcze lepiej armia konna, działając na szerokim odcinku frontu mogą zapewnić dostateczne bezpieczeństwo dla tej broni, dostar-

czając jej jednocześnie w swoim pasie działania niezbędnych dróg komunikacyjnych.

Jeżeli tutaj dochodzimy do końcowego celu naszych dążeń, to niezawodnie droga do tego celu prowadzi poprzez wielkie jednostki kawalerii, a przede wszystkim poprzez dywizję kawalerii jako tę jednostkę, na której szczeblu najwyraźniej występuje pierwsze współdziałanie broni.

Z chaosu poruszonych spraw suwerenne wymagania życia wydobyły jedną niezbitą prawdę, a mianowicie tę, że kawaleria chcąc w przyszłości utrzymać swe znaczenie broni głównej i sprostać swym zadaniom, musi unikać za wszelką cenę rozdrabniania swych sił i musi się zorganizować w wielkie i silne jednostki.

Dopiero gdy myśl wyrażona w tym zdaniu zostanie ogólnie uznana, będzie można z dobrym pożytkiem dla sprawy przystąpić do konkretnej dyskusji nad najbardziej celową organizacją tych jednostek.

Jak zaś wygląda wojna, prowadzona nawet przy pomocy czołgów i samolotów, lecz bez udziału kawalerii, o tym najlepiej świadczy obecna wojna domowa w Hiszpanii. Operacje wloką się żółwim krokiem, podczas gdy wprowadzenie śmiałej i energicznej kawalerii z całą pewnością dałoby przebiegowi wojny szybszy obrót i ożywiłoby akcję na wszystkich frontach, doprowadzając do szybszego zakończenia się krwawych zmagań.

PPŁK DYPL. ROLA-ARCISZEWSKI.

BEZPOŚREDNIE WSPARCIE I OGÓLNE DZIAŁANIE.

Na niejednym ćwiczeniu aplikacyjnym, rozpatrując podział artylerii w obronie, a szczególnie w obronie rozciągłych frontów, stwierdziliśmy konieczność zerwania z dotychczasowymi zwyczajami, a nawet z przepisami regulaminu, wymagającymi użycia artylerii przede wszystkim do bezpośredniego wsparcia i zadawalającymi się jeno bardzo słabą artylerią ogólnego działania lub też nawet, jak to wyraźnie dopuszcza regulamin — rezygnującymi z artylerii ogólnego działania. Stwierdziliśmy, że wyzyskując ten regulaminowy przywilej, tzn. używając całej artylerii do bezpośredniego wsparcia, mielibyśmy jej za mało, aby to wsparcie uczynić wystarczającym.

Stwierdziliśmy, że droga ta jest błędna. Stwierdziliśmy, że wszędzie silnym być nie można.

Zbyt wielka ilość podobnych do siebie przykładów nie pozwala ich uważać za wyjątek. Raczej za regułę!

Szczególnie w obronie! Obrońca z reguły nigdy nie może marzyć o tym, aby być wszędzie i zawsze tak silny, jak się w pewnym wybranym dowolnie miejscu i w pewnej wybranej dowolnie chwili podoba być silnym nacierającemu! Bo gdyby to było możliwe, wówczas suma sił obrońcy przewyższałaby znacznie siły nacierającego. A wtedy przecież, będąc silniejszym, nonsensem byłoby się bronić. Silniejszy się nie broni, lecz naciera!

Obrońca, będąc w ogóle słabszym od nacierającego, będzie tym bardziej słabszy tam, gdzie nacierający skupi swe środki w czasie i przestrzeni.

Już w 3 roku wojny światowej skończyły się te dobre czasy, w których nacierający ostrzegał obrońcę, gdzie i kiedy

zamierza uderzyć. Obrońca musi się z tym liczyć, że o miejscu i czasie skupienia sił nacierających dowie się dopiero po wyruszeniu natarcia. Obrońca musi się z tym liczyć, że skupienie jego sił, którym musi odpowiedzieć na skupienie sił nacierających (jeśli nie chce być pobity częściami), nastąpi później niż skupienie sił nacierających.

Istota gry obrony z natarciem polega na tym aby obrońca zdążył skupić swe siły zanim nacierający rozbije je częściami.

Oczywiście, że mając dużo sił w stosunku do otrzymanego zadania, nie będzie miał w ich skupieniu takich trudności, jak w wypadku odwrotnym. Na wąskich frontach obrony trudno będzie się nacierającemu zdobyć na przygniatającą przewagę. Odwrotnie, na szerokich frontach dużo łatwiej znajdzie możność przyłapania rozproszonych sił obrońcy częściami.

Dlatego też przy wąskich frontach obrońca może więcej sił użyć do przechwycenia pierwszego uderzenia nacierającego, gdyż nie tylko łatwiej mu zgadnąć, gdzie nastąpi uderzenie, ale i łatwiej naprawić pomyłkę. Siły obrony są w stosunkowo niezbyt wielkiej mierze mniej skupione niż siły nacierającego. Siły przygotowane specjalnie do zagęszczenia i tak już gęstego skupienia na zagrożonych odcinkach (odwody) mogą być więc małe.

Przy szerokich frontach natomiast nie może obrońca pozwolić sobie na ten sam stosunek ilościowy odwodów do załogi pozycji. Aby móc sprostać tak niewspółmiernej przewadze, jaką może skupić napastnik przeciwko części jego rozciągłego frontu, musi mieć obrońca dużo więcej sił rozporządzalnych dla wyrównania tej przewagi. Jeżeli naprzykład przyjmiemy, że w wypadku poprzednim (front wąski) napastnik mógł skupić siły dwukrotnie przeważające stan załogi pozycji (np. 6 km front obrony, 3 km front natarcia dywizji), wówczas wystarczyłby odwód w sile równającej się stanowi załogi, aby dany odcinek wzmocnić do stanu równowagi z natarciem. Przy froncie rozciągłym jednak może napastnik uzyskać łatwo np. 5-krotną przewagę nad załogą atakowanego odcinka (np. 15 km front obrony dywizji, 3 km front natarcia dywizji). Wówczas odwód musi być 4 krotnie większy od załogi, żeby móc wyrównać przewagę.

Poza tym odwód ten musi być znacznie szybszy od poprzedniego, gdyż 5-krotna przewaga natarcia znacznie prędzej się załatwi z obrońcą atakowanego odcinka, niż 2-krotna. A nie możemy pozwolić dać się bić częściami.

Kalkulacja ta jest całkiem surowa i ma posłużyć tylko za podstawę do rozumowania, w rzeczywistości jest ona bowiem nieco bardziej skomplikowana.

Gdybyśmy bowiem w tej kalkulacji uwzględnili tylko siły żywe, uzyskalibyśmy wyniki błędne. Jeżeli dywizja, broniąca się na 6 km, całą połową sił żywych ma odpierać natarcie wrogiej dywizji na 3 km i mieć jeszcze raz tyle w odwodzie, to wypadłoby $1^1/_2$ dywizji w obronie na 1 dyw. nacierającego. Oczywiście byłby to absurd. Siła obrony składa się jednak nie tylko z sił żywych, ale i z pomocy, jaką daje przygotowany teren.

Przygotowanie techniczne (schrony, okopy) i przygotowanie taktyczne (rozstawienie swych środków walki w warunkach lepszych niż napastnik) może znacznie pomnożyć s u m ę s i ł, jaką rozporządza obrona.

Wartość obrony polega na odpowiednim wyzyskaniu tej sumy. Normalnie wymaga się takiej umiejętności wyzyskania terenu, aby jedna dywizja mogła odeprzeć 2 dywizje nacierające.

———

Po tym wstępie, który ma ułatwić zrozumienie dalszych rozważań, przejdę od wywodów ogólnych do artylerii.

Siła obrony leży w pomocy terenu. Istota tej pomocy polega na możności uzyskania przewagi ogniowej. Techniczne wyzyskanie terenu (okopy, schrony) polega na ułatwieniu sobie uniknięcia skutków ognia przeciwnika; taktyczne wyzyskanie terenu (rozmieszczenie broni) polega na chęci zwiększenia skutków ognia własnego.

Najpotężniejszym środkiem ogniowym w nowoczesnej bitwie jest ciągle jeszcze artyleria. Stwierdzenie tego niezbitego faktu jest źródłem obowiązków, które obciążają artylerię. Noblesse oblige!

W rozważaniach wstępnych mówiliśmy ogólnie o sile. Skoro jednak artyleria jest siłą najpotężniejszą, więc ją przede wszystkim muszą obowiązywać przepisy ogólne.

A nasza dumna broń chętnie bierze na się najcięższe obowiązki. Bo potrafi im sprostać z łatwością.

Weźmy na przykład takie—zdawałoby się absurdalne—zadanie: być silnym na froncie, lecz mieć jednocześnie silne odwody. Przy ograniczonych środkach równa się to w większości wypadków żądaniu być równocześnie na 2 miejscach.

Otóż rozwiązanie tego — na pierwszy rzut oka zda się niewykonalnego — zadania daje umiejętna gra bezpośredniego wsparcia z ogólnym działaniem. I właśnie dlatego wybrałem, dla wytłumaczenia tej współpracy, przykład trudnej obrony szerokich frontów, aby odrazu wziąć byka za rogi.

Front szeroki. Cóż to jest? Jakie jest jego kryterium?

Jest to pojęcie względne!

Szerokość frontu nie zależy od kilometrów. Zależy od stosunku skupienia sił przeciwników.

Jeżeli napastnik uderza na odcinku 3 km tymi samymi siłami, którymi obrońca obsadza 6 km, to przyjąwszy normę dwukrotnego zwiększenia siły obrońcy przez pomoc terenu, front taki nie jest szeroki. Nie jest także frontem szerokim obrona 12 km takimi samymi siłami, z jakimi napastnik uderza na 6 km.

Natomiast stosunek 3 km natarcia na 12 km obrony jest już frontem bardzo szerokim. Napastnik naciera siłami żywymi 4-krotną, a nawet dodawszy na korzyść obrony pomoc terenu, zawsze jeszcze dwukrotną przewagą.

Kalkulacja taka nie ostaje się jednak w oczach artylerzysty.

Artylerzysty, którego ogień jest podstawą siły obronnej. Artylerzysty nowoczesnego, dla którego obrona 12 km nie stanowi bynajmniej konieczności takiego rozproszenia, aby się zrzec zupełnie korzyści, jakie daje skupienie obrony na 6 km.

Artylerzysta potrafi się przygotować do obrony 12 km tak, aby skupić cały swój ogień na każdych 3 km, które do natarcia wybierze sobie napastnik. Artylerzysta potrafi znaleźć się całością na zagrożonym odcinku. Znaleźć się na czas!

A równocześnie nie zaniedbać reszty!

Udowodnienie, że nie są to próżne przechwałki, jest właśnie celem mojego artykułu.

Siła artylerii polega przede wszystkim na jej działaniu moralnym. Jest to właśnie jej zbyt często zapoznawaną właściwością, że groza jej potęgi niszczycielskiej oddziaływa silniej i znacznie skuteczniej niż siła niszczycielska sama w sobie.

W ogniu artyleryjskim wielu, nawet najodważniejszych, przeżywało sens niemieckiego przysłowia: „Lepszy koniec ze

strachem niż strach bez końca". Wiedzą coś o tym żołnierze z wojny światowej.

Wiedzą też o tym ci mądrzy artylerzyści, którzy właśnie zrozumieniem i wyzyskaniem tej głównej cechy swojej broni potrafili wyrwać wojnę z okopów i zakończyć nieludzkie rzezie (Verdun, Somma, Flandria).

Wynikiem tego zrozumienia był zapoczątkowany w roku 1917, a dokonany w r. 1918 przewrót w zapatrywaniach na skuteczność zniszczenia i obezwładnienia. Hekatomby ofiar i miliony pocisków zmarnowane bezużytecznie w krwawych latach 1915 - 1917 przekonały najoporniejszych, że brutalność niszczenia nie prowadzi do celu. Przekonano się natomiast naocznie w r. 1918, że finezja obezwładnienia potrafi na najsilniejszego narzucić więzy. Genialny artylerzysta niemiecki Bruchmüller rozwiązał zagadkę najekonomiczniejszego zgrania ognia z ruchem. Zagadkę niesłychanie prostą. Tak prostą, że nikt jej nie potrafił zrozumieć.

Wiadomo, że dla umysłów skomplikowanych właśnie prostota jest najtrudniejsza do zrozumienia!

Nikt jej nie potrafił zrozumieć tak dalece, że nie wierzono nawet namacalnym przykładom, które Bruchmüller demonstrował kilkakrotnie w latach 1915 — 1917. Tak dalece, że otwarcie sprzeciwiano się rozkazom (protesty przeciwko zarządzeniom szefa sztabu grupy armii królewicza Rupprechta przed ofensywą marcową 1918[1]). Tak dalece, że dziś jeszcze, mimo przyjęcia w roku 1918 Bruchmüllerowskiej metody przez wszystkie wojska walczące po obu stronach, ponownie zjawiają się sceptycy i niedowiarki. Sceptycy i niedowiarki przeszkadzający prawdziwym artylerzystom w pracy nad postępem.

Prostota zagadnienia polega na tym, że krępowano przeciwnika tylko na chwilę operacji.

Przekonawszy się, że zniszczenie go samym ogniem jest niemożliwością, przekonawszy się także, że z każdych narzuconych nań więzów potrafi się on prędzej czy później oswobodzić (walka pancerza z pociskiem), nauczono się skromności w stawianiu wymagań i ograniczono je do możliwości realnych.

Taką realną możliwością okazała się zdolność artylerii do chwilowego ogłuszenia przeciwnika.

A zgranie ognia z ruchem polegało na wyzyskaniu przez piechotę tego chwilowego ogłuszenia.

---

[1]) Patrz Rola-Arciszewski „Sztuka dowodzenia", str. 587 oraz 591, przypis 2.

Szczegóły wynalezionego przez siebie sposobu ogłuszania przeciwnika przez artylerię i wyzyskiwania tego ogłuszenia przez piechotę objaśnił Bruchmüller na licznych przykładach. Tłumaczył je mozolnie niedowiarkom podczas wojny, opisał i wydrukował je po wojnie. Tych którzy „nie zdążyli" się jeszcze zaznajomić z tym najważniejszym zagadnieniem nowoczesnej taktyki, odsyłam do jego dzieł[1]).

Metoda ogłuszania przeciwnika jest tym właśnie środkiem, który pozwala artylerii być wszędzie. Krótkie, ale potężne dawki ześrodkowań ogniowych pozwalają artylerii wyzyskiwać chwilowy bezwład ogłuszonego do przerzucania się z celu na cel, a tym samym do obejmowania przestrzeni niemożliwych do zwalczania metodą stałego przydziału.

Europejska doktryna mas, doktryna skupienia wysiłku, doktryna rasy białej, obchodząca właśnie teraz 140-lecie swego wskrzeszenia przez największego artylerzystę świata, nosi, nawet w swych najdrobniejszych szczegółach, charakterystyczne cechy artyleryjskie. Jej cechę najważniejszą zademonstrował Bonaparte debiutując w kwietniu 1796 na widowni dziejów.

Jest nią kolejność wysiłku.

Właśnie na kolejności wysiłku polega potęga nowoczesnych metod ognia artylerii.

„On s'engage partout, après on voit!"

Artyleria dywizji broniącej odcinka 12 km może się zaangażować wszędzie. A potem zobaczy!

Tam gdzie się skupia wysiłek napastnika, tam i ona się skupi.

Ale od czasu do czasu przypomni przeciwnikowi i na reszcie frontu, że czuwa wszędzie! Od czasu do czasu nagłe, krótkie, gwałtowne ześrodkowanie na jakąś zbyt warcholącą się grupę napastnika przypomni mu i na reszcie frontu, że cała nasza pozycja jest pod jej potężnym protektoratem.

A takie energiczne przypomnienie działa bardzo wychowawczo! O wiele lepiej, niż ciągłe pilnowanie, ciągłe niańczenie, które jest i dowodem własnej niepewności, i okazją dla

---

[1]) Wydane w tłumaczeniu polskim przez W. I. N. O.

zuchwałego przeciwnika do znalezienia środków zaradczych. Siłą artylerii jest terror!

Napoleon, stosując maksymę: „On s'engage partout et puis on voit", angażował początkowo siły jak najmniejsze. Tylko tyle, aby się dobrze zorientować. Główne siły trzymał możliwie najdłużej w ręku. A najlepsze oddziały (gwardię) zachowywał na sam ostatek. Do chwili, kiedy „widział" wszystko.

Nowoczesna artyleria nie potrzebuje się już tak ograniczać, aby na wyjaśnienie położenia czekać bezczynnie. Donośność nowoczesnych dział daje tak szerokie możliwości manewru ogniem, ich ruchliwość zaś (motoryzacja) takie możliwości manewru sprzętem, że może ona obecnie wziąć także udział już i w pierwszej fazie walki: fazie rozpoznawania położenia.

Oddziały Napoleona wdawszy się w walkę wychodziły już z jego ręki. Przestawały być oddziałami rozporządzalnymi dla wykonania zamiarów powziętych po „zobaczeniu".

Tak jest do dziś dnia z piechotą. Tak nie jest już z artylerią. Artyleria może się wdać w walkę, pozostając nadal do rozporządzenia dowódcy całości.

Z jednym zastrzeżeniem:

O ile nie zostanie związana z piechotą!

Przystępujemy do sedna zagadnienia.

Rozpanoszył się—niestety ogólnie—pogląd, że artyleria bezpośredniego wsparcia pozostaje kartą jeszcze nie wygraną.

Że pozostaje siłą rozporządzalną.

Pogląd z gruntu błędny. Pogląd oparty chyba na całkowicie fałszywym pojęciu o tym, co to jest właściwie „bezpośrednie wsparcie".

Bezpośrednie wsparcie walczącej piechoty!

Cóż to znaczy „bezpośrednie"? Czyż to, że ogień leży bezpośrednio przed piechotą? Na odległości minimalnego pasa bezpieczeństwa?

Ujęcie takie jest tak pospolite, że — nie mogę się powstrzymywać od zacytowania słów Clausewitza— „stało się pospolitym nonsensem".

Pas bezpieczeństwa — dajmy na to 200 m.

Głębokość pola ognia — dajmy na to 100 m.

A któż się rozprawi z karabinem maszynowym wroga, który praży z odległości 1, 2, 3 kilometrów? Który praży ogniem bocznym lub skośnym? Spoza jakiejś fałdy terenu?

Czy też może pociski ognia artyleryjskiego leżące bezpośrednio przed piechotą stanowią tarczę, przez którą nie mają prawa przejść pociski wrogiego c.k.m.?

Czy też może wrogi karabin zostanie ostrzelany przez artylerzystę ogólnego działania, którego obowiązkiem jest pilnować celów w głębi wrogiego uszykowania, celów nie leżących bezpośrednio przed piechotą? Artylerzystę ogólnego działania, który tego celu z reguły nie widzi, bo trudno z reguły imputować przeciwnikowi taki stopień naiwności, żeby z reguły rozstawiał swoje cele jak tarcze poligonowe?

Cel nie leży w strefie działania bezpośredniego wsparcia (przy powyższym „pospolitym" ujęciu „pospolicie" ograniczanym w głąb) a mimo to całkiem bezpośrednio razi piechotę!

Ale cel ten widzi bezpośrednio ostrzeliwany piechur i może go wskazać bezpośrednio wspierającemu go artylerzyście. A ten o ile nie jest formalistą (rzadko tacy potrafią się uchować w ogniu walki) ostrzela go, bo bateria jego na pewno dalej sięgnie, niż wytyczona jej — przy powyższym „pospolitym" ujęciu — granica działania w głąb.

I oto ta w pożarze bitewnym zrodzona pogarda dla formalizmu tego wysuniętego obserwatora artyleryjskiego odsłania nam istotę bezpośredniego wsparcia.

Nie jest to ogień leżący bezpośrednio przed piechotą, lecz ogień oddany na bezpośrednie żądanie walczącej piechoty.

Walczącej piechoty! A więc nie dowódcy batalionu, który jako najniższy szczebel taktycznego dowodzenia już dowodzi walką, lecz tego, który walczy bezpośrednio, a więc dowódcy kompanii, dowódcy plutonu, a nawet drużynowego, który ze swoją drużyną gdzieś „wsiąkł" i bez pomocy artylerii nie może się wydostać.

Widzimy więc, że kryterium ognia bezpośredniego wsparcia nie może polegać na odgraniczeniu go w głąb od ognia ogólnego działania. Ujęcie takie, nieszczęsna pozostałość po osławionej pamięci „walkach ogniowych" wojny pozycyjnej, powinno się było już dawno zapaść w otchłań zasłużonego zapomnienia.

Niestety „zło ma dłuższy oddech niż dobro", mówią Niemcy; ci właśnie, którzy w swoich regulaminach podtrzymują takie ujęcie ogni bezpośredniego wsparcia (Nahkampfartillerie).

Nie idźmy za ich przykładem!

Przy naszym ujęciu bezpośredniego wsparcia musi ono bezpośrednio reagować na bezpośrednie żądania piechoty.

Artyleria bezpośredniego wsparcia jest związana z piechotą!

Artyleria bezpośredniego wsparcia nie jest zatem artylerią dyspozycyjną!

Poważnie należy przestrzec przed takimi złudzeniami, że potocznie używane tzw. „pasy zasadnicze" oraz „pasy przypuszczalne" potrafią zmienić położenie.

Jest to albo łudzenie samego siebie, albo łudzenie tych nieszczęsnych piechurów, którym się „daje i odbiera". Bitwa jest rzeczą zbyt poważną, żeby wprowadzać w nią takie brednie. Pasy przypuszczalne leżą przecie w bezpośrednim sąsiedztwie zasadniczych, a skoro sąsiad jest zagrożony, to i na mnie się to skrupi, to i ja się boję o moją własną skórę. Rozumiałbym jeszcze coś podobnego w warunkach, gdy na froncie jest tyle bateryj, że kilka mniej lub kilka więcej nie stanowi zbytniej różnicy. Ale przy naszym wyposażeniu? Batalion, dla którego „silnym wsparciem" jest aż cały dywizjon artylerii, będzie miał z reguły takie zadania, że odebranie mu nawet części tej marnoty wywoła z pewnością, jeżeli nie żale, to przynajmniej żal dowódcy batalionu do tych, którzy mu odbierają to, co on — zresztą zupełnie słusznie — uważa za swoją własność.

Ale także i czysto artyleryjsko-techniczne względy przemawiają za tym, że taki dywizjon bezpośredniego wsparcia nie może być uważany za dyspozycyjny.

Przede wszystkim rzadko kiedy działa on całością, tzn. ogniem masowym. Nie odpowiadałoby to istocie jego zadania. Taki dywizjon nie wyzyskuje środków terroru. Poszczególne baterie wykonywają, że się tak wyrażę „pracę drobnicową".

Ich praca polega na szybkim zatykaniu (czy też wyzyskiwaniu) drobnych szczelin zarysowującej się budowli. Jest to praca detalisty.

Praca taka wymaga dokładnego wglądu w szczegóły. Wymaga licznego personelu obserwacyjnego (co najmniej jeden wy-

sunięty obserwator na kompanię) i dużego zużycia sprzętu łączności.

Cały ten personel i sprzęt, raz rzucony w akcję, przestaje być dyspozycyjnym. Jest on związany z daną akcją tak samo, jak piechota. A że bez niego działa są bezradne, przeto i one muszą być uważane za związane.

Zapoznawanie tego właśnie faktu jest jednym ze źródeł błędu — bardzo poważnego błędu — uważania artylerii bezpośredniego wsparcia za artylerię dyspozycyjną.

Jednym ze źródeł! Bo jest i drugie!

Jest nim to samo, co przy „dawaniu i odbieraniu": bezkrytyczne przyjmowanie wzorów obcych, a mianowicie, tym razem, wzorów francuskich.

Francuzi mając trzykrotnie większe od nas wyposażenie artylerii, a przyzwyczajeni do około trzykrotnie mniejszych frontów, uzyskują takie zagęszczenie środków walki, jakiegośmy nie zwykli nawet przewidywać. Oczywiście, że przy takim masowaniu środków na wąskich odcinkach warunki pracy są całkiem odmienne. Tam obserwator pracujący na niskim szczeblu bezpośredniego wsparcia ma w swoim pasie zasadniczym tylko małą część tej przestrzeni, którą obejmuje wzrokiem. Tam bateria może nie zmieniając frontu przeskoczyć czasem i kilka sąsiednich pasów zasadniczych, aby pomóc innym. Tam podział na pasy jest konieczny, aby uniknąć zamętu.

A że te pasy wobec liczebności baterYj są bardzo wąskie, że wobec tego nie wyzyskują dostatecznie ani możliwości obserwacji, ani możliwości manewru ogniem, przeto nic dziwnego, że dążność do lepszego wyzyskania tych możliwości doprowadziła do „pasów przypuszczalnych". A z tym do twierdzenia, że wobec możliwości wprowadzania wariantów artyleria bezpośredniego wsparcia jest dyspozycyjną.

Tym bardziej, że jak już wspomniałem poprzednio—„dawanie i odbieranie" nie tak bardzo dotyka bogaczy jak biedaków.

To są warunki całkiem inne niż u nas.

I dlatego też naśladowanie terenowego, francuskiego ograniczania pasów działania wszerz, jak poprzednio niemieckiego ograniczania stref działania w głąb, śmiem, w naszych warunkach, zaliczyć do kategorii „pospolitych nonsensów".

W naszych warunkach dana jednostka artylerii bezpośredniego wsparcia ma pomagać danej jednostce piechoty tam i wtedy, gdzie i kiedy ostatnia tego potrzebuje. Punctum!

Wszystko inne należy do dziedziny sposobów komplikowania i obrzydzania życia sobie i innym.

Aby uniknąć nieporozumień, muszę jeszcze dodać: przewidywanie pomocy dla sąsiadów uważam za tak ściśle związane z interesem własnym każdej jednostki walczącej, zarówno piechoty jak artylerii, że krępowanie tej pomocy jakimiś granicami pasów działania uważam za taką samą czczą formalistykę, bankrutującą w realnych warunkach walki, jak ograniczanie stref działania w głąb. Zresztą przy donośności i taktyce źródeł ognia nowoczesnej piechoty nie to, co jest przed nami, ale raczej to, co jest na lewo i na prawo od nas, będzie nam przeszkadzało.

Dla pocisków nie ma granic!

Doszedłszy do wniosku, że artyleria bezpośredniego wsparcia wiąże się walką tak samo, jak wspierana przez nią piechota, trzeba wyciągnąć zeń odpowiednie konsekwencje.

Wystarczy przy tym nie stracić z oczu gwiazdy przewodniej: „On s'engage partout et puis on voit".

Angażując siły zanim się „widzi", trzeba pilnować, aby ich nie zbrakło w chwili, kiedy się zobaczy.

Trzeba zatem mieć odwód. Odwód tym silniejszy, im położenie jest bardziej niejasne. Odwód przygotowany do wkroczenia tam i wtedy, gdzie położenie się rozjaśni. Odwód zorientowany ogólnie. Odwód ruchu i odwód ognia.

Odwodem ogniowym jest przede wszystkim artyleria ogólnego działania.

I tutaj także należy się nasamprzód załatwić z przesądami.

Wzorując się na przykładach wojsk zdeprawowanych długoletnią wojną pozycyjną ugrzęźliśmy i tutaj w formalistyce pojęć niezgodnych z naszymi warunkami. Poza tym, ale teraz już nie wiadomo dlaczego, działanie ogólne utożsamiamy z reguły z odwrotnością działania bezpośredniego. Co nie jest bezpośrednim wsparciem, to nazywamy działaniem ogólnym. Jest to pewnego rodzaju zależność negatywna.

A że, jak wykazałem poprzednio, bezpośrednie wsparcie ujęte jest w formułki bardzo bezdusznie sztywne, przeto i uzależnione odeń (choć negatywnie) ogólne działanie wpada często w położenia podobnie paradoksalne.

Przyjmijmy na przykład, że w toku bitwy wyrywa się jakaś wroga bateria, zajeżdża na otwarte stanowisko i ogniem na wprost razi własną piechotę. Trudno przypuścić, aby pierwszy artylerzysta bezpośredniego wsparcia, który ją zobaczy (a zobaczy ją zwykle artylerzysta bezpośredniego wsparcia jako pierwszy), nie skierował na nią natychmiast swojego ognia. Nawet gdyby musiał przerwać ogień na inne, bezpośrednio przed piechotą leżące cele.

Wiadomo jednak, że do dobrych obyczajów (formalistycznych!) należy, aby zwalczaniem artylerii zajmowało się działanie ogólne. Ten dowódca baterii bezpośredniego wsparcia postąpi zatem wysoce nieobyczajnie!

Albo inny przykład. Artyleria ogólnego działania wykonywa jakiś ogień osłaniający. Piechota własna podchodzi do pola tego ognia. I okazuje się, że po tamtej stronie ściany ogniowej czyha na nią wrogie przeciwnatarcie.

Piechota gwałtownie potrzebuje ognia zaporowego. Czy artylerzysta ogólnego działania ma prawo powiedzieć, że to nie jest jego interes?

Powiedziałby kto, że to jest czcza formalistyka, do której nie warto się przyczepiać.

Bardzo by słusznie powiedział!

Ale jeszcze słuszniej powie ten, który całą tę formalistykę określi w ogóle jako zbyteczną!

Trzeba koniecznie zerwać z utożsamianiem artylerii ogólnego działania z pojęciem „Fernkampfartilerie", które szczególnie w naszych warunkach jest jeszcze jednym z tych „pospolitych nonsensów", pozostałych po nieszczęsnej pamięci wojnie pozycyjnej.

Artyleria ogólnego działania działa dla ogółu! Dla wszystkich! Dla ogółu zadań i dla wszystkich rodzajów celów.

Artyleria ogólnego działania musi być zatem w możności spełniać także zadania artylerii bezpośredniego wsparcia!

Artyleria ogólnego działania nie może być wyłączona od żadnego rodzaju zadań. Co najwyżej może być, podobnie jak odwody piechoty, zorientowana — częściami lub całością — na pewne, najprawdopobniejsze kierunki, co nie może jednak wyłączać zdolności użycia jej inaczej.

Nie może dlatego, bo każda specjalizacja przekreśla istotę działania ogólnego. Jeżeli np. część artylerii zostanie wyznaczona wyłącznie do zwalczania artylerii przeciwnika, wówczas część ta przestaje być działaniem ogólnym.

Odwód, zaabsorbowany pewnym ściśle wyznaczonym mu zadaniem, przestaje być siłą dyspozycyjną. Przestaje być odwodem. A przecież notoryczną cechą artylerii jest, że jej ogień przedstawia najpotężniejszą siłę dyspozycyjną. Nie ograniczajmy jej przeto lekkomyślnie.

Skoro zależy nam na tym, aby w artylerii mieć jak największą siłę dyspozycyjną, przeto będziemy bardzo ostrożni z przydzielaniem jej do zadań fazy: „On s'engage partout".

To „partout" obejmuje nie tylko przestrzeń, ale i czas.

Rozpatrzmy przestrzeń.

Angażowanie artylerii do bezpośredniego wsparcia, jak to widzieliśmy, wyrywa nam ją z ręki. Będziemy więc przy wydatkowaniu jej na ten cel kierowali się jak najdalej idącą oszczędnością. Będziemy się trzymali wzoru Napoleona, który podczas fazy „on s'engage partout" był poprostu sknerą.

Napoleon stawał się jednak rozrzutnikiem z chwilą, kiedy nareszcie „zobaczył", gdzie by się opłaciło pocisnąć. Tam — jak sam powiada — „nie miał nigdy dosyć wojsk". Tam rzucał wszystko i zawsze było mu jeszcze za mało. Wtedy gorzko żałował każdego bagnetu, każdego działa, które były gdzie indziej.

To samo trzeba zastosować i w artylerii. Bo przecie doktryna Napoleońska, która się zrodziła z przekonań i prawd artyleryjskich, dla artylerii przede wszystkim i najbardziej będzie sposobna.

Trzeba mieć więc jak najsilniejszą artylerię ogólnego działania. Trzeba żałować każdego działa, które się oddało bezpośrednio, które się związało zadaniami specjalnymi.

Oczywiście, że bez tego ostatniego się nie obejdzie. Piechota musi dostać pewne minimum ognia do swej wyłącznej dyspozycji, bo jej nowoczesne uzbrojenie nie potrafiło bynajmniej zmienić faktu, że bez artylerii jest ona bezbronna. W wielu wypadkach nie obejdzie się także bez wydzielenia osobnej części do zwalczania wrogiej artylerii.

Reszta jednak, która powinna być zawsze możliwie jak największa, musi być zachowana do dyspozycji dla wszystkich działań. Nie dla innych działań, lecz — powtarzam — dla wszystkich. To znaczy, między innymi także do zasilenia bez-

pośredniego wsparcia lub przeciw baterii. Do zasilenia tam i wtedy, gdzie wypadnie nacisnąć w chwili, kiedy się „zobaczy".

I oto dopiero teraz wystąpić może w pełnym świetle główna zaleta artylerii, która się nie wiąże walką.

Ogólne działanie może wzmocnić wysiłek bezpośredniego wsparcia w odpowiedniej chwili, ale i odebrać to wzmocnienie, kiedy przestanie być potrzebne. W tym wypadku piechota nie może mieć żadnych pretensyj, że się jej „daje i odbiera", bo wie z góry, że jest to tylko pomoc doraźna. W tym wypadku nie ma też i technicznego wiązania się, bo tylko na wyjątkowo niebezpiecznych odcinkach będzie działanie ogólne dublowało sieć obserwacji i łączności bezpośredniego wsparcia. Na ogół wystarczy się posługiwać siecią bezpośredniego wsparcia, co wcale nie jest tak trudne, jakby się na pozór wydawało.

Trudności powstają tylko przy improwizacji. Zapędy improwizacyjne mogą nader łatwo zmienić zadania nawet bardzo łatwe, przy możności ich przewidzenia i przygotowania, w zadania po prostu niewykonalne. Jeżeli się jednak potrafi nakłonić ogół do uznania prawdy, że artyleria nie znosi improwizacji, wówczas umilknie wiele utyskiwań, natomiast otworzy się wiele możliwości leżących dotychczas odłogiem.

Artyleria może wydajnie pracować tylko na podstawie konkretnych przewidywań. Napoleońskie hasło „dowodzić — znaczy przewidywać" wyszło z ust stuprocentowego artylerzysty, gdyż żadna broń nie wyczuwa tak „namacalnie" wprost jego słuszności, jak właśnie artylerja. Dla artylerii przewidywanie jest życiową koniecznością. Bez możności przewidywań i przygotowań artyleria tylko wegetuje i nie może dać ani części swej wydajności. Na odwrót zaś dobre i rozległe przewidywania mogą łatwo podwoić i potroić wydajność artylerii.

Podwoić i potroić! Bo właśnie dzięki przewidywaniom i przygotowaniom artyleria może być w kilku miejscach równocześnie!

Na przykład równocześnie w pierwszej linii i w odwodzie.

To, co się przedtem wydawało gołosłownym twierdzeniem, nabiera teraz kształtów konkretnych.

Artyleria ogólnego działania nie potrzebuje czekać, „aż się zobaczy", lecz może brać udział już w fazie „on s'engage partout". Może nawet spokojnie rozprószyć swój ogień na całym froncie. Stać ją na to! Albowiem może się z łatwością przygotować, aby w myśl poczynionych przewidywań nagle skupić się groźnie, nawet dosłownie na jeden punkt.

Tego nie potrafi ani piechota, ani kawaleria. To potrafi tylko ta broń, która według słów Marszałka Piłsudskiego „w dobrych rękach jest silniejsza od piechoty a lotniejsza od kawalerii". To potrafi tylko artyleria.

Dzięki przewidywaniom i przygotowaniom artyleria ogólnego działania może być „partout" w przestrzeni.

Rozpatrzmy czas.

Poruszyliśmy już częściowo to zagadnienie wykazując, że artyleria odwodu (ogólne działanie) może pracować dla pierwszej linii (bezpośrednie wsparcie) pozostając odwodem. Będzie to w tych wypadkach fazy „partout", kiedy nie mamy jeszcze żadnych podstaw do skonkretyzowania się naszych przewidywań.

Trzeba jednak pomyśleć i o tym, że zdaniem Napoleona, przewidywania nigdy nie są wystarczające. Nawet jemu, Wielkiemu Mistrzowi, zdarzały się pomyłki.

Trzeba zatem przewidzieć także niedostateczność naszych przewidywań. Trzeba przewidzieć, że na podstawie jakiegoś fałszywego wrażenia, tak łatwego podczas rozpętania namiętności bitwy, zaangażowaliśmy już nasz odwód zanim „widzieliśmy" dostatecznie. Zaangażowaliśmy tak poważnie, że trudno go już nam oderwać. Że straciliśmy możność dysponowania nim na czas dłuższy.

Przewidując taki wypadek, nie wolno nam mimo to pod żadnym pozorem dopuścić, żebyśmy pozostali bez odwodu.

Możność użycia artylerii ogólnego działania do zadań bezpośredniego wsparcia jest wielką dogodnością. Ale też kryje w sobie niebezpieczeństwo.

Przy przestarzałym systemie nazwy sprzecznej z treścią, systemie uważania artylerii ogólnego działania za specjalistkę od zwalczania artylerii, ogni dalekich itp., nie było niebezpieczeństwa stracenia odwodu już choćby z tej przyczyny, że nie było odwodu. Przepis regulamimowy, że artyleria ogólnego działania może posłużyć do wzmocnienia bezpośredniego wsparcia, był z reguły martwą literą. Wychowani na tym systemie artylerzyci odnosili się do żądania użycia ogólnego działania do zadań bezpośredniego wsparcia z reguły negatywnie. Każda część artylerii miała z góry wyznaczone zadanie.

Całość artylerii prowadziła tzw. przez marszałka Focha „bitwę równoległą", co Napoleon określa znacznie ostrzej jako

„bitwę ordynarną". Bitwę bez kombinacji i bez stopniowania wysiłków. Bitwę bez myśli. Bitwę, aby się bić [1]).

Takie też bitwy wypełniają historię wojny światowej, na której naukach system ten się opiera.

Przy systemie nazwy zgodnej z treścią, systemie uważania artylerii ogólnego działania za odwód gotowy do zasilenia każdego działania, systemie zgodnym z najgłębszą istotą doktryny Napoleońskiej, manewrowanie siłami występuje w całkiem innej postaci.

Wyłania się przede wszystkim zamienność sił, główny warunek dowolności stopniowania wysiłku.

Artyleria ogólnego działania może zasilić bezpośrednie wsparcie nie tylko przez „ognie nakładane" (też dziwny termin), ale wprost przez zagęszczenie bateryj, pracujących na korzyść danego odcinka. Na tym samym froncie, na który pierwotnie przeznaczony był np. jeden dywizjon, może się znaleźć wielokrotna ilość dywizjonów bezpośredniego wsparcia w pełnym tego słowa znaczeniu.

Jeżeli na przykład jako obrońcy przewidywalibyśmy najprawdopodobniejsze natarcie wroga w trzech hipotetycznych kierunkach, wówczas nie potrzebujemy rozdzielać z góry naszych sił na te 3 kierunki, aby wg. słów Napoleona „chcąc być silnym wszędzie, nigdzie silnym nie być". Powinniśmy raczej trzymać silny odwód, aby móc obsadzić nim ten kierunek, który zostanie realnie zagrożony. Nasze dzisiejsze wyposażenie artylerii w personel obserwacyjny i sprzęt łączności już z góry nam pozwala to przygotować. Np. 3 dywizjony ogólnego działania są zupełnie w możności przygotować sobie pełną wymaganą dla zadań bezpośredniego wsparcia sieć obserwacji i łączności tak, aby w każdym z tych kierunków zwrócić się nie jednym, lecz co najmniej dwoma dywizjonami.

Nie można jednak zamykać oczu na fakt, że na czas takiego zaangażowania 2 dywizjonów ogólnego działania do bezpośredniego wsparcia, przestają one być odwodem. Przestają być działaniem ogólnym.

A przecież mogliśmy się pomylić!

Mogliśmy „zobaczyć" nieco później. Właśnie w czasie, kiedy tak znacznie uszczuplilišmy naszą siłę dyspozycyjną.

---

[1]) Patrz: Rola-Arciszewski „Sztuka Dowodzenia", str. 162.

Otóż trzeba zaznaczyć, że „bitwa manewrowa" daje całkiem inne wyniki niż bezmyślna „bitwa równoległa" jeno za uciążliwą cenę... konieczności myślenia. Trzeba, koniecznie trzeba myśleć!

Trzeba pomyśleć o tym, abyśmy nie stanęli bezradnie w chwili, kiedy zobaczymy co innego, niż przewidywaliśmy.

Trzeba pomyśleć o odtworzeniu odwodu!

W razie gdyby błąd w naszych przewidywaniach przekreślił zalety naszej broni, musimy się odwołać do tych środków, którymi się posługują bronie zalet tych nie posiadające.

Piechota odtwarza odwody ściągając bataliony z odcinków nie zagrożonych. Artyleria może zrobić to samo. Odebrać bezpośrednie wsparcie tym odcinkom, na których piechota sama może sobie dać radę, i przydzielić je do ogólnego działania.

Sądzę, że tylko niezrozumienie lub zła wola mogłyby w takim zarządzeniu dopatrywać się analogii do poprzedniego wypadku „dawania i odbierania".

Trzeba jednak zaznaczyć, że tylko przy bardzo daleko idących przewidywaniach i przygotowaniach taka artyleria bezpośredniego wsparcia, przeniesiona do działania ogólnego, będzie miała pełną wartość odwodu.

Przeważnie nie pozwoli jej na to wyposażenie w środki obserwacji i łączności. Przeważnie będzie mogła znaleźć użycie, w celu zastąpienia zaangażowanych bezpośrednio bateryj ogólnych — w wykonywaniu zadań dalszych, jak zwalczanie artylerii, ognie dalekie, ognie osłaniające itp. Przeważnie będzie się więc musiała ograniczyć do tych zadań, które stary niesłuszny system przydzielał działaniu ogólnemu. Jest to jednak wynik naturalnego zmniejszania się swobody działania podczas walki, nie zaś — jak poprzednio — dobrowolna z niej rezygnacja.

Ale ostatecznie mielibyśmy i na to środek zaradczy: trzymać silny odwód personelu obserwacyjnego i łączności, i łatać nim dziury w naszych przewidywaniach. Lecz przy możliwości posiadania tylko ograniczonych środków w porównaniu do oczekujących artylerię zadań, możność trzymania tak silnych rezerw będzie zazwyczaj tylko wynikiem nadzwyczajnych zdolności organizacyjnych.

A na nadzwyczajności z góry liczyć jest nieco niebezpiecznie.

Dotychczasowe rozważania opieraliśmy przede wszystkim na przykładzie obrony.

Rozpatrzmy pokrótce, jak by te tezy wyglądały przy zastosowaniu w ruchu.

B ó j s p o t k a n i o w y. Poglądy wszystkich wojsk i wszystkich czasów są zgodne z tym, że w boju spotkaniowym t u p e t odgrywa rolę najważniejszą. W boju spotkaniowym trzeba w całej pełni przyznać słuszność tezie pułkownika de Grandmaisona: „Przeciwnik, napadnięty nagle i wszędzie od razu, myśli o zasłonięciu się przed ciosami; nie manewruje on już i staje się szybko niezdolny do wszelkiej poważniejszej ofensywy. Szybkość wkroczenia zapewnia nam zaskoczenie, a potęga natarcia zabezpiecza nas przed manewrami wroga [1])". Niezliczone przykłady historii wojen wykazują, jak determinacja wystąpienia potrafiła powalać nawet wielokrotną przewagę.

Ale jeżeli determinacja trafi na ostrożność lub co gorsza, na większą od siebie energię — na wojnie wszystko jest względne — wówczas skutki mogą być bardzo opłakane.

Nie zawadzi wię pomyśleć także i o ostrożności.

Angażować się energicznie, ale przede wszystkim tym, co się nie wiąże walką.

To znaczy artylerią.

Piękny to był zwyczaj na początku wojny światowej w wojsku niemieckim, kiedy przy pierwszych odgłosach strzałów widywało się liczne baterie kłusem lub nawet galopem wyprzedzające kolumny piechoty.

Artyleria sił głównych odgrywa tutaj rolę odwodu (działanie ogólne), który może brać udział w fazie „on s'engage partout" bez obawy, że zabraknie go w chwili, kiedy się „zobaczy".

Bezpośrednie wsparcie załatwia artyleria straży przedniej.

W boju spotkaniowym cała artyleria może się angażowa bez namysłu. Niesłuszne jest francuskie zapatrywanie, że artyleria sił głównych powinna wyczekiwać decyzji dowódcy całości o sposobie zaangażowania sił głównych. Byłaby to zupełnie zbyteczna specjalizacja artylerii sił głównych. A przy tym marnowanie czasu. Zanim dowódca całości „zobaczy", zanim piechota zdąży się rozwinąć z głębi kolumny, może artyleria, często na-

[1]) Patrz: Rola-Arciszewski „Sztuka dowodzenia", str. 294.

wet bez potrzeby wyprzedzania kolumn piechoty, zająć byle jakie stanowiska i wykonać pracę pożyteczną.

Tupet działa, jak wiadomo, przede wszystkim na ducha przeciwnika. Jest to bardzo bliski krewny terroru. A terror to przecie dziedzina artylerii.

Dowódca straży przedniej, angażujący się regulaminowo „na całego", nie tylko będzie wdzięczny za kilka nagłych ześrodkowań na rozwijające się siły wroga, ale potrafi się też odwdzięczyć, jeżeli mu się uda wyzyskać spowodowane tym chwilowe nawet sterroryzowanie i ogłuszenie przeciwnika.

Z drugiej zaś strony, angażowanie się artylerii w niczym nie krępuje swobody działania dowódcy całości. Jeżeli zechce on czołowo wzmocnić nacisk straży przedniej — ma już artylerię gotową. Jeżeli zechce oskrzydlać — sprzęt artyleryjski zawsze nadąży zawczasu. A zachowanie silnego odwodu w środkach obserwacji i łączności pozwoli artylerzyście podołać nawet nieprzewidzianym położeniom.

Trzeba bowiem pamiętać, że szybkości zaangażowania artylerii nigdy nie przeszkadza sprzęt. To jest pojęcie dawno przestarzałe, a w dobie motoryzacji artylerii — śmieszne. Przeszkadza tylko trudność zaimprowizowania obserwacji i łączności. Jeżeli tych jest dostateczna rezerwa, to warunki zaangażowanej i niezaangażowanej artylerii są te same.

Wobec tego dlaczego się ociągać z angażowaniem, skoro daje ono tyle możliwości wykazania się „tupetem"?

Natarcie. W natarciu obowiązuje ta sama zasada: „On s'engage partout, aprés on voit". Jest ona jednak mocno zmodyfikowana tym, że natarcie powinno wyruszać dopiero pod sam koniec fazy pierwszej. To „partout" jest już mocno ograniczone, tak w czasie jak w przestrzeni, dzięki poprzedzającemu natarcie rozpoznaniu. Wartość tego rozpoznania decyduje o rozciągłości „partout".

Ale nawet przy najlepszym rozpoznaniu trzeba być przygotowanym: po pierwsze — na omyłki, po drugie — na zmiany rozpoznanego położenia.

Trzeba pamiętać, że „sprawa z żywym stworzeniem przebiega za każdym razem inaczej".

W natarciu można by więcej dać do bezpośredniego wsparcia, mniej do ogólnego działania. Stosunek obydwu zależeć bę-

dzie od stopnia bezpieczeństwa, który przyznajemy danemu działaniu. Im więcej pewności, tym mniejszy może być odwód. Pewność siebie nigdy nie może jednak osiągnąć takiego stopnia, aby się móc odwodu pozbyć zupełnie.

Stopień pewności siebie nie będzie jednak jedynym kryterium podziału.

Przypomnijmy sobie słowa artylerzysty Napoleona, że w punkcie rozstrzygającym nigdy nie miał dość sił. Powtarzam artylerzysty, bo ujęcie takie zdradza wyraźnie jego pochodzenie. Albowiem skupienie piechoty czy kawalerii ma granice osiągalne. Można dokładnie obliczyć, ilu się na danej przestrzeni może zmieścić żołnierzy.

Ale choć próbowano już swego czasu wykombinować, ile aniołów może się zmieścić w główce od szpilki, nie znam wypadku, aby ktokolwiek próbował się głowić nad ilością pocisków, które by potrafiły upaść na jeden punkt. Zresztą, gdyby nie wiedzieć ile ich wykalkulował, zawsze ich będzie za mało!

Mogą coś o tym powiedzieć pola Flandrii!

Gdybyśmy zatem nie wiedzieć ile mieli artylerii, zawsze jej będzie za mało. O tym także wiemy z doświadczeń wojny światowej.

Kierując się tą świadomością, staramy się zawsze skupić jak najwięcej artylerii na jak najmniejszych odcinkach.

Chcę tu mimochodem zaznaczyć, że żołnierze, którymi operuję w moich rozważaniach, to są pociski, nie zaś działa. Te ostatnie uważam tylko za środek do przekazywania rozkazów właściwym żołnierzom. Mówiąc zatem o skupieniu artylerii nie dbam zupełnie o to, czy i jak działa będą rozproszone. To jest rzecz uboczna. Nie wspominałem o tym dotychczas, bo uważałem to za samo przez się zrozumiałe. Wspominam jednak teraz, bo szczególnie przy natarciu można — niestety zbyt często — zauważyć identyfikowanie skupienia artylerii ze skupieniem dział. Tak dalece, że przy rozpatrywaniu np. zagadnienia przejścia z obrony do natarcia wielu martwi się przede wszystkim rzekomą koniecznością przegrupowywania sprzętu. A to, wobec pola ostrzału nowoczesnych dział, jest tylko w bardzo wyjątkowych wypadkach potrzebne. Za to w większości wypadków szkodliwe (zdrada zamiarów, strata danych ognia).

Idźmy dalej!

Otóż dążąc do maksymalnego skupienia artylerii, zawsze

przeoczymy możność skupienia piechoty. Będziemy obejmowali artylerią przestrzenie znacznie mniejsze, niż piechota.

Czy tak?

Nie!

Byłoby tak, gdybyśmy uwzględniali tylko skutki materialne. I dzieje się tak — przy uwzględnieniu tylko skutków materialnych — że artyleria nigdy nie potrafi zaspokoić życzeń piechoty. Mieliśmy aż nadto przykładów w latach 1915—1917.

Na podstawie doświadczeń z tych lat krwawych każdy uczciwy artylerzysta, od którego żądają materialnego zniszczenia przeciwnika, powinien mieć odwagę powiedzieć, że jest to zadanie niewykonalne.

A każdy rozsądny piechur powinien to zrozumieć!

Jednak artyleria z nakładem kompensuje tę bezsilność. Kompensuje na polu moralnym. Powtarzam — a jest to rzecz dowiedziona krwawymi doświadczeniami — że groza zniszczenia wywiera skutki o wiele potężniejsze niż zniszczenie samo. Na miejsce trupa znajdzie się żywy. Znajdował się przynajmniej z reguły w wojnie światowej. Ale na miejscu zajmowanym przez przerażonego nie znajdzie się tak prędko spokojny. Zresztą śmierć nie jest zaraźliwa. A strach bardzo!

Dzięki temu właśnie artyleria może być w kilku punktach równocześnie. *Strach przed nią* może być w kilku punktach równocześnie. Bo zanim przeminie w jednym, można go posiać w 2 lub 3 innych.

Dzięki temu właśnie artyleria *może* objąć przestrzenie skupienia piechoty, *może* zaspokoić jej wymagania.

I to, jak powiedziałem, z okładem! Przecie Bruchmüller niejednokrotnie wprowadzał piechotę niemiecką w okopy po brzegi pełne przygwożdżonych strachem wrogów. A czyż to nie lepsze, niż zajmowanie ponurych cmentarzysk?

Aby móc być dobrym siewcą strachu, trzeba mieć możność działania bardzo potężnymiześrodkowaniami ognia. Dla tychześrodkowań nigdy nie będzie za dużo artylerii.

Nie może to być artyleria bezpośredniego wsparcia, związana zadaniami miejscowymi. Musi to być znów artyleria skupiona w rękach wyższego dowódcy, artyleria dyspozycyjna, artyleria ogólnego działania.

A więc widzimy, że i w natarciu, mimo zupełnie odmiennych przesłanek, trzeba tylko minimum wydzielać do bezpośredniego wsparcia, maksymum zaś trzymać w działaniu ogólnym.

Działania opóźniające i odwrót. W działaniach tego rodzaju wróg dąży wszelkimi sposobami, aby nas przychwycić, my zaś uciekamy się do różnych wybiegów, aby nie dać się związać.

Ognia przychwycić nie można. A czego nie przychwyci, tego i nie zwiąże!

Jasne?

W działaniach tych główną rolę odgrywa więc znów nasza broń wszechstronna. Bo ona jest głównym źródłem ognia, tego potężnego władcy nowoczesnej bitwy.

Gra między bezpośrednim wsparciem a ogólnym działaniem jest na ogół taka sama. Tak samo się też przedstawia ich stosunek ilościowy. Działanie odbywające się pod pełnym naciskiem swobody działania przeciwnika, a z tym przy wielkim ograniczeniu inicjatywy własnej [1]), zawiera tyle czynników niepewności, że konieczność zachowania jak największej siły dyspozycyjnej jest większa niż kiedykolwiek. Konieczność ta natrafia jednak na wielkie trudności w jej zaspokojeniu, wobec drugiej konieczności: bezpośredniego osłaniania piechoty przed zakusami wroga do jej związania.

Tutaj trzeba podnieść, że jeżeli zachodzi obawa związania piechoty przez wroga, to tej drugiej konieczności musimy dać pierwszeństwo.

Ważność bezpośredniego wsparcia wzrasta wtedy tak dalece, że baterie nie mogą się zawahać nawet przed wyjeżdżaniem na otwarte stanowiska, aby tę bezpośredniość uczynić jak najściślejszą. Wtedy już nie tylko związanie, ale i stracenie artylerii musi być brane w rachubę.

Różnica stosunku ilościowego artylerii związanej walką (bezpośredniego wsparcia) do artylerii dyspozycyjnej (ogólnego działania) występuje najwyraźniej przy porównaniu odwrotu wymuszonego z odwrotem dobrowolnym.

---

[1]) Stosunek swobody działania do inicjatywy — patrz: Rola-Arciszewski „Sztuka dowodzenia", str. 154.

W wypadku drugim prawie cała artyleria będzie dyspozycyjną. Sprzęt będzie w dużych zgrupowaniach odpływał kolejnymi skokami w tył. Na z góry przewidzianych liniach odskoku będą przygotowane obserwacja i łączność, które nadchodząca piechota będzie wykorzystywała do żądań ogniowych. Cofające się fale piechoty będą więc miały do dyspozycji ogień coraz to innych oddziałów artylerii. W ten sposób da się wypełnić najlepiej warunek, że artyleria musi właśnie wtedy stać (aby móc strzelać), kiedy piechota się porusza.

Przy tym sposobie „tasowania" artylerii, będzie ona miała dużo swobody, będzie mało „związana". Będzie mało kart wygranych. Prawie całość będzie w ręku, będzie zdolna do łatwych zmian użycia.

Inaczej będzie w wypadku pierwszym, tj. przy odwrocie wymuszonym. Tutaj, jak powiedziałem, współpraca musi być jak najbardziej bezpośrednia. Tutaj nie będzie ani czasu, ani sposobności, żeby naciskany przez wroga piechur mógł się porozumiewać z coraz to innym artylerzystą. Żądaniem piechura będzie, aby miał przy sobie ciągle tych samych ludzi, znających dokładnie przebieg jego pracy, jego wymagania i bolączki. Z drugiej zaś strony artylerzysta nie może pozostać przy piechocie, strzelać zaś coraz to inną baterią. To, co jest całkiem dobrze wykonalne w warunkach ścisłego uzgodnienia i przygotowania obrony czy natarcia, jest zbyt trudne, aby mogło być naśladowane w ciągłym ruchu, w trakcie ciągłych zmian, w zamęcie ciągłej niepewności. Tutaj bezpośredniość jest zatem tak ścisła, że wiąże nawet aż stanowiska dział do poruszeń piechoty. Podczas gdy przy odwrocie dobrowolnym można było stosować wygodne dla dowodzenia skoki większymi grupami artylerii (od dywizjonu wzwyż), tutaj już nawet skoki bateriami będą wywoływały trudności w ciągłym utrzymywaniu ognia bezpośredniego wsparcia. Tutaj możność dysponowania artylerią wysuwa się zupełnie z rąk wyższego dowódcy. Artyleria bezpośredniego wsparcia staje się tak ściśle związana z piechotą, że staje się prawie jej własnością. Zbliża się charakterem używalności do artylerii towarzyszącej.

Swoboda działania, ta najważniejsza cecha artylerii, zanika.

A z nią zanika także możność stosowania artyleryjskiej doktryny skupionego wysiłku!

ZAKOŃCZENIE.

„Z systemem wojny jest to samo, co z oblężeniami twierdz: skupić swoje ognie na jedyny punkt; gdy wyłom zrobiony, równowaga jest złamana; wszystko inne staje się zbyteczne a twierdza jest zdobyta".

„Nie wolno więc rozpraszać natarć, lecz trzeba je skupiać".

Słowa te sformułował dowódca artylerii Armii Włoch, opracowując memoriał, mający przekonać władców Francji, że w walce o byt rewolucji francuskiej nie można rozpraszać 14 francuskich armij do wojowania z całym światem. Memoriał ten omal że nie zaprowadził go pod gilotynę [1]). Ale słowa te i przekonanie w nich wyrażone stały się dziś dogmatem całej europejskiej sztuki wojennej. Na ich treści opierała się już w starożytności chwała wojenna Greków, opierała się potęga rzymskiego imperium. Treść w nich zawarta stała się podstawą panowania rasy białej nad światem.

Treść ich, sformułowana w ten sposób przez generała artylerii, wprowadzona w czyn wyniosła tego generała na tron cesarski, dała mu potęgę, jakiej od wieków nikt nie posiadał, jakiej od jego czasów nikt już nie posiadł.

Słowa te powinny przyświecać przede wszystkim artylerzystom we wszystkich poczynaniach.

„Skupiać swoje ognie!"

Kto potrafi wprowadzić w czyn intencje dowódcy artylerii Armii Włoch, ten będzie panował nad polem bitwy. Bo wówczas: „wszystko inne stanie się zbytecznym".

A któż jest bardziej powołany do tego panowania, jak nie dumna macierz wszechpotężnego ognia, jak nie artyleria?

„Dumnym sam i umiałem to chować i pracować nad moimi żołnierzami, by w ojczyźnie, co dumy nie znała, dumni być potrafili" (Piłsudski).

---

[1]) Patrz: Rola-Arciszewski „Buonaparte".

STANISŁAW SROKOWSKI.

LUDNOŚĆ PRUS WSCHODNICH.

I. Ludność wschodnio-pruska pod względem antropologicznym.

Gdyby przyjąć bez zastrzeżeń opinię współczesnych antropologów niemieckich, można by sądzić, że Prusy Wschodnie to kraj z wyraźną przewagą ludzi typu t. zw. nordyckiego, inaczej mówiąc wysokorosłych, krótkokadłubowych, długogłowych, niebieskookich blondynów z jasną pigmentacją skóry, o twarzy pociągłej, nacechowanej wydłużonym i wąskim nosem. Tego rodzaju charakterystyka przecież istotnemu stanowi rzeczy nie odpowiada i podawana jest bezpodstawnie, bo jak sami Niemcy przyznają „nur rein gefühlsmässig" (tylko ze względów uczucionych)[1]. Prusy Wschodnie mają niewątpliwie poważny odsetek t. zw. nordyków, na ogół atoli przeważa typ inny, a mianowicie ten, który antropolog polski Kazimierz Stołyhwo nazywa Homo fanobrachykephalus czyli wschodnioeuropejski (Osteuropid), a który i w Polsce stanowi podstawowy składnik zaludnienia. Jest to średniorosły krótkogłowiec, niebieskooki, siwooki lub piwnooki, blondyn lub szatyn z jasną lub żółtawą (płową) skórą, o twarzy szerokiej, o nosie przeważnie przypłaszczonym

[1]) Zob. prof. dr Arved Schultz: „Anweisung zu rassenkundlichen Beobachtungen in Ostpreussen", Königsberg Pr. 1934, str. 46. Prusy Wsch., mimo tak głośno rozbrzmiewających w Niemczech różnych haseł i teoryj o rasach ludzkich, są w zestawieniu np. z Polską istną „terra incognita", gdy idzie o poznanie kraju pod względem antropologicznym. We wszelkiej dyskusji naukowej apeluje się tam ciągle jeszcze do starych i niedołężnie na dziatwie szkolnej w latach 1875 do 1877 z inicjatywy Virchowa przeprowadzonych pomiarów i obserwacyj, bo poza nimi istnieją jeszcze pomiary grupowe, które razem nie tyczą się nawet tysiąca osób. Dla porównania przytaczamy, że w Polsce wielki pomiar antropologiczny, dokonany na rekrutach pod kierunkiem Jana Mydlarskiego, objął 120.000 indywiduów.

i często zadartym[1]). Niemcy zresztą otwarcie mimo wszelkich głoszonych „pro foro externo" zapewnień o „nordyczności" zaludnienia Prus Wschodnich stwierdzają:

a) że krótkogłowcy z mezocefalami[2]) różnego typu stanowią na obszarach wschodniopruskich aż 95% ogółu ludności, wyraźni zaś długogłowcy zaledwie 5%, przy czym średni indeks czaszki[3]) wschodniopruskiej, wyliczony co prawda tylko z 500 pomiarów, wynosi 81;

b) że przytłaczająca większość ludności wykazuje wąskie czoło, cechujące typy wschodnioeuropejskie i mongoloidów;

c) że kości jarzmowe są wyraźne, nosy często spłaszczone i szerokie, oczy wprawdzie w przewadze jasne, ale ciemniejsze niż na całym niemieckim pobrzeżu, zarys twarzy odmienny niż w Rzeszy, a nade wszystko skóra ciemniejsza niż gdzie indziej w Niemczech północnych.

Ja bym podniósł jeszcze inną właściwość typu liczebnie dominującego w Wschodnich Prusiech, a mianowicie pewną krótkość masywnych rąk i nóg przy wyraźnej długości kadłuba, co jest cechą wszystkich prawie w Europie przebywających typów poza nordycznym i dynarskim, a zwłaszcza już zaludnienia całego pobrzeża wschodniego Bałtyku. Szczególnie wyraźnie owa cecha występuje u miejscowych kobiet, które w Prusiech Wschodnich przedstawiają niewątpliwie starsze podłoże ludności, jak zresztą inaczej być nie może, zważywszy przeszłość kraju i jego charakter kolonii w stosunku do reszty Niemiec.

Zapytać wobec tego należy, co po uwzględnieniu powyższych właściwości rasowych ludności wschodniopruskiej, jak widzimy, tak wyraźnie nie nordyckich, pozostaje jeszcze jako pod-

---

[1]) Znany badacz antropologicznych zagadnień polskich Jan Czekanowski w owym blondynie krótkogłowym z jasną pigmentacją widzi mieszańca nordycznego i ustanawia dla niego pojęcie typu subnordycznego (sarmackiego, γ), dla innej znowu grupy krótkogłowych blondynów — nieco ciemniejszych — stwarza typ presłowiański (sublaponoidalny, β).

[2]) Średniogłowcami.

[3]) Pod indeksem czaszki rozumiemy stosunek jej szerokości, mierzonej między dwoma bocznymi najbardziej na zewnątrz wystającymi punktami, do długości, którą stanowi linia pociągnięta między dolną, nieco wzniesioną częścią czoła (glabellą) do najbardziej wystającej okolicy tyłu głowy (opistokranion)). Gdy np. szerokość czaszki wynosi 142 mm, a długość 188 mm, wówczas indeks przedstawia wartość 75,5 i odnosi się do czaszki wąskiej (dolichocefalnej). Przy szerokości np. 148 mm a długości 184 mm indeks 80,4 (mezocefal); przy szerokości 157 mm a długości 176 mm indeks 89,2, cechujący czaszkę szeroką (brachycefal).

stawa do budowania twierdzeń o nordyczności tych stron. Chyba tylko wzrost, wynoszący podobno w Prusiech Wschodnich u mężczyzn średnio 169 cm, a zatem nieco wyższy niż przeciętny w Polsce[1]) i przeważnie jasny kolor włosów, nie jaśniejszy jednak niż ten, jaki spotykamy w graniczących z obszarami wschodniopruskimi ziemiach Polski i Litwy. Może tylko Suwalszczyzna jest ciemniejsza jak również dolina dolnej Wisły.

Największa ilość jasnych typów wśród ludności wschodniopruskiej występuje po wsiach w okolicach Elbląga, najmniejsza zaś w stronie Jańsborka (Johannisburg), gdzie 43 a nawet 50% zaludnienia wiejskiego ma ciemną (płową) skórę, szeroką twarz, ciemne włosy i piwne oczy. Uderzająco ciemne są następnie powiaty ełcki (Lyck), ostródzki (Osterode), rastemborski (Rastenburg), na północy zaś tylżycki (Tilsit). Przebywa tam w masie, pominąwszy północ kraju, typ, który u Czekanowskiego nosi nazwę presłowiańskiego lub sublaponoidalnego, Niemcy zaś nazywają go wschodnim (Osteuropid). Nadto ciemne typy antropologiczne szczególnie licznie znajdują się jeszcze po miastach jak Królewiec, Elbląg itd. W Królewcu stanowić one mają podobno 14% ludności. Przypuszczamy przecież, że są tam liczniejsze, zwłaszcza iż dokładniejszych obliczeń brak, a powierzchowna obserwacja przemawiałaby raczej za podniesieniem owego odsetka. Niemcy to pociemnienie w miastach przypisują nade wszystko udziałowi Żydów i ich mieszańców[2]), poza tym zaś w niektórych okolicach w miastach i na wsi oddziaływaniu ludności należącej do ciemnego typu dynarskiego, która w pierw-

---

[1]) Talko-Hryncewicz dla Kaszubów (mężczyzn) przyjmuje 167,8 cm, Maciesza dla Kurpiów 165,0, Rutkowski dla Mazurów z Płońska 167,7, Bochenek dla Łęczycan 165,4, Sobolski dla Wilejczan 166,6, Talko-Hryncewicz dla Białorusinów 163, 6, dla Poleszuków 164,0, Frankowski dla Poleszuków 165,9, Lencewicz dla Kielczan 164,3, Majer-Kopernicki dla małopolskich Polaków 164,3, dla małopolskich Rusinów 164,5, Kopernicki dla wschodnio-małopolskich Górali 166,6, Talko-Hryncewicz dla zachodnio-małopolskich Górali 165,6, dla Krakowiaków 166,5 itd. Wyjątkowo tylko Wołkow u Huculów znalazł 169 cm.

[2]) Żydów w Prusiech Wschodnich według ostatniego spisu ludności z dnia 16 czerwca 1933 r. przebywało 8.838. Obecnie stanowią oni 3,8‰ całego zaludnienia prowincji, gdy w r. 1925 przy liczbie 11.500 dusz reprezentowali jeszcze 5‰. W chwili wybuchu wojny światowej w Prusiech Wsch. żyło ich około 14.000. Powyższe cyfry wskazują, że niezależnie nawet od współczesnej polityki ludnościowej Niemiec Prusy Wschodnie ulegają stałemu odżydzaniu, co tym bardziej zastanawia, iż w wieku XIX liczba Żydów stale wzrastała, mimo że spory ich procent wyzbywał się judaizmu i przechodził w szeregi wschodnio-pruskiej ludności niemieckiej.

szej połowie XVIII w. w liczbie około 20.000 dusz przybyła do Prus Wschodnich z Salzburga, wypędzona stamtąd przez nietolerancję tamtejszego księcia-biskupa. Niewątpliwie wpływ pociemniający wywarła także w części kraju imigracja Ślązaków[1], osiadających w średniowieczu głównie po miastach jako rzemieślnicy — francuskich Szwajcarów, którzy w liczbie 2.000 skolonizowali okolice Wystrucia (Insterburg) — 2.900 rodzin z księstwa Nassau oraz 40 z Palatynatu, przybyłych dla zaludnienia obszarów między rz. Wystruciem (Inster) a dolnym Niemnem — francuskich Hugenotów — emigrantów z Francji za czasów wielkiej rewolucji itd. O ile Ślązacy i Niemcy z ks. Nassau lub z Palatynatu należeli w przewadze do typu alpejskiego (u Czekanowskiego, laponoidalnego, λ), to natomiast Francuzi lub francuscy Szwajcarzy przynieśli do kraju krew rasy śródziemnomorskiej (u Czekanowskiego typów ε i ρ).

Na pomnożenie znowu liczby antropologicznych typów jasnych wpłynęła bezsprzecznie działalność tego rodzaju jak Zakonu Niemieckiego, popierającego stosunki z Hanzą, ks. Albrechta, który sprowadził do Prus Wsch. Holendrów, a następnie osiadanie Szkotów i Anglików. Ostatnią wreszcie falę przeważnie jasnowłosych i jasnookich typów (szczególnie, gdy idzie o kobiety) stanowili przybyli z Rosji starowiercy, tz. Filipini (po niemiecku Philipponen), którzy w liczbie około 1.000 dusz w pierwszej połowie XIX w. osiedli w kilku wioskach (Onufryjewo, Piaski, Galkowo, Iwanowo itd.) na kraju puszczy Jańsborskiej w pobliżu jezior Bełdańskiego (Beldahn See) i Mokrego (Muckersee).

Na ogół można powiedzieć, że północ kraju jest jaśniejsza, południe zaś i wschód ciemniejsze, lub stawiając rzecz nieco inaczej, że północ przedstawia się silniej nordyczną, południe zaś i wschód więcej rasowo mieszane. Niektórzy jak W. Winkel[2]) doszukują

[1]) Jeszcze do dnia dzisiejszego w niektórych stronach Prus Wschod. zachował się między Niemcami dialekt śląski (wrocławski) jak np. w okolicach Dobrego Miasta (Guttstadt) i gdzie indziej. Zasłużony badacz Prus Wsch. ks. W. Barczewski z okoliczności, że na Warmii wśród tamtejszej ludności polskiej dadzą się wyróżnić dwa dialekty, które odpowiadają również dwom takimże samym dialektom (a, e) na Górnym Śląsku, wyprowadza wniosek, że i polska ludność Warmii bodaj w części jest pochodzenia górnośląskiego (zob. ks. W. Barczewski, Kiermasy na Warmii, Olsztyn, wyd. III, 1919 — 1922, str. 118).

[2]) Grundriss einer ostpreussischen Rassenkunde. W książce zbiorowej „Ostpreussen und Freistaat Danzig" (Stuhlfath), Berlin i Lipsk 1931, str. 63 — 80.

się obok typów głównych jeszcze odrębnych miejscowych, ściślej mówiąc, podtypów. Wymienia się zatem typ „kuroński" (średniorosły, silnej budowy, jasnooki, ciemnowłosy, z prostym nosem i szerokimi szczękami), „wschodniomazurski" (jasnooki, zresztą nie różniący się od wschodniego względnie presłowiańskiego), wreszcie „sudecki", nie związany z pewnym terytorium, lecz występujący w rozproszeniu w całym kraju, głównie zaś w środowiskach robotniczych, gdzie pracują Polacy. Sięgać on ma czasów neolitu czyli przedsłowiańskich. Cechuje go niski wzrost (u mężczyzn 160 cm), średnioszeroka albo krótka czaszka jajowaty kształt głowy, twarz szeroka i płaska z silnie rozwiniętymi kośćmi jarzmowymi, niskie czoło, szeroki i płaski nos, wystające szczęki, ciemnawa skóra, ciemne oczy i włosy. Można przypuszczać, że ów człowiek typu sudeckiego albo, jak chce Hans F. K. Günther[1]), „rasy sudeckiej", to przecież ten sam „presłowianin" Czekanowskiego, o którym kilkakrotnie już wspominaliśmy, albo ów homo fanobrachykephalus Stołyhwy, tylko z niektórymi silniej podkreślonymi cechami mongoloidalnymi.

W Prusiech Wschodnich, które pod względem antropologicznym są obszarem mało zbadanym, nie ustalono jeszcze zgoła na podstawie obserwacyj miejscowych jakichkolwiek związków między rasą a konstytucją ciała ludności. Niewątpliwie jednak obowiązują tam te same korelacje, jakie w tej dziedzinie zaobserwowano w Polsce dzięki pracom badawczym J. Mydlarskiego[2]), K. Stojanowskiego[3]) T. Baczyńskiego[4]), Bryka[5]), H. Milicerowej[6]) i innych. A zatem typów atletycznych w największym procencie trzeba szukać między subnordykami i presłowianami, największą skłonność do mięsistych form ciała i otyłości, przy krótkiej szyi oraz krótkich rękach i nogach, wśród typu alpejskiego, wreszcie najwięcej cielesnych konstytucyj leptosomatycznych czy astenicznych (ludzi chudych z długimi rękami i nogami, bez wyraźnej muskulatury, z długą szyją i wy-

---

[1]) Rassenkunde Europas, III wydanie, Monachium 1929, str. 70 i następne.

[2]) Typy rasowe i typy konstytucyjne. Pamiętnik XIII Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich. Wilno 1930.

[3]) Próba analizy konstytucjonalnej. Wychowanie Fizyczne IX, 1928.

[4]) Studia antropometryczne nad żołnierzami z Wielkopolski. Wychowanie Fizyczne XII, 1931.

[5]) Typy antropologiczne połud. wschod. Polski pod względem rozwoju sprawności fizycznej. Kosmos LV, 1930.

[6]) Budowa ciała a sprawność skoku wzwyż. Przegląd fizjologii ruchu, 1933.

dłużonym nosem) wśrod ras dynarskiej i nordycznej. Ta ostatnia odznacza się i tym także, iż rozwój ciała trwa u niej dłużej niż u ras innych, a co za tym idzie w chwili wojskowego poboru młodzieży dostarcza największego procentu niezdolnych do noszenia broni. Dopiero dalsze etapy w rozwoju ciała doprowadzają rasę nordyczną, odcinającą się od innych tak wybitnie krótkością kadłuba i długością nóg, do wysokiego poziomu doskonałości fizycznej, co zaznaczyło się już wielokrotnie w ćwiczeniach sportowych, zwłaszcza gdy idzie o skok i bieg. Dodać należy, że przy tych wyczynach niemałe znaczenie ma również kształt stopy i przegubu nogi. Ludzie ze stopami krótkimi i szerokimi a „podbiciem" nogi wysokim, a tych jest w Prusiech Wschodnich dużo, osiągają lepsze wyniki niż inni.

Zestawienie porównawcze Prus Wschodnich z resztą państwa okazuje, że dostarczają one stosunkowo najznaczniejszego kontyngensu zdolnych do służby wojskowej, co w części jest niewątpliwie następstwem faktu, iż posiadają procentowo więcej ludności wiejskiej niż reszta Rzeszy, w części jednak przypisać to należy także składnikom antropologicznym zaludnienia. Bo typy subnordyczny i presłowiański, które w Prusiech Wschodnich dominują, może nie imponują zbytnio wzrostem, ale obfitują w silny i zdrowy materiał ludzki.

A teraz słów kilka o właściwościach duchowych ludności wschodniopruskiej.

Oto i tutaj stoimy wobec całkowitej prawie niewiadomej, gdyż w Prusiech Wschodnich na polu porównywania uzdolnień i charakterów osobników czy grup należących do różnych ras zrobiono bardzo mało, co tym więcej zastanawia, iż w Niemczech, począwszy już od Kanta, który w swojej „Antropologie in pragmatischer Hinsicht" zdaje się pierwszy tam zwrócił uwagę na owe związki, działał i działa cały szereg antropologów—psychologów (jak np. K. Clauss, H. F. K. Günther, W. Johannsen, E. Kretschmer, L. Schemann, v. Verschuer) omawiających teoretycznie te dziedziny wiedzy. Odnośnie do Prus Wschodnich rozmaici autorzy niemieccy, piszący o tamtejszej ludności, jeżeli charakteryzowali ją ze stanowiska psychologicznego, to robili to tylko za pomocą zupełnych ogólników[1]). Poza tym o rasie cał-

[1]) Jak np. pisarz wschodnio-pruski Bogumił Goltz, który, choć rozmiłowany w swoich rodakach, stwierdza jednak, że „na świecie nie wiele żyje ludów, które

kowicie zapominając, a wysuwając pojęcie narodowości, zawsze osobno traktowali Niemców a osobno Polaków lub Litwinów, przy czym dla Niemców były ich sądy z reguły łaskawe, dla Polaków przeważnie bardzo surowe. Zapewne, że w tym wszystkim mieści się pewna doza słuszności, już choćby tylko z tej racji, że Niemcy stojący wyżej cywilizacyjnie z konieczności musieli wywoływać o sobie sąd korzystniejszy. Ale to nie rozwiązuje zgoła zagadnienia, bo rasa i narodowość to rzeczy zupełnie różne.

Posiłkując się z braku innych danych z konieczności obserwacjami poczynionymi na sąsiednim obszarze polskim, który, jak widzieliśmy, pod względem fizycznych cech antropologicznych tak silnie wiąże się z Prusami Wschodnimi, możemy dla charakterów, uzdolnień i usposobień tam spotykanych wykreślić pewne wytyczne orientacyjne.

Badania przeprowadzone w Polsce przez J. L. Bykowskiego, R. Jendyka, B. Rosińskiego, K. Sobolskiego, K. Stojanowskiego, S. Studenckiego, A. Wrzoska i inne stwierdziły, że typy nordyczne przy przeważnie przeciętnej inteligencji, a małej fantazji cechuje szczególniejsza sumienność i dokładność zarówno w pracy jak i w formułowaniu myśli, przy tym zmysł krytyczny, orientacyjny i organizacyjny, ambicja, inicjatywa i karność. Typ nordyczny pod względem uposażenia psychologicznego wyróżnia się wyraźnie od wszystkich innych, a największe przeciwieństwo zachodzi między nim i subnordycznym (γ), który przy nierównym charakterze i niekiedy wielkich talentach, a zawsze prawie pojętności, fantazji i zdolności do przyjmowania wrażeń, wykazuje umysł niespokojny, niezadowolenie z teraźniejszości oraz ducha opozycyjnego, optymizm w stosunku do przyszłości, kierowanie się w życiu wielokrotnie czczą ambicją oraz przeważnie małą wytrwałość. Typ presłowiański (β) wygląda jeszcze inaczej. Słabo zazwyczaj wyposażony pod względem intelektualnym, o małej przedsiębiorczości i ruchliwości, przedstawia człowieka powściągliwego w swych sądach, ale i tępego, skłonnego do przeciwstawiania się czynnikom władzy i organizacji, najczęściej z po-

---

by były równie szorstkie i bezwzględne (schroffer, schärfer und rücksichtloser), jak to ma miejsce z Wschodnimi Prusakami. Inny pisarz Ludwik Friedländer znowu pisze: „Wschodni Prusacy są w ogólności nastrojeni krytycznie, przy czym ich krytyka bardzo rzadko odznacza się nadmiarem życzliwości" (zob. St. Srokowski: „Z krainy Czarnego Krzyża", Poznań 1925).

budek materialistycznych, skrytego oraz odczuwającego silniej jakąkolwiek krzywdę niż otrzymane dobrodziejstwo. Natomiast tak presłowianina jak i subnordyka cechuje skłonność do wesołości.

Zestawiając powyższą diagnozę psychologiczną, uzyskaną dla głównych polskich grup rasowych, z identycznymi, żyjącymi w Prusiech Wschodnich, a stanowiącymi tam przytłaczającą większość ludności, nie trudno nam też orzec, jakiego rodzaju na obszarze wschodniopruskim przeważają charaktery, usposobienia i uzdolnienia. Najwięcej jest tam subnordyków, którzy nie różnią się chyba zbytnio od polskich, pominąwszy obnoszoną na zewnątrz karność, przeradzającą się często w szorstką bezwzględność oraz skłonność do upartego trwania przy raz powziętych sądach i postanowieniach, występującą zresztą także w sąsiednim zespole litewskim. Dlatego też „Prusacy" wyróżniają się od innych niesubnordycznych lub mniej subnordycznych elementów wykazujących Niemców, a ujęci w twarde obcęgi państwowości niemieckiej tak wybitnie i odrębnie zaznaczyli się w nowszej historii Rzeszy i państwa pruskiego. Wśród tych „Prusaków" tkwi jednak także i dziś jeszcze poważny liczebnie, a niegdyś nieporównanie liczniejszy procentowo odłam Polaków, rozpadających się na Powiślan, Warmiaków i Mazurów. Czwartą niejako grupę stanowią Ostródzianie i mieszkańcy polskich wsi z pod Iławy. O ile Powiślanie wykazują duży procent nordyków, Warmiacy zaś osobników rasy alpejskiej[1]), to Mazurzy prawie w całości reprezentują typ presłowiański, a wraz z tym także jego psychologię i uzdolnienia. Wiemy zaś, że zdolności „presłowianie" na ogół posiadają mało. I w tym właśnie leży tragedia Mazurów, tego odepchniętego na piachy i jeziorzyska szczepu polskiego, który, nie umiejąc wydać ze siebie przewódców i kierowników duchowych, znajduje się pod całkowitym wpływem przeważnie subnordycznych lub nordycznych Niemców, przy czym nie odczuwa nawet sromoty swojego położenia i poniżenia. Jeżeli zaś w przeszłych wiekach na Mazowszu Pruskim było nieco inaczej, to dlatego, iż żył tam wówczas także spory zastęp osiadłej na miejscu polskiej szlachty, owych Błońskich, Borow-

[1]) Typ alpejski odznacza się fantazją, wesołością, ruchliwością, zamiłowaniem życia rodzinnego i w gminie, jak niemniej dużą pracowitością, choć nie zawsze dokładnością w pracy. Na ogół inteligencja u tego typu nie jest zbyt wybitna, a także niełatwe podporządkowywanie się karności.

skich, Bronikowskich, Cichockich, Czachońskich, Chmielewskich, Drygalskich, Dylewskich, Gnatowskich, Grzegorzewskich, Grzymałów, Jagodzińskich, Krasińskich, Kromerów, Kowalewskich, Łosiów, Michałowskich, Milewskich, Morsztynów, Narzymskich, Płacheckich, Przebendowskich, Puławskich, Uzdowskich, Węgierskich, Zaborowskich i innych. Polityka elektorów brandenburskich w wieku XVII, potem królów pruskich, a wreszcie czasy napoleońskie wypleniły doszczętnie rządzące warstwy polskie. Miejsce ich zajął napływowy żywioł niemiecki, którego penetracji z północy i zachodu sprzyjał także rozwój w XIX w. nowoczesnych środków komunikacyjnych, nade wszystko zaś szos i kolei.

O składzie dawnej polskiej szlachty na Mazurach pod względem antropologicznym trudno zapewne dziś wypowiadać jakiekolwiek sądy, można jednak przypuszczać, że w dużym procencie złożona ona była z osobników typu nordycznego i subnordycznego, a może także śródziemnomorskiego[1]) i armenoidalnego, natomiast w małej tylko części laponoidalnego i presłowiańskiego, gdyż taki właśnie zespół typów dostrzegli wśród ludności, zarówno szlachty jak i chłopów, Czekanowski i Rosiński w okolicach Nasielska, położonego na sąsiadującym Mazowszu Polskim[2]). Prawdopodobnie niegdyś pod względem antropologicznym wybitnie presłowiańskie środowisko mazowieckie, w jakim się te typy znalazły (a znaleźć się mogły łącznie z postępującym organizowaniem się w średniowieczu polskiego państwa oraz z zachodzącymi zmianami w jego strukturze socjalnej i demograficznej), zareagowało na ową inwazję ludzi wyżej uzdolnionych w ten sposób, że presłowianie, nie wytrzymując współzawodnictwa, zaczęli się usuwać masowo na leśne Mazowsze Pruskie. Zapełnili je tłumnie tam wszędzie, gdzie tylko istniała możność kolonizacji. Z tym presłowiańskim typem chłopskim weszła na Mazowsze Pruskie także polska szlachta, tylko już mniej licznie i jako warstwa rządząca. Ów pogląd nie wyłącza możliwości, że część Mazowsza Pruskiego, a zwłaszcza Galindia (ziemia Golędzińska) już wcześniej była zajęta przez mało liczne

---

[1]) Czekanowski dopatruje się w tym typie spotykanym na północy Polski reminiscencyj rasowych sięgających germańskich Gotów, którzy mieli wykazywać wiele elementów śródziemnomorskich. (Ślady antropologiczne Gotów w Polsce. — Zbiór prac poświęconych E. Romerowi, Lwów 1934).

[2]) Zob. J. Schwidetzky: Die Rassenforschung in Polen . Sonderabdruck aus Zeitschrift für Rassenkunde, Stuttgart, rocznik 1935, tom I, str. 298.

grupy ludności polskiej, na co wskazuje znowu rozmieszczenie i charakter nazw geograficznych, o czym raz jeszcze będzie mowa poniżej.

Że takie i podobne procesy demograficzne, odsuwające część ludności z środowiska dotychczas zajmowanego, zachodziły w najbliższym sąsiedztwie Prus Wschodnich, wykazały już dawno prace Pawińskiego i Jabłonowskiego[1]. Z analizy zachowanych rejestrów podatkowych dowiedli oni, że w XVI w. z wszystkich ówczesnych ziem wchodzących w skład państwa polskiego właśnie Mazowsze Polskie i Podlasie miały najgęstsze zaludnienie, wynoszące około 20 osób na 1 km^2, gdy np. na Żmudzi na tej samej przestrzeni mieszkało w owych czasach około 8 ludzi, w Wielkopolsce 14, w Małopolsce 12, a na Ukrainie nawet tylko niespełna 4.

Sprawa polska na Mazowszu Pruskim, naświetlana danymi antropologicznymi, a w szczególności z dziedziny rasowej socjologii, przedstawia zatem odmienne nieco oblicze niż gdzie indziej w Polsce. Mazurzy pruscy to nie ruchliwi, nerwowi, pracowici, wykazujący wiele alpejskiego typu Górnoślązacy, to nie organizacyjni, choć butni, mocno nordyczni Wielkopolanie, to nie zdolni do głębokich sentymentów subnordycy wileńscy, ani też przedstawiający największą może znowu mieszaninę rasową bohaterscy Lwowianie. Polacy na Mazowszu Pruskim, odcięci przed wiekami od reszty Polski kordonem granicznym, są wyjątkowo niebogatym duchowo szczepem polskim. Co do tego wątpliwości żywić może tylko ten, kto bliżej Mazurów nie zna i nie obcował z tymi ludźmi w różnych sytuacjach życiowych. Zaręczyć też można, że w grubym materializmie pogrążony Mazur, choćby mu Niemiec jeszcze częściej niż obecnie okazywał lekceważenie i poniewierał go jak jankes murzyna, nie przeciwstawi się nigdy swojemu ciemięzcy. Możność nazwania się „Prusakiem" powetuje mu wszelkie upokorzenia. Typowy lud niewolników, który nie wykrzesał z siebie zbiorowej dumy narodowej i który wyzwolony może być jedynie przez czyn z zewnątrz. Szkoda tylko wielka, że o tym nie wiedzieliśmy już przed pamiętnym plebiscytem

---

[1]) Polska w XVI wieku pod względem geogr. statyst., tom V (Mazowsze), Warszawa 1895 i tom IX (Ziemie ruskie, Ukraina), Warszawa 1894.

z r. 1920. Zaoszczędziłoby to nam niejednej kompromitacji i szkody.

II. Pochodzenie dawniejszej ludności wschodniopruskiej.

Człowiek w Prusiech Wschodnich zjawia się na stałe dopiero w okresie polodowcowym, choć to nie wyłącza możliwości przebywania na obszarach między dolną Wisłą a Niemnem także już wcześniej luźnych gromad ludzkich w międzylodowcowych okresach cieplejszych. Nad Bałtyk owe gromady ludzkie docierać mogły z południa Europy, gdzie współcześnie z okresem lodowym panowały lepsze warunki klimatyczne. Byłby to człowiek neandertalski z najstarszą kulturą paleolityczną. Gdy w miarę ustępowania skandynawskich lodowców, zaczynając od wschodniej Europy, stykającej się z Azją, powierzchnia obszarów polodowcowych pokrywać się zaczęła najpierw tundrą, potem trawiastymi stepami, a wreszcie lasem, na ziemie europejskie dostały się także ze wschodu nowe typy ludzkie, niosące kulturę młodszego paleolitu. Na północy byli to ludzie podobni do Eskimosów (typ Chancelade), na stepach rasa Cromagnon, a w strefie lasów Aurignac. Z nich wszystkich ludzie rasy Cromagnon okazali się typem najżywotniejszym. Bawili oni także nad Bałtykiem.

W średnim okresie kamiennym, trwającym mniej więcej od 8 do 5 tysiąclecia przed Chrystusem, gdy Morze Bałtyckie w swym rozwoju przechodziło fazę jeziora słodkowodnego (Ancyllusowego), człowiek nad jego brzegami, sądząc z względnej obfitości archeologicznych wykopalisk, osiadał już liczniej. Były to grupy myśliwców i rybaków, pod względem rasowym przedstawiających typ długogłowych Cromagnon. Potrzebne im sprzęty sporządzali oni z drzewa, rogu i kości, jednak nie znali jeszcze rolnictwa i chowu bydła. Unikali lasów i szukali miejsc więcej otwartych.

Tymczasem lasami ku północy posuwać się zaczęła ludność krótkogłowa, prawdopodobnie drogą na Bałkan przybyła z Azji. Rasowo przedstawiała ona krótkogłowy typ praalpejski i szeroką smugą poprzez kraje zachodnio-przybałtyckie sięgnęła aż do północnych kończyn Półwyspu Skandynawskiego, przetrwawszy tam do dnia dzisiejszego w miejscowym typie lapońskim. Niemieccy badacze odnoszą do tych czasów również przybycie ze wschodu nowej ludności podobnej do typu Cromagnon, półko-

czowniczej, hodującej renifera, a mianowicie pranordyków. Zmieszawszy się z typem Cromagnon, miałaby ona dać początek dzisiejszej rasie nordyckiej, która w okresie, kiedy Bałtyk przechodził fazę morza Litorinowego, nad jego brzegami była już dość liczna. Niemniej jednak nadal utrzymywali się także praalpejscy krótkogłowcy i wywierali wpływ na otoczenie.

Stosunki te przetrwały nad Bałtykiem do neolitu włącznie, który w Prusiech Wschodnich wypada między latami 2.500 a 1.500 przed Chr., a zatem na czasy, gdy Włochy i Grecja przeżywały okres brązowy, Egipt organizował swoje drugie państwo, nad brzegami zaś Morza Egejskiego, o szóstą już z kolei Troję, toczyły się boje opiewane przez Homera. W Prusiech Wschodnich wówczas dopiero zaczynają się początki rolnictwa, a w okolicach Ostródy, Niborka, Szczytna i Olsztyna pokazuje się kultura megalityczna, która zdaniem Niemców ma stwierdzać, że na te obszary, zajęte w owych czasach przez krótkogłowców, może prafinów, dostają się nordyccy „Indogermanowie". Wynikiem skrzyżowania się tych dwóch typów może być w myśl opinii niemieckiej ludność południowego Przybałtycza, która mniej więcej do roku 500 przed Chr. przechodziła swój okres brązowy. W młodszym podzieliła się ona na dwa odłamy, wschodni, obejmujący Litwinów i Łotyszów, oraz zachodni, pruski, na który silnie oddziaływać zaczęła kultura łużycka, uważana przez Niemców za germańską, przez naszych zaś uczonych (Kostrzewski) za słowiańską. Nauka polska te wpływy germańskie (działające jednak zawsze tylko obok łużyckich) widzi dopiero w okresie żelaznym. Wywierają je przebywające chwilowo na południowych wybrzeżach Bałtyku szczepy germańskie tego rodzaju, jak Burgundowie lub Wandalowie albo przy ujściu Wisły bawiący Goci. Później nie bez pewnego znaczenia były najazdy skandynawskich wikingów, którzy gdzie niegdzie osiadali nawet na stałe, szczególnie zaś na półwyspie sambijskim. Owa germańska działalność w tych stronach mimo wszystko miała przecież na ogół słabe napięcie, co nie przeszkadza atoli Niemcom do wypowiadania poglądów, że ona właśnie ocaliła pruską ludność przed zesłowiańszczeniem się [1]).

Ze Słowianami mają Niemcy na ogół duży kłopot, ale nie

[1]) Badania lingwistyczne wykazują, że więcej zapożyczeń gockich znajduje się w językach fińskich i słowiańskich niż w bałtyckich (pruskim, litewskim, łotewskim).

tylko z nimi, lecz również z całym antropologicznym typem wschodnim (ostische Rasse), który ich zdaniem przybywając do Europy z Azji (z zachodniej Syberii), zjawił się tu ostatni, gdzieś w okresie brązowym, na razie nad średnią Wołgą i Kamą. Cechy rasowe Słowianom, którzy jako grupa językowa zaczęli się wyodrębniać z zespołu indoeuropejskiego mniej więcej w 3 tysiącleciu przed Chrystusem, typ wschodni narzucił znacznie później, bo dopiero w czasach historycznych, gdy za nordykami, mniejsza już o to czy germańskimi, czy słowiańskimi, opuszczającymi częściowo swoje siedziby, wnikał daleko do zachodniej Europy. Dla Prus Wschodnich ta transformacja rasowa, zachodząca na ogromnej przestrzeni Europy wschodniej i środkowej, a przypadająca na czasy wielkiej wędrówki ludów, zdaniem Niemców jest przecież rzekomo bez znaczenia, czyli, inaczej mówiąc, typ wschodni, który umiał przerobić na swój obraz rasowy Słowian, Litwinów, Łotyszów i innych, stanął bezradny przed ścianą lasów wschodniopruskich, chyba jednak nie więcej nieprzystępnych od tych, jakie podówczas rozciągały się i gdzie indziej w Europie pod tą samą szerokością geograficzną. Krótkogłowiec wschodniopruski, bo on tam przecież dominuje, jest, zdaniem Niemców, wytworem skrzyżowania się elementów nordyckich z alpejskimi, nie zaś wschodnioeuropejskimi.

Rzecz prosta, że ten sposób ujmowania sprawy ma na celu nade wszystko podkreślenie okoliczności, iż ludność Prus Wschodnich, która ochronić się miała szczęśliwie od oddziaływania wschodnioeuropejskich elementów rasowych, stanęła także poza nawiasem jakichkolwiek wpływów kulturalnych słowiańskich. Nie potrzebujemy dodawać, że jest to jedno z tych kłamstw, jakimi tak obficie szafuje współczesna nam nauka niemiecka, kłamstw popełnianych dla celów ubocznych, a mianowicie dla poparcia tez, mogących mieć znaczenie w polityce niemieckiej doby obecnej. Tymczasem wiemy dobrze, że wpływy słowiańskie, a nade wszystko polskie, w Prusiech Wschodnich już za ich czasów pogańskich były bardzo wydatne. Przenikały one zarówno drogą stosunków handlowych jak i wskutek wzajemnych wypraw wojennych i łupieskich oraz przez działalność polskiego kościoła[1]). Niejednokrotnie w Pru-

[1]) Henryk Łowmiański w swojej rozprawie „Prusy Pogańskie", Toruń 1935 (Wydawnictwo Instytutu Bałtyckiego), słusznie podnosi fakt, że autorowie żywo-

siech Wschodnich szukali także schronienia polscy zbiegowie polityczni. Poza tym istniała chłopska kolonizacja polska a wielka ilość miejscowych nazw polskiego pochodzenia, zwłaszcza w Pomezanii, nie daje się inaczej wytłumaczyć jak tylko faktem wczesnej polskiej imigracji. Zastanawia również ogromna ilość wyrazów polskich, spotykanych w pruskim słownictwie, co stwierdzają wszyscy nieuprzedzeni badacze tych spraw, a między nimi A. Brückner [1]. Nawet pruskie słowo „gena", to staropolskie „żena" (od XII w. „żona"). Z aktów publicznych wybija się znowu ponad wszystko traktat kiszporcki (chrystburski) z r. 1249, zawarty między Krzyżakami a Prusakami. Oświadczyli oni w nim wyraźnie, że pragną przyjąć polskie prawo (nie zaś obce, niemieckie). Widać, że było im zrozumiałe i bliskie, gdyż poznali je bezpośrednio, choćby przy sposobności podboju w pierwszych latach XIII wieku etnograficznie polskiej ziemi chełmińskiej.

Ale nie tylko nie wytrzymuje krytyki ta, klecona przez Niemców, opowieść o zupełnej wobec Słowian odrębności kulturalnej pruskich Bałtów, bo tak samo tendencyjnym okazuje się wypowiedziane przez niemieckich uczonych twierdzenie o prastarym autochtoniźmie ludności staropruskiej [2], która na obsza-

---

tów św. Wojciecha nigdy nie wspominają o trudnościach językowych napotykanych w Prusiech Wschodnich ze strony misjonarzy. Widać, że język polski był tam dość rozpowszechniony.

[1]) Dzieje kultury polskiej, tom I.

[2]) Autochtonizm Bałtów nad Bałtykiem tylko wówczas możliwy, gdy się przypuści, iż był okres w prawieku, kiedy plemiona bałtyckie zajmowały obecne terytoria zachodnio - słowiańskie, ogromny obszar od Możajska i Gżacka aż po Odrę i po Karpaty. I przy tym poglądzie stoi Eugeniusz Kucharski w swojej rozprawie „Etniczne oblicze ziem polskich przed przyjściem Słowian" (Sprawozdania Towarzystwa Naukowego we Lwowie, rocznik IX (1929) zeszyt 3). Kucharski przeprowadzając analizę lingwistyczną nazw miejscowości odnośnie do kilku okolic później polskich, a mianowicie pod Przemyślem, między Dunajcem a Rabą i na Śląsku, stwierdza istnienie tam bałtyckiego materiału onomastycznego, przyswojonego przez Słowian, poza tym również zachowanego w niektórych nazwach rodowych. Dla Kucharskiego takie nazwy jak góry Optyn, rzeki Wiar, miasta Olkusza, wsi Medyki, wsi Tuczęp, wsi Dęblina, wsi Otwinowa, m. Grybowa, gór Pienin, rz. Odry, rz. Małapanwi, m. Opawy, rzeki Ślęży, od której wywodzą się Ślężanie oraz Śląsk, to wszystko wyrazy pochodzenia niewątpliwie bałtyckiego, a zatem dokument bałtyckiego zasiedlenia ziem dzisiaj zachodnio - słowiańskich. „Ponieważ zaś o ruchu Germanów z płn. ku płd. lub płd.- wschodowi posiadamy wiadomości sięgające mniej więcej do III w. przed Chr., a o jakimś ruchu Bałtów na ziemie polskie historia już nam nic powiedzieć nie może, przypuszczać należy, że siedzieli tutaj jeszcze od prawieku, przetrwali okres wędrówek germańskich i do-

rach, gdzie ją zastały czasy historyczne, miała przebywać nieprzerwanie od epoki neolitycznej. Badania lingwistyczne stwierdziły natomiast całkiem co innego. Zająwszy się analizą nazw lokalnych na ziemiach ruskich, ustalono ponad wszelką wątpliwość[1], że dawne siedziby Bałtów znajdowały się nad Prypecią i średnim Dnieprem, nad Sołą i Protwą. W owych stronach duża ilość nazw wód zachowała do dnia dzisiejszego swoje pierwotne brzmienie bałtyckie. Stamtąd też prawdopodobnie ruszyli Bałtowie na zachód, przy czym Prusowie byli tymi, którzy pierwsi dotarli do morza, gdy inne plemiona bałtyckie, a mianowicie łotewskie i litewskie, oddzielała od niego długo jeszcze strefa osadnictwa fińskiego. Ten czas migracji ściśle określić jest trudno. W każdym razie skończyła się ona najpóźniej przed wiekiem IX po Chr., a najprawdopodobniej o jakie dwa stulecia wcześniej, bo gdy Normanowie przystąpili do zakładania państwa kijowskiego, obszary nad Dnieprem zamieszkiwała wtedy niewątpliwie już ludność słowiańska, która rozprzestrzeniając się z matecznika poleskiego sięgnęła stopniowo na północy aż po Jezioro Ilmeńskie, więcej zaś na południu, nad średnią Dźwiną, po Połock.

Poza dowodami natury lingwistycznej, ustalającymi stare siedziby Bałtów na wschodzie Europy w głębi dzisiejszych ziem słowiańskich, nie można pominąć także wskazówki, jaką w tym względzie daje kronika kijowska, która pod rokiem 1147 mówi o „ludziach Gołędź", mieszkających na obszarze pierwotnego osadnictwa Bałtów w okolicach górnej Protwy (na zachód od Moskwy). Kronikarz kijowski wręcz wymienia nazwę jednego z plemion pruskich „Goljad", znanego również nad Bałtykiem pod mianem Galindów. Czy owa Gołędź ruska była częścią pruskich Galindów, zachowaną na pierwotnym obszarze ich osadnictwa, czy też istniały dwa odrębne plemiona Bałtów, noszące tę samą nazwę, to już istoty rzeczy nie zmienia[2].

---

trwali do okresu prapolskiego. Pierwszy okres dziejów Polski, tzw. okres lechicki, należy pojmować jako okres współżycia i wzajemnego przenikania się dwu kultur i dwu pokrewnych organizmów etnicznych, bałtyckiego i słowiańskiego". Tyle Kucharski.

[1]) Buga K., Die Vorgeschichte der aistischen (baltischen) Stämme im Lichte der Ortsnamenforschung. Streitberg Festgabe. Lipsk 1924.

[2]) Nazwa „Galindo", „Galindien" i w brzmieniu podobnym zjawia się kilkakrotnie na obszarze Prus Wschodnich. Wszyscy badacze jej pochodzenia aż do

Coś do powiedzenia ma prócz tego także tradycja przybycia ze wschodu, jaka zachowała się wśród tych Bałtów, którzy do dnia dzisiejszego ocalili swoją odrębność etniczną, szczególnie zaś wśród Łotyszów, wskazujących wprost na dzisiejszą Letgalię jak również na ziemie na wschód od niej położone jako na swoją kolebkę plemienną.

O Galindach i Sudynach, czyli o pruskich plemionach Golędzi i Sudowych (Jadźwieży), wspomina już Ptolomeusz (w II w. po Chr.), ale informacja ta ma małe znaczenie naukowe, bo nie pozwala na ściślejsze określenie miejsca pobytu tych ludów. Podobnie też niewiele możemy począć z wiadomością Tacyta [1]) (z I wieku po Chr.), który pierwszy znowu daje wzmiankę dotyczącą dzisiejszego wschodniopruskiego terytorium, gdzie umieszcza lud Aestiów, pod którą to nazwą tak samo dobrze mogą się kryć plemiona fińskie jak i inna ludność niewiadomego pochodzenia. Może jacyś Bałtowie lub nawet Prusowie! Lecz na to wyraźnych dowodów nie ma. Również nie wiemy, z kim to zetknęli się w Prusiech Wschodnich Germanowie, a szczególnie Gotowie, przebywający w swym pochodzie ze Skandynawii ku południowi czas dłuższy nad dolną Wisłą i Pasłęką, przy czym tamtejsza ich obecność przypada głównie na wiek II po Chr. Słowem same niejasności! Poza wszystkim nie jest wykluczona możliwość, że bardzo wcześnie sięgnęły w głąb ziemi wschodniopruskiej siedziby Słowian, zwłaszcza do Galindii i do ziemi sasińskiej [2]), choć na tych samych obszarach i w tym samym czasie w charakterze zdobywców mogli gościć także i Prusacy, dla których od zajmowanej przez nich ziemi i u postronnych przyjęła się nazwa Galindów (Golędź) [3]).

Jerzego Gerullisa włącznie (Die altpreussischen Ortsnamen. Berlin i Lipsk. 1922) wskazują na słowo litewskie „galas" lub łotewskie „gals", które oznacza „koniec". Na końcu obszaru ludów bałtyckich mieszkali zarówno Galindowie wschodniopruscy jak i ci, o których mówi kronika ruska (Hypat).

[1]) Germania. Przekład dra Władysława Okęckiego. Brody 1906. str. 46. „Więc już prawem Suebskiego morza podbrzeżem Aestiów plemiona są oblane: u których obyczaj i strój Suebski, język Britańskiego bliższy. Matkę bogów czczą. Zboża i inne płody cierpliwiej niż po zwykłej Germanów gnuśności uprawiają. Ależ i morze przeszukują, i jedyni z wszystkich oskołę, którą oni glaesum zowią, wśród mielizn i na samym nabrzeżu zbierają".

[2]) Ziemia sasińska obejmowała mniej więcej dzisiejszy powiat ostródzki i niborski, może także część ziemi lubawskiej i działdowskiej.

[3]) Nazwa „Golędź," „Golendź" występuje kilkakrotnie na ziemiach polskich.

W każdym razie znamienny jest fakt, że w okresie, kiedy Zakon Niemiecki przystąpił do podboju Prus Wschodnich, ziemia Gołężan (Galindia) i ziemia sasińska bodaj w części znajdowały się w ręku książąt polskich. Wszak pretensyj swoich do ziemi Gołężan (golędzinowskiej) i do Jadźwieży zrzekł się ks. Kazimierz kujawski (przymuszony do tego krzyżackimi machinacjami dyplomatycznymi, mającymi na celu dokładne wyeksploatowanie postanowień bulli papieskiej z r. 1234, oddającej Rycerzom Niemieckim ziemie pogańskie, zdobyte nad Bałtykiem) dopiero osobnym układem zawartym z Zakonem z początkiem r. 1255 w Inowrocławiu, za co Krzyżacy przyznali mu posiadanie przyobiecanej już poprzednio (w r. 1247) ziemi lubawskiej. Że te polskie pretensje do Galindii i do ziemi sudawskiej nie były bezpodstawne, świadczy także przychylne w tej kwestii stanowisko kurii papieskiej. Zakon przeszedł nad nim w ten sposób do porządku dziennego, że w zimie 1253/54 zdobył Galindię, za co legat papieski Opizo z Mezano obłożył klątwą landmistrza krzyżackiego i kilku braci zakonnych[1]. Wiele wreszcie do myślenia daje niezmierna obfitość, zwłaszcza w ziemi golędzińskiej (nie wyłączając nawet najbardziej północnych jej części) nazw geograficznych słowiańskich, względnie polskich. Dość powiedzieć, że przylgnęły tam one nie tylko do osad ludzkich, ale także do przelicznych uroczysk, moczarów i zakamarków leśnych. Również opatrzone są nimi niektóre wybitniejsze nierówności den mis jeziornych, jak to widzimy np. na jeziorze Mamry (Mauer See)[2]. Trudno wyobrazić sobie, aby ludność słowiańska, względnie polska, która do Prus Wschodnich przybyć miała dopiero po raz pierwszy przy końcu średniowiecza, jak chcą Niemcy, potrafiła tak szybko

---

Pod Warszawą mamy osadę Golędzinów (Golendzinów), Golendzinowską Kępę na Wiśle między Warszawą a Bielanami, Golendzin, wieś w pow. radomskim, Golendzkie, folwark w pow. kutnowskim. (Zob. Słownik Geogr. Królestwa Polskiego i krajów ościennych, Warszawa 1881, tom II). Prócz tego E. Kucharski (Etniczne oblicze ziem polskich przed przyjściem Słowian, Lwów 1930) znalazł wieś Golędzinowo (1203 Golendinouo) w pow. trzebnickim na Śląsku, na której to okoliczności między innymi buduje swoją tezę o szerokim niegdyś rozprzestrzenieniu się Bałtów na ziemiach dzisiaj polskich.

[1] Zob. Dr. Gertrud Mortensen geb. Heinrich, Beiträge zu den Nationalitäten — und Siedlungsverhältnissen von Pr. Litauen, Berlin 1927, str. 20 i następ.

[2] Zob. St. Srokowski: Jeziora i moczary Prus Wschodnich, Warszawa 1930, str. 31 i następne.

stworzyć taki bogaty i szczegółowy słownik nazw geograficznych. Bodaj w części musi on być starszego pochodzenia, tym bardziej że jak wykazały badania np. limnologiczne, owe nazwy tyczą się niekiedy form i stosunków z przed wielu wieków a nawet tysiąca lat, gdy dany obiekt geograficzny przedstawiał się zupełnie inaczej niż obecnie, przeistoczenie się zaś jego nie mogło się dokonać rychlej jak dopiero w ciągu kilkunastu wieków. To pewne, że niewątpliwie pruskich nazw geograficznych na całym tym obszarze jest stosunkowo dość mało, a te, które są, pochodzić mogą tak samo dobrze z okresu późniejszej kolonizacji średniowiecznej, w której obok Polaków (głównie Mazowszan) i Niemców pewien udział brała także ludność pruska. Te same poglądy, gdy idzie o ludność, którą zastała krytyczna historia na południu Prus Wschodnich, wypowiadają prof. Al. Brückner[1]) i lingwista litewski Kazimierz Buga.[2]) Prace Bugi w zakresie toponomastyki wschodniopruskiej wykazują, że już w VI lub VII wieku naszej ery na tamtejszym pojezierzu pokazali się osadnicy słowiańscy. Nie innego jest zdania także prof. F. Papée[3]). On również infiltrację pierwiastków lechickich z Mazowsza Polskiego do Prus Wschodnich przesuwa na czasy bardzo odległe, na wiele wieków przed przybyciem Zakonu Niemieckiego. Jeszcze dalej w swych przypuszczeniach idzie dr. Sieniawski, gruntowny, dawniejszy badacz historii Prus Wschodnich[4]).

W związku z tym, co powiedzieliśmy, należy raz na zawsze zarzucić wysuwane często przypuszczenie o zupełnej bezludności ziemi golędzińskiej w chwili, kiedy w Prusiech Wschodnich w charakterze zdobywcy zjawił się Zakon Niemiecki. Jakaś ludność, choćby bardzo rzadko tylko rozsiana, zajmowała te strony, co zresztą przyjmują częściowo badacze niemieccy, a między nimi ostrożny O. Schlüter.[5]) Do stale zamieszkałych okolic niewątpliwie należały np. strony Szczytna (Ortelsburg) i Pasymu (Passenheim). Z faktu zaś, że wiele słyszymy o rozprawach

[1]) Starożytna Litwa, Warszawa 1904.

[2]) Die Vorgeschichte der aistischen (baltischen) Stämme im Lichte der Ortsnamenforschung, Lipsk 1924.

[3]) Początki Litwy. Kwartalnik Historyczny, Lwów 1927, str. 467.

[4]) Biskupstwo warmińskie, jego założenie, rozwój na ziemi pruskiej z uwzględnieniem dziejów, ludności i stosunków geograficznych ziem dawniej krzyżackich. Poznań 1878, str. 100 i następ.

[5]) Wald, Sumpf u. Siedlungsland in Altpreussen vor der Ordenszeit, Halle (Saale) 1921, str. 80.

orężnych Krzyżaków z różnymi ludami wschodnio-pruskimi, głucho natomiast tylko o walkach z Galindami i Sasami, wyciągać innego wniosku nie można jak tylko ten, że owych ludów pruskich już nie było, gdy nad Bałtykiem stanął Zakon Niemiecki. Wojownicze i niespokojne wdały się poprzednio w wojny z Polską, które skończyły się ich zagładą, do czego zdaniem kronikarza niemieckiego Dusburga mieli swoją rękę przyłożyć także Jadźwingowie. Przypuszczać należy, że te walki najpóźniej przypadły na czasy Bolesława Krzywoustego. Wyniszczenie pruskiej Gołędzi czy Sasów to jednak nie jest identyczne z wytrzebieniem wszelkiej miejscowej ludności. Spokojni polscy osadnicy mogli przetrwać ten kataklizm wojenny, a później, gdy zjawili się Krzyżacy, pogodzić się z nowym położeniem, co tym łatwiej im przyszło, iż Zakon Niemiecki długi czas na te strony zwracał minimalną uwagę. Mało urodzajne piaski południa Prus Wschodnich nie wabiły kolonistów niemieckich, a ogromne lasy porastające te strony dawały osłonę ziemiom Zakonu i znowu nie tyle przed najazdami polskimi, bo tych nie było, ile litewskimi, głęboko wdzierającymi się w dzierżawy krzyżackie także i od strony południowej. Szlaki litewskiej inwazji prowadziły właśnie przez Szczytno (Ortelsburg), jak to miało miejsce jeszcze w latach 1353 i 1354, przyczym tę drogę na Szczytno źródła niemieckie wyraźnie nazywają „starą drogą" wojenną (antiqua via, que dicitur heerweg)[1]. Droga zaś jest zawsze świadectwem istnienia jakichś osad, które łączy i które wytyczają jej przebieg.

Reasumując to, cośmy powiedzieli powyżej, należy na obszarze dzisiejszych Prus Wschodnich w chwili przybycia tam Zakonu Niemieckiego przyjąć istnienie następujących grup etnicznych:

a) s ł o w i a ń s k i e j, która od zachodu poprzez dolną Wisłę sięgała do Pomezanii, a od południa, z podbitej wówczas przez Prusów ziemi chełmińskiej, do ziemi sasińskiej, z Mazowsza zaś mniej lub więcej luźnymi osadami do ziemi golędzińskiej i do sąsiadujących z nią południowych skrawków ziemi Sudowów (Sudynów) czyli Jadźwingów;

b) l i t e w s k i e j, wkraczającej w głąb terytorium wschodnio-pruskiego od średniego i dolnego Niemna;

c) p r u s k i e j, zajmującej resztę kraju aż po brzegi Bałtyku.

---

[1]) O. Schlüter „Wald, Sumpf und Siedlungsland in Altpreussen vor der Ordenszeit", Halle (Saale) 1921, str. 85.

Jako czwartą grupę wyróżnić można jeszcze Jadźwingów, mieszkających między rz. Łęgiem (Lyck Fl.) a średnim Niemnem, na południu zaś po Biebrzę. Wojowniczy Jadźwingowie, choć całkiem zbliżeni do Litwinów a może z nimi nawet najzupełniej identyczni[1]), zasługują na wyodrębnienie tylko ze względu na swoją samodzielną przeszłość historyczną. Książęta litewscy (Mindowe) stale zabiegali o ich przyjaźń z różnym przecież skutkiem. Natomiast zawsze prawie napięte stosunki sąsiedzkie istniały między Jadźwingami a książętami polskimi (Ziemowitem mazowieckim, Bolesławem Wstydliwym) i ruskimi (Danielem wołyńskim). Największą też klęskę ponieśli Jadźwingowie z ręki polskiej w r. 1264. Osłabionych rozbili ostatecznie i podobno doszczętnie wytępili w r. 1283 Krzyżacy, część ich zaledwie przenosząc do zachodniej Sambii pod m. Heiligencreutz do tzw. sudawskiego kąta (sudaischer Winkel).[2]) Część uszła na Litwę. Litwini po Jadźwingach z kolei zgłosili swoje pretensje do ziemi sudowskiej, traktując ją jako „verum patrimonium nostrum ex legittima attavorum et avorum nostrorum successione", jak się wyraził w liście do cesarza Zygmunta wielki książę litewski Witołd[3]). I rzeczywiście traktat pokojowy podpisany z Krzyżakami w r. 1422 nad jeziorem Melno oddał Witołdowi zarówno Żmudź jak i przeważną część ziemi sudowskiej, ustalając granicę między posiadłościami Zakonu a Litwą tak, jak ją widzimy jeszcze za dni naszych[4]). Litwa nie ocaliła przecież całego swojego terytorium etnograficznego, do którego zgłaszała słuszne pretensje. Spory jego kawał pozostał w ręku Krzyżaków i do chwili obecnej

---

[1]) O Jadźwingach czyli Sudowach, gdy idzie o ich język, wiemy bardzo mało. W Prusiech Wschodnich nie zachowały się żadne nazwy geograficzne sudowskie, a z potocznego języka tylko całkiem nieznaczne strzępy, przekazane nam (odnośnie do r. 1545) przez Meletiusa. Znakomity znawca języków wschodnio-bałtyckich Jerzy Gerullis zalicza jednak sudowski (jadźwiński) do języków pruskich. (Zob. Die altpreussischen Ortsnamen, Berlin i Lipsk 1922, str. 271 i następ.).

[2]) Przeniesieni w r. 1283 do Sambii Sudowowie wyróżniali się jeszcze w 250 lat później spośród miejscowych sambijskich Prusaków. Ich mowa pruska była „etwas nyderiger" niż innych Prusaków, jak o tym wzmianka w przedmowie do „Katechizmu pruskiego". (Zob. Gerullis, str. 265).

[3]) „prawdziwe nasze dziedzictwo, pochodzące z uprawnionego spadku po naszych dziadach i pradziadach" (Codex epistolaris Vitoldi). Zob. dr. G. Mortensen geb. Heinrich: Beiträge zu den Nationalitäten - und Siedlungsverhältnissen von Pr. Litauen, Berlin 1927, str. 25.

[4]) Zob. St. Srokowski, Granica Prus Wsch., jej przebieg, powstanie i znaczenie, Bellona, Warszawa 1933.

jeszcze nosi nazwę Pruskiej Litwy (Preussisch Litauen), administracyjnie pokrywając się mniej więcej z regencją gąbińską (Gumbinnen).

Choć Litwini byli niewątpliwie pokrewni rasowo i językowo Prusakom, jednak między tymi dwiema grupami plemion bałtyckich istniały pewne różnice, które pozwalają na wyodrębnienie zasięgów ich siedzib. Pierwszy, który umiejętnie zwrócił uwagę na fakt, że nie całe Prusy Wschodnie zaludnione przez Bałtów zajmowali Prusacy, był znakomity historyk niemiecki M. Toeppen[1]). Zostawiając na uboczu sprawę Sudowii, stwierdził on, że dwie przynajmniej krainy, tj. Nadrowia (Nadrauen), położona w basenie górnej Pregoły, i Skalowia (Schalauen), rozciągająca się nad dolnym Niemnem, to niewątpliwie części Litwy. Systematycznie pogląd Toeppena uzasadnił A. Bezzenberger[2]), posługując się analizą nazw geograficznych. Nazwy miejscowości z zakończeniem na „kehmen", powstałym z litewskiego słowa „kêmas" = wieś, uznał za litewskie, z zakończeniem zaś na „keim", które powstało z pruskiego „kaymis", za staropruskie. Wytknięta na tej podstawie linia biegnie przez miejscowości Kirschnakeim (na SE od Labiawy — Labiau), Ripkeim (na E od Welawy — Wehlau), Kuthkeim (na WNW od Norkitten nad Pregołą), Starkeim (na ENE od Nordenburga), Koskeim (na S od Gierdaw—Gerdauen), Silzkeim (na S od Barten), Wildkeim (na S od Rastemborka — Rastenburga), Salpkeim (na N od jez. Guber), Kunzkeim (na N od jez. Dadaj — Dadey), Redigkeim (na NW od Olsztyna — Allensteinu), Labkeim (na S od jez. Lobe), poczym przez Pruski Holąd (Pr. Holland) i Heiligenbeil skręca ku brzegom Zalewu Fryskiego. Po drugiej stronie tej linii, gdy idzie o wschodni jej odcinek, znajdują się już miejscowości na „kehmen", które składają świadectwo swojego litewskiego pochodzenia. Sprawdzianem są tutaj również wchodzące w skład miejscowych nazw geograficznych staropruskie słowa „garbis" = góra i „ape" = rzeka, którym odpowiadają litewskie „kàlnas" i „ùpe". Wytyczając granice obszarów staropruskich przy pomocy tych słów otrzymał Bezzenberger prawie ten sam przebieg linii, co przy użyciu złożonych z „kaymis" i „kêmas".

[1]) Historisch - Komparative Geographie von Preussen. Gotha 1858, str. 34.

[2]) Adalbert Bezzenberger. Die litauisch - preussische Grenze. Altpreuss. Monatsschr. 19. 1882; ten sam. Ueber die Verbreitung einiger Ortsnamen in Ostpreussen. Altpreuss. Monatsschr. 20. 1883.

Linia Bezzenbergera spotkała się z ogólnym przyjęciem w świecie nauki niemieckiej. Uznali ją K. Lohmeyer (Geschichte von Ost- u. Westpreussen, Gotha 1908), R. Trautmann (Die altpreussischen Sprachdenkmäler, Göttingen 1909/10), N. Aberg (Ostpreussen in der Völkerwanderungszeit, Uppsala 1919), O. Schlüter (Wald, Sumpf u. Siedlungsland in Altpreussen vor der Ordenszeit, Halle a. d. Saale, 1921) i inni [1]. I my również nie widzimy powodu, aby przeciwko tej linii występować, bo przebieg jej potwierdza na ogół wyniki polskich badań archeologicznych i językowych. Można uważać za pewne, że pierwotne siedziby Prusaków nad Bałtykiem nie zajmowały

[1]) Przeciwko poglądowi Bezzenbergera, choć ze względów politycznych mógł on niektórym Niemcom wydawać się niewygodnym, występowano dotąd nieśmiało. Także najnowsza w tym zakresie praca dra Gertrudy Mortensen (Beiträge zu den Nationalitäten - und Siedlungsverhältnissen von Pr. Litauen, Berlin, Memelverlag, 1927) oparta na przebogatym materiale rękopiśmiennym, znajdującym się w państwowym archiwum w Królewcu, i na źródłach już opublikowanych, nie mówiąc o obfitej literaturze historycznej, aczkolwiek metodycznie bez zarzutu, nie podważyła, zdaniem moim, zgoła myśli Bezzenbergera. Dr Mortensen usiłuje udowodnić, że mieszkańcy Skalowii (Schalauen), a zatem kraju leżącego nad dolnym Niemnem, przynależeli etnicznie do szczepu pruskiego. Pokazuje sie atoli, że starsze źródła krzyżackie nie wypowiadają się nigdzie o etnicznym stanowisku Skalowów (Schalauer), stwierdzając tylko przebywanie ich, w bardzo zresztą ograniczonej liczbie, w 3 małych osiedlach koło zamków w Tylży i Ragnecie. Dopiero wykazy podatkowe z lat 1539/40 nazywają owych osadników pod Tylżą i Ragnetą Skalowami (Schalmen) lub Prusakami, zdaniem dr. Mortensen, odróżniając ich narodowość od litewskiej, skoro w cytowanym źródle znalazło się zdanie „Schalmen und Littawen vorm schlos Rangnith". Innym dowodem ma być okoliczność, że omawiane osady pod Tylżą i Ragnetą mają do dnia dzisiejszego nazwę „Preussen" a zatem „Tilsit-Preussen" i „Ragnit-Preussen", których nie nabyłyby, gdyby nie chodziło o odróżnienie osad pruskich od otaczającego środowiska litewskiego. Jak widzimy zatem argumenty, które przyniosła pracowita analiza obfitych źródeł rękopiśmiennych i innych dokumentów, za etniczną przynależnością do szczepu pruskiego pierwotnych mieszkańców Skalowii są bardzo słabe, wręcz żadne, zważywszy, iż to wyodrębnianie ich z otoczenia zjawia się dopiero w wieku XVI i że może mieć całkiem dobrze swój powód w silnej ówczesnej kolonizacji litewskiej tych stron. „Preussen" w tym wypadku oznaczałoby z dawna zasiedziałych ludzi miejscowych, mniejsza już o to jakiego pochodzenia i języka, dla odróżnienia ich od świeżo przybyłych litewskich kolonistów. Podobne zapatrywania wypowiada także historyk niemiecki Lotar Weber (Preussen vor 500 Jahren, Gdańsk 1878, str. 126). Dla udowodnienia etnicznej przynależności do szczepu pruskiego pierwotnych mieszkańców Nadrowii i Sudowii dr. Mortensen, co sama przyznaje, nie udało się znaleźć żadnych danych w źródłach historycznych, tak że zostają tutaj nadal tylko ogólnikowe relacje kronikarza Dusburga, podyktowane względami na polityczne interesy krzyżackie.

większej przestrzeni nad 14.000 km² i że dopiero z tego ośrodka osadniczego przenikali oni w kierunku zachodnim nad dolną Wisłę i w południowo-zachodnim poprzez rz. Ossę ku ziemi chełmińskiej. Na zachodzie skolonizowali dwie krainy: Pogezanię (Pagudian — kraj pod zaroślami) i Pomezanię (Pomedian — Podlasie), gdzie spotkali się — a przyznaje to nawet Schlüter w wyżej zacytowanym dziele (str. 47) — z tak ugruntowanymi już wpływami słowiańskimi, że i nazwy miejscowości przyjęły w tych stronach inny wygląd niż na terenie pierwotnego osadnictwa pruskiego [1]. Nic natomiast nie słyszymy o żywszej penetracji Prusaków ku wschodowi i ku południo-wschodowi.

Przestrzeń objęta linią Bezzenbergera pokrywa się niemal dokładnie, jak stwierdziły badania Schlütera, z terytorium, które w Prusiech Wschodnich już przed przybyciem Zakonu Niemieckiego było najpowszechniej poddane uprawie rolnej. Wniosek stąd prosty, iż Prusacy zajmowali się głównie rolnictwem, przy czym szczególnie wielkie przestrzenie pod uprawą roli znajdowały się w całej Sambii (Samland) aż po rz. Dejmę. Również i nazwę tego kraju lingwiści wywodzą od staropruskiego słowa „same" = rola. Rolniczy charakter miała jednak także Natania (Natangen), kraina położona nad rz. Frisching'iem i po lewym brzegu dolnej Łyny (Alle) oraz Warmii w jej ówczesnych granicach, które miały inny nieco przebieg niż ten, jaki otrzymały w r. 1466 w związku z drugim pokojem toruńskim. Tylko Barcja (Barten), stykająca się w swojej części zachodniej i południowej (Plicabarten — Plekebart) z ogromnymi lasami ziemi golędzińskiej (Galindii) była miejscami mniej rolnictwu oddana. Sama zresztą nazwa kraju i plemienia Bartów, wywodząca się podobno od słowa litewskiego „bartis" — barć (zob. Gerullis, str. 17), daje poniekąd wskazówkę co do zajęć ludności w tych przynajmniej stronach, gdzie sąsiadowała ona z innymi plemionami. Jeszcze więcej leśnym i odciętym od północy ogromnymi bagnami (Zehlau, Frisching i Astrawischken) było rozciągające się nad dolną Łyną (Alle) po jej ujście do Pregoły terytorium Unsatrapis (w zniemczonej formie: Wohnsdorf). Samodzielny ten

---

[1] Nie innego zdania jest także badacz języka pruskiego Jerzy Gerullis, mówiąc o Pomezanii w ten sposób: „Dieser Gau ist anscheinend schon im 13 Jahrhundert so von Polen durchsetzt gewesen, dass echt preussische Namen, wenigstens im Süden u. Südosten, selten sind". (Zob. Die altpreussischen Ortsnamen, Berlin i Lipsk, 1922, str. 3).

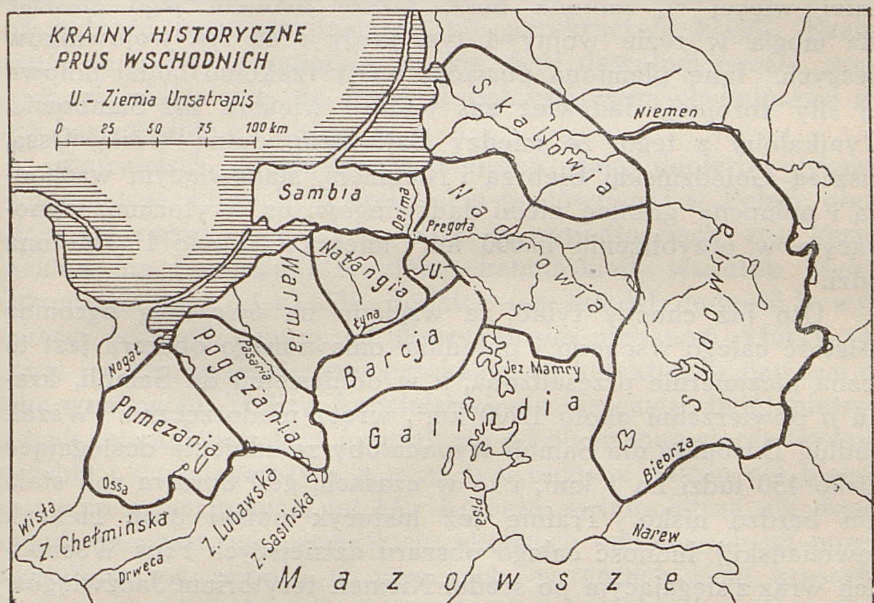
kraik wyróżniał się od innych pruskich swymi niewielkimi rozmiarami, a może także jakąś jeszcze odrębną między nimi pozycją, dziś już jednak nie dającą się ściśle określić.

Zdawać by się mogło, że sprawy, które omawiamy, dla obecnych stosunków ludnościowych w Prusiech Wschodnich mają znaczenie już tylko historii i to odległej. Tak jednakże nie jest. Owa linia Bezzenbergera i dziś jeszcze w zasadzie jest widoczna, otaczając sobą terytorium z jednej strony najbardziej wylesione a z drugiej poddane najintensywniejszej w kraju kulturze rolnej. Tego rodzaju obszary wykazują w wielu krajach również najgęstszą ludność rolniczą. W Prusiech Wschodnich atoli pod tym względem jest inaczej. Właśnie terytorium zamknięte linią Bezzenbergera ma na ogół rolników mniej niż inne strony kraju, bo na kilometrze kwadratowym rolniczo użytkowanej ziemi mieszka tu w wielu powiatach zaledwie 33 ludzi z rolnictwa żyjących (Berufszugehörige der Landwirtschaft), gdy średnio w Prusiech Wschodnich 37,1[1]). Wynik procesu dziejowego, który te strony przechodziły.

Również i staropruskie nazwy pojedyńczych ziem są do dnia dzisiejszego w powszechnym użyciu. Wyczytać je można na każdej mapie krajowej, nie wyłączając map wojskowych. Ciągle jeszcze zamiast wymieniać nazwy dotyczących powiatów mieszkaniec Prus Wschodnich w życiu codziennym mówi o Natangii (Natangen), Pogezanii (Pogesanien), Pomezanii, (Pomesanien), Barcji (Barten), a jeszcze częściej o Warmii (Ermeland) lub o Sambii (Samland), przy czym miejscowi ludzie doskonale się orientują w granicach tych dawniej plemiennych terytoriów. Nikt z miejscowych nie zaliczy np. miasta Bartoszyc (Bartenstein) do kraju Barten, wiedząc, że leży ono już w Natangii i że historyczną stolicą Barcji jest m. Barten. Z obiegu wyszły tylko nazwy ziemi Unsatrapis na wschodzie, sasińskiej (Sassen) zaś na zachodzie, a także całkowicie zapomniane zostały w życiu codziennym Galindia (Galindien) i ziemia sudowska czy sudawska (Sudauen). W miejsce nich, jako części kraju, w powszechnym użyciu jest nazwa Mazurów (Masuren), w które głęboko z północy szerokim, ukośnym klinem wcina się polska Warmia, obejmująca powiaty: olsztyński (Allenstein) i reszelski (Rössel). Cały wschód

[1]) Liczby odnoszą się do r. 1925. Zobacz: dr v. Batocki i dr Gerhard Schack, Bevölkerung und Wirtschaft in Ostpreussen, Jena 1929, str. 21.

Prus Wschodnich od dolnego Niemna aż mniej więcej po północne granice powiatów węgoborskiego (Angerburg) i oleckiego (Treuburg, Marggrabowa) nosi pospolicie zbiorową nazwę **L i t w y** (Preussich - Litauen), przy czym jako odrębną niejako całość traktuje się obszary delty Niemna. Określane są one dobrze dobranym terminem geograficznym „**N i e d e r u n g**", tzn. nizina i od-



Ryc. 1.

powiadają w przybliżeniu starolitewskiej czy starożmudzkiej Skalowii (Schalauen). Z nowszych nazw miejscowych na wyszczególnienie zasługuje termin geograficzny „**O b e r l a n d**", pod którym rozumie się krainę położoną między miastem Ostródą (Osterode) a Pruskim Holądem (Pr. Holland). Na południowym zachodzie graniczy ona z tzw. **H o c k e r l a n d e m**. Wreszcie na północy nad dolnym Frischingiem znana jest niewielka, ale słynąca z urodzajności, ziemia **H u n t a u**.

III. Zaludnianie się Prus Wschodnich w ciągu wieków.

Liczba ludności na terytorium Prus Wschodnich w epoce przedkrzyżackiej nie musiała być znaczna, ale nie była też, jak

na ówczesne czasy, wcale nikła, bo tak domyślać się można z niektórych relacyj, podkreślających z naciskiem gęste zaludnienie tych stron. Nieraz nawet z wielką przesadą. I tak Inflancka kronika rymowana, która powstała około r. 1290, ocenia liczbę samych tylko wojowników sambijskich na 40.000. Również kronikarz krzyżacki Piotr z Dusburga ludność Sambii oblicza na mniej więcej $^1/_4$ miliona dusz, skoro zdaniem jego stawiać ona mogła w razie wojny 4 tys. jazdy i 40 tys. wojowników pieszych. Inne plemiona posiadać miały rzekomo bodaj połowę tej siły zbrojnej, Jadźwież zaś jeszcze większą niż Sambowie. Wynikałoby z tego, że między Bałtykiem, dolną Wisłą, Ossą, puszczą Golędzińską, Biebrzą i Niemnem, stanowiącym wschodnią i północną granicę ziemi Jadźwingów, na terytorium, wynoszącym w przybliżeniu 40.000 km^2, mieszkało około $1^1/_2$ miljona ludzi.

Oto już choćby tylko ze względu na ówczesną ogromną lesistość całego wschodu i południa omawianego obszaru jest to liczba niezmiernie przesadzona, a w odniesieniu do Sambii, kraiku o powierzchni około 1.700 km^2, wręcz niedorzeczna. Wszak według Dusburga dla Sambii wypadałoby zaludnienie dosięgające blisko 150 ludzi na 1 km^2, i to w czasach, gdy uprawa roli stała tam bardzo nisko. Trafnie też historyk polski prof. Henryk Łowmiański[1]) ludność całego obszaru dzisiejszych Prus Wschodnich wraz z sięgającym po średni Niemen terytorium Jadźwingów ocenia w okresie poprzedzającym przybycie Krzyżaków na 170.000 dusz, co i tak daje stosunkowo wysoką średnią gęstość zaludnienia, bo 4 osoby na kilometrze kwadratowym, przy czym zauważyć należy, że ludność na omawianym obszarze nie była zgoła rozsiedlona równomiernie. Najgęstsze zaludnienie miała Sambia, gdzie na 1 km^2 mogło mieszkać nawet około 10 osób, najrzadsze zaś Sudawia, gdzie na tej samej przestrzeni żyła może zaledwie 1 osoba. W Galindii prawdopodobnie jeszcze mniej. Samo terytorium zamknięte w granicach dzisiejszych Prus Wschodnich nie wątpliwie nieposiadało więcej nad 150.000 mieszkańców.

Lotar Weber, autor gruntownej i z rzadką, jak na Niemca, bezstronnością napisanej książki „Preussen vor 500 Jahren"[2]), przyjmuje dla roku 1285, a zatem dla czasów, kiedy Krzyżacy ukończyli już podbój Prus Wschodnich, liczbę pozostałych Pru-

---

[1]) Prusy pogańskie, Toruń 1935, wydaw. Instytutu Bałtyckiego, str. 22.
[2]) Gdańsk 1878.

saków na 110.000 dusz, osadników zaś niemieckich, mieszkających w kilku (8) tamtejszych miastach, zaledwie na kilka tysięcy. Wychodząc z założenia, że reszta Niemców oraz Polacy w Pomezanii, ziemi sasińskiej i golędzińskiej liczyli razem 40.000 dusz, otrzymujemy w przybliżeniu tę samą liczbę ludności, jaką przyjęliśmy dla r. 1225. Dla porównania dodamy jeszcze, że Pomorze, zdaniem Webera, w r. 1285 miało 60.000 mieszkańców, polska zaś ludność ziemi chełmińskiej nie przekraczała 20.000. Rzecz jasna, że cyfry te opierają się na dość dowolnej ocenie, przy czym w odniesieniu do polskiej ludności ziemi chełmińskiej są one bezwględnie za niskie.

Pewniejszą podstawę do obliczeń dają dopiero wykazy świętopietrza, które było podatkiem pogłównym i w Polsce obowiązywało najpóźniej od r. 1318, w posiadłościach zaś krzyżackich (na Pomorzu i w ziemi chełmińskiej), wskutek oporu Zakonu, dopiero od r. 1330. Podatek ten składała ludność w wysokości jednego denara od głowy swoim plebanom, którzy zebrane w ten sposób sumy przekazywali kolektorom papieskim. Mimo usiłowań Stolicy Apostolskiej nie uiszczała świętopietrza jednak cała ludność, gdyż uchylali się od niego innowiercy (żydzi), szlachta i duchowieństwo, a poza tym ojcowie rodzin nie płacili za swoje dzieci poniżej lat 14. Kolekta świętopietrza nie dopisywała również we wszystkich okolicach oddalonych od miast i grodów, toż samo i w puszczach, w górach i na kresach. Dodając przecież do wykazywanej przez kolektę sumy denarów odpowiedni procent na dzieci i na innych uchylających się od płacenia, można z względnym prawdopodobieństwem z wyniku świętopietrza wnioskować o ilości mieszkańców danego obszaru. I tak stwierdzono[1]), że na obszarze biskupstw gnieźnieńskiego, poznańskiego, krakowskiego, płockiego i części kujawskiego, leżącej w granicach Polski, kolekta z r. 1337 dała 344.116 denarów. Wprost na tyle też dusz ocenia Weber[2]) ludność całego tego obszaru wynoszącego około 115.000 km² i pokrywającego się bez mała z ówczesnymi granicami polskiego państwa. Powołując się przecież na to, cośmy przed chwilą powiedzieli, liczbę tę poddać musimy korekturze, bo wiemy, że poza zasięgiem kolekty pozo-

---

[1]) A. Theiner, Vetera Monumenta Poloniae et Lithuaniae, Rzym 1860, I, str. 394 i następ.

[2]) Preussen vor 500 Jahren, str. 117.

stać mogła jeszczę bardzo znaczna część ludności, nade wszystko zaś z powodu pominięcia dzieci, które nie płaciły. W stosunku znowu do ogólnej liczby mieszkańców liczba dzieci w naszych stronach i czasach waha się między 33 a 38%. W średniowieczu była ona prawdopodobnie nieco niższa, ale w każdym razie nie spadała poniżej 20%. I w tym ujęciu sprawy nie pomylimy się zbytnio, przyjmując, że omawiany obszar Polski liczył bodaj o 50% więcej mieszkańców niż wskazywałaby na to zebrana suma denarów. Zatem 500.000 do 520.000 dusz, co daje 4 osoby na 1 km^2 [1]). Jeżeli około r. 1337 tyle wynosiła ludność państwa polskiego, to, sądząc po wynikach kolekty świętopietrza, należąca do Zakonu ziemia chełmińska (4.100 km^2), zbierająca wtedy 52.920 denarów (Pfennige) miała 80.000 mieszkańców (19 osób na 1 km^2), a krzyżackie Pomorze (13.200 km^2) przy 70.000 denarów 105.000 mieszk. (8 osób na 1 km^2). Z tych znowu danych możemy wnioskować o ilości mieszkańców ówczesnych Prus Wschodnich, przy czym wyjaśniamy, że w obliczeniu chodzi nam tylko o obszar poddany właściwej gospodarce Zakonu. W okresie zaś od r. 1280 do 1320 nie przenosił on 20.000 km^2, bo resztę kraju zalegały puszcze bardzo słabo zamieszkane (Wildnis). Przyjmując dla zagospodarowywanej części Prus Wschodnich nie większą gęstość zaludnienia jak tę, jaką widzimy współcześnie na krzyżackim Pomorzu, tj. 8 mieszkańców na 1 km^2, otrzymamy, że w pierwszej ćwierci wieku XIV na obszarze wschodniopruskim mieszkało 160.000 do 165.000 osób, do których dodać jeszcze należy najwyżej kilkanaście tysięcy dusz przebywających w strefie puszcz leśnych i osadzonych na daleko wysuniętych gródkach Zakonu (Wildhäuser), z rzadka strzegących granic i przepraw przez rzeki. Z tego wynika nadto inny jeszcze wniosek. Oto punkt ciężkości sił krzyżackich w początkach wieku XIV nie leżał zgoła w Prusach Wschodnich, lecz w polskich posiadłościach Zakonu, na Pomorzu i w ziemi chełmińskiej, które były i ludniejsze, i za-

---

[1]) Do podobnego wyniku przyszedł także Tadeusz Ladenberger w swoim referacie „Liczba ludności i gęstość zaludnienia Małopolski w pierwszych latach panowania Kazimierza Wielkiego" przedstawionym II Zjazdowi Słowiańskich Geografów i Etnografów (zob. Pamiętnik Zjazdu, tom II, Kraków 1930, str. 258 i następ.). Zaludnienie diecezji krakowskiej, do której prócz okolic Krakowa i zachodniego Podkarpacia należało całe prawie dzisiejsze woj. kieleckie, spora przestrzeń lubelskiego i północno-zachodnia część lwowskiego, Ladenberger oblicza w pierwszych latach panowania Kazimierza Wielkiego na 265.000 osób.

sobniejsze niż kraj nad Pasarią i Pregołą. Znikomą też w państwie krzyżackim pierwszej ćwierci wieku XIV nazwać trzeba liczbę Niemców. Na jakich 360.000 ludzi, żyjących wówczas w posiadłościach Zakonu, nie było ich więcej nad 50 do 60 tysięcy czyli 14 do 17%, resztę zaś stanowili Polacy (180 do 190 tys.) i Prusacy (125 do 130 tys.).

Znaczniejszym zmianom omawiane stosunki uległy dopiero w wieku XIV, przy czym szczególnie dużo wglądu w dynamikę przyrostu ludnościowego dostarczają ówczesne regestry czynszowe (Zinsregister). Przy ich pomocy można obliczyć, że średnia gęstość zaludnienia w posiadłościach Zakonu w r. 1406 wynosiła 19 osób na 1 km^2, zgrupowanych w ten sposób, iż na 15,2 dusz wiejskich wypadały 3,8 miejskie. Ponieważ zaś dobrze zagospodarowany obszar należący do Krzyżaków, a do niego odnosi się tylko owe obliczenie, w pierwszych latach XV wieku, nie licząc Nowej Marchii (Neu Mark), obejmował przestrzeń około 38.000 km^2, wynika, że zaludnienie osiągało tam wówczas 722.000 dusz[1]), w granicach zaś Prus Wschodnich 380.000. Poza tym wielkie lasy na wschodzie kraju (Wildnis) straciły także już poniekąd swój pierwotny charakter prawie że całkowitego pustkowia i w wielu stronach zaroiły się osadnikami, o których często wspominają współczesne źródła krzyżackie. W wieku XIV widzimy ich w Jańsborku, Okartowie (Eckersberg), Ełku, Rynie, Lecu, Ządzborku, Wystruciu, Węgoborku, Ragnecie i gdzie indziej! Słowem nie ma prawie okolicy, aby do niej nie dotarła teraz jakaś grupa osadnicza. Zwłaszcza za czasów wielkiego mistrza Winricha von Kniprode (1351 — 1382) ożywienie w tym kierunku panowało znaczne, a on sam, podeszły już wiekiem starzec, w r. 1379 przedsięwiął w te strony podróż, zwiedzając okolice wielkich jezior mazurskich i Jańsbork, aby stąd rzeką Pisią, Narwią, Bugiem i Wisłą wrócić do Malborka. Wprawdzie napady litewskie nadal pustoszyły te strony puszczańskie, ale szczerby powstałe tam w pracy osadniczej uzupełniały się rychło nowymi ludźmi. Nie przesadzimy też wcale, gdy przyjmiemy tutaj dla pierwszych lat XV wieku zaludnienie wynoszące najmniej 3 ludzi na kilometrze kwadratowym, co na całej przestrzeni daje w przybliżeniu 50.000 dusz. W ten sposób dzisiejsze terytorium Prus Wschodnich w latach 1400 — 1410 posiadać mogło mniej więcej 430.000 mieszkańców.

---

[1]) Zob. Weber. Preussen vor 500 Jahren, str. 123.

W stosunku do pierwszej ćwierci wieku XIV przedstawia to przyrost dochodzący do 140%, czyli większy aniżeli powszechnie obserwowany gdzie indziej w wiekach średnich, kiedy zaludnienie w 100 latach zazwyczaj się tylko podwajało. Przypisać ten fakt należy nade wszystko silnej fali kolonizacyjnej Niemców z Zachodu, której największe natężenie przypada na okres do 1350 r., kiedy kolonistów dostarczały wszystkie strony Rzeszy, głównie zaś Saksonia, Hesja i Nadrenia, później także Miśnia, Śląsk i Turyngia. Na wybrzeżu Warmii i koło Elbląga osiedli poza tym w większej ilości emigranci dolnoniemieccy, w Natangii brandenburscy[1]. Ten prąd osadniczy długo omijał tylko jedną z krain pruskich, tj. Sambię, gdzie jeszcze w r. 1390 nie spotykamy wsi czynszowych przez kolonizację powołanych do życia. Natomiast najwięcej tego rodzaju nowych osad zauważyć można nad dolną Wisłą i w sąsiedniej części Prus Wschodnich, a także w ziemi chełmińskiej i na Warmii. Obliczają, że na całym obszarze posiadłości Zakonu do połowy wieku XIV powstało 1.400 wsi niemieckich[2]. Przyjmując zaś, że każda z nich liczyła średnio 20 gospodarstw i 100 mieszkańców, widzimy, że najmniej 140.000 Niemców oddało się Zakonowi na usługi w zakresie kolonizacji rolniczej. Drugie tyle (146.000) łącznie z potomkami pierwszej fali osadniczej niemieckiej zapełniło sobą 5 miast większych i 80 małych oraz setki folwarków i dóbr szlacheckich (Lehngüter). Razem daje to 286.000 do 300.000 przybyszów, którzy państwu krzyżackiemu na du-

[1]) Była to kolonizacja włościańska, którą przeciwstawić można mieszczańsko-rycerskiej z wieku XIII. Jej też głównie zawdzięczają Prusy Wschodnie ustalenie się na znacznym obszarze niemieckiego charakteru kraju i niemieckiej w nim państwowości. Za przykładem Zakonu, kierującego tym ruchem kolonizacyjnym, szli również miejscowi biskupi i kapituły oraz właściciele większych majętności tak Niemcy jak i Prusowie. Zakładanie niemieckich wsi podobnie jak i mniejszych miast odbywało się przez tz. lokatorów (Verpachter, Ausgeber, Besetzer), którzy występując w roli przedsiębiorców zawierali umowę z panem, otrzymując od niego przywilej lokacyjny, tzw. Handfeste. Ściągali oni kolonistów i rozdzielali między nich otrzymane grunty, sobie zatrzymując dziesiątą ich część, jak niemniej dziedziczne wójtowstwo i połączone z nim sądownictwo w sprawach mniejszej wagi. Chłopi-koloniści nie składali dziesięciny, jak to było praktykowane wówczas na zachodzie Niemiec, lecz czynsz w ziarnie i pieniądzach, przy czym w ciągu lat 5—15 byli wolni od wszelkich danin. Przeciętny obszar, który otrzymywał w Prusiech Wsch. kolonista niemiecki, wynosił 2 łany (Hufen) czyli mniej więcej 60 morgów po 6.350 m^2.

[2]) Wykaz tych wsi daje Weber (Preussen vor 500 Jahren, str. 329 i następ.).

żych przestrzeniach narzucili nową szatę etniczną, już wyraźnie teraz niemiecką, tym bardziej że owemu żywiołowemu procesowi osadniczemu towarzyszyło niejednokrotnie celowe wypieranie pierwotnej ludności, a zawsze preferowanie niemczyzny. Zwłaszcza ziemia chełmińska straciła bardzo wiele ze swojego polskiego charakteru, a w Pomeżanii polski żywioł w wielu okolicach niemal zanikł. Na obszarze Prus Wschodnich Niemcy około roku 1406, czyli w przeddzień bitwy grunwaldzkiej, większości jednak mimo to jeszcze nie mieli, bo łączną ich liczbę oceniać tam można wówczas na 180.000, Prusaków na 200.000, Polaków zaś z Litwinami na 50.000. Historyk niemiecki Weber[1]) liczbę Prusaków w tych czasach podnosi nawet do 220.000, co możliwe atoli tylko wówczas, gdy liczbę Niemców nieco zredukujemy. W każdym razie na początku wieku XV ludność staropruska osiągnęła największą swoją liczebność, po czym bezpośrednio rozpoczął się dwieście lat przeszło trwający proces zanikania języka pruskiego, zakończony w wieku XVII zupełnym jego wygaśnięciem. W Sambii Prusowie przetrwali najdłużej.

Przerywając na chwilę ciągłość naszych zestawień liczbowych i poświęcając kilka osobnych słów Prusakom, zaznaczyć musimy, że nie utrzymali się oni przy swojej narodowości i wygaśli z kilku powodów, z których najmniej istotnym było rzekome i powszechnie stosowane tępienie ich mieczem przez Niemców, o czym często wspomina popularna historia. Owszem, zdarzały się i tego rodzaju fakty, a nawet wprost rzezie, ale występujące luźno tylko i lokalnie. Po prostu nie leżało to w interesie Zakonu, który w Prusiech Wschodnich chciał przecież pozostać na zawsze, pozbywać się jedynej często miejscowej siły roboczej, zwłaszcza że Prusowie byli względnie doskonałymi i znającymi swój kraj rolnikami, co za Heinem[2]), cytującym dotyczące świadectwa krzyżackie, podnosi Schlüter[3]). Także między bajki trzeba włożyć rzekomą zapalczywość Krzyżaków, stosowaną wobec Prusaków z wszystkimi w tym razie następstwami, gdy idzie o pozyskiwanie ich dla wiary Chrystusowej. W źró-

---

[1]) Prussen vor 500 Jahren, str. 124.

[2]) Altpreussische Wirtschaftsgeschichte bis zur Ordenszeit, Zeitschr. für Etnologie, Berlin 1890, str. 184.

[3]) Wald, Sumpf u. Siedlungsland in Altpreussen vor der Ordenszeit, Halle 1921, str. 21.

dłach niemieckich[1]) wyczytać można, że jeszcze po r. 1410 zaledwie co trzeci Prusak był ochrzczony. W niektórych stronach Prus Wschodnich utrzymało się też pogaństwo w całej swo ej pierwotnej formie, bo łącznie z paleniem nieboszczyków, aż do przyjęcia wiary reformowanej, tak bowiem mały był nacisk z góry na te sprawy. Tylko w posiadłościach biskupich poświęcono tym rzeczom więcej uwagi, przeważnie zresztą z małym skutkiem.

Zatem tragedia Prusaków miała inne powody, za które uznać należy:

a) bardzo niewątpliwie nikły kapitał własnej kultury, nie mogącej się zgoła przeciwstawić niemieckiej, co wynika zarówno z analizy źródeł historycznych jak i pruskiego słownictwa;

b) niemiecką kolonizację chłopską, która w swym pochodzie ku wschodowi wzdłuż południowych brzegów Bałtyku nie dotarła do Łotwy i Estonii, natomiast w Prusiech Wschodnich wystąpiła w krociowych zastępach, głównie w strefach smug lasów międzyplemiennych, co rozluźniło do reszty wszelkie związki pruskich plemion ze sobą i całkowicie osłabiło wzajemne ich na siebie oddziaływanie;

c) posługiwanie się Prusakami jako kolonistami osadzanymi luźnie wśród obcych żywiołów i tam zatracającymi swój język i narodowość[2]);

d) stosowanie wobec ludności pruskiej praw wyjątkowych, spychających ją do poziomu grupy stale upośledzanej, co w skutkach musiało wytwarzać w niej chęć zmiany położenia, dającej się znowu najłatwiej osiągnąć przez przejście do zespołu niemieckiego;

c) nadmierne wyręczanie się Prusakami w niszczących i długich wojnach, które Zakon prowadził w wieku XV. Słynęli oni zwłaszcza jako nieregularna kawaleria. Gdy Niemiec miał obowiązek stawania zbrojno i konno dopiero jako posiadacz 6 względnie 10 łanów, czyli włók, to Prusak był do tego zmuszony niejednokrotnie już przy jednej włóce. Rozumie się, że Prusacy jako ludność prawie wyłącznie wiejska ponosili też wszystkie inne

[1]) Scriptores rerum Prusicarum, III, str. 428.

[2]) Zob. „Verzeichnis der in den Jahren 1260—1400 in das Ermland eingewanderten Stammpreussen", dodatek w książce E. Żernickiego: Der polnische Klein-Adel im 16 Jahrhundert, Hamburg 1907. Także luźne wiadomości w dziełku ks. W. Barczewskiego: Geografia Polskiej Warmii, Olsztyn, 1918, oraz dra Sieniawskiego: Biskupstwo Warmińskie, tom II, Poznań 1878.

ciężary wojenne, od których uwolnieni byli Niemcy, mieszkańcy miast. Rychło też Prusak stał się synonimem zbrojnego ramienia krzyżackiego, co w niemałym stopniu przyczyniło się znowu do ugruntowania nazwy Preusse (Prusak) także na oznaczenie ludności niemieckiej i innej zamieszkującej przybałtyckie posiadłości Zakonu.

Wracając do właściwego wątku naszych wywodów, zaznaczamy, że liczba mieszkańców państwa krzyżackiego wskutek wyniszczających wojen z lat 1410, 1414, 1422 i 1433 zmniejszyła się do połowy, aby około r. 1454, kiedy zaczynała się najcięższa z wszystkich wojen, bo aż trzynastoletnia, o byt lub niebyt Zakonu, podnieść się znowu mniej więcej do 500.000[1]). Podówczas Prusy Wschodnie bez ziemi chełmińskiej mogły liczyć około 330.000 dusz. Wielka wojna pruska z jej straszliwymi spustoszeniami, według zgodnej opinii zarówno polskich jak i niemieckich źródeł, zaludnienie ziem Zakonu zredukowała w przybliżeniu o 200.000 dusz, a zatem do 300.000 mieszkańców, z czego w związku z II pokojem toruńskim (1466) Polsce, nabywającej trzy największe tamtejsze miasta (Gdańsk, Toruń, Elbląg), przypadło 200.000, Zakonowi zaś 100.000. W wyniku na obszarze dzisiejszych Prus Wschodnich, tj. na terytorium zarówno krzyżackim jak i polskim (Warmia[2]), Elbląg, Malbork, Sztum), bezpośrednio po r. 1466 nie mieszkało więcej niż 150.000 osób, czyli mniej niż ongiś w okresie poprzedzającym zjawienie się nad Bałtykiem Zakonu Niemieckiego. Jeżeli przeto celowość i użyteczność jakichś rządów mierzy się i mierzyć trzeba nade wszystko ich zdolnością pomnażania zaludnienia kraju, to o Zakonie Niemieckim śmiało powiedzieć można, iż pod tym względem egzaminu nie zdał. Przez morze krwi i niewygasające łuny pożarów, przez tysiące wiarołomstw i nikczemności dobił się wreszcie terytorium pustego i zniszczonego, w którym zwycięzca zostawił go dlatego tylko, iż pragnął tego usilnie ciągle jeszcze Zakonem opiekujący się Rzym[3]).

---

[1]) L. Weber, Preussen vor 500 Jahren, str. 124.

[2]) Ludność samej Warmii w r. 1466 ocenia Weber na 30.000 dusz.

[3]) Zob. M. Casper Schütz, Sekretarius de Stadt Danzig: Historia rerum prussicarum, Lipsk 1599.

W czterdzieści lat później, w r. 1507, ludność zmniejszonego państwa krzyżackiego, sądząc z dokonanego wtedy powszechnego przeglądu wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni (Musterung), których naliczono 17.873, oceniać można na 180.000 dusz, zatem całych dzisiejszych Prus Wschodnich mniej więcej na 210 do 215 tysięcy. I taką samą liczbę ludności — w związku ze skutkami niszczącej wojny prowadzonej z Polską przez Zakon w r. 1520 — trzeba przyjąć dla lat bezpośrednio po niej następujących. Przy tej sposobności zaznaczamy, że dysproporcja między wielkim państwem polsko-litewsko-ruskim, mogącym liczyć podówczas najmniej 3.500.000 mieszkańców[1], a zuchwałym tegoż przeciwnikiem, drobnym oraz przez swoich stałych odwiecznych opiekunów, tj. cesarza i papieża, ostatecznie już opuszczonym państewkiem wielkiego mistrza Albrechta Hohenzollerna była olbrzymia i dlatego tym bardziej zastanawia fakt przyzwolenia Polski na zaszłą w r. 1525 sekularyzację ziem Zakonu Niemieckiego, przeistaczających się w świeckie księstwo pruskie. Wszak całkiem inny był stosunek sił polskich do krzyżackich sto lat wcześniej w okresie bitwy grunwaldzkiej, kiedy ludność państwa Jagiełły zgoła nie była liczniejsza od zamieszkującej ziemie Zakonu Niemieckiego, szczególnie gdy weźmiemy pod uwagę także jego gałąź inflancką. Również i materialne zasoby Polski były wówczas od krzyżackich nieporównanie niklejsze, a europejska sytuacja polityczna dla Polski wręcz niepomyślna. Mimo to śmiało podjęliśmy rzuconą nam rękawicę i ugięliśmy kark krzyżacki tak stanowczo, iż rzec można, że pod wpływem i wrażeniem tego, co się stało pod Grunwaldem, Prusy Wschodnie znajdują się nawet jeszcze dzisiaj, aczkolwiek od owych chwil pełnych chwały upłynęło już 525 lat.

Długi, bo przeszło stuletni okres pokoju, jaki nastąpił dla

---

[1]) Adolf Pawiński, znakomity znawca polskich stosunków ludnościowych wieku XVI, oblicza dla drugiej połowy tegoż wieku zaludnienie Wielkopolski na 849.040 dusz, Małopolski na 683.000, a Mazowsza na 589.443. Razem daje to 2.121.483 dusz. Dla późniejszych nieco czasów, ale w każdym razie bliskich, Aleksander Jabłonowski przyjmuje dla Ukrainy (Bracławszczyzny i Kijowszczyzny) 545.280 mieszkańców. Dla Litwy przyjąć można w przybliżeniu 1.000.000. Razem daje to 3.667.000 dusz jako zaludnienie państwa ostatnich Jagiellonów. Zob. Polska w XVI wieku pod względem geograf. statystycznym, tom V, (Warszawa 1895) i tom IX. (Warszawa 1894).

Prus Wschodnich po układzie krakowskim z r. 1525, powinien był wpłynąć bardzo decydująco na zwiększenie się zaludnienia kraju. Na przeszkodzie temu stanęły jednak dość liche ówczesne rządy szlachty wschodniopruskiej, tak że po stu latach (1626) księstwo nie liczyło więcej niż 360.000 dusz, obecny zaś obszar prowincji około 450.000. Po dalszych stu latach (w r. 1725), po części w związku z wyniszczającymi wojnami swedzkimi i morowym powietrzem, panującym w latach 1708—11, wskutek którego zmarło w Prusiech Wschodnich 250.000 ludzi [1]), zaludnienie księstwa, teraz już jednego z krajów koronnych królów pruskich, podniosło się zaledwie do 500.000 [2]), całego zaś terytorium wschodnio-pruskiego w jego dzisiejszych granicach do 600.000 osób. Wreszcie spis z r. 1759 określa zupełnie ściśle ludność Prus Wschodnich, żyjącą pod berłem Hohenzollernów na 521.223 dusz (nie licząc wojska), co daje 16 osób na 1 km². Dla całej obecnej prowincji (lokując dla uzupełnienia rachunku w jej części znajdującej się wówczas pod polską lub biskupią administracją 19 osób na 1 km²) przyjąć trzeba 627.000 dusz [3]), co ostatecznie przedstawia powtórnie dość smutny wynik gospodarki pruskiej, skoro taką samą, a nawet nieco większą gęstość zaludnienia miały Prusy Wschodnie, po odrzuceniu terytorium prawie niezamieszkałych puszcz leśnych (Wildnis), blisko 400 lat wcześniej.

Wiek XIX przynosi cały szereg regularnie już dokonywanych i ściśle porównywalnych ze sobą spisów ludności. Pierwszy z nich odbył się w grudniu 1816, po czym aż do r. 1867 przeprowadzano je w odstępach trzechletnich, od r. 1867 do 1875 — czteroletnich, od tego zaś roku — w pięcioletnich. Przerwę w regularności okresów spisowych wywołała dopiero wojna światowa, wskutek której zaniechano czynności spisowych w r. 1915, natomiast podjęte one zostały w grudniu r. 1919. Także odpadła konskrypcja przypadająca na r. 1920, wskutek czego pierwszym powojennym normalnym spisem jest dopiero z 16 czerwca 1925 r.

---

[1]) Była to dżuma, a najsilniej grasowała na Mazurach. Nawet zacząć się miała w Jańsborku (Johannisburg). W Lecu zabrała 800 ludzi, w Ełku 1300, wyludniając niemal doszczętnie te miasta. W Biskupcu (Bischofsburg) ofiarą jej padło 1000 osób, w Olsztynie $^1/_3$ ludności itd.

[2]) Wynika to z zanotowanej liczby urodzin, która np. w r. 1688 wynosiła 17.421, w r. 1702 — 25.819 itd.

[3]) Sama Warmia w r. 1775 na przestrzeni 4.199 km² liczyła 97.000 mieszkańców, czyli 23 osób na km. kw., gdy reszta Prus Wsch. około 19.

Po nim odbyła się raz jeszcze konskrypcja dnia 16 czerwca 1933 r. Nie opracowana jednak dotąd szczegółowo przez statystyków nie może w wielu razach tworzyć dostatecznej podstawy do wysnuwania wniosków. W wyniku ludnościowe dane statystyczne, dostępne dla Prus Wschodnich, zamykają się dotychczas przeważnie na r. 1925.

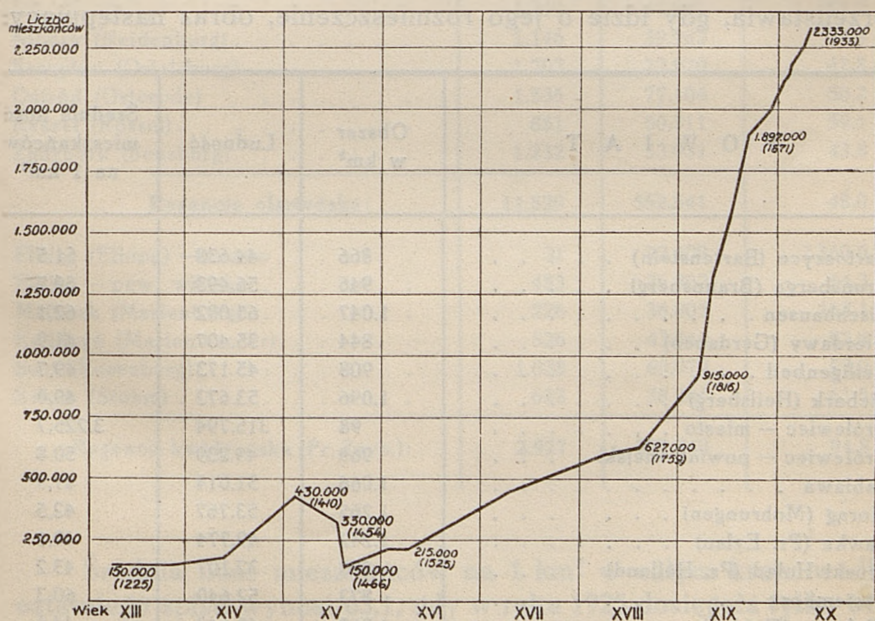
Przyjmując za podstawę obliczeń terytorium Prus Wschodnich w dzisiejszych ich granicach, z przeprowadzonych po sobie kolejno spisów przytaczamy dane następujące:

w r. 1816 (w grudniu)	było	mieszkańców	915.000
w r. 1825	"	"	1.202,000
w r. 1834	"	"	1.311.000
w r. 1843	"	"	1.489.000
w r. 1852 (3 grudnia)	"	"	1.582.000
w r. 1861 (3 grudnia)	"	"	1.734.000
w r. 1871 (1 grudnia)	"	"	1.897.000
w r. 1880 (1 grudnia)	"	"	2.000.000
w r. 1890 (1 grudnia)	"	"	2.023.000
w r. 1900 (1 grudnia)	"	"	2.076.000
w r. 1905 (1 grudnia)	"	"	2.109.000
w r. 1910 (1 grudnia)	"	"	2.147.000
w r. 1913 (w czerwcu)	"	"	2.177.000
w r. 1919 (8 paźdz.)	"	"	2.228.000
w r. 1925 (16 czerwca)	"	"	2.256.000
w r. 1933 (16 czerwca)	"	"	2.333.000

Dane dla lat 1816, 1825, 1834, 1843, 1852, 1861, 1871, 1880, 1890, 1900, 1910, 1913 i 1933 z opuszczeniem setek cytuję za publikacją oficjalną „Statistik des Deutschen Reichs", tom 451, Volkszählung 1933, Berlin 1935, przy czym liczba ludności podana dla r. 1913 nie opiera się na wyniku przeprowadzonego wówczas spisu, lecz uzyskana została przez dopisanie przyrostu naturalnego do wyniku konskrypcji z r. 1910. Dane dla lat 1905 i 1919 zaczerpnąłem z dzieła dra Wernera Horna „Die Bevölkerungsverteilung in Ostpreussen und ihre Veränderungen", Królewiec 1931, str. 50.

Z wszystkich powyższych wywodów wynika jasno, że zaludnienie Prus Wschodnich na przestrzeni siedmiu wieków bytu historycznego tej krainy nie rozwijało się normalnie, lecz że po świetnych a zrzadka występujących okresach zwiększania się populacji następowały okresy,

kiedy przyrost albo zupełnie zanikał, albo też na długo stawał się całkiem nieznacznym. W bliższych nam czasach przeżywały Prusy Wschodnie taki okres potężnego rozwoju swojego zaludnienia między rokiem 1816 a 1871, gdy corocznie przybywało im średnio po 2% (dokładnie 1.95%) ludności. Siedemdziesiąte lata ubiegłego wieku przyniosły atoli znowu nagły a znamienny zwrot. Imponujący dotąd przyrost stał się nieoczekiwanie tak wątły, że kraj co do rozwoju swojego zaludnienia został daleko w tyle nie tylko za sąsiednim Królestwem Polskim, ale i za Rzeszą. Dla okresu między latami 1871 do 1933 średni odsetek corocznego przyrostu ludności nie przekracza 0.37, a są okresy (1890—1910), gdy on spada do 0.30. Dla porównania dodamy, że Królestwo Polskie w tym samym prawie czasie (1872—1911) przy średnim corocznym przyroście ludności o 2.6% powiększyło swoje zaludnienie z 6,193.700 do 12.463.000 czyli o 101,2%. Rozumie się, że w Prusiech Wschodnich głównym powodem omawianego upadku przyrostu ludności była emigracja, która została wywołana niebywałym rozwojem przemysłu na zachodzie państwa niemieckiego, ściągając tam z prowincji wschodnio-pruskiej blisko milion ludzi. Obecnie, gdy w związku z światowym



Ryc. 2. Rozwój zaludnienia Prus Wschodnich.

kryzysem gospodarczym, który Niemcy przechodzą na równi z innymi narodami, zmniejszyły się w Nadrenii i gdzie indziej na zachodzie Rzeszy szanse znalezienia tam dobrze płatnej pracy, osłabł też nieco ten powszechny pęd do wychodźstwa, co się natychmiast odbiło na średnim odsetku corocznego przyrostu ludności. Mianowicie w okresie między latami 1925 a 1933 podniósł się on do 0,42. Ale i tak jest ciągle jeszcze bardzo nieznaczny, zważywszy, że nawet w słabo pomnażającej swe zaludnienie Rzeszy wynosił on w tym czasie 0,55, podobnie jak we Francji i Anglii (po 0,53), a natomiast w Polsce 1.66, w Jugosławii 1.48, w Holandii 1.45, a w Bułgarii nawet 2.04. Takie tylko kraje jak Estonia z średnim przyrostem rocznym 0.16, Austria (0.31) lub Szwecja (0.39) wykazują obecnie rozwój zaludnienia jeszcze niklejszy niż Prusy Wschodnie.

IV. Struktura demograficzna dzisiejszych Prus Wschodnich.

Zaludnienie Prus Wschodnich, wynoszące w czasie ostatniego spisu z dnia 16 czerwca 1933 r. 2.333.301 głów, w czym 1.143.658 mężczyzn, zgrupowane według regencyj i powiatów, przedstawia, gdy idzie o jego rozmieszczenie, obraz następujący:

POWIAT	Obszar w km²	Ludność	Średnia ilość mieszkańców na 1 km²
Bartoszyce (Bartenstein)	866	44.638	51.5
Brunsberga (Braunsberg)	946	56.493	59.7
Fischhausen	1.047	65.002	62.1
Gierdawy (Gerdauen)	844	35.407	41.9
Heiligenbeil	908	45.173	49.7
Licbark (Heilsberg)	1.096	53.672	49.0
Królewiec — miasto	98	315.794	3.225,7
Królewiec — powiat wiejski	969	49.239	50.8
Labiawa	1.066	51.014	47.9
Morąg (Mohrungen)	1.265	53.767	42.5
Iławka (Pr. Eylau)	1.242	49.774	40.1
Pruski Holąd (Pr. Holland)	858	37.107	43.2
Rastembork	873	52.640	60.3
Welawa (Wehlau).	1.067	47.643	44.6
Regencja królewiecka:	13.145	957.363	72.8

POWIAT	Obszar w km²	Ludność	Średnia ilość mieszkańców na 1 km²
Węgobork (Angerburg)	929	39.745	42,8
Darkiejmy (Darkehmen)	759	31.445	41,4
Gołdap	993	43.491	43,8
Gąbin (Gumbinnen)	729	51.041	70,0
Wystruć — miasto	44	41.230	934,7
Wystruć — pow. wiejski	1.161	43.514	37,5
Niziny (Niederung)	1.003	54.798	54,6
Piłkały (Pillkallen)	1.061	43 895	41,4
Stołupiany (Stallupönen)	704	42.220	60,0
Tylża (Tilsit) miasto	59	57.286	970,8
Tylża - Ragneta — pow. wiejski . .	1.100	57.454	52,2
Olecko (Treuburg)	856	39.938	46,7
Regencja gąbińska:	9.398	546.057	58,1
Olsztyn (Allenstein) — miasto . . .	52	43.043	831,3
Olsztyn — pow. wiejski	1.304	57.003	43,7
Jańsbork (Johannisburg)	1.684	54.322	32,3
Lec (Lötzen)	897	46.100	51,4
Ełk (Lyck)	1.115	57.865	51,9
Nibork (Neidenburg)	1.146	39.942	34,9
Szczytno (Ortelsburg)	1.703	72.920	42,8
Ostród (Osterode)	1.536	77.104	50,2
Reszel (Rössel)	851	50.311	59,1
Ządzbork (Sensburg)	1.232	53.931	43,8
Regencja olsztyńska:	11.520	552.541	48,0
Elbląg (Elbing) — miasto	31	72.409	2.360,9
Elbląg — pow. wiejski	483	26.202	54,3
Malbork (Marienburg)	226	36.805	163,1
Kwidzyń (Marienwerder)	526	43.544	82,8
Susz (Rosenberg)	1.038	60.079	57,9
Sztum (Stuhm)	623	38.301	61.5
Regencja kwidzyńska (Pr. Zach.):	2.927	277.340	94,8

Średnia ilość mieszkańców na 1 km² w całym kraju według ostatniego spisu wynosi 63,1, gdy w roku 1925 dosięgała tylko 61,0. Mimo to w porównaniu z wynikami poprzedniego spisu (1925) zaludnienie Prus Wschodnich w ciągu ośmiu rzeczonych lat wzro-

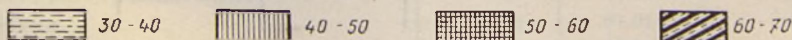
sło zaledwie o 76.952 osób czyli o 3,4%. Przy tym tempie przyrostu (rocznie 0,42%) nie dziesiątki, ale dopiero setki lat

GĘSTOŚĆ ZALUDNIENIA PRUS WSCHODNICH
(według stanu z r. 1933)

Na 1 km² przypada mieszkańców:

30 - 40 | 40 - 50 | 50 - 60 | 60 - 70

Przy obliczaniu gęstości zaludnienia wydzielono miasta: Braniewo, Elbląg, Ełk, Gąbin, Iławę, Królewiec, Kwidzyn, Lec, Malbork, Olsztyn, Ostródę, Rastembork, Szczytno, Tylżę i Wystruć.
Razem liczą one 692.187 mieszkańców.



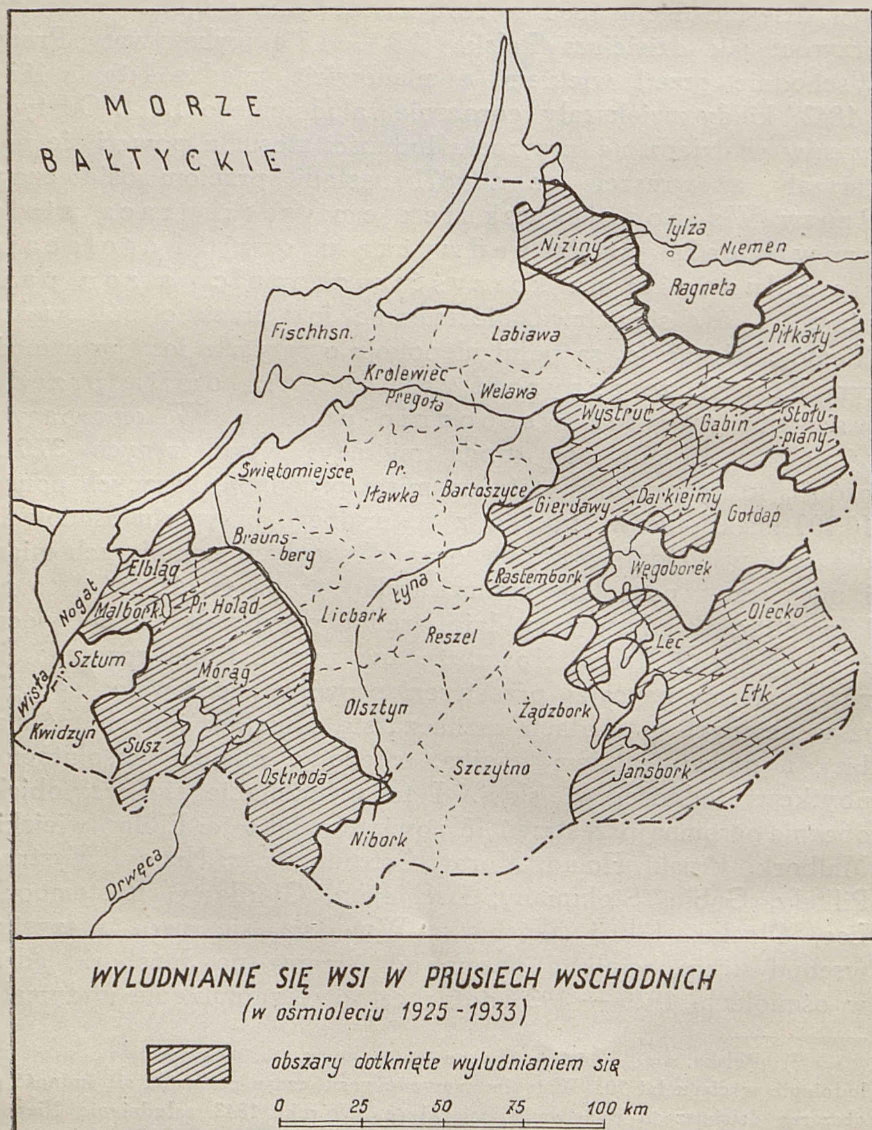
Ryc. 3.

(± 250) mogą przynieść podwojenie się liczby mieszkańców prowincji i sprowadzić poważniejszą zmianę stosunków demograficznych kraju[1]. A trzeba przy tym odrazu dodać, że przyrost w omawianym ośmioleciu znaczy już dużą poprawę, bo w okresie między latami 1910 i 1925 wzrastała ludność Prus Wschodnich corocznie o 0,34%, a w dziesięcioleciu 1880 — 1890 nawet tylko o 0,11%. Podobny przyrost jak dzisiejsza Polska (1,3 — 1,8%) wykazywały Prusy Wschodnie przed wiekiem, a mianowicie między latami 1834 i 1843, kiedy zwiększały corocznie zaludnienie o 1,41%. Od tych czasów w dziedzinie przyrostu ludności stosunki powoli się pogarszały, aż wreszcie po r. 1871 nastąpił przełom ostateczny. Prusy Wschodnie wskutek emigracji tracą stale prawie całą swoją nadwyżkę urodzin i ogołacają się z ludności na korzyść zachodnich stron państwa. I ów stan trwa niezmiennie już przeszło pół wieku. Niemcy, widząc to, są pełni niepokoju o przyszłe losy prowincji, tym bardziej, że przyrost zaludnienia omija przede wszystkim wieś wschodnio-pruską. W omawianym ośmioleciu straciła ona drogą migracyj wewnętrznych 37.711 osób[2], które przeniosły się do miast prowincji, liczących ponad 10.000 mieszkańców, tak że z naturalnego przyrostu ośmiolecia dla wsi wschodnio-pruskich oraz dla małych tamtejszych miast i miasteczek pozostała nieduża tylko grupa 41.241 osób, co na kilometrze kwadratowym daje średni przybytek mniej więcej 1 mieszkańca. Rzecz prosta, że ów przyrost nie rozkłada się równomiernie na całej przestrzeni prowinc , lecz w ten sposób, iż w pewnych powiatach zaznacza się silniej, w innych zaś słabiej, a nawet całkiem zanika, ustępując miejsca absolutnemu ubytkowi ludności wiejskiej. I to wyludnianie się wsi objęło obecnie ogromną przestrzeń 18 powiatów, jako to: Elbląg (wiejski), Malbork, Pruski Holąd, Morąg, Ostródę, Susz, Niziny, Wystruć, Piłkały, Gąbin, Stołupiany, Darkiejmy, Gierdawy, Rastembork, Lec, Olecko, Ełk i Jańsbork. Wyludnia się nade wszystko wschód kraju, wielkim pasem od Niemna po Jańsbork, gdzie w ośmioleciu 1925 — 1933 dotychczasowe zaludnienie utrzymały,

[1]) Polska, uwzględniając obecne tempo przyrostu, może podwoić swoje zaludnienie w ciągu lat 70. W takim samym okresie czasu podwoiła się ludność na obszarze dzisiejszego państwa niemieckiego. W roku 1843 zaludnienie Niemiec wynosiło 29.748.000 osób, a w r. 1913 — 60.687.000.

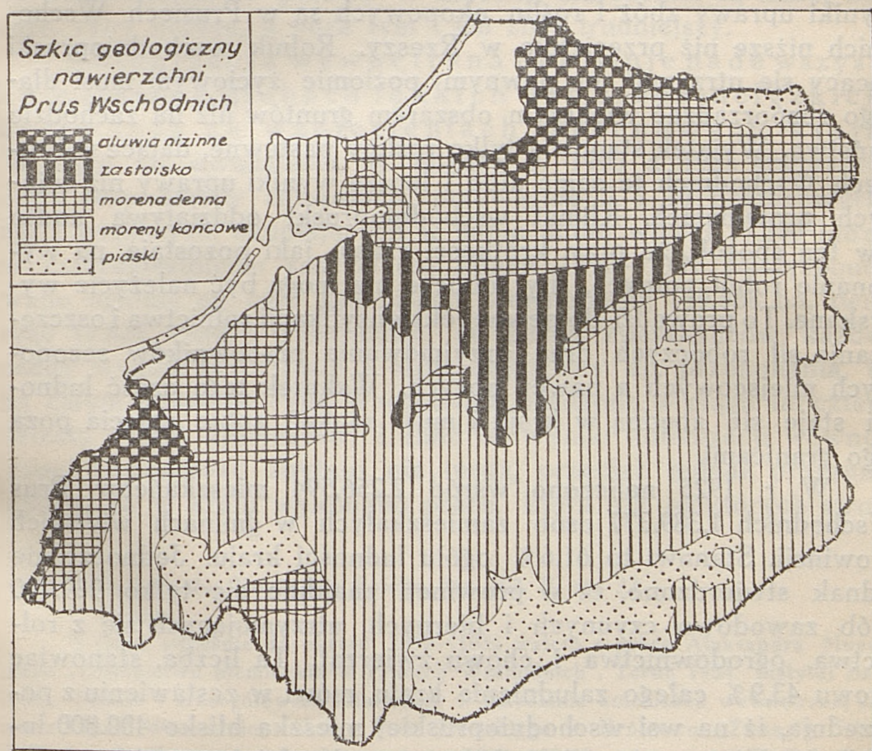
[2]) Statistik des Deutschen Reichs, Band 451,1. Berlin 1935, str. 68 i nast.

a nawet mały procent przyrostu ludności wykazały tylko 3 powiaty: Tylża—Ragneta, Gołdap i Węgoborek. Inny, mniejszy już obszar dotknięty wyludnianiem się wsi leży na zachodzie prowincji między Pasarią a Wisłą. Tu znowu tylko Sztum i Kwidzyń nie biorą udziału w procesie depopulacji.



Ryc. 4.

Najgęściej skupia się ludność wiejska nie na najurodzajniejszych glebach prowincji, spotykanych między Pregołą a wyżyną Stablacku, obejmujących teren dawnych zastoisk polodowcowych (Staubeckenzone) z ich tęgimi glinami, ale na obszarze moreny dennej (Grundmoränengebiet), nade wszystko zaś na wysoko położonych glebach moren końcowych (Endmoränengebiete) oraz na aluwiach Niemna i Wisły, gdzie osady ludzkie występują przecież tylko na krawędzi powierzchni aluwialnych. Dopiero całkiem nieurodzajne piachy (zandry) południa kraju, zalegające między rzekami Pisią a Orzycem, oraz więcej na zachód położone nad Jeziorakiem (Geserich See), toż samo rozległe przestrzenie torfowisk są jeszcze bezludniejsze niż gliny zastoisk. Pochodzi to stąd, że obszar glin jest przede wszystkim domeną wielkiej własności, a także uprawa



Ryc. 5.

jego nastręcza więcej trudności niż gleb lekkich. Tak się stosunki przedstawiają jednak dopiero za dni naszych. Przed przybyciem Zakonu Niemieckiego do Prus Wschodnich właśnie gliny zastoisk polodowcowych gromadziły najgęstszą ludność. Był to obszar, na którym mieszkali rolnictwu oddający się Prusowie.

Na względną bezludność kraju złożył się cały szereg przyczyn. Głównym sprawcą stosunkowo rzadkiego zaludnienia jest jednak nade wszystko klimat, który nie pozwala na uprawę wysokocennych i wymagających pracy wielu rąk roślin handlowych, ograniczając rolnika do produkcji zbóż i roślin okopowych. Ale i te ostatnie są w Prusiech Wschodnich mniej rozpowszechnione aniżeli przeciętnie w państwie pruskim, bo zajmują tylko 12,7% ról uprawnych, gdy w całych Prusiech 20,8%. Trudniejszy jest ich sprzęt niż na zachodzie w związku z jesienią, krótszą tutaj, gdy idzie o czas sprzyjający pracy rolnika w polu, o całe 4 tygodnie. Także w zależności od właściwości klimatycznych wyniki uprawy zbóż i roślin okopowych są w Prusiech Wschodnich niższe niż przeciętnie w Rzeszy. Rolnik wschodniopruski chcący się utrzymać na pewnym poziomie życiowym musi dlatego rozporządzać większym obszarem gruntów niż na zachodzie państwa. Wyjątek stanowią tylko rośliny pastewne, dające w Prusiech Wschodnich te same albo i lepsze wyniki uprawy niż w innych prowincjach. Klimat wschodniopruski oddziaływa nadto i w ten sposób, że przy krótkości czasu, jaki pozostaje na wykonanie robót polnych, siły robocze nie mogą być należycie wyzyskane. To prowadzi do pewnej ekstensyfikacji rolnictwa i oszczędzania sił roboczych oraz przyjmowania pracowników sezonowych miejscowych a nawet obcych. Wskutek tego część ludności staje się zbędną w kraju i musi szukać sobie zajęcia poza jego granicami.

W r. 1925 naliczono wśród 2.256.594 mieszkańców Prus Wschodnich 1.389.377 osób zamieszkałych w gminach wiejskich prowincji. Stanowi to 61,6% ogółu ludności kraju. Jednocześnie jednak stwierdzono, że w prowincji znajduje się tylko 989.760 osób zawodowo czynnych i biernych, utrzymujących się z rolnictwa, ogrodownictwa i chowu zwierząt. Ta liczba, stanowiąc znowu 43,9% całego zaludnienia kraju, mówi w zestawieniu z poprzednią, iż na wsi wschodniopruskiej mieszka blisko 400.000 ludzi[1]) z rolnictwa nie żyjących, rys tym bardziej znamienny dla

---

[1]) Statistische Korrespondenz, Jahrg. 52, 1926, nr 40, str. 2 i 5.

stosunków demograficznych kraju, że przemysł na wsi gromadzi więcej ludzi tylko na krawędziach Puszczy Jańsborskiej, przy cegielniach na brzegach Zalewu Fryskiego między Tolkmickiem (Tolkemit) a Elblągiem oraz w kopalniach bursztynu w Palmnicken. Pracy w lasach zawdzięcza byt w całej prowincji 24.098 [1]) ludzi, rybołówstwu zaś 9.644 [2]). W pracy leśnej wiele osób bierze udział w pewnych tylko okresach roku, szczególnie zaś w zimie, a to dla uzupełnienia dochodu z gospodarstwa rolnego. W sąsiedztwie lasów zmniejsza się bowiem wszędzie obszar gospodarstw rolnych, a ludność na krawędziach leśnych się zagęszcza. Rybacy skupiają się znowu przede wszystkim na brzegach hafów. Jest jednak różnica między osadami nad zalewami Fryskim i Kurońskim. Nad Fryskim zaludnienie niektórych osad rybackich nawet wzrasta, gdy nad Kurońskim wszystkie wsie zarówno małe jak i duże stopniowo się wyludniają, co należy przypisać głównie tej okoliczności, że połowy w Zalewie Kurońskim są mniej bogate, ryby lichsze, a poza tym i ich zbyt trudniejszy.

Kolonizacja wewnętrzna obejmuje nade wszystko majątki o glebach lekkich lub średniociężkich, które leżą na wzniesieniach morenowych kraju. W ciągu lat dwudziestu, tj. między r. 1905 a 1925 stworzono 3.400 gospodarstw chłopskich, przeważnie 5 i 10 hektarowych, ale i większych, skupiających w sobie mniej więcej 17.500 ludzi, w czterdziestoleciu zaś między latami 1890—1931 rozdysponowano ogółem na cele kolonizacji wewnętrznej 199.568 ha, tworząc 14.824 osad [3]). Przyjmując, że liczba mieszkańców każdej osady wynosi przeciętnie 5 osób, dojdziemy do przekonania, iż na całym obszarze Prus Wschodnich osadzono w ciągu lat czterdziestu 74.000 kolonistów. I choć te wyniki kolonizacji wewnętrznej imponować zbytnio nie mogą, przecież jednak przyznać należy, że w kraju wykonano pracę, która dla niektórych stron

---

[1]) Statistik des Deutschen Reichs, tom 403, II, str. 23.

[2]) Tamże.

[3]) Dane odnośnie do okresu 1890—1931 wzięto z pracy Aleksandra Muencha „Osadnictwo niemieckie w Prusach Wschodnich", Toruń 1934, Instytut Bałtycki. Bliższe i szczegółowsze informacje w dziedzinie kolonizacji wewnętrznej zawiera raport Wschodniopruskiego Tow. Ziemskiego w Królewcu „Zwanzig Jahre deutscher Siedlungsarbeit in Ostpreussen (1906—1926)", oraz praca R. Bräuninga „Bevölkerung und Landbilanz in Ostpreussen im Hinblick auf die ländliche Siedlung", Berichte über Landwirtschaft, tom XVII, z. 2, Berlin 1933. Poza tym rozprawy Batockiego, Krulla i Lawina.

ma wcale poważne znaczenie, zagęszczając tam ludność, jak np. w powiatach morąskim (Mohrungen), ostródzkim i niborskim, we wschodniej części krainy Barten i przy granicy państwowej pod Prostkami. Także częściowo zmieniono przez kolonizację oblicze etnograficzne pewnych okolic, gdyż nie potrzeba chyba dodawać, że materiał umieszczanych osadników stanowią wyłącznie Niemcy. Taki wpływ wywierała akcja osadnicza zwłaszcza do r. 1919, kiedy obejmowała ona przede wszystkim regencję olsztyńską. kwidzyńską i gąbińską, a zatem tereny narodowościowo mieszane. Inaczej już nieco układają się stosunki po roku 1919, gdy punkt ciężkości całej roboty osadniczej przeniósł się do czysto niemal niemieckiej regencji królewieckiej, a to najprawdopodobniej z powodu wielkiej tam podaży zadłużonych nadmiernie majątków oraz tamtejszych dogodniejszych warunków komunikacyjnych. Poza tym zawsze i wszędzie kolonizacja wewnętrzna przyczyniała się i przyczynia do wypierania robotnika sezonowego i tą pośrednią drogą do germanizacji kraju.

Stwierdzić należy obiektywnie, że k o l o n i z a c j a w e w n ę t r z n a, akcja kosztowna i żmudna, nawet przy tworzeniu rocznie około 2000 nowych osad, jak to jest obecnie, n i e p o t r a f i z a p o b i e c c a ł k o w i c i e e m i g r a c j i i że wychodźtwo jeszcze długo pochłaniać będzie ogromną część naturalnego przyrostu ludności. W latach 1925 do 1933 opuściło Prusy Wschodnie 94.800 ludzi, przeważnie młodych i do pracy twórczej najodpowiedniejszych. Poza tym należy zapytać, jak długo tworzyć będzie można rocznie po 2.000 nowych gospodarstw bez narażania na szwank całej struktury gospodarczej kraju. Wielki znawca stosunków ekonomicznych Prus Wschodnich, były minister i nadprezydent prowincji, profesor Batocki w Królewcu nie przypuszcza, aby w Prusiech Wschodnich można rozparcelować w ogóle więcej niż 500.000 ha, należących do wielkiej własności [1]). A wtedy, według jego opinii, zaludnienie tych obszarów ponad dzisiejsze może wzróść zaledwie o 50.000 dusz [2]), gdyż osadnicy z zewnątrz prowincji przybywają w minimalnych tylko ilościach rekrutując się głównie z ludzi miejscowych już z rolą związanych (robotników rolnych, właścicieli karłowatych gospodarstw,

[1]) W r. 1925 obszar wszystkich gruntów rolnych należących do gospodarstw o powierzchni ponad 100 ha wynosił 911.439 ha.

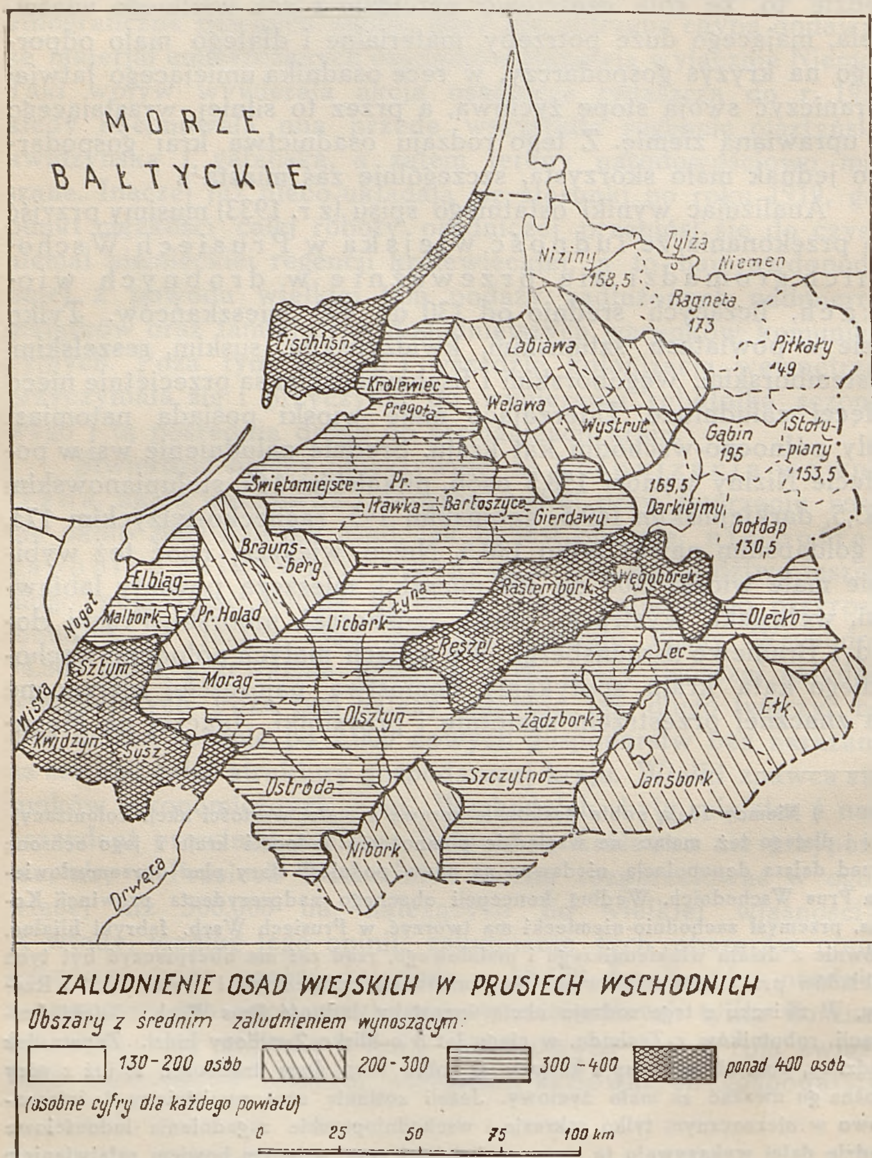
[2]) Zob. dr v. Batocki u. dr G. Schack, Bevölkerung u. Wirtschaft in Ostpreussen. Jena 1929, str. 146.

synów gospodarskich itd.). Wobec przytoczonych okoliczności najważniejszym wynikiem kolonizacji wewnętrznej, pominąwszy dodatni wpływ na kształtowanie się cen majątków ziemskich, będzie to, że rola częściowo przejdzie z rąk wielkiego właściciela, mającego duże potrzeby materialne i dlatego mało odpornego na kryzys gospodarczy, w ręce osadnika umiejącego łatwiej ograniczyć swoją stopę życiową, a przez to silniej wrastającego w uprawianą ziemię. Z tego rodzaju osadnictwa kraj gospodarczo jednak mało skorzysta, szczególnie zaś miasta[1]).

Analizując wyniki ostatniego spisu (z r. 1933) musimy przyjść do przekonania, że ludność wiejska w Prusiech Wschodnich gromadzi się przeważnie w drobnych wioskach, liczących średnio od 130 do 400 mieszkańców. Tylko wsie w powiatach sztumskim, kwidzyńskim, suskim, reszelskim, rastemborskim, węgoborskim i fiszhauseńskim są przeciętnie nieco więcej zaludnione. Uderzająco małe wioski posiada natomiast cały północno-wschodni kąt kraju. Średnie zaludnienie wsi w powiecie Niziny wynosi 158,5 osób, piłkalskim 149, stołupianowskim 153,5, darkiejmskim 169,5, gąbińskim 195, ragnecko-tylżyckim 173, a gołdapskim nawet tylko 130,5. Nieco większe, choć też wybitnie małe wioski (200 do 300 mieszk.), mieszczą powiaty labiawski, welawski, wystrucki, ełcki, jańsborski, niborski, Pruski Holąd i Braniewo (Braunsberg). We wsiach małych północno-wschodniego kąta kraju spotykamy domostwa najczęściej rozrzucone na znacznej przestrzeni samotnie i przysiółki. Inaczej na Mazu-

[1]) Niemcy zdają sobie doskonale sprawę z małej wartości akcji kolonizacyjnej i dlatego też, mając na względzie pomnożenie ludności kraju i jego ochronę przed dalszą depopulacją, niedawno na nowo podnieśli stary plan uprzemysłowienia Prus Wschodnich. Według koncepcji obecnego nadprezydenta prowincji Kocha, przemysł zachodnio-niemiecki ma tworzyć w Prusiech Wsch. fabryki filialne, głównie z działu włókienniczego i metalowego, rząd zaś ma ubezpieczyć byt tych zakładów przez zagwarantowanie im zamówień publicznych i prywatnych z Rzeszy. W związku z tego rodzaju akcją wzrosłaby ludność Prus Wsch., dzięki imigracji robotników z Zachodu, w ciągu lat 8 o blisko 2 miliony ludzi. Znowu, jak widzimy, pomysł sztuczny i kryjący w sobie taką dozę trudności, iż już z góry można go uważać za mało życiowy. Jeżeli zostanie urzeczywistniony, to stosunkowo w nieznacznym tylko zakresie i wschodniopruskie zagadnienie ludnościowe będzie dalej wykazywało te same co i dzisiaj rysy, jedynym bowiem załatwieniem sprawy jest całkowite oddzielenie gospodarstwa Prus Wsch. od Rzeszy. Pomysł uprzemysłowienia Prus Wschodnich omawia rzecz dr. Heinza Schmalza „Die Industrialisierung Ostpreussens als Schicksalsfrage für den gesamtdeutschen u. osteuropäischen Raum", Berlin 1934.

rach. Tam przeważa wieś zwarta, tam zaś, gdzie działała kolonizacja, rzędówka.



Ryc. 6.

Miasta, których w Prusiech Wschodnich wśród gmin liczących więcej niż 2.000 mieszkańców jest obecnie 69, a prócz tego 9 posiadających mniejsze zaludnienie, najgęściej skupiły się w zachodniej części prowincji, gdzie wszystkie zawdzięczają swoje powstanie jeszcze pracy Zakonu. Takich miast wykazać można 54, rozsianych na powierzchni około 19.000 km^2, tak że na każde z nich wypada tutaj średnio mniej więcej 350 km^2 kraju. Inaczej na wschodzie prowincji! Pominąwszy nową stosunkowo Piławę (Pillau), w której ustrój miejski występuje dopiero w r. 1725, ale która nie leży też wcale na wschodzie, mamy tam miast, wszystko późniejszych kreacyj, tylko 23, tak że na każde z nich przypada średnio obszar przeszło dwa razy większy niż na zachodzie, bo sięgający 870 km^2. Różnica jest zatem wielka. Zaznacza się ona i w tym, że brak tu całkiem owych drobnych miast spotykanych tak licznie w zachodniej części Prus Wschodnich. Tylko pograniczna Szyrwinta (Schirwindt), która w r. 1925 liczyła zaledwie 1102 mieszkańców, należy w tej stronie do owej kategorii. Lecz i ona zdaje się zaczyna rosnąć.

Największe miasta wschodniopruskie, Królewiec i Elbląg, rozsiadły się w pobliżu wybrzeża morskiego, przy czym Królewiec, według spisu z r. 1933 liczący 315.794 mieszkańców, gromadzi w sobie niemal 1/7 część całej ludności prowincji. Elbląg ma 72.409 mieszkańców. Dość duże a nade wszystko rozwijające się miasta zgrupowały się na pojezierzu. Tutaj Olsztyn (Allenstein) w ciągu ostatnich 65 lat z miasteczka liczącego w r. 1871 zaledwie 5.602 dusze wyrósł na spore i piękne miasto o 43.043 mieszkańcach, Ostróda (Osterode) zaś, która się rozwijała już słabiej, w tym czasie więcej niż potroiła swoje zaludnienie i dziś liczy 17.977 dusz. Zwiększyły się również wydatnie takie miasta jak Iława (Deutsch Eylau), Szczytno (Ortelsburg), Lec (Lötzen), Rastembork (Rastenburg) i Ełk (Lyck). Rastembork w r. 1933 liczył 16.021 mieszkańców, Ełk zaś, zwany stolicą Mazurów, 15.512. Z innych miast na plan pierwszy wybija się pograniczna Tylża (Tilsit), która wyrosła dzięki krzyżowaniu się w niej szeregu arterii komunikacyjnych lądowych i wodnych. W roku 1933 posiadała 57.286 mieszkańców. Podobnie jako centrum komunikacyjne rośnie Wystruć (Insterburg), drugie po Tylży miasto regencji gąbińskiej z 41.230 mieszkańcami. Sam zaś Gąbin (Gumbinnen) wykazuje rozwój słabszy. Typowe miasto urzędnicze i garnizonowe, liczące dziś 19.987 dusz. Odpowie-

dnikiem jego na drugim krańcu prowincji jest Kwidzyń (Marienwerder), też stolica regencji i miasto nie wykazujące silniejszego rozwoju. W r. 1933 miało ono 15.548 mieszkańców, zdystansowane przez pobliski Malbork (Marienburg), korzystający z wygodniejszego położenia na głównej arterii komunikacyjnej, łączącej Królewiec z Berlinem. Malbork w czasie ostatniego spisu liczył 25.121 dusz.

Wymienialiśmy dotąd miasta wschodniopruskie albo wybitnie się rozwijające, albo przynajmniej kroczące po drodze rozwoju. Z pewnymi zastrzeżeniami należą tu jeszcze Biała (Bialla), Biskupiec (Bischofsburg), Heiligenbeil, Licbark (Heilsberg), Morąg (Mohrungen), Orzysz (Arys), Olecko (Treuburg), Ragneta (Ragnit), Stołupiany (Stallupönen) i Ządzbork (Sensburg). Nie ten typ jest jednak panującym w kraju. Nieporównanie pospolitsze są bowiem miasta już to pogrążone w stagnacji, już to tracące swoje zaludnienie, przy czym chodzi tu o liczby bezwzględne, odsłaniające z całą jaskrawością tragiczne procesy demograficzne, jakie kraj przeżywa od lat wielu. Dość powiedzieć, że miasto Barciany (Barten) w powiecie rastemborskim ma dzisiaj mniej mieszkańców, niż ich posiadało w r. 1817. Poza tym naliczyć można aż 32 innych gmin miejskich, w których ludność jest obecnie mniej liczna niż była temu lat np. 20, 50 a nawet jeszcze dawniej. Miasta te są następujące: Allenburg, Biskupice (Bischofswerder), Bisztynek (Bischofstein), Dąbrówno (Gilgenburg), Darkiejmy (Darkehmen), Domnau, Drengfurt, Dzierzgoń (Christburg), Frombork (Frauenburg), Frydląd (Friedland), Gardeja (Garnsee), Gołdap, Iławka (Pr. Eylau), Jeziorany (Seeburg), Kreuzburg, Landsberg, Liebstadt, Liwski Młyn (Liebemühl), Mühlhausen, Nordenburg, Olsztynek (Hohenstein), Piława (Pillau), Reszel (Rössel), Ryn (Rhein), Schippenbeil, Susz (Rosenberg), Szyrwinta (Schirwindt), Tolkmicko (Tolkemit), Wartembork (Wartenburg), Welawa (Wehlau), Wielbark (Willenberg) i Zalewo (Saalfeld).

Jak widać, owe zamierające miasta znajdujemy przede wszystkim po obydwóch brzegach średniej Łyny (Alle) i jej dopływów oraz na zachodzie prowincji między Passarią a Wisłą. Sąsiadują one często z innymi, które nazwaliśmy stagnującymi, gdyż z trudnością utrzymują się przy dotychczasowym zaludnieniu albo zarejestrować mogą jego minimalny tylko przyrost. W takich np. Piłkałach (Pillkallen), mieście liczącym 5.005 mieszkańców, w okresie od r. 1905 do 1925 przybywało corocznie tylko po 10,8 dusz,

w Cyntach (Zinten), przy 3.955 mieszk., w latach 1864—1925 średnio co roku po 33, w Gierdawach (Gerdauen) stan zaludnienia z r. 1871 pokrywa się z tym, jaki stwierdził spis z r. 1925 itd. Otóż takich miast, poza owymi trzema wymienionymi, jest jeszcze 17, a mianowicie: Bartoszyce (Bartenstein), Braniewo (Braunsberg), Dobre Miasto (Guttstadt), Ejtkuny (Eydtkuhnen), Fischhausen, Jańsbork (Johannisburg), Kisielice (Freystadt), Labiawa (Labiau), Mehlsack, Mikołajki (Nikolaiken), Nibork (Neidenburg), Orneta (Wormditt), Pr. Holland, Prabuty (Riesenburg), Sztum (Stuhm), Tapiewo (Tapiau) i Węgobork (Angerburg).

Pustoszeje i stagnuje zatem nie tylko wieś, o czym była mowa wyżej, ale i miasto, nie tylko wschód kraju, ale i zachód, nie tylko teren jałowych piachów południa, ale i urodzajny obszar środkowej części prowincji. Słowem całe Prusy Wschodnie, jak długie i szerokie, znajdują się już od lat kilkudziesięciu na dziwnym jakimś rozdrożu. Niemiecka racja stanu za każdą cenę chce utrzymać, a nawet wzmocnić tę placówkę, ten ku wschodowi wysunięty bastion niemczyzny, stwarza jednak dla ludności krajowej tak trudne położenie gospodarcze, że ona, nie widząc możności utrzymania się na miejscu, odpływa wbrew intencjom niemieckim na zachód państwa nad Ren, do Saksonii czy do Hanoweru, gdzie łatwiej o zarobek, a mniej obowiązków społecznych. I w Prusiech Wschodnich, tym kraju najrozmaitszych paradoksów, wyrósł jeszcze i ten naczelny, że wszelkie wkłady cywilizacyjne i finansowe nie wzmacniają sił tej prowincji, lecz owszem raczej je rozpraszają. Nade wszystko im więcej tu nad morzem niemieckiej kultury, tym kraj puściejszy i bezludniejszy, bo nie czerpie swych sił z łączności z zapleczem, ale separuje się od niego i nie umie wykorzystać swojego szczęśliwego położenia geograficznego! Z drugiej strony, gdyby nie pomoc Rzeszy, gdyby nie struga owych miliardów marek, jakie tu płynęły, płyną i jeszcze płynąć będą, likwidacja chybionej placówki wschodniopruskiej, za jaką trzeba uważać kraj rzucony w obce mu zewsząd otoczenie, kraj, któremu kazano być groźną twierdzą, nie zaś ośrodkiem promieniującego na szerokie przestrzenie życia gospodarczego, musiałby nieporównanie wcześniej wziąć rozbrat z tą tendencją, której służy.

V. Stosunki narodowościowe w Prusiech Wschodnich.

Jak przed kilku wiekami, tak i dzisiaj jeszcze na obszarze Prus Wschodnich spotykają się zasięgi trzech

narodowościowych zespołów: niemieckiego, polskiego i litewskiego. Gdy jednak żywioł niemiecki, stanowiąc enklawę wciśniętą między dolną Wisłę i Niemen, żyje tu w terytorialnym oderwaniu od swojego głównego trzonu, to polski i litewski wkraczają do Prus Wschodnich z okolic, w których znajdują się właściwe ich obszary rozmieszczenia. I w tym leży niepokojący Niemców charakter narodowościowych stosunków wschodniopruskich, uzewnętrzniający się zarówno w ciągłej dążności do rozszerzania owej, zajmowanej na obcej ziemi enklawy jak i w bezustannych zabiegach do terytorialnego związania jej z etniczną masą niemiecką, żyjącą w Rzeszy. I od razu zauważyć należy, że niemieckie sukcesy na tym polu, zwłaszcza zaś w bieżącym stuleciu, są znaczne, że zdołano już np. przeciąć bezpośredni i długie wieki w granicach Prus Wschodnich istniejący terytorialny kontakt żywiołu polskiego z litewskim, że potężnie osłabiono obie nieniemieckie grupy narodowościowe, szczególnie zaś litewską, że zewnętrznie ludność obcoplemienną zgermanizowano tak silnie, iż jej samopoczucie narodowe jest już minimalne, słowem, że niemczyzna wszędzie stała się na razie stroną bezapelacyjnie zwyciężającą. Mimo to przecież tak pożądanej przez Niemców jedności etnicznej w kraju dotąd nie osiągnięto i przyszłość pokaże dopiero, czy Prusy Wschodnie będą terenem niemieckim, czy też na zawsze zachowają swój obecny charakter ziemi narodowościowo mieszanej. Jedność etniczna nie istnieje dziś jeszcze mniej więcej na obszarze 17.000 km² czyli na 1/3 powierzchni kraju, przy czym, wobec niezmiernego przetrzebienia żywiołu litewskiego na terytorium Pruskiej Litwy i zajęcia Kłapejdy (Memelland) przez Litwę, całe zagadnienie narodowościowe sprowadza się tutaj w istotnej swojej treści tylko do ciągle dla Niemców niezałatwionej kwestii polskiej. Można nawet powiedzieć, że główne sukcesy, gdy idzie o trwałą transformację oblicza etnicznego kraju, Niemcy w Prusiech Wschodnich odnosili dotąd przede wszystkim w stosunku do Litwinów. Żywioł polski ustępował również i ustępuje nadal, ale nieporównanie wolniej, tak że i dziś jeszcze rozmieszczenie polskiej ludności żyjącej w Prusiech Wsch. jest dość podobne do tego, jakie tu było w wieku XVI za księcia Albrechta. Nizinna północ to domena Niemców, pagórkowate południe to siedziby Polaków. Odrębną całość stanowi obszar Powiśla. Tylko obecnie terytorium polskiego zasie-

dlenia, niegdyś jednolite, przenika prawie wszędzie, nade wszystko zaś wzdłuż arterii komunikacyjnych, napływowy żywioł niemiecki, liczny zwłaszcza po miastach. Również i samopoczucie narodowe masy polskiej gaśnie w tym samym stopniu, w jakim już od przeszło setki lat wzmaga się ofensywny fanatyzm narodowy osiadających na terenie polskim Niemców oraz w jakim się powiększa rozmach rozbudowanej potężnie machiny rządowej, nastawionej z jednej strony na popieranie germanizacji, a z drugiej na gnębienie polskości pod względem gospodarczym i kulturalnym.

Powyższe okoliczności sprawiają też, że podanie obecnie jako tako ścisłej liczby Polaków żyjących w Prusiech Wschodnich jest rzeczą wręcz niemożliwą. Niemcy świadomie i celowo uczciwej liczby doliczyć się nie chcą i cały aparat dokonywanych periodycznie spisów ludności tak mają urządzony, aby ją zamglić i zredukować do minimum, Polacy zaś na żadną własną konskrypcję pozwolić sobie nie mogą i zmuszeni są tylko z grubsza oceniać swój narodowy stan posiadania. I choć Niemcy mają pełną świadomość tego, że siebie i świat od lat kilkudziesięciu okłamują swoimi wynikami konskrypcji, mimo to przecież przy nich trwają i budują na nich całe szeregi wniosków, nieraz bardzo daleko idących. Zwracali już na to uwagę nawet niektórzy wybitni uczeni niemieccy, jak np. wrogi nam zresztą prof. Ludwik Bernard z Berlina [1]), charakteryzując dosadnie i krytycznie pruskie spisy narodowościowe z lat 1890, 1900, 1905 i 1910. Daremnie jednak, bo ostatni spis z r. 1925, którym wobec nieopracowania wyników konskrypcji z r. 1933 musimy się jeszcze posługiwać w naszych wywodach, przeszedł pod względem zafałszowywania prawdy niewątpliwie wszystkie poprzednie i przyniósł dane wręcz rewelacyjne.

Według niego obecnie w Prusiech Wschodnich ludność niemiecka ma stanowić 94,5% ogółu mieszkańców kraju (Wohnbevölkerung) a posługująca się innym językiem ojczystym — przy czym, rzecz prosta, chodzi prawie wyłącznie o język polski — tylko 3%. Dwujęzyczni, używający języka niemieckiego innego — znowu nade wszystko polskiego — stanowić mają 2,5%. Do całkowitego zamglenia sytuacji przyczynia się nadto i ta okoliczność, że gdy w spisach Niemcy bez względu

---

[1]) Zob. Weber: Die Polen in Oberschlesien, Berlin 1914. Przedmowa do tego dziełka zawiera owe wywody prof. Bernarda.

na narzecze, którym mówią, stanowią jedną rubrykę, to dla Polaków stworzono ich aż cztery, a mianowicie wyróżniono: Polaków, Mazurów, Polako-Niemców i Mazuro-Niemców. Rozumie się, że obie ostatnie grupy są tak samo dobrze polskie jak i dwie poprzednie, bo Niemców dwujęzycznych statystyka urzędowa w ogóle nie zna.

Aby zrozumieć znaczenie powyższych liczb, zaznaczamy, że według spisu z r. 1910 Niemcy w Prusiech Wschodnich stanowili 81,4% zaludnienia, obcojęzyczni 17,3%, używający zaś języka niemieckiego i innego 1,3%. W porównaniu z r. 1925 ludność nieniemiecka, za którą uważamy także i dwujęzycznych, zmniejszyła się zatem z 18,6% do 5,5% całego zaludnienia kraju. W liczbach absolutnych znaczy to, że obcojęzyczni (nieposługujący się językiem niemieckim jako ojczystym) w latach 1910—25 spadli liczebnie w Prusiech Wschodnich z 327.899 do 120.321 osób, czyli że powyższy okres był świadkiem zupełnego pogromu wszelkich wschodniopruskich mniejszości językowych, jakiejś katastrofy w rodzaju tej, jaką przeżyła Armenia turecka podczas wojny światowej lub małoazjatyckie osady greckie w r. 1922.

Pocieszmy się jednak, że to tylko „papierowa likwidacja" językowych mniejszości wschodniopruskich, jak o tych statystycznych fałszach niemieckich wyraża się nasz znakomity, a niestety przedwcześnie zmarły statystyk Włodzimierz Wakar, autor najlepszego w ogóle studium demograficznego, jakie w ostatnich latach ukazało się o Prusiech Wschodnich i to zarówno w naszej literaturze jak i w niemieckiej [1]).

Rzecz znamienna, że Niemcy w swoim zapale nie tylko zlikwidowali Polaków, którzy na Mazowszu i w południowej Warmii stracić mieli 80,4%, spadając tam z 71,648 do 14.073 osób, w Prusiech zaś Zachodnich 71,5%, schodząc z 22.194 do 6.337, ale i uznanych w statystyce niemieckiej za odrębną narodowość Mazurów, którzy na kartach konskrypcji niemieckiej w owym nieszczęsnym piętnastoleciu postradali 76,0% i stopnieli liczebnie z 172,080 do 41.341 osób. Jeszcze większe cięgi w urzędowej statystyce ponieśli tylko Litwini, kurcząc się na całym obszarze Prus Wschodnich do nic nie znaczącej grupy 2.708 osób, acz-

[1]) „Struktura demograficzna Prus Wschodnich" w zbiorowym dziele „Prusy Wschodnie, przeszłość i teraźniejszość" pod redakcją Mariana Zawidzkiego, Poznań 1932, nakładem Związku Obrony Kresów Zachodnich.

kolwiek w r. 1910 na tym samym terytorium spis urzędowy naliczył ich 21.192. Strata wynosiłaby tu 87,2 %.

W tych brutalnych szachrajstwach spisowych jest jednak także ślad pewnej przemyślności. Oto jednocześnie z katastrofalnym spadkiem obcojęzycznych wzrosła wszędzie, według obliczeń niemieckich, liczba dwujęzycznych, bo u Polaków na Mazowszu i w południowej Warmii z 12.494 do 18.356 czyli o 46.9 %, w Prusiech Zachodnich z 1.581 do 6.048 (o 282,5 %), u Mazurów na Mazowszu i w południowej Warmii z 7.666 do 24.159 (o 215,1 %), a wreszcie u Litwinów z 1.966 do 2.163 (o 10 %). Liczby te mają wykazywać jaką to drogą postępuje proces niemczenia czyli „rozpływania się w niemczyźnie", jak chcą Niemcy, mniejszości językowych. Ale mimo to cały obraz postępów germanizacji jest tak nieprawdopodobny, że zastanawiając się nad tym, co głoszą urzędowe spisy, słusznie podnosi Wakar, iż „mamy tu do czynienia nie ze statystyką, lecz z tendencją polityczną. Powstanie państwa polskiego stało się dla Niemców bodźcem do wykazania światu, że Niemcy nie zawierają zwartych terytoriów polskich, jeno drobne i zanikające mniejszości. Toteż ten zanik wypadło przyśpieszyć, choćby na papierze, i tempo obrano zaiste niezwykłe. W przeważnej części powiatów trzecia część ludności zmieniła nagle język ojczysty, a ludność polska straciła przez to 38 do 86 %, a przeciętnie 2/3 swej liczby absolutnej poprzedniej. Gdybyśmy mieli do czynienia ze szczepem najmniej żywotnym, gdyby wynaradawianie się było jego naturalną tendencją, proces ten rozciągałby się na długie okresy, w tym tempie raczej wygląda na jakąś klęskę żywiołową czy kataklizm. Wprawdzie w międzyczasie była wojna europejska, która i o Mazury z lekka zawadziła". Szkody jednak trwałej żywiołowi polskiemu nie przyniosła. „Wojna powstrzymała tu w pewnym stopniu wychodźtwo, zachowała więc skład poprzedni ludności tym bardziej, że pomimo wysiłków kolonizacyjnych o przychodźtwie masowym tu wciąż mowy nie ma. Innymi słowy, w jakikolwiek sposób spis niemiecki rejestruje język ludności, są to ci sami Mazurzy, jakimi byli przed laty 15: gdybyśmy bowiem cały przyrost ludności z tego okresu policzyli za niemiecki, jednak nie byłby możliwy tak olbrzymi ubytek Polaków, których pokaźna część i w pokoleniu starszym musiałaby przez ten czas oduczyć się własnego języka, u siebie w domu, na swoim terytorium, pomiędzy swoimi. Innymi słowy, mamy do czynienia z niemożliwościami tak niewiarogodnymi, iż nad całą tendencyjnością tych liczb pozostaje

nam jedynie przejść do porządku dziennego stwierdzeniem, że od 2/3 do 3/4 ludności polskiej Prus Wschodnich spis zakapturzył, że w dalszym ciągu jest tam nie sto z czymś zaledwie, ale bodaj przeszło czterysta tysięcy Polaków zamieszkałych na zwartym terytorium, zachowujących swój język i zwyczaje jak dawniej".

Tyle Wakar!

Prof. E. Romer, który swojego czasu zajmował się tym samym tematem i zbadał szczegółowo nie tylko wyniki spisu niemieckiego z r. 1910, ale i spisu szkolnego z r. 1911, przyszedł do podobnych wyników [1]). Biorąc pod uwagę poszczególne gminy według ich odsetka składu narodowościowego wykazał, że ludność polska, stanowiąca w Prusiech Wschodnich przede wszystkim żywioł wiejski, zapełniała terytorium powiatów silniej niż by to wynikało z jej odsetków w ogólnym zaludnieniu tychże powiatów. Tworzyła ona większość gmin w 7 powiatach regencji olsztyńskiej. Jeszcze wyraźniej na tę przewagę wskazuje analiza wyników spisu szkolnego, z której widać, że Polacy w r. 1911 tworzyli niemal 2/3 zaludnienia regencji olsztyńskiej i nie mieli większości tylko w 2 powiatach południowej Warmii, natomiast posiadali ją w powiecie oleckim (Marggrabowa, Treuburg) regencji gąbińskiej (Gumbinnen). Wieś była tu wszędzie niemal polska a żywioł niemiecki skupiał się silnie tylko w miastach. Przecież jednak nie miasto, lecz wieś stanowi o charakterze narodowościowym kraju i ona daje wytyczne do kreślenia granicy etnograficznej! Na wsi zaś na całym południu prowincji między rz. Drwęcą a granicą Suwalszczyzny żywioł polski był panujący. W związku z wynikami spisu z r. 1910 zgodzić się musieli Niemcy na istnienie absolutnej większości polskiej w powiatach ełckim (Lyck), jańsborskim (Johannisburg), ządzborskim (Sensburg), szczytnowskim (Ortelsburg) i niborskim (Neidenburg). Prof. Romer wykazał, że istniała ona ponadto w powiatach ostródzkim (Osterode), leckim (Lötzen) i oleckim (Marggrabowa — Treuburg), a wśród ludności wiejskiej także w olsztyńskim (Allenstein). Jeden tylko powiat reszelski (Rössel) z wchodzących w skład regencji olsztyńskiej miał na wsi mniejszość polską. W Prusiech Zachodnich większość polską na wsi posiadał powiat sztumski

---

[1]) E. Romer, Polacy na kresach pomorskich i pojeziernych, Lwów 1919.

(Stuhm), drobne zaś mniejszości polskie znajdowały się nadto w północnej części powiatu kwidzyńskiego (w jego dzisiejszych zredukowanych rozmiarach), na południu suskiego (Rosenberg) i w malborskim (Marienburg).

Przecież wszystko to nie zniknęło w ciągu lat 15, względnie nie przeistoczyło się w nic nie znaczące i luźnie tylko występujące resztki ludności polskiej, jakby tego życzyli sobie Niemcy. Straty mogły być ciężkie, nawet bardzo ciężkie, ale nie tak olbrzymie, na jakie wskazuje oficjalna statystyka niemiecka. Słyszeliśmy już także, że nie przyniosła ich też polskości wojna, natomiast więcej bez porównania nieszczęsny plebiscyt z dnia 17 lipca 1920 r., kiedy za Polską oświadczyło się zaledwie 0,7 % ludności mazurskiej Prus Wschodnich. Nieco lepiej było na Warmii (w powiecie olsztyńskim za Polską 13,3 %, w powiecie reszelskim 2,1 %) a najlepiej jeszcze na Powiślu (w powiecie sztumskim 19,7 %), bo tamtejsza ludność ma więcej poczucia przynależności do narodowości polskiej, co manifestuje się zresztą także przy wszystkich spisach i wyborach[1]). Plebiscyt atoli z jego wynikami nie ma nic wspólnego z istotnym obliczem językowym tych stron.

Plebiscyt przyniósł żywiołowi polskiemu w Prusiech Wschodnich skutki opłakane dlatego, bo nie zamknął na miejscu okresu tamowania rozwoju własnej kultury, a powtóre dzięki plebiscytowi ludność polska, głosując masowo za pozostaniem przy Prusach Wschodnich, przejęła się równocześnie, bodaj częściowo, także podsuwaną jej z wszystkich stron myślą przynależności, mimo odmiennej mowy, do żywiołu niemieckiego. Koncepcja w Prusiech Wschodnich nie nowa i stale tam krzewiona od lat przez urzędników, nauczycieli, pastorów, a nawet przeważną część kleru katolickiego[2]), po plebiscycie, który był wielkim przeżyciem ludności, przyjęła się trwalej i zapuściła głębsze korzenie. Przed tym germanizowali się Polacy wschodniopruscy z reguły nieświadomie, raczej przypadkowo. Po plebiscycie zjawił się miejscami także czynnik własnej woli, nie mówiąc już o tym, że

---

[1]) Inaczej Mazurzy. Podczas spisu z r. 1925, o ile nie znaleźli się dobrowolnie lub mimowolnie masowo w rubryce używających języka niemieckiego, nade wszystko zgłosili język „mazurski", bo aż w 95 %. Do języka polskiego przyznało się z nich tylko 5 %.

[2]) O powszechności tej koncepcji świadczy także polski spis ludności z r. 1921. W powiecie działdowskim, który stanowił część terytorium Prus Wschodnich a po wojnie światowej został przyłączony do Polski, pewien odsetek ludności podał podczas spisu język polski, lecz narodowość niemiecką.

po staremu działały dalej potężne tego rodzaju sprężyny, jak strach przed prześladowaniem, interes materialny, dążność do pozbycia się poczucia niższości wobec Niemców itp. W wyniku na terenie wschodniopruskim stał się pospolity dziś typ Polaka na zewnątrz przyznającego się głośno do niemieckości, w istocie zaś w czterech ścianach swojej chaty posługującego się dalej językiem polskim oraz zachowującego przyjęte po przodkach właściwości i zwyczaje[1]. Tak się bronią słabi! Żeby zaś Polak wschodniopruski kulturalnie i duchowo był słabym typem człowieka, o to usilnie starają się Niemcy, wiedząc, że przez to zdobędą go najłatwiej dla niemczyzny. Gdy nie będzie mógł zaspakajać swego głodu kultury u niedostępnych mu źródeł polskich, zwróci się sam do niemieckich. Przeć go zaś będą do tego rozbudzone w dzisiejszych czasach demokratycznych potrzeby życiowe w dziedzinie duchowej, a resztę zdziałają wpływy niemieckiej szkoły, wojska niemieckiego i protestanckiego kościoła niemieckiego, wspólnego dla ogromnej części wszystkich narodowości kraj zamieszkujących: Niemców, Polaków i Litwinów. Będzie to lud bez przewodników i przodowników, materiał etniczny, z którym rząd niemiecki może zrobić, co zechce. I tak jest w istocie.

Przecież mimo wszystko przesuwania się gwałtownego granic językowych polsko-niemieckich w Prusiech Wschodnich dotąd nie ma, a ciosy, które tam na żywioł polski spadają, powodują głównie osłabienie jego siły odpornej i energii organizacyjnej. I widać to niestety szczególnie w stronach najbardziej pod względem poczucia narodowego wyrobionych, a zatym na Powiślu, na Warmii i w kilku okolicach na Mazurach w powiatach ostródzkim, niborskim i szczytnowskim. Inne powiaty, jak olecki, jańsborski, lecki, ełcki i ządzborski, gdy idzie o tamtejszą ludność polską, przed-

[1]) M. Przyski w artykule „Mniejszości jęz. w Prusach w świetle spisu 1925 roku" (Sprawy Narodowościowe, 1928) odnośnie do niemieckiego Górn. Śląska cytuje następującą opinię „Vossische Zeitung" z dnia 1 maja 1926 r.: „Ogłoszone niedawno temu liczby o spadku po polsku mówiącej ludności na Górnym Śląsku nie powinny łudzić co do tego, jakoby w rzeczywistym stanie ludności polskiej nastąpiła istotna zmiana. Przy tego rodzaju oficjalnych sposobnościach jak statystyczny spis ludności podaje się zbyt często dane, które nie odpowiadają rzeczywistości. Z obawy nieprzyjemności podaje się na wszelki wypadek język niemiecki jako mowę ojczystą, choć w rodzinie jak dawniej, tak i teraz mówi się po polsku".

stawiają jednolitą masę pod względem narodowym najzupełniej obojętną, a trzymającą się języka polskiego tylko siłą bezwładu czy nawyku. Mazurzy tamtejsi nie stali się jeszcze Niemcami, są zatem Polakami. I stan ten trwać może wiele lat, dłużej z pewnością niż pragnęliby tego Niemcy, przy czym niemałe znaczenie ma okoliczność, że wymienione powiaty leżą w oddali od głównego centrum germanizacyjnego, jakim jest stolica kraju Królewiec, a niektóre, jak olecki, jańsborski i ełcki, znajdują się nawet na najdalszej peryferii prowincji. Zresztą w tej samej pozycji są także powiaty szczytnowski, niborski i ostródzki. Stykając się z granicą Polski historycznej nie ulegają tak silnemu naciskowi niemczyzny, jak powiaty więcej północne i środkowe, gdzie zakusy germanizacyjne mają przystęp łatwiejszy. Nic też dziwnego, że w ciągu wieków XVIII i XIX straciliśmy zupełnie ludność polską nie tylko na naszym etnograficznym przedpolu, gdzie tworzyła ona wyspy polskie w takich miejscowościach jak Nordenburg, Bartenstein, Zalewo (Saalfeld), Łukta (Locken) i w wielu innych, ale także w powiatach rastemborskim, węgoborskim i gołdapskim, wchodzących niegdyś częściowo bodaj w skład naszego litego etnograficznego obszaru południowo-pruskiego. A owa ludność polska była tam wcale liczna. W powiecie węgoborskim według wyników nawet oficjalnego spisu z r. 1825 Polacy stanowili 51,7% ogółu mieszkańców, w gołdapskim 15,8%, a w rastemborskim 8,8%. Dziś urzędowe spisy ich już w tych stronach prawie nie notują. Nawet po dodaniu rubryk językowych polskiej, mazurskiej, polsko-niemieckiej i mazursko-niemieckiej spis z r. 1925 doliczył się w powiecie węgoborskim tylko 402 Polaków, stanowiących tam 1,1% ogólnego zaludnienia, w powiecie rastemburskim 434 (0,8%), wreszcie w powiecie gołdapskim 165 (0,4%). Prawie tak samo nic nie znacząca jest liczba Polaków (195 dusz, 0,4% ogólnego zaludnienia), jaka pozostała w powiecie morąskim (Mohrungen), niegdyś zawierającym całe wsie polskie, lub w powiecie licbarskim (Heilsberg) w swoim czasie posiadającym przy granicy południowej pewną ilość polskich osad. Spis z r. 1925 w powiecie licbarskim wykazał tylko drobną grupkę 67 osób polskiej narodowości.

Z świeżych strat znaczne zapisać należy na Powiślu. I tak w powiecie sztumskim podczas spisu z r. 1910 zgłosiło jeszcze 15.445 osób język ojczysty polski. W stosunku do zaludnienia powiatu stanowiło to 43,85%. Podczas specjalnego spisu przeprowadzonego dla powiatu sztumskiego przez Niemców w r. 1922

mieszkało tam już rzekomo tylko 10.805 Polaków (w tym 1.293 dwujęzycznych), a po trzech dalszych latach (w r. 1925) zaledwie 9.525, wśród których naliczono w dodatku aż 4.041 dwujęzycznych. Rozumie się, że te liczby ściśle nie odpowiadają istotnemu stanowi rzeczy, bo Polaków na tym terenie jest więcej. Straty przecież są pewne. Główną przyczynę zmniejszenia się na Powiślu liczby Polaków upatrujemy w silnej ich emigracji do Polski, która tylko w okresie od marca 1921 do marca 1924 w powiecie sztumskim objęła 795 osób narodowości polskiej, a na całym Powiślu łącznie z Elblągiem 2.296. Wszyscy prawie ci emigranci (wśród których było 1.514 osób uprawnionych do głosowania do ciał reprezentacyjnych) stanowili żywioł narodowo względnie uświadomiony i dlatego ubytek ich na charakterze wschodniopruskiego Powiśla jako krainy częściowo bodaj polskiej odbił się bardzo dotkliwie. Niezależnie od tego działał i działa także aparat germanizacyjny. Ostatecznie według oficjalnego spisu ludności z r. 1925 na całym Powiślu mieszkało tylko 12.633 Polaków, z czego 9.525 w powiecie sztumskim, 1.379 w suskim (Rosenberg), 1.342 w kwidzyńskim, 283 w malborskim, a 104 w Elblągu mieście i powiecie. Inne więcej optymistyczne obliczenia ilość osób posługujących się językiem polskim (nie uwzględniając stopnia uświadomienia narodowego) oceniają na całym Powiślu wschodniopruskim łącznie z Elblągiem na 16.000 do 18.000. Tylko w powiecie sztumskim i w północnej części kwidzyńskiego tworzą Polacy zwarte skupienia i tam opierają się skutecznie wpływom germanizacyjnym, gdzie indziej zaś, rozrzuceni wśród ludności niemieckiej, w szybkim tempie ulegają wynarodowieniu.

Jednak mimo to nie na zachodzie, lecz na wschodzie polski obszar etnograficzny musi zapisać swoje największe straty terytorialne. Władysław Wielhorski w interesującej rozprawie „Procesy narodowościowe w Prusach Wschodnich"[1]) cytując wyniki, do jakich doszedł badacz niemiecki dr Franciszek Tetzner[2]), który na podstawie źródeł kościelnych wytknął południową i zachodnią granicę parafij protestanckich, używających w zborach w r. 1719 języka litewskiego, zwrócił uwagę, że żywioł niemiecki z głównego swojego ośrodka etnograficznego, rozciągającego się od kilkuset lat naokół Królewca, prze nade wszystko w kierunku południowo-

---

[1]) „Sprawy Narodowościowe", Warszawa 1932, nr 1, str. 28 i następ.
[2]) Die Slawen in Deutschland, Braunschweig 1902.

wschodnim. Jest to właśnie ten teren, po którym przed laty przebiegała granica językowa polsko-litewska. Tego rodzaju „szwy" wykazują zawsze najmniej odporności narodowej i zaatakowane przez trzeci element, kulturalnie i ekonomicznie silniejszy od narodowości ze sobą sąsiadujących, łatwo ulegają rozerwaniu. Owym trzecim pierwiastkiem był w tym razie niemiecki, który na kształt klina wszedł między Polaków i Litwinów, rodzielając siedziby tych dwóch narodowości. W wyniku w ciągu ostatnich 100 lat Niemcy zgermanizowali, zapełniając wyłącznie swoimi osadami, powiaty welawski (Wehlau), wystrucki (Insterburg), gąbiński (Gumbinnen), darkiejmski (Darkehmen), rastemborski (Rastenburg), węgoborski (Angerburg), prawie cały gołdapski (Goldap) i stołupianowski (Stallupönen) oraz sporą część leckiego (Lötzen) i oleckiego (Treuburg). Ku południowi posunęli się także w powiatach olsztyńskim (Allenstein) i reszelskim (Rössel) a w ządzborskim (Sensburg) stworzyli długą smugę osad niemieckich, wkraczających z północy aż poza m. Ządzbork.

Terenem niemieckiej kolonizacji lub germanizacji były na wschodzie kraju częściowo okolice polskie, ale nade wszystko dawny obszar etnograficzny litewski, który wskutek tego skurczył się do całkiem już dzisiaj niewielkiej i porozrywanej przestrzeni nad dolnym Niemnem i Szeszupą. Litwini stracili tu około 8.000 km^2, gdyż prawie całe terytorium tzw. Pruskiej Litwy, łącznie z wschodnimi skrawkami regencji królewieckiej, Polacy zaś 2.500 do 3.000 km^2, stosownie do tego jak będziemy się zapatrywali na silne wkropienia elementu niemieckiego wśród polskiego obszaru etnograficznego, np. w okolicach Olecka, Orzysza (Arys), Święcian (Schwentainen), Wydmin (Widminnen), Rynu (Rhein) i gdzie indziej.

Owe straty byłyby niewątpliwie większe i na obszarze polskim, gdyby nie osłona niektórych jezior i moczarów, a nade wszystko wielkich lasów, jak np. Boreckich (Borkener Forst), Heidwaldskich (Heydtwalder F.), Czerwonego Dworu (Rothebuder F). i innych. Na to rozdzielające działanie lasów na terytorium Warmii zwrócił już uwagę zasłużony geograf warmijski ks. W. Barczewski [1]). Spostrzeżenia jego odnoszą się do lasów Miejskich Reszelskich (Rösseler Stadtwald), Sadłowskich (Sadlower F.), nad rz. Wadągiem (Wadang Fl.) i Kudypskich (Kudipper Forst). Doda-

---

[1]) Kiermasy na Warmii. Olsztyn 1919 — 1922, str. 5 i następ.

jemy, że dalej ku zachodowi w pow. ostródzkim na granicy obydwóch obszarów etnograficznych widzimy lasy Jabłonkowskie (Jablonker F.), Taborskie (Taberbrücken F.) i Liwskie (Forst Liebemühl). I tu spełniają one tę samą rolę osłaniającą żywioł polski przed naciskiem Niemców, wkraczających na terytorium polskie z północy kraju.

Granica etnograficzna polsko-niemiecka, mimo licznych i nieraz znacznych enklaw narodowościowych, występujących tak z jednej jak i z drugiej strony, a zwłaszcza na polskim obszarze etnograficznym, na terenie Prus Wschodnich ciągle jeszcze pozwala się wytknąć dość wyraźnie. Przebieg jej widać względnie dokładnie nawet na tego rodzaju mapach, jak np. dra Leona Wittschella z Królewca, dodanej do jego tendencyjnego studium: „Die völkischen Verhältnisse in Masuren und dem südlichen Ermland" [1]). Rzeczona mapa, oparta na wynikach spisu ludności z r. 1910, narysowana jest w podziałce 1 : 300.000 i stosuje modną dziś w geografji metodę punktową, przy czym pilnie odróżnia barwami ludność polską od „mazurskiej". Lepiej nieporównanie i jaśniej przedstawia się granica etnograficzna na starszej i opierającej się na spisie z r. 1900 mapie Pawła Langhansa [2]), nawiasem mówiąc przynoszącej zaszczyt nauce niemieckiej swą bezstronnością. Dlatego też nie straciła ona zgoła dotąd swojego znaczenia orientującego w stosunkach etnograficznych Prus Wschodnich i porównywana np. z mapą Wittschella co do rozmieszczenia ludności polskiej wykazuje raczej wszędzie różnice ilościowe niż jakościowe. Dopiero gdybyśmy wzięli na serio spis niemiecki z r. 1925 i jego wyniki opracowali kartograficznie, zmiany narodowościowego stanu posiadania na terenie wschodniopruskim, zaszłe w ostatnim piętnastoleciu, wystąpiłyby z jaskrawą wyrazistością. Wiemy jednak, co sądzić o tym spisie. Nie będziemy też nań zwracali uwagi.

Obecny przebieg granicy etnograficznej jest następujący. Na wschodzie w powiecie gołdapskim na wysokości Przerośla, polskiego miasteczka w Suwalszczyźnie, odcina ona polskie wsie

---

[1]) Hamburg 1926. Veröffentlichungen des Geographischen Instituts der Albertus Universität zu Königsberg.

[2]) Nationalitätenkarte der Provinz Ostpreussen 1 : 500.000. Auf Grund amtlicher Angaben entworfen von Paul Langhans. Gotha: Iustus Parthes. Sonderausgabe der Zeitschrift „Deutsche Erde", 1907, zeszyt 1.

pograniczne Czarne (Czarnen) i Szumowo (Summowen), a następnie w odległości 5 do 10 kilometrów biegnie na południe wzdłuż granicy państwowej w kierunku m. Olecka (Marggrabowa — Treuburg) i okrąża je ze wszystkich stron. Za Oleckiem na zachód wspina się ponownie ku północy i dociera aż do wsi Ciche (Czychen) oraz jezior Łaźno (Hasznen S.) i Litigajno, przy czym w swoim dalszym przebiegu ku zachodowi dotyka południowych brzegów wielkiego jeziora Wydmińskiego. Oparłszy się z kolei o jezioro Kruklińskie (Kruglinnen S.), obchodzi m. Lec (Lötzen — Łuczany) od południa i przecina jezioro Niegocińskie (Löwentin S.) w kierunku równoleżnikowym. Trzymając się następnie dość dokładnie toru kolei łączącej Lec z Rastemborkiem idzie przez wsie Wielkie Sterławki (Gr. Stürlack) i Mertenheim, a dalej, odbiegając na południe od owej linii kolejowej, przez mocno już zgermanizowane wioski Salpik (Salpkeim) i Boże (Bosemb), aby tutaj, po zakreśleniu w kierunku północnym prostokątnego półwyspu, opaść silnie ku południowi w okolicyZądzborka (Sensburg). Podnosi się jednak znowu ku północy i pod wsią Kierztynowem (Kierstinowen) wraca do swojego zasadniczego kierunku z NEE na SWW, przy czym przez wsie Bęsią (Bansen), Biesowo (Gr. Bössen), Lamkowo (Gr. Lemkendorf) i Tuławki (Tolack) dociera do rz. Łyny (Alle), odcinając w jej sąsiedztwie do polskiego obszaru etnograficznego miejscowości Brunswałd (Braunswalde) i Buchwałd (Gr. Buchwalde)[1]. Stąd przy lekkiej zmianie kierunku na więcej południowy i wśród silnych zakrętów etnograficzna granica polsko-niemiecka, ocierając się o wsie Wintki (Windtken) Gietrz-

---

[1]) Ks. W. Barczewski, długoletni proboszcz rz. kat. w Brunswałdzie, głęboki znawca Warmii i autor kilku cennych prac geograficznych, odnoszących się do tego terenu, tak wytycza granicę etnograficzną w powiatach reszelkim i olsztyńskim. „Począwszy od nadleśnictwa Sadłowa, między polskim miastem Biskupcem a niemieckim Reszlem, napotykamy po lewej stronie tego lasu czysto polską ludność w Surmówce, Stańslewie, Bredynku, Stryjewie, po prawej niemiecką w Sąpławkach, Kabinach, Kieli (Samlack, Kabinen, Kellen), w środku zaś jak w Otrach, Bocianowie, Bęsi, w kolonii Łabusze, Wólce i t. d. mieszaną, lecz z przyczyn łatwych do zrozumienia obecnie przeważnie niemiecką. Dalej rozłącza las polskie Biesowo i Biesówko od niemieckich Tejstym i Kiekit (Teistimmen i Kekitten) a leśnictwo Ryczybałdy, Zerbun i Kierztanowo od Bürgerdorfu i Żyborka. Następnie dzielą pomniejsze laski: polskie Lamkowo od niem. Derca, Tęguty od Flemięga (Fleming), Tuławki od Jaśniewa (Eschenau), Spręcowo od Dolnych Kapk (Unterkapkeim), Buchwałd od Rosengartu, Jonkowo od Sztembarka (Steinberg), Bałąg od mieszanych Sióstr (Schaustern) i niem. Kokendorfu w pobliżu rz. Pasarii" („Kiermasy na Warmii", wydanie trzecie, Olsztyn 1919 — 1922, str. 6).

wałd (Dietrichswalde), Łęguty (Langgut), Biesal (Biesellen), Tafelbude, Tyrbark, Kraplewo (Kraplau) i Barkwedę (Bergfriede), schodzi do jeziora Ostródzkiego, po czym wzdłuż wypływającej z niego rzeki Drwęcy biegnie aż do zetknięcia się z granicą państwową w okolicach wsi Borek (Borreck). Najbliższa okolica Ostródy nie należy do polskiego obszaru etnograficznego, natomiast zaliczyć trzeba do niego terytorium rozciągające się na południe od Liwskiego Młyna (Liebemühl) z wsiami Liwa (Bieberswalde), Zalewo (Sallewen), Boguszewo (Boguschöwen) i Gil (Gehlfeld). Sąsiedni powiat suski (Rosenberg), jeszcze w r. 1900 posiadający 7,9% polskiej ludności [1]), jest już obszarem czysto niemieckim, bo nieliczni Polacy, jacy tam mieszkają (według spisu z r. 1925 zaledwie 1379 dusz), żyją przeważnie w rozproszeniu. Tylko na zachodnim brzegu Drwęcy widzimy wąski pasek osadnictwa polskiego, szczególnie na wschód od Iławy (Deutsch Eylau).

W powiecie kwidzyńskim (Marienwerder) polski obszar etnograficzny, obejmujący wsie Jerszewo, Dubiel, Tychnowo, Nową Wieś i Biedrony, a przez Górki sięgający prawie pod sam Kwidzyń, leży na północ od dolnego biegu rz. Liwny (Liebe) i nie dochodząc dziś do Wisły na północy łączy się ściśle z powiatem sztumskim, który w swojej części środkowej, a głównie po obydwóch stronach kolei prowadzącej z Malborka do Iławy, wykazuje ciągle jeszcze charakter ziemi polskiej. Ale i reszta powiatu, pominąwszy jego północno-wschodnie i północno-zachodnie skrawki, nie może uchodzić za terytorium etnograficznie czysto niemieckie, bo wszędzie tam prawie spotyka się mniejszość polską, nieraz bardzo poważną. Poza tym na zachodzie przez Białą Górę (Weisenberg) i Janową Górę (Johannisdorf) łączył się tamtejszy polski obszar etnograficzny jeszcze kilkadziesiąt lat temu (1885) ściśle z lewobrzeżnym polskim obszarem pomorskim. Dziś ten związek jest już bardzo słaby. W Białej Górze na 384 mieszkańców spis z r. 1922 zanotował podobno tylko 68 Polaków.

Prawie czysto polskie są następujące gminy wiejskie powiatu sztumskiego: Stary Targ, Barlewice, Trzciano (Honigfelde), Szpitalna Wieś (Hospitalsdorf), Kalwa, Balewko (Kl. Baalau), Nowy Targ, Dziewięćwłóki (Neunhuben), Podstolin (Pestlin), Pierzcho-

---

[1]) Zob. „Ansiedlungs - Karte der polnischen Bevölkerung auf dem historischen Boden Polens", zamieszczoną w publikacji „Polen. Entwicklung und gegenwärtiger Zustand". Berlin 1917. Spis z r. 1867 wykazał w pow. suskim 6.927 Polaków.

wice (Portschweiten), Polska Dąbrówka (P. Damerau), Ramuty (Ramten), Sadłuki i Straszewo. W gminach zaś Kołoząb (Kollosomp), Mikołajkach, Pietrzwałdzie (Peterswalde), Pirklicach, Pułkowicach i Tropach znajduje się niezaprzeczona większość polska. Z obszarów dworskich, dziś już zniesionych, w r. 1922 polskimi były Stary Targ, Buchwałd, Cygusy, Wielkie Ramzy, Waplewo, Krasnołąka (Schönwiese), Watkowice, Górki, Zajezierze (Hintersee), Czernin (Hohendorf), Małe Ramzy, Michorowo, Montki, Telkowice i Wilczewo. Z trzema innymi, przeważnie polskimi, daje to 18 obszarów dworskich, co do których na punkcie ich przynależności narodowej nie mogło być wątpliwości. W r. 1922 na polskie gminy powiatu sztumskiego wypadało 11.695 ha, na polskie znowu obszary dworskie 8.363 ha, czyli obszar należący tu wyłącznie do Polaków zajmował 20.058 ha. Ponieważ zaś powierzchnia powiatu sztumskiego obejmuje 62.400 ha, przeto można przyjąć, że $^1/_3$ część jego obszaru tworzyła podstawę tamtejszego prawie że jednolitego polskiego obszaru etnograficznego, naokół którego rozciągało się dopiero terytorium narodowościowo mieszane. Tylko w miastach pozycja żywiołu polskiego była i jest bardzo słaba. W Kiszporku (Christburg) na 2.844 mieszkańców naliczono przy spisie zaledwie 22 dusze polskie, a w Sztumie, na 4.609, Polaków łącznie z dwujęzycznymi 970, czyli mniej więcej $^1/_5$ zaludnienia.

Nakreśliwszy przebieg granic etnograficznych spróbujmy z kolei ująć cyfrowo obcojęzyczną ludność Prus Wschodnich.

Na mapie Langhansa, uwzględniającej spis z r. 1900, Litwini sięgają aż do brzegów Zalewu Kurońskiego a prócz tego po wielki kompleks lasów, ciągnących się na wschód od Labiawy (Labiau). W kierunku południowym ostatnie osiedla litewskie rzeczona mapa wykazuje w okolicach m. Szyrwinty (Schirwindt), nad średnim Wystruciem (Inster) i naokół m. Gr. Skaisgirren. Większych, a nade wszystko narodowościowo jednolitych przestrzeni, żywioł litewski już wówczas nie zajmował, choć ciągle jeszcze przedstawiał jaką taką liczebność, skoro nawet spisy urzędowe dla objętej dzisiejszymi granicami państwowymi Pruskiej Litwy przed r. 1925 dały wyniki następujące:

w r.	1890	było Litwinów	42.413,	dwujęzycz.	1.408,	razem	43.821
„	1900	„ „	31.305,	„	4.346,	„	35.651
„	1905	„ „	27.333,	„	2.497,	„	29.730
„	1910	„ ,	21.192,	„	1.751,	„	22.943

Dopiero dane oficjalne z r. 1925 od razu zredukowały żywioł litewski do $^1/_5$ jego liczebności z r. 1910, bo spis urzędowy na litewskim obszarze etnograficznym, zamkniętym dzisiejszymi granicami państwa, czyli na tzw. Pruskiej Litwie, znalazł wówczas tylko 2.708 osób z ojczystym językiem litewskim, a poza tym 1.906 dwujęzycznych, tj. w życiu codziennym używających zarówno języka litewskiego jak i niemieckiego. Traktując owych dwujęzycznych jako Litwinów, musielibyśmy przyjąć, że na Pruskiej Litwie w r. 1925 znajdowało się zaledwie 4.614 osób narodowości litewskiej, skupiających się w Tylży (Tilsit), Ragnecie (Ragnit) i w najbliższym sąsiedztwie tych miejscowości oraz w niektórych wioskach nad dolnym Niemnem.

Że wschodniopruscy Litwini wobec ciągle jeszcze bardzo małego uświadomienia narodowego germanizują się łatwo, jest rzeczą powszechnie znaną, niemniej jednak spadek ich liczby, podawany przez oficjalną statystykę niemiecką, przedstawia się wręcz niewiarygodnie. Nie mamy zgoła powodu do przypuszczania, iż od spisu w r. 1910 wzmogła się między nimi tak gwałtownie chęć do porzucania swojej narodowości. Trzeba raczej przyjąć, że jest odwrotnie i że od szeregu lat budzi się narodowa odporność litewska, już choćby dlatego, iż teraźniejsze czasy wszędzie bardzo sprzyjają rozwojowi poczucia narodowego. W najgorszym razie proces germanizowania się Litwinów odbywa się dzisiaj nie szybciej niż między latami 1890 a 1900, tylko że wtedy fałszowanie rzeczywistości w statystyce niemieckiej mniej było w użyciu niż obecnie. Jeśli zaś tak postawimy sprawę, to można przyjąć, że Litwinów na ich wschodniopruskim obszarze etnograficznym ciągle jeszcze żyje 16 do 18 tysięcy. Jest to już bardzo ostrożna ocena, bo według opinii litewskiej w Prusiech Wschodnich mieszka Litwinów 30 do 40 tysięcy.

Przy liczbie 16 do 18 tysięcy przedstawiają dziś Litwini całkiem znikomy tylko procent wschodniopruskiego zaludnienia, nie większy niż 0,7, gdy mniej więcej sto lat temu, co prawda razem z zaludnieniem obszaru Kłajpedy, który należy teraz do rzeczypospolitej litewskiej, stanowili w kraju ponad 9%. Obecnie włączając nawet terytorium kłajpedzkie, gdzie obok 70.000 Niemców mieszka prawie taka sama ilość Litwinów, na ziemiach wschodniopruskich nie doliczyłoby się ich więcej nad 3%. Dla charakterystyki tego zaludnienia trzeba odrazu dodać, że nawet owi Litwini kłajpedzcy, mimo że się znaleźli w granicach własnego państwa, w dalszym ciągu przedstawiają żywioł narodowo

mało uświadomiony i przeważnie trzymający z Niemcami. W r. 1925 przy głosowaniu do sejmiku kłajpedzkiego na listy niemieckie padło 56.916 głosów, na listy zaś litewskie tylko 3.761, czyli zaledwie 6% oddanych głosów. Przy wielkich wysiłkach rządu kowieńskiego podniósł się ten procent przy wyborach z r. 1930 do 20,5. Podobnie, a nawet gorzej, z uświadomieniem narodowym jest wśród Litwinów, którzy pozostali w Prusiech Wschodnich. Podczas wyborów do sejmiku prowincjonalnego padło w Prusiech Wschodnich w r. 1929 na listy litewskie 1.929 głosów, z czego w regencji gąbińskiej, w której nade wszystko skupiają się Litwini, 817. Ale była to wyjątkowa frekwencja głosów litewskich. O cztery lata wcześniejsze wybory do tego samego sejmiku dały w całym kraju tylko 1.069 głosów litewskich, a w r. 1928 do Reichstagu zaledwie 367.

Zupełnym przeciwieństwem do łatwo germanizujących się Litwinów są wschodniopruscy Rosjanie, zwani tutaj Filiponami (Philipponen), którzy w latach 1823—32 przybywszy do Prus Wschodnich z Rosji i z guberni łomżyńskiej, gdzie poprzednio jakiś czas mieszkali, zachowali w pełni nie tylko swoje obyczaje i religię, ale także i język. A znajdują się oni w wyjątkowo trudnym położeniu, gdyż jako prawosławni sekciarze (starowiercy) nigdy nie korzystali i obecnie nie korzystają z opieki społeczeństwa rosyjskiego, rząd zaś niemiecki czynił wszystko, co mógł, aby ich zgermanizować. W r. 1842 było ich w Prusiech Wschodnich 1.277. Tyleż prawie głów liczą sobie i obecnie. Dlatego zaś nie więcej, że pewna ich część wskutek małżeństw mieszanych postradała swoją narodowość, a część emigrowała. Filiponi mieszkają w dorzeczu malowniczej rz. Krutynii w 12 różnych miejscowościach, położonych wśród lasów na zachód od wielkich jezior mazurskich. Nad Krutynią znajduje się też wieś Wejnowo (Eckertsdorf), w której skupiają się najgęściej. Liczba ich dochodzi tutaj do 300. Resztę mieszkańców wsi stanowią Mazurzy. Filiponi zamieszkują poza tym jeszcze licznie wieś Gałkowo (Galkowen), gdzie żyje ich około 200, i osadę Osiniak (Feodorwalde) z 60 duszami. W innych miejscowościach, jak w Piaskach (Piasken), Onufryjewie (Onufrigowen), Zameczku (Schlösschen), Piotrowie (Peterhain), Dużych Świgajnach (Schönfeld), Wólce (Dietrichswalde), Nikolaihorst, Iwanowie i w Starej Ukcie jest ich znacznie mniej. Filiponi, o ile nie są rolnikami lub drwalami, zajmują się na całym obszarze Prus Wschodnich handlem owocami.

Gdy Litwini lub Rosjanie z powodu małej swojej liczebności

nie zaznaczają się nigdzie prawie wydatnie i na większych przestrzeniach w ludnościowych stosunkach Prus Wschodnich, to absolutnie nie można mówić podobnie o Polakach. Wystarczy przejść się w dzień targowy po Ełku (Lyck), Jańsborku (Johannisburg), Szczytnie (Ortelsburg) lub Niborku (Neidenburg), aby w pełni odczuć fakt, że pokost niemczyzny, powlekający południe prowincji, zwłaszcza zaś miasta, nie jest jeszcze tak gruby, aby z pod niego przestało już wyzierać właściwe etniczne oblicze kraju. Niemcy wprawdzie twierdzą, że spis z r. 1925 w całych Prusach Wschodnich znalazł tylko 115.080 Polaków i to już po dodaniu przez nas rubryk językowych polskiej, mazurskiej, polsko-niemieckiej i mazursko-niemieckiej, niemniej jednak z faktyczną liczebnością żywiołu polskiego rzecz ma się inaczej i język polski swoim gromadnym użyciem na obszarze etnograficznym polskim, który po wszystkich stratach ciągle jeszcze wynosi 11.200 km², [1]) czyli mało co mniej od powierzchni Saksonii, wprost kompromituje wszelkie niemieckie obliczenia. Gdyby wierzyć Niemcom, to po odtrąceniu liczby Polaków mieszkających przeważnie w rozproszeniu w rejencjach królewieckiej i gąbińskiej[2]) oraz w powiatach elbląskim i malborskim rejencji kwidzyńskiej, na cały rozległy obszar zostawałoby ich zaledwie 111.168, czyli średnio 9,9 na 1 km². Ilość to tak nikła, że jako ludność wiejska, a ta wśród Polaków przeważa, nie potrafiłaby się nigdzie dość silnie zaznaczyć w obliczu etnicznym kraju i na przeciętnej wsi południowo-pruskiej wycisnąć tak tam pospolitego piętna osady polskiej. A przecież owe wsie istnieją wszędzie licznymi setkami od Olecka po Ostródę i każdemu się rzucają w oczy. A z drugiej strony dziwne wyrobiły się tam stosunki. Wystarczy przypatrzyć się tylko takiemu Grunwaldowi (Grünfelde) w powiecie ostródzkim, typowej wsi mazurskiej, z drewnianymi słomą krytymi chatami i stojącymi obok nich żurawiami studziennymi, która jednak wszystko robi, co możliwe,

---

[1]) Tę liczbę kilometrów uzyskujemy po odcięciu od południowej strefy prowincji niemieckich części powiatów olsztyńskiego, reszelskiego, leckiego, oleckiego i ostródzkiego, a po dodaniu obszaru powiatu sztumskiego oraz skrawków kwidzyńskiego i suskiego. Nie są też tutaj wliczone polskie enklawy, które leżą na północ od granicy etnograficznej, np. wsie Pieczarki i Zołdany (Soldahnen) w powiecie węgoborskim itd.

[2]) Z wyłączeniem powiatu oleckiego, należącego w znacznej części do polskiego obszaru etnograficznego.

aby uchodzić za osiedle niemieckie. Głosuje zawsze z Niemcami, a podczas plebiscytu w r. 1920 jak jeden mąż oddała swoje głosy za przynależnością do Prus Wschodnich. W r. 1907, a zatem w czasach, gdy nacisk germanizacyjny nie był jeszcze tak twardy jak obecnie, zdarzyło mi się, że obchodząc sławne pobojowisko, rozciągające się między Grunwaldem a Tannenbergiem, zbliżyłem się do grupy kilku młodych ludzi, rozmawiających między sobą po polsku i zagadnąłem ich w tym języku. Niemal na pierwszy dźwięk moich słów wszyscy zaczęli się porozumiewać po niemiecku. I nie trzeba sądzić, że tak zachowują się Polacy tylko w owym Grunwaldzie. To samo spotkało mię w r. 1921 we wsi Garbasach (Garbassen) pow. oleckiego, w tartaku w Szybie (Sybba) pow. ełckiego, w kontakcie z robotnikami mazurskimi, a wreszcie, co najbardziej zastanawia, na dworcu kolejowym w Gross Waplitz, gdym się usiłował wdać tam w pogawędkę z rozmawiającymi po polsku ludźmi, prawdopodobnie robotnikami z majątków hr. Sierakowskiego. Żywioł polski jest tak tu wszędzie wystraszony tym, co przeżywał i przeżywa od lat kilkudziesięciu na ziemi wschodniopruskiej i tak zmaltretowany, że za każdą cenę unika manifestowania swej polskości. Zwłaszcza tai się z nią przy zetknięciu się z ludźmi obcymi i czynnikami oficjalnymi, szczególnie, gdy im wyraźnie na tym zależy, aby ze swym istnieniem nie występował. Wszak z autorytatywnego miejsca ogłaszano już nieraz, że „polskość na terenie wschodniopruskim znajduje się w stadium zmieniania języka ojczystego. Nasza (tj. Niemców) rzecz w tym, aby owa zmiana dokonała się możliwie jak najszybciej. Z przeprowadzeniem zmiany języka jakiekolwiek „zagadnienie polskie" w Prusiech Wschodnich zupełnie znika. (Das Masurentum befindet sich heute im Stadium des Sprachwechsels. Unsere Aufgabe ist es nun, dass dieser Wechsel sich so schnell wie möglich vollzieht. Mit dem vollzogenen Sprachwechsel hört jede „polnische Frage" in Ostpreussen auf")[1]. To jest owa głęboka racja macherstw spisowych i dlatego każdy znawca stosunków wschodniopruskich nie zdziwiłby się zbytnio, gdyby już jeden z najbliższych oficjalnych spisów Polaków całkiem zatаił. A do tego na ogół idzie.

---

[1]) Zobacz „Arbeitsbericht des Vereins für Heimatkunde im Regierungsbezirk Allenstein. Allensteiner Zeitung, 17 maja 1933.

Przy określaniu liczby wschodniopruskich Polaków jest się zatem pozbawionym całkowicie podstawy, jaką wszędzie gdzie indziej dają spisy oficjalne. Jedynym wyjściem jest swobodna ocena naszego narodowościowego stanu posiadania, dokonana przez ludzi znających teren a kontrolowana i porównywana z danymi spisów dawniejszych, kiedy fałszerstw spisowych było mniej a uzyskane wyniki więcej się zbliżały do prawdy.

I wszedłszy na tę drogę, na podstawie dostarczonego nam z terenu materiału liczbowego podajemy odnośnie do r. 1933, kiedy w Prusiech Wschodnich dokonano ostatniego spisu ludności, zestawienie następujące:

powiat	Ełk	na	57.865	mieszk.	ma	Polaków	26.039
„	Jańsbork	„	54.322	„	„	„	32.593
„	Lec	„	46.100	„	„	„	11.525
„	Nibork	„	39.942	„	„	„	19.971
„	Olecko	„	39.938	„	„	„	9.984
„	Olsztyn w.	„	57.003	„	„	„	28.501
„	Olsztyn m.	„	43.043	„	„	„	2.582
„	Ostróda	„	77.104	„	„	„	19.276
„	Reszel	„	50.311	„	„	„	7.546
„	Szczytno	„	72.920	„	„	„	47.398
„	Ządzbork	„	53.931	„	„	„	21.572
„	Kwidzyń	„	43.544	„	„	„	4.354
„	Susz	„	60.079	„	„	„	3.004
„	Sztum	„	38.301	„	„	„	15.320

Na obszarze etnogr. polskim na 734.403 mieszkańców jest Polaków 249.665.

Przy 250.000 ludności polskiej, w ogromnej przewadze wiejskiej, przemieszkującej w Prusiech Wschodnich na swoim obszarze etnograficznym, daje to przeciętnie 22,3 osób na kilometrze kwadratowym. Ponieważ zaś średnia gęstość zaludnienia polskiego obszaru etnograficznego, z pominięciem miast ponad 10.000 mieszkańców, wynosi dla powiatów ełckiego, jańsborskiego, szczytnowskiego, niborskiego i ostródzkiego średnio 36 osób na kilometrze kwadratowym, dla oleckiego zaś, ządzborskiego, leckiego i olsztyńskiego 44, zatem śmiało można utrzymywać, że żywioł polski ciągle jeszcze jest albo głównym, albo przynajmniej bardzo poważnym składnikiem ludności tych stron, zwłasz-


MORZE BAŁTYCKIE
Tylża
Niemen
Niziny
Ragneta
Piłkały
Fischhsn
Labiawa
Królewiec
Pregoła
Welawa
Wystruć
Gąbin
Stołupiany
Świętomiejsce
Pr Iławka
Bartoszyce
Gierdawy
Darkiejmy
Gołdap
Braunsberg
Elbląg
Nogat
Malbork
Pr. Holąd
Łyna
Rastembork
Węgobork
Olecko
Liebark
Reszel
Lec
Sztum
Morąg
Wisła
Olsztyn
Żądzbork
Ełk
Kwidzyn
Susz
Ostróda
Szczytno
Jansbork
Nibork
Drwęca
ROZMIESZCZENIE POLAKÓW W PRUSIECH WSCHODNICH
(według stanu z r. 1933)
powiaty z absolutną większością polską
powiaty posiadające 50-40% Polaków
— " — — " — około 25% — " —
0 25 50 75 100 km

Ryc. 7.

cza w powiatach najwięcej południowych. W szczególności stanowi on:

w powiecie	szczytnowskim	65%	całego zaludnienia
„	jańsborskim	60%	„ „
„	niborskim	50%	„ „
„	olsztyńskim	50%	„ „
„	ełckim	45%	„ „
„	ządzborskim	40%	„ „
„	sztumskim	40%	„ „
„	oleckim	25%	„ „
„	leckim	25%	„ „
„	ostródzkim	25%	„ „
„	reszelskim	15%	„ „
„	kwidzyńskim	10%	„ „
„	Olsztynie mieście	6%	„ „
„	suskim	5%	„ „

Biorąc pod uwagę samą tylko wieś, czyli jak statystyka niemiecka określa, miejscowości poniżej 2.000 mieszkańców, będziemy mieli jeszcze inny obraz. A mianowicie ludność wiejska złożona jest z Polaków:

w powiecie	szczytnowskim	w 86%
„	jańsborskim	w 76%
„	ełckim	w 65%
„	niborskim	w 64%
„	sztumskim	w 59%
„	olsztyńskim	w 55%
„	ządzborskim	w 51%
„	leckim	w 38%
„	ostródzkim	w 36%
„	oleckim	w 30%
„	reszelskim	w 23%
„	kwidzyńskim	w 16%
„	suskim	w 8%

Ciągle przeto jeszcze w dwóch powiatach, to jest w szczytnowskim i jańsborskim, żywioł polski ma absolutną przewagę liczebną nad niemieckim, na wsi zaś aż w 7, a mianowicie w szczytnowskim, jańsborskim, ełckim, niborskim, sztumskim, ol-

s z t y ń s k i m i z ą d z b o r s k i m. Słabym jest on tylko w miastach, które poza tym na miejscu spełniają jeszcze główną rolę germanizacyjną, a to wskutek stałej migracji ludności wiejskiej



ROZMIESZCZENIE POLSKIEJ LUDNOŚCI WIEJSKIEJ W PRUSIECH WSCHODNICH (według stanu z r. 1933)

Ryc. 8.

do wszystkich centrów miejskich. W okresie od 1925 do 1933 miasta wschodniopruskie pochłonęły 27% przyrostu naturalnego wiejskiej ludności w kraju, czyli 37.711 osób[1], przy czym ta dążność do miast na naszym terenie najsilniej się zaznacza w powiatach rejencji olsztyńskiej, gdzie tylko znaczniejszy niż gdzie indziej przyrost naturalny ludności wiejskiej łagodzi nieco ponoszone w ten sposób straty wsi.

Co się tyczy miast, to wszędzie na polskim obszarze etnograficznym jesteśmy w nich w mniejszości i to nieraz wprost rażącej. W Olsztynie, najznaczniejszym mieście w południowej części Prus Wschodnich i w siedzibie regencji, żywioł polski stanowi zaledwie 6% ogólnej liczby mieszkańców, według zaś spisu oficjalnego (z r. 1925) nawet tylko 4%. A jeszcze w r. 1910 spis stwierdził w Olsztynie 2.250 Polaków, 99 „Mazurów" i 1.325 dwujęzycznych, czyli na 29.440 mieszkańców 3.674 osoby, które zaliczyć można było do narodowości polskiej. Razem dawało to 11%. Spis z r. 1925 przy wzroście zaludnienia miasta do 36.515 mieszkańców znalazł już tylko 1.540 Polaków, przy czym szczególnie uderza spadek liczby „właściwych" Polaków do nieprawdopodobnie nikłej liczby 260 dusz. Obecnie przy 43.043 mieszkańcach (według spisu z r. 1933) nie liczy Olsztyn więcej ponad 2.582 osoby używające polskiego języka. W sąsiednim Wartemborku (Wartemburg), jedynym mieście olsztyńskiego powiatu wiejskiego, mieszka poza tym około 1.000 Polaków i niemal taka sama liczba w 4 miastach powiatu reszelskiego,

Na Powiślu polskiego żywiołu miejskiego jest stosunkowo nieco więcej. W powiecie sztumskim wśród 11.956 osób, mieszkających w gminach liczących ponad 2.000 mieszkańców, do narodowości polskiej zaliczyć można w przybliżeniu 1.200, skupiających się nade wszystko w Sztumie. W pow. kwidzyńskim około 520.

Na Mazowszu pruskim miejski żywioł polski rozdziela się znowu następująco:

w 3	miastach	pow.	szczytnowskiego	1.720	osób	na	17.265	mieszk.
„ 3	„	„	jańsborskiego	1.700	„	„	11.305	„
„ 2	„	„	ełckiego	1.450	„	„	17.904	„
„ 3	„	„	ostródzkiego	950	„	„	23.907	„

[1]) Zob. Die Bevölkerung des Deutschen Reichs nach den Ergebnissen der Volkszählung 1933. Statistik des Deutschen Reichs, tom 451,1. Berlin 1935, str. 68.

w 3	miastach	pow.	leckiego	480	osób	na	16.165	mieszk.
„ 2	„	„	ządzborskiego	460	„	„	11.425	„
„ 1	mieście	„	oleckiego	260	„	„	6.629	„
„ 1	„	„	niborskiego	840	„	„	8.396	„

Razem przeto na całym południu Prus Wschodnich i na Powiślu w miastach mieszka około 14.000 osób narodowości polskiej, stanowiących mniej więcej 5,6% wszystkich Polaków żyjących na tamtejszym obszarze etnograficznym. Jest to bardzo mało i ta okoliczność wytwarza wielkie trudności dla jakiejkolwiek akcji konsolidacyjnej, prowadzonej wśród szerokich rzesz ludu polskiego, tym więcej że Polacy po miastach reprezentują tu wszędzie wyłącznie prawie tylko żywioł robotniczy. Nie ma wśród nich przewodników intelektualnych, a co za tym idzie i odpowiednio krzepkich ośrodków jednoczących działanie strony polskiej, co w wyniku pociąga znowu ten skutek, że każda nasza praca społeczna rwie się i zanika. A Niemcy, dobrze wiedząc o tym, tym bardziej dbają o charakter czysto niemiecki miast, które na etnograficznym obszarze polskim stały się prawdziwymi twierdzami wypadowymi wojującego germanizmu.

Porównując dzisiejszy narodowościowy stan posiadania polski z tym, jaki w Prusach Wschodnich istniał w r. 1910, a zwłaszcza przyjmując korektę Romera, widz my niewątpliwe straty terytorialne, choć nie takie, o których mówią Niemcy. Przede wszystkim liczebność nasza spadła nie o $^{2}/_{3}$, jak twierdzą Niemcy, ale najwyżej o $^{1}/_{3}$. W roku 1910 mieliśmy absolutną większość w 5 powiatach, dziś już tylko w dwóch (szczytnowskim i jańsborskim), na wsi atoli ciągle jeszcze liczebnie dominującą rolę posiada żywioł polski w 7 powiatach, tj. w szczytnowskim, jańsborskim, ełckim, niborskim, sztumskim, olsztyńskim i ządzborskim. Straciliśmy przewagę tylko w powiatach ostródzkim, leckim i oleckim, choć i dziś jeszcze przedstawiamy tam liczebnie poważny składnik zaludnienia. Główny nacisk niemczyzny na ogół idzie ciągle w kierunku, jaki się zarysował w Prusach Wschodnich już temu lat dwieście, tj. z północo-zachodu ku południo-wschodowi, od Królewca ku Suwalszczyźnie. Obecnie może i dlatego, że naturalny przyrost miejscowej ludności jest tam słabszy niż gdzie indziej na południu prowincji. Poza tym postępy niemczyzny są widoczne także na przestrzeni między Powiślem a Mazurami, co w pierwszej linii odczuwa powiat ostródzki. W przeciwieństwie

do tego granica polskiego obszaru etnograficznego na Warmii ciągle jeszcze jest dość trwała, co w niemałym stopniu utrudnia penetrację niemczyzny w kierunku powiatów niborskiego, szczytnowskiego a nawet ządzborskiego. Dla powiatów ełckiego i jańsborskiego owym przedpolem etnograficznym są znowu powiaty lecki i olecki, spełniające swą rolę atoli nieporównanie mniej skutecznie niż polska Warmia.

LITERATURA

(prócz przytoczonej w tekście).

Andrzejewski Cz. Żywioł niemiecki w zachodniej Polsce. Pogląd statystyczny (Poznań, 1919). Ks. Barczewski W. Geografia polskiej Warmii (Olsztyn, 1918). Döhring A. Über die Herkunft der Masuren (Królewiec, 1910). Gaerte W. Urgeschichte Ostpreussens (Królewiec, 1928). Gollub H. Masuren. Ostpreussische Landeskunde in Einzeldarstellungen (Królewiec, 1934). Karge P. Die Litauerfrage in Altpreussen in geschichtlicher Beleuchtung (Królewiec, 1925). Kętrzyński W. O ludności polskiej w Prusach niegdyś krzyżackich (Lwów, 1882); O narodowości polskiej w Prusach Zachodnich (Kraków, 1874). Kelletat H. Die Städte Ostpreussens in ihrer geographischen Lage und deren Auswirkungen (Królewiec, 1934). Kasiske K. Die Siedlungstätigkeit des deutschen Ordens im östlichen Preussen bis zum Jahre 1410 (Królewiec, 1934). Kostrzewski J. Zabytki przedhistoryczne Prus Wschodnich (Poznań, 1932). Krollmann Ch. Die deutsche Besiedlung des Ordenslandes Preussen. Prussia XXIX (Królewiec, 1931). Lawin R. Die Bevölkerung von Ostpreussen (Berlin — Królewiec 1930). La Baume W. Urgeschichte der Ostgermanen (Gdańsk, 1934). Mortensen H. Die Frage der heutigen und frühgeschichtlichen Verteilung von Wald u. Siedlungsland in den südostbaltischen Gebieten. Zeitsch. der Gesel. für Erdkunde (Berlin, 1924). Niepołomski M. Ludność polska ziemi Malborskiej według nazwisk. Sprawy Narodowościowe (Warszawa, 1935). Orsini-Rosenberg St. Procesy rozkładowe w grupach etnicznych niezorganizowanych. Sprawy Narodowościowe (Warszawa, 1932). Pohorecki W. Mazurzy w Prusiech Wschodnich. Sprawy Narodowościowe (Warszawa, 1932). Srokowski St. L'État actuel de la question des droits des minorités nationales et la situation des minorités polonaises en Prusse orientale. Delegation Polonaise à la conférence de la paix (Paryż, 1921). Sahm W. Geschichte der Pest in Ostpreussen (Lipsk, 1905). Steffen A. Zbiór polskich pieśni ludowych z Warmii (Poznań — Olsztyn, 1931). Szymański A. Mazurzy Prus Wschodnich przed zagładą (Poznań, 1922). Trautmann R. Die altpreussischen Personennamen (Göttingen, 1925). Wichdorff H. Masuren, Skizzen und Bilder von Land und Leuten (Berlin, 1915). Wieloch S. Emigracja sezonowa do Prus Wschodnich. Kwartalnik Nauk. Inst. Emigr. i Kolon. (Warszawa, 1930). Ziesemer W. Siedlungsgeschichte Ost — und Westpreussens (Lubeka, 1929); Die ostpreussischen Mundarten (Wrocław, 1924). Zweck A. Ostpreussen, Land und Volk (Stuttgart, 1898 — 1902).

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Literatura wojny światowej. Sprawozdanie zbiorowe za II półrocze 1936 r.

1. *Opracowania ogólne wojny światowej 1914—1918.*

W literaturze francuskiej ukazał się opracowany przez gen. M. Daille'a pt. „Joffre et la guerre d'usure" (Payot, Paryż, str. 467) tom II zbiorowego dzieła pt. „Histoire de la guerre mondiale", którego tomy III i IV miałem sposobność omówić w sprawozdaniach poprzednich. Autor omawia w tym tomie operacje z r. 1915 i 1916, kładąc oczywiście, jak i w tomach poprzednich, najważniejszy nacisk na front zachodni, operacje na innych frontach natomiast przedstawia bardzo pobieżnie i ogólnikowo, podając nawet sporo wiadomości niedokładnych. Tak np. opisując końcowe operacje na froncie wschodnim w 1914 r. autor mówi o tym, że w listopadzie Niemcy przerzucili cztery korpusy z zachodu na wschód i 9 armia niemiecka dowodzona przez Mackensena rzuciła się na Łódź i Warszawę, wskutek czego przyszło do bitwy zwanej w literaturze francuskiej bitwą „czterech rzek" (Bzura, Rawka, Nida i Pilica). Według autora, naczelne dowództwo rosyjskie ściągnęło ze wszystkich stron odwody i uratowało położenie ze stratą terenu. Na str. 24, gdzie jest mowa o drugiej bitwie na jeziorach mazurskich, gen. Daille stwierdza, że 10 armia rosyjska została otoczona w lasach augustowskich (w rzeczywistości tylko XX korpus), przy tym nie wiadomo dokładnie, kiedy się odbyła ta operacja, ponieważ autor nie podaje dat, mówi tylko ogólnikowo o operacjach na początku 1915 r. Na str. 166 jest mowa o operacji gorlickiej, ale w takiej formie, że czytelnikowi nie zorientowanemu dobrze w operacjach na wschodzie trudno odgadnąć, o co autorowi właściwie chodzi. Określa plan operacji austro-niemieckiej jako plan działania dwoma grupami skrzydłowymi, południową i północną, które koncentrycznie miały zlikwidować centrum rosyjskie, przy tym mówi o grupie północnej jako grupie generała Lauensteina, która — jak wiemy — miała zadanie wyłącznie dywersyjne „odciągnięcia" odwodów rosyjskich i działała na Litwie. Grupa południowa była grupą generała Mackensena, która miała zadanie zasadnicze: przełamanie frontu rosyjskiego pod Gorlicami. Nie wiadomo skąd autor wziął dane dotyczące artylerii, ponieważ podaje, że grupa generała Mackensena miała 1.400 armat polowych i 1.000 dział ciężkich, gdy oficjalne źródła niemieckie (Weitkrieg, tom VII, str. 372) podają, że 11 armia rozporządzała 352 armatami i 144 działami ciężkimi. Nawet gdybyśmy wliczyli artylerię 4 armii austro-węgierskiej, to i tak nie osiągnęlibyśmy liczb podanych przez autora. I tak jest

mniej więcej ze wszyskimi danymi dotyczącymi operacji na wschodzie. Widać, że autor nie posiada dostatecznych źródeł i danych, żeby w stosunku do innych frontów po za frontem francuskim zdobyć się na ścisłość, która go skądinąd cechuje.

Czytelnik ani słowem nie jest poinformowany o rzeczywistym położeniu wojska rosyjskiego w poszczególnych fazach operacji, a przecież autor w odsyłaczach cytuje książkę Daniłowa „Rosja w wojnie światowej"; nie podaje też stanów liczebnych, wzajemnego stosunku sił, przyczyn odwrotu rosyjskiego z Polski, wreszcie nie jest odpowiednio uwypuklone wzajemne ustosunkowanie się poszczególnych frontów, jeżeli chodzi o państwa centralne, a przecież właśnie praca naczelnego dowództwa niemieckiego w roku 1915 i 1916 polegała na zręcznym przerzucaniu wielkich jednostek z jednego frontu na drugi. Omawiając operacje w poszczególnych fazach wojny, autor nie pomija również tła politycznego i dlatego jest rzeczą dziwną, że w końcowych rozdziałach książki omawiających r. 1916 nic nie mówi o Polsce, a przecież sprawa polska wysuwała się wtedy na czoło zagadnień międzynarodowych. Jest to zresztą rysem znamiennym dla literatury francuskiej o wojnie światowei, że zazwyczaj sprawa polska, tak z punktu widzenia politycznego jak i wojskowego, nie jest uwzględniana. Autor mocno żałuje, że następstwem operacji 1915 r. było ustąpienie wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza ze stanowiska naczelnego wodza, rzekomo wskutek intryg kliki germanofilskiej; nie bierze pod uwagę wszystkich ciężkich niepowodzeń, jakie poniosły armie rosyjskie dowodzone przez Mikołaja Mikołajewicza i których prostą konsekwencją musiała być zmiana na stanowisku naczelnego wodza, tak jak Francuzi zmienili marszałka Joffre'a, gdy operacje z 1916 r. nie dały spodziewanych wyników, chociaż dał Francji zwycięstwo w bitwie nad Marną. Tak samo niedostateczne są wiadomości o działaniach na froncie tureckim i włoskim, chociaż „operacja dardanelska" i walki na Gallipoli są potraktowane dostatecznie wyczerpująco, prawdopodobnie dlatego, że na tym odcinku brały udział wojska francuskie. O walkach na froncie włoskim znajdujemy zaledwie kilka zdań i to podanych w takiej formie, jakby Włochy nie brały udziału w wojnie. Jeżeli natomiast przejdziemy do działań na froncie francuskim, to obraz, który nam daje autor o operacjach czy to w 1915, czy w 1916 r. w bitwie pod Verdun i nad Sommą, jest pod każdym względem doskonały i wyczerpujący. Widać, że gen. Daille nie tylko doskonale panuje nod całością przedmiotu, zna świetnie literaturę, ale wiele momentów oświetla na podstawie własnych wspomnień i przeżyć. To odbiera tym obszernym rozdziałom książki suchość i nadaje im swoisty koloryt, tak że książkę czyta się jednym tchem. Autor nie tylko daje przebieg poszczególnych operacji i rysuje role poszczególnych armii, ale wplata ciągle rozważania natury operacyjno-strategicznej, wskazuje na zmiany sposobów walki, ewolucję taktyki poszczególnych broni. Na szczególną uwagę zasługują rozdziały, w których autor mówi o wojnie pozycyjnej i jej właściwościach, o wielkich trudnościach, jakie miała Francja przy dostosowaniu całego życia wojskowego do zmienionych warunków wojny, bo stosunki panujące na froncie ustabilizowanym coraz silniej się odbijały na życiu całego narodu. Wojna pozycyjna przecież przesuwała punkt ciężkości na mobilizację przemysłu wojennego i dla każdej operacji znaczenie miała nie tyle przewaga liczebna, ile ilość rozporządzalnych środków materialnych i ton amunicji. Napoleon miał przy sobie w czasie kampanii tekę z dokładnym „ordre de bataille", ze stanami liczebnymi poszczególnych korpusów i wielkich jednostek, Joffre natomiast w swoim notesiku miał zestawione liczby armat i ilości rozporządzalnej amunicji, Na szczególną uwagę zasługuje to wszystko, co autor

mówi o zmianie kompetencji naczelnego dowództwa, które musiało wkraczać w wiele dziedzin życia państwowego, czego nie przewidziały żadne paragrafy. Mobilizacja przemysłu wojennego odbywała się powoli i z wielkimi trudnościami, bo musiano pokonywać rozmaite nieprzewidziane przeszkody, nie tylko techniczne, ale i polityczne. Słusznie gen. Daille twierdzi omawiając mobilizację przemysłu wojennego, że każde zaniedbanie i opóźnienie w przygotowaniu materialnym wojny są opłacane ciężkimi stratami w ludziach i w terytorium; wyścig zbrojny w warunkach współczesnych staje się prawem. Dalej wytyka marszałkowi Joffre'owi, że nie zawsze uwzględniał uwagi i rady techników i że po pierwszych operacjach kiedy się front zachodni stabilizował, nie przystąpił natychmiast do organizacji wyrobu artylerii najbardziej zmodernizowanej, wyposażonej w odpowiednią ilość pocisków. Był to błąd najcięższy, jaki popełnił w czasie wojny.

Piękne są i interesujące ustępy, jakie autor poświęca walkom pod Verdun i nad Sommą, chociaż zdaje mi się, że X tomu dzieła „Weltkrieg" nie zdążył uwzględnić. Jak i w poprzednio omawianych dwóch tomach, szkice załączone są niezupełne, wykonane niedbale i szpecą, zresztą skądinąd piękną i cenną, książkę.

Do całości dzieła brakuje jeszcze I tomu w opracowaniu gen. Duffoura, omawiającego kampanię 1914 r., tj. wojnę manewrową.

W literaturze niemieckiej ciekawej próby syntetycznego i zwięzłego przedstawienia wojny światowej dokonał ostatnio znany niemiecki pisarz wojskowy Müller-Loebnitz w „Handbuch der neuzeitlichen Wehrwissenschaften", tom I, str. 384 — 462. Oczywiście, w książce tej został uwzględniony przede wszystkim niemiecki punkt widzenia i chociaż autor podaje bardzo obszerną literaturę przedmiotu, i stara się o możliwie wysoki i obiektywny poziom naukowy swojej pracy, jednakże w wielu wypadkach uprawia propagandę, aby wykazać brak winy ze strony Niemiec w wywołaniu wojny światowej i ich pokojowe aspiracje; wreszcie, omawiając operacje 1918 r., stwierdza, że armie niemieckie na zachodzie nie były pobite. Do kapitulacji Niemcy zostały zmuszone wewnętrznymi warunkami politycznymi i słabością kierownictwa politycznego. Broni planu Schlieffenowskiego tak z punktu widzenia operacyjnego jak i politycznego. Uważa, że złamanie neutralności belgijskiej było koniecznością; jeżeli miało to dla Niemiec szkodliwe następstwa, to tylko dlatego, że kroku tego nie przygotowano dyplomatycznie ani propagandowo. Wszystkie zarzuty przeciwko Schlieffenowskiemu planowi — zdaniem autora — nie wytrzymują krytyki i plan ten mógł być doskonale zastosowany w roku 1914. Nawet powoływanie się na kampanię 1870 — 71 r., gdzie Francja po klęsce pod Sedanem potrafiła się zdobyć na wielki wysiłek zbrojny, nie może być miarodajne, ponieważ Gambetta rozporządzał wielu rocznikami młodych ludzi nie wcielonych do wojska cesarskiego, czego nie było w r. 1914. Autor natomiast ostro gani zmiany wprowadzone do planu Schlieffena przez Moltkego, chociaż idąc za Ludendorffem i Groenerem uważa, że i w tym wypadku można by było uzyskać rozstrzygające powodzenie, gdyby wojska niemieckie na zachodzie po odparciu ataków na południe od Metz wykonały ostry zwrot na prawo lewym skrzydłem. Myli się autor twierdząc, że operacyjny plan rosyjski w 1914 roku nie spotkał się z poważniejszą krytyką. Braki tego planu operacyjnego wytykali nie tylko autorzy niemieccy, choćby sam generał Hoffmann, ale i rosyjscy, jak ostatnio generał Gołowin, a przed tym Zajonczkowski. Co się tyczy roli ppłka Hentscha w bitwie nad Marną, to nie wiem skąd autor przyszedł do wniosku, że Hentsch spowodował odwrót 1. armii w przekonaniu, iż 2 armia niemiecka już się cofnęła. Przecież wiemy, że ppłk

Hentsch najpierw był w sztabie 2 armii i w jego obecności zapadła decyzja odwrotu i z tą decyzją pojechał do 1. armii. Kierownictwo niemieckie operacjami w okresie poprzedzającym bitwę nad Marną, jak również w czasie bitwy nad Marną, autor ostro krytykuje. Sądzi, że nawet bitwa nad Marną dałaby się zmienić w zwycięstwo niemieckie przy odpowiednim kierownictwie i to stosunkowo łatwo. Co się tyczy frontu wschodniego i operacji w 1914 r., to autor uważa, że pretensje marsz. Conrada z powodu niewykonania akcji na Siedlce nie są słuszne, ponieważ operacja ta była wprost niemożliwa do przeprowadzenia. Naturalnie, wszystkie posunięcia strony niemieckiej na wschodzie są przez autora mocno zachwalane, z ostrą krytyką natomiast spotykają się działania strony austro-węgierskiej.

Zdaje się, że wskutek zbytniej treściwości i zwięzłości autor w wielu wypadkach popełnia poważne nieścisłości w podaniu faktów, a więc rzekomo w bitwie pod Kutnem miały być pobite cztery korpusy 2 armii rosyjskiej w sposób rozstrzygający, gdy w rzeczywistości Niemcy zepchnęli kilka korpusów tej armii w kierunku wschodnim. Dalej nie wiadomo skąd autor przychodzi do wniosku, że zwycięstwo to zrobiło na Falkenhaynie takie wrażenie, że przerwał bitwę we Frandrii i postanowił przerzucić większe siły z zachodu na wschód. W rzeczywistości Falkenhayn, jak wiemy z VI tomu „Weltkrieg" (str. 1 — 6), decyzję tę powziął jeszcze przed rozpoczęciem operacji łódzkiej. Autor podaje tylko dane dotyczące państw centralnych, o stronie przeciwnej mówi bardzo ogólnikowo. Ustosunkowanie się autora do Falkenhayna jest bardzo krytyczne. Chociaż na ogół jest pełen uznania dla Hindenburga i Ludendorffa, jednak tu i owdzie nie szczędzi im pewnych gorzkich uwag, jak np., że w 1917 r. po Caporetto nie starali się zniszczyć Włoch albo że w I bitwie w r. 1918 Ludendorff nadał 18 armii niemieckiej niewłaściwy kierunek działania; również nie znajdują jego aprobaty końcowe fazy operacji na froncie zachodnim. W ostatecznym rozważaniu autor zapytuje, czy Ludendorff nie przeciągnął zbytnio struny i czy nie należało prędzej zatrąbić do odwrotu. Uważa, że wyczyny oręża niemieckiego w czasie wojny światowej nie mają sobie równych w dziejach i tragiczny wynik nie umniejsza wielkości olbrzymiego wysiłku dokonanego przez wojska niemieckie. Tylko Francja i naród francuski mogą się równać z Niemcami pod względem wielkości i potęgi wysiłku zbrojnego.

Reasumując, pracę Müller-Loebnitza należy uważać za bardzo interesującą próbę krótkiego i zwięzłego przedstawienia przebiegu wojny światowej, przy czym autor nie tylko daje fakturę historyczną, ale do każdego rozdziału wprowadza uwagi i rozważania, polemizuje z rozmaitymi autorami. Praca Müller-Loebnitza jest zaopatrzona w 90 doskonałych starannie wykonanych szkiców, z których większość jest wielobarwna. Przy każdym rozdziale podana jest najważniejsza literatura. Brakiem książki jest niepodanie danych liczebnych, stosunków ilościowych wojsk walczących na poszczególnych terenach. W tak treściwym i krótkim zestawieniu podanie kilku tabel statystycznych podniosłoby w wysokim stopniu wartość pracy.

Książka gen. A. Kraussa „Theorie und Praxis in der Kriegskunst" (Monachium 1936, str. 308) nie jest wprawdzie historią wojny światowej, jednakże rozpatruje przebieg najważniejszych wydarzeń z wojny światowej z tak ogólnego punktu widzenia, że uważam za właściwe omówić ją w tej rubryce. Gen. Krauss przed wojną był komendantem szkoły wojennej w Wiedniu; wyróżnił się wtedy swoimi pracami historyczno-wojskowymi, jak np. podstawowe dzieło

o pierwszej fazie kampanii 1805 r. (operacja pod Ulm), dalej dużo rozgłosu narobiło jego studium pt. „Moltke, Benedek i Napoleon", w którym zwalczał tezy gen. Schlichtlinga dowodzącego, że Benedek był ofiarą napoleońskiej doktryny wojny. Po wybuchu wojny światowej gen. Krauss objął dowództwo 29 dywizji piech., walczące na froncie przeciwserbskim, a następnie dużą rolę odegrał w bitwie pod Caporetto (1917). Należał on do czołowych postaci świata wojskowego monarchii habsburskiej. W nowej książce autor chce wykazać związek, jaki zachodzi między teorią a praktyką. Pod tym kątem widzenia omawia operacje wojny światowej, zwłaszcza na froncie przeciwserbskim i przeciwwłoskim. Chodzi mu o wykazanie, jak jest wskazane gruntowne przygotowanie teoretyczne do wojny, zwłaszcza historyczno-wojskowe, odpowiednio wykorzystane w praktyce. W austro-węgierskich kołach wojskowych gen. Krauss był uważany za „teoretyka w kwadracie", jednakże jako dowódca na wojnie wykazał wysokie wartości i nawet w pierwszych dniach wojny na czele 29 dywizji udało mu się odnieść poważny sukces nad serbską dywizją Timoku.

Książka jest podzielona na dwie części: pierwsza zawiera wyłącznie rozważania teoretyczne, natomiast w drugiej autor omawia najważniejsze wydarzenia wojny światowej, rozpatrując je pod kątem tez wypowiedzianych w części pierwszej. Na początku tej części znajdujemy rozważania na temat przygotowania państw centralnych do wojny pod względem wyszkolenia i zaopatrzenia w amunicję. Autor wykazuje, jak w wielu wypadkach życie pokojowe sprowadza teorie do doktrynerstwa. Do doktrynerów zalicza nawet swego byłego przełożonego, szefa Sztabu Generalnego wojska austro-węgierskiego, marsz. Conrada, który myślał kategoriami wyłącznie taktycznymi i lekceważył wyszkolenie wojska, bądź zaniedbywał stronę operacyjną, i stwierdza, że się u Conrada w czasie wojny wielokrotnie ujawnił brak zrozumienia dla konieczności operacyjnych. Że korpus oficerów sztabu generalnego w wojsku austro-węgierskim szkolono w nieodpowiedni sposób, autor udawadnia na następującym przykładzie. Jeden z wyższych generałów, który w czasie wojny dowodził armią, na kilka lat przed wybuchem zatargu zbrojnego prowadził grę wojenną; przez trzy dni dyskusja toczyła się wyłącznie koło zagadnień taktycznych. Gdy przy omówieniu końcowym jeden z wyższych oficerów chciał, jak to zresztą przewidywał program gry wojennej, wygłosić referat na temat zaopatrzenia armii, kierownik gry nie dopuścił go do głosu, twierdząc, że są to sprawy mało interesujące i szkoda na nie czasu. Gen. Krauss uważa, że tak wyżsi dowódcy austrjaccy jak i niemieccy mieli doskonałe wyszkolenie taktyczne, brak im było jednak zrozumienia dla zagadnień operacyjnych. Jak dalece marsz. Conrad nie miał zrozumienia dla konieczności operacyjnych, to wynika z rozmowy, jaką autor przeprowadził z nim w r. 1912. Wyjaśniał wówczas Conradowi, że jedynym, zdaniem jego, odpowiednim kierunkiem uderzenia na Serbię jest atak wprost na Belgrad. Conrad uważał jednak, że Serbowie posiadając dominujący brzeg Dunaju uniemożliwią forsowanie rzeki. Według Conrada nie względy operacyjne nakreślały kierunek działań, lecz przeciwnie, warunki taktyczne. Dopiero ciężkie i krwawe doświadczenia kampanii przeciwserbskiej w r. 1914 doprowadziły do tego, że gdy w jesieni 1915 r. wojska austro-niemieckie rozpoczęły działania przeciwko Serbii, wówczas główny atak został skierowany na Belgrad i pod Belgradem forsowano Dunaj. W dalszym ciągu swoich rozważań teoretycznych autor zastanawia się nad stroną polityczną prowadzenia wojny i z naciskiem podkreśla, że naczelny wódz musi być nie tylko doskonałym wodzem, ale przede wszystkim mężem stanu. W umyśle bowiem naczelnego wodza

polityka i strategia spajają się w jedną całość i w tych warunkach na wojnie można mieć duże szanse uzyskania wielkich powodzeń. Z tego powodu gen. Krauss chce, aby oficerowie od najniższych stopni byli wprowadzani w arkana polityki, nie wiadomo bowiem, który z nich w przyszłości wyjdzie na czołowe stanowisko. Oczywiście, że przy tym oficer musi być odsunięty jak najdalej od wszelkiej działalności politycznej, ale to nie znaczy, żeby nie miał zrozumienia dla spraw politycznych. Ostatni szef austro-węgierskiego Sztabu Generalnego gen. von Arz, powierzając Kraussowi w 1918 roku specjalnie zadania na Ukrainie, powiedział do niego, że nie rozumie się na polityce, na co autor odrzekł mu, że w tych warunkach nie może zajmować najważniejszego stanowiska w wojsku.

W następnych rozdziałach teoretycznej części książki autor omawia zasadnicze formy działania operacyjnego, opierając się na wskazaniach Napoleona, Clausewitza i Moltkego, przy czym w ostry sposób rozprawia się z wszelkimi formami doktrynerstwa, z dogmatyzowaniem pewnych poglądów, z braniem formy za treść itp.

Ciekawy jest ustęp poświęcony kawalerii. Autor stwierdza, że fałszywy jest wniosek wyprowadzony przez niektórych autorów z doświadczeń wojny światowej, jakoby kawaleria stała się zbyteczna. Nie ulega wątpliwości, że w czasie wojny światowej kawalerii źle używano, ale nie można wyprowadzić z tego wniosku o jej bezużyteczności. Zdaniem autora w przyszłej wojnie kawaleria może odegrać ważną rolę, ale musi być używana jako kawaleria. Jest rzeczą organizatorów wyposażyć kawalerię w dostateczną siłę ogniową w taki sposób, aby nie straciła swej najcenniejszej właściwości, jaką jest r u c h l i w o ś ć.

Dla autora celem każdej operacji na wojnie, czy to na szczeblu operacyjnym, czy też szczeblu taktycznym, będzie zawsze bezwzględne niszczenie przeciwnika. Ta naczelna zasada powinna być wpajana nie tylko dowódcom najwyższych szczebli, ale całemu wojsku; wtedy można dojść do właściwych wyników na polu bitwy. Kto by przypuszczał, że wola pokonania przeciwnika i zniszczenia go jest sama przez się zrozumiała, ten jest w błędzie. Liczne przykłady z wojny światowej dowodzą, że w bardzo nielicznych tylko operacjach istniała rzeczywista wola zniszczenia przeciwnika.

W zakończeniu części teoretycznej książki gen. Krauss podkreśla doniosłość zagadnień psychologicznych na wojnie i konieczność zapoznania z nimi dowódców na wszystkich szczeblach. Każdy naród ma swoiste wady i zalety, a rozumny dowódca, odpowiednio przygotowany teoretycznie i praktycznie, potrafi właściwości danego narodu wykorzystać do celów wojny. Zagadnienie to łączy się ściśle ze sprawą propagandy. Dowódcy, zarówno austro-węgierscy jak i niemieccy, w wielu wypadkach grzeszyli brakiem zrozumienia psychologicznej strony wojny.

Bardzo ciekawe jest to, co gen. Krauss pisze na temat naczelnego wodza armii serbskiej Putnika. Jak wiadomo, w chwili wybuchu wojny w lipcu 1914 znajdował się on na Węgrzech w jednej z miejscowości kuracyjnych. Pozwolono mu wrócić do kraju, mimo że działania wojenne już się rozpoczęły. Prasa austro-węgierska i niemiecka rozpisywała się szeroko na temat szlachetnego gestu zrobionego przez austro-węgierski Sztab Generalny, że nie internowano naczelnego wodza wrogiego wojska. Gen. Krauss fakt ten objaśnia inaczej. Gdy interpelował marsz. Conrada, dlaczego wypuszczono Putnika, Conrad tłumaczył, że uczyniono to na jego wniosek, ponieważ dla monarchii austro-węgierskiej lepiej będzie, gdy armie serbskie poprowadzi do boju słabo wykształcony Putnik, niż jakikolwiek młody generał, wykształcony i wyszkolony we Francji. Conrad, oczywista rzecz, nie

rozumiał i nie oceniał, jak wielki autorytet miał Putnik wśród Serbów i jak bardzo się nim przyczynił do zwycięstw serbskich w 1914 roku.

Osobny rozdział autor poświęca Moltkemu staremu, twórcy nowoczesnej teorii wojny, który będąc teoretykiem miał wolę do zniszczenia sił przeciwnika i wolę tę potrafił zamienić w czyn. Gen. Krauss jest pełen uznania dla Moltkego jak i dla Schlieffena, który, jego zdaniem, w dalszym ciągu powinien być mistrzem nowych generacji wojska niemieckiego. Schlieffen był całkowicie przeniknięty ideą zniszczenia. Niestety, gdy przyszło do wojny — nie wszyscy ideę rozumieli. Urzeczywistnienie planu Schlieffena zależało od tego, jak dalece idea Schlieffena stała się powszechną i musiał być nią ożywiony każdy dowódca od naczelnego wodza aż do dowódcy dywizji. Zdaniem autora, wojna światowa wykazała, że idee Schlieffena tylko powierzchownie przyswoili sobie wyżsi dowódcy niemieccy.

Dwie trzecie książki generał Krauss poświęcił wojnie światowej, rozpatrując ją pod kątem widzenia wyżej wyłuszczonych poglądów. W tej części dzieła znajdujemy wiele twierdzeń i poglądów budzących poważne zastrzeżenia, tym bardziej że autor nie podaje wcale literatury i źródeł, na jakich się opierał. I tak np. omawiając polityczną genezę wojny, podkreśla pokojowe zamiary państw centralnych, które nie chciały wojny i kilkakrotnie wyrzekły się zbrojnego wystąpienia w korzystniejszych warunkach, niż się to stało w r. 1914. Zdaniem autora, gdyby Austria natychmiast po zamordowaniu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Serajewie zaatakowała Serbię, prawdopodobnie by się Europa pogodziła z faktami dokonanymi i z pewnością nikt by nie stanął w obronie mordercy austro-węgierskiego następcy tronu. Nie wiadomo też, na jakiej podstawie autor twierdzi, że koalicja przygotowała atak na państwa centralne na rok 1916. Zresztą cały rozdział o politycznych założeniach wojny, moim zdaniem, jest słabą stroną książki i nie stoi na poziomie wszystkich innych prac gen. Kraussa, wyróżniających się metodycznością i dużą wartością naukową.

Według autora, państwa centralne nie były do wojny przygotowane przede wszystkim materialnie. Brakowało im sprzętu wojennego i amunicji artyleryjskiej. Przed wojną gen. Krauss kilkakrotnie wskazywał szefowi austro-węgierskiego Sztabu Generalnego na konieczność zwiększenia zapasów amunicji artyleryjskiej przynajmniej do 2.000 pocisków na działo, jednakże te dezyderaty nie zostały uwzględnione. Omawiając plany operacyjne państw centralnych, autor wskazuje jako kardynalną wadę brak jednolitego kierownictwa na wschodzie. Dalej zarzuca Niemcom, że nie wykonali zobowiązań w stosunku do sprzymierzeńców, rezygnując z uderzenia na Siedlce.

Co się tyczy frontu zachodniego, to przede wszystkim sprawa neutralności belgijskiej była fałszywie rozwiązana przez kierownictwo polityczne Niemiec. Decydując się na złamanie zasadniczej umowy międzynarodowej, Niemcy powinni byli wykazać światu, że właściwie neutralność belgijska została złamana przez Francję i Anglię. Należało to uczynić przed wojną (w jaki sposób?) i pod tym pozorem sformować przynajmniej pięć nowych korpusów. Gen. Moltke młodszy nie rozumiał politycznej strony zagadnienia; przyjął wprawdzie plan Schlieffena jako podstawę działania, ale wprowadził w nim takie zmiany, że właściwie idea Schlieffenowska z tego planu została wyeliminowana. W planie Moltkego nie widać wyraźnie zaznaczonej woli do zniszczenia przeciwnika; Moltkemu chodziło raczej o uzyskanie powodzeń taktycznych. Fałszywe są twierdzenia niektórych historyków, że w r. 1914 w sierpniu zawiódł plan Schlieffena. Zdaniem autora — zawiódł wyłącznie plan Moltkego.

Gen. Krauss bardzo ostro krytykuje austro-węgierskie plany operacyjne do wojny serbskiej. Uważał za fatalne, że pierwsze uderzenie poprowadzono z Bośni przez Drinę; tylko działania wprost na Belgrad miały widoki powodzenia i dawały się rozwinąć operacyjnie. Chcąc wszystko zabezpieczyć i zasłonić, dowództwa państw centralnych, zarówno na wschodzie jak na zachodzie, wykroczyły przeciwko podstawowym zasadom sztuki wojennej. Wynikiem takiego prowadzenia wojny było całkowite niepowodzenie kampanii 1914 r., a dla dalszego przebiegu wojny zachowało pełną wartość powiedzenie Moltkego, że „błędy i niedociągnięcia, popełnione na początku wojny, nie dadzą się odrobić w ciągu wojny". Wszystkie w ciągu wojny wykonane wysiłki państw centralnych były daremne. Zemściły się zaniedbania przedwojenne i niedociągnięcia pierwszego okresu wojny.

Omawiając przebieg pierwszych operacji na froncie wschodnim, autor ostro występuje przeciwko tym fachowcom, którzy przygotowali transporty operacyjne wojsk austro-węgierskich w taki sposób, że cała 2 armia musiała najpierw pojechać na front serbski i dopiero stamtąd wrócić na front przeciwrosyjski. Było to złe przygotowanie transportów operacyjnych, brakło mu bowiem elastyczności; wobec wymagań operacyjnych wyraz „niemożliwy" nie istnieje. To słowo „niemożliwy" skończyło się dla wojska austro-węgierskiego tragicznie. W wyniku na froncie przeciwkoserbskim pozostawiono za dużo sił do obrony, a zbyt mało do natarcia, przy czym gen. Potiorek niepotrzebnie wprowadził do walki z Serbami także drugą armię, która miała odjechać na front przeciwrosyjski.

Reasumując bilans kampanii 1914 r., gen. Krauss stwierdza dwa nieznaczne powodzenia (pod Kraśnikiem i Komarowem), dwie ciężkie klęski (obie bitwy pod Lwowem), olbrzymie straty armii austro-węgierskich i ich wycofanie się na Kraków, poza tym zupełne fiasko działań przeciwko Serbom. Odnośnie działań przeciwko Serbii autor, który walczył na tym froncie, stwierdza, że opublikowane przez wojskowe archiwum wiedeńskie dane i fakty nie odpowiadają rzeczywistości i nie mogą być podstawą do studiów nad kampanią 1914 r. w Serbii. Na kilkudziesięciu stronicach gen. Krauss polemizuje z oficjalnym wydawnictwem i przedstawia niektóre wydarzenia na podstawie osobistych przeżyć. Za nieszczęśliwy wynik kampanii serbskiej w r. 1914 czyni odpowiedzialnym przede wszystkim marsz. Conrada, który w nieodpowiedni sposób zorganizował naczelne dowództwo wojsk austro-węgierskich. Według autora, należało utworzyć dwa dowództwa: jedno przeciwko Serbii, a drugie przeciwko Rosji, naczelne dowództwo zaś powinno było pozostać w Wiedniu i kierować całością operacji na wszystkich frontach; wówczas dowództwo wojsk walczących przeciwko Serbii nie byłoby się mogło wyłamać z pod kompentencji marsz. Conrada i nie doszłoby do niewłaściwego rozdziału sił między fronty rosyjski i serbski.

Odnośnie frontu zachodniego gen. Krauss uważa, że Niemcy mieli wszelkie szanse zwycięstwa, brakowało tylko silnej woli i odpowiedniego dowództwa, stojącego na wysokości zadania. Wyznaczenie Falkenhayna na szefa Sztabu Generalnego wojska niemieckiego nie było, zdaniem autora, posunięciem szczęśliwym, ponieważ nie miał kwalifikacji do zajęcia tak odpowiedzialnego stanowiska. Krauss, jak inni autorowie, zarzuca Falkenhaynowi połowiczność decyzji; wszystkie jego operacje przzeciwko Rosji cechował brak woli zniszczenia przeciwnika.

Gdy po stronie koalcji w maju 1915 r. wystąpiły Włochy, natychmiast należało się zwrócić przeciwko nim i zniszczyć w zupełności, eliminując to państwo jako czynnnik wojny. Autor polemizuje z tezami Falkenhayna co do prowadzenia operacji w r. 1915 przeciwko Włochom i Rosji. Falkenhayn uważał, że na

froncie włoskim należy się zachować defensywnie i nie przerywać działań zaczepnych przeciwko Rosji, aby osłabić jej siłę zaczepną. Krauss natomiast twierdzi, że wtargnięcie na kilkaset kilometrów w głąb terytorium rosyjskiego było bez znaczenia dla wyników wojny, podczas gdy takież posunięcie się na włoskim terenie operacyjnym mogło doprowadzić do całkowitego wyeliminowania Włoch jako strony walczącej.

W następnych rozdziałach autor podaje dużo ciekawych danych dotyczących kampanii przeciwko Serbii i Włochom, zwłaszcza bardzo interesujące są jego uwagi o bitwie pod Caporetto. Stawia zarzut Ludendorffowi, że nie wykorzystał dogodnej sposobności do zniszczenia sił włoskich przez nasilenie frontu tyrolskiego kilku dywizjami i uderzenie z tego kierunku na linie komunikacyjne i tyły armii włoskich pobitych pod Caporetto. Omawiając sam przebieg operacji pod Caporetto, Krauss w pouczający sposób wykazuje, do czego prowadzi doktrynerstwo i teorie źle pojęte w czasach pokojowych. We wszystkich regulaminach przedwojennych, gdy się mówiło o górach, z naciskiem podkreślano konieczność opanowania wzgórz otaczających doliny. Powodzenie pod Caporetto osiągnięto w dużym stopniu dlatego, że właśnie wbrew teorii czasu pokojowego natarcia poprowadzono dolinami. Gdyby wszystkie dowództwa rozumiały swoiste warunki terenu okupowanego i nie wykreśliły korpusom i dywizjom nieodpowiednich pasów działania, wynik całej operacji byłby jeszcze większy. Autor kilkakrotnie polemizuje ze znanym opracowaniem tej bitwy przez generała Kraffta „Durchbruch am Isonzo", stwierdzając, że dzieło to jako podstawa do studiów nad tą operacją nie jest odpowiednie już chociażby z tego powodu, że gen. Krafft ciągle się zastanawia nad zagadnieniem, czy w górach lepiej jest atakować szczytami czy dolinami (Höhen — und Thalangriff). W danym wypadku autor przychyla się raczej do działań prowadzonych dolinami. Zresztą uważa, że taktyka jest to stosowanie zdrowego rozsądku do działań bojowych. Wydaje mi się, że sąd autora o książce gen. Kraffta jest zbyt surowy. Gen. Krafft był szefem sztabu 14 armii niemieckiej, która się walnie przyczyniła do wielkiego zwycięstwa nad Włochami, i jego książka stanowi pierwszorzędny dokument historyczny, ponieważ autor opierał się głównie na swoich notatkach i materiałach zebranych osobiście w czasie działań. Być może, że gen. Krauss ma do niego uprzedzenie, iż rolę oddziałów austro-węgierskich zepchnął na dalszy plan.

Książka gen. Kraussa kończy się właściwie omówieniem pierwszej bitwy nad Piawą.

Reasumując trzeba stwierdzić, że istotnie dzieło gen. Kraussa mimo wypowiedzianych zastrzeżeń zasługuje na uważne przestudiowanie, tym bardziej że przykłady z wojny światowej autor wyzyskuje do celów instruowania, co dziełu nadaje swoistą wartość.

2. *Monografie i studia dotyczące poszczególnych okresów wojny światowej.*

Wybitny publicysta niemiecki i długoletni redaktor „Berliner Tageblatt" Theodor Wolff ostatnio ogłosił na emigracji (do emigracji zmusiło go pochodzenie żydowskie) dwie książki, mające raczej charakter pamiętników, pisanych stylem publicystycznym i dotyczących genezy wojny światowej, oraz omawiające niektóre momenty z tej wojny z punktu widzenia politycznego. Jedna z tych książek nosi

tytuł: T. Wolff „Der Marsch durch zwei Jahrzehnte" (Amsterdam 1936, str. 383), druga — Theodor Wolff „La guerre de Ponce Pilate", przekład francuski (Paryż 1936, str. 441).

Autor z racji swego stanowiska miał bliską styczność z czołowymi postaciami politycznego świata Rzeszy Niemieckiej zarówno przed wojną światową jak i w czasie jej trwania. Przeżył bardzo dużo, a widział i wie jeszcze więcej. W obu książkach nie tylko daje doskonałe charakterystyki poszczególnych osób, wybitnych indywidualności kierujących losami Niemiec, ale także odkrywa nam kulisy najważniejszych posunięć politycznych w ciągu wojny. W pierwszej książce, jak wynika z samego jej tytułu, autor, rysując epizody i osoby, daje pogląd na życie polityczne Niemiec w ciągu dwóch dziesięcioleci do końca wojny światowej. Znajdujemy obszerne ustępy poświęcone księciu Bülowowi, byłemu kanclerzowi Rzeszy Niemieckiej, który w dużym stopniu zaciążył na kierunku polityki zagranicznej Niemiec przed wojną światową i niemało się przyczynił do zagmatwania i bez tego trudnego położenia Rzeszy Niemieckiej i zaognienia stosunków z wielkimi mocarstwami zachodniej Europy. W roku 1914 już po wybuchu wojny książe Bülow został wyznaczony na nadzwyczajnego ambasadora Niemiec do Rzymu; chciano wykorzystać jego szerokie stosunki we włoskim świecie politycznym (był żonaty z córką włoskiego ministra), aby utrzymać Włochy po stronie państw centralnych bądź skłonić je do zachowania neutralności. Misja ta się nie powiodła, wiosną 1915 r. Bülow wrócił do Niemiec i odtąd do końca życia nie brał udziału oficjalnie w życiu politycznym swego kraju; oczywista rzecz, takie odsunięcie od władzy wywoływało w nim odruchy niechęci do osób kierujących losami Niemiec w czasie wojny światowej, gorzkie słowa krytyki pod adresem kierownictwa wojskowego i politycznego drugiej Rzeszy. Wolff miał niejednokrotnie sposobność prowadzenia wyczerpujących rozmów z księciem Bülowem w tym okresie, gdy był odsunięty od życia politycznego i w pierwszym dziełku podaje najważniejsze z tych rozmów. Poglądy wygłaszane wówczas przez Bülowa nie bardzo się zgadzają z tym, co sam później napisał w swych pamiętnikach (ogłoszonych już po jego śmierci), które w Niemczech i nawet na całym świecie narobiły dużo hałasu, spowodowały dużą polemikę i dyskusję na temat roli księcia Bülowa w politycznym życiu Niemiec. Tak np. w pamiętnikach (tom II, str. 183—185) Bülow interweniował u Wilhelma z racji mianowania Moltkego szefem niemieckiego Sztabu Generalnego na miejsce ustępującego Schlieffena. Zrobił to w porozumieniu z Moltkem, który nie chciał objąć tego stanowiska, wychodząc z założenia, że jako szef Sztabu Generalnego w czasie wojny nie będzie odpowiednim. Bülow podzielał to zdanie. W rozmowie zaś z Wolffem na początku wojny podkreślił swoje pełne zaufanie do gen. Moltkego, a akt złamania neutralności belgijskiej był dla niego najzupełniej uzasadniony i nie podzielał pod tym względem zapatrywań autora. Wolff nie daje i nie chce dać pełnej charakterystyki Bülowa, raczej podaje pewne fakty, które naświetlają pod specjalnym kątem widzenia indywidualność czwartego kanclerza Rzeszy Niemieckiej. Ogólnie biorąc, Wolff uważał księcia Bülowa za doskonałego improwizatora, nie posiadającego jednak ustalonych poglądów na zasadnicze zagadnienia polityczne ówczesnych Niemiec; opinie kanclerza Bülowa o najwybitniejszych działaczach politycznych również były mocno zmienne. Tak np. w rozmowach z autorem Bülow stale bronił Wilhelma II, w pamiętnikach zaś swoich zmieszał z błotem ostatniego cesarza Niemiec i króla pruskiego. Według autora, Bülow ponoszony fantazją przeskakiwał od jednego pomysłu do drugiego, od jednej koncepcji do drugiej; nie był jednak zdecydowanym łgarzem, za jakiego

go niektórzy uważali. Fantazja z rzeczywistością mieszała się u niego w swoisty nierozdzielny sposób.

Również w drugiej książce pt. „Wojna Poncjusza Piłata" Wolff dużo mówi o Bülowie, między innymi podaje wszystkie jego rozważania na temat polityki zagranicznej Niemiec. Bülow uważał, że gdyby w krytycznych dniach poprzedzających wojnę światową był kanclerzem Rzeszy, nigdy by nie doszło do tych wypadków. Nie dopuściłby do postawienia Serbii przez Austro-Węgry ultimatum o charakterze naruszającym suwerenność państwa, wreszcie nie poparłby polityki austro-węgierskiej w tym okresie tak, jak to zrobił jego następca Bethmann-Hollweg.

Bardzo ciekawe są ustępy pierwszej książki, które autor poświęca Ludendorffowi. Wprawdzie w ciągu wojny światowej nie miał sposobności rozmawiania z nim, ponieważ Ludendorff nie wykazał wcale chęci ku temu, a poza tym raczej się odnosił do autora nieżyczliwie, ale po powrocie ze Szwecji w 1919 r. Ludendorff wyraził życzenie spotkania się i porozmawiania z Wolfem. Spotkanie to widać wywarło na autorze duże wrażenie, a zewnętrzna sylwetka generała w eleganckim smokingu, posiadającego wówczas dużo elastyczności i młodości, była dużą niespodzianką dla pisarza, który na podstawie opisów i fotografii wyrobił sobie o nim nie bardzo korzystną opinię. W czasie ożywionej rozmowy Ludendorff bardzo zręcznie, z dużym talentem retorycznym, wyjaśniał swoje zasadnicze tezy, odpierał zarzuty, którymi go obarczono, zaprzeczając kategorycznie, aby miał pretendować do kierowania sprawami politycznymi Rzeszy. Do polityki mieszał się tylko tyle, ile tego wymagało kierownictwo wojną. Konieczność interweniowania w wielu sprawach narzucał mu rząd Rzeszy, nieraz bezradny, bez decyzji, nie mogący się zdobyć na żadne rozztrzygnięcie; nieprawdą też jest, że on się przyczynił do proklamowania Królestwa Polskiego w dniu 6 listopada 1916 r. Zrobił to Czernin i Bethmann, a gdy przystąpiono do organizacji Królestwa — Ludendorff uważał, że może wykorzystać żołnierza polskiego, bo położenie na froncie kształtowało się coraz groźniej. Powiedział to wówczas jednak, kiedy zasadnicze decyzje polityków były podpisane i odnośne akty już podane do wiadomości. Bezwzględna walka łodziami podwodnymi wyszła raczej ze strony czynników politycznych, które później odpowiedzialność za skutki tej wojny zwaliły na naczelne dowództwo niemieckie i Ludendorffa. Chciał zabezpieczyć terytorialnie przemysłowe ośrodki Niemiec, chciał ewentualnie anektować pewne części Belgii, jak Liége, jednakże nie uważał tego za conditio sine qua non i nie prowadziłby dla tego wojny. Chodziło mu o możliwie korzystny pokój. W dalszym ciągu rozmowy Ludendorff dowodził, jak niesłusznie zarzucono mu hazardowanie się. Żeby wyjaśnić tę sprawę, napisał swoje pamiętniki. W czasie tej rozmowy autor zastanowił się nad wrażeniem, jakie robił na nim Ludendorff, i stwierdza, że przyszedł do przekonania, iż jeżeli nawet nie był on rzeczywistą wielkością, to w każdym razie człowiekiem bardzo silnego formatu. Widać było, że się ma do czynienia z umysłem przyzwyczajonym do myślenia kategoriami ścisłymi i dokładnymi, kategoriami, jakie wyrabiał przedwojenny niemiecki Sztab Generalny, i nic nie wskazywało na to, że ten świetny bądź co bądź umysł zejdzie na drogi mętnej mistyki.

W pamiętnikarski sposób opisuje Wolff dnie przełomu, upadek monarchii Hohenzollernów, rewoltę spartakowców, organizowanie republiki weimarskiej i stwierdza, że rewolucja niemiecka z listopada i grudnia 1918 r. miała swoisty charakter rewolucji anonimowej, nie związanej z żadnym wybitniejszym nazwiskiem.

W książce p. t. „Wojna Poncjusza Piłata" autor się zastanawia nad genezą wojny światowej i przychodzi do przekonania, że winę za spowodowanie pożogi

wojennej ponoszą kierownicy polityczni Rzeszy Niemieckiej i innych państw nie dlatego, żeby usilnie dążyli do wywołania zatargu, ale wskutek niezdolności przewidywania i zrozumienia tego wszystkiego, co pociąga za sobą współczesna wojna, oraz wskutek nieumiejętności ocenienia wszystkich następstw wojny; jednym słowem, zawiniła najwięcej miernota ludzka i brak odpowiednich kwalifikacji u ludzi stojących na stanowiskach czołowych. Gdy na Niemcy później spadła katastrofa, jakiej nie znały od wojny trzydziestoletniej, to każdy — jak ów biblijny Poncjusz Piłat — chciał umyć ręce i zwalić winę na innych, na przypadek, zrządzenie losu itp.

Reasumując, obie książki Wolffa stanowią bardzo cenny przyczynek do poznania tego, co się działo w Niemczech w dziedzinie politycznej przed wojną i w czasie wojny światowej.

Gerhard Hörich w krótkim, lecz bardzo rzeczowym studium pt. „Die deutsche Seekriegführung im ersten Weltkriegshalbjahr", (Berlin 1936, str. 104) próbuje scharakteryzować i ocenić niemiecką strategię morską w pierwszym półroczu wojny światowej. Zagadnienie użycia marynarki niemieckiej było wielokrotnie poruszane przez najpoważniejszych autorów wojskowych. Zarzucano jej bezczynność i pozostawanie w portach, które wreszcie doprowadziło do rozkładu tej marynarki i zniszczenia bez walki po zawieszeniu broni. Domagano się niejednokrotnie użycia niemieckiej floty wojennej do gwałtownego przerwania blokady, stoczenia rozstrzygającego boju z angielską flotą wojenną, jednakże niemiecka flota nie zdecydowała się wyjść ze swojego defensywnego położenia. W rzeczywistości Tirpitz, twórca niemieckiej floty wojennej, zbudował ją w celu zabezpieczenia wybrzeży Niemiec i nadania jej takiej siły, żeby ewentualny atak floty angielskiej był połączony z takimi stratami, które by silnie osłabiły Anglię na morzu. Autor stwierdza na podstawie wszystkich dokumentów, że niemiecka flota wojenna była przeznaczona do celów czysto defensywnych, obrony przede wszystkim przed Anglią, oczywiście w połączeniu z działaniami zaczepnymi, jednakże o znaczeniu wyłącznie taktycznym. Ewentualne użycie floty wojennej przeciwko Anglii kierownictwo niemieckiej marynarki wojennej przewidywało tylko w tym wypadku, gdy się uda uzyskać stosunek sił odpowiedni do stoczenia walki w warunkach umożliwiających zwycięstwo. Na początku wojny światowej stosunek ilościowy obu flot (angielskiej i niemieckiej) był niekorzystny dla Niemców; na 16 niemieckich wielkich jednostek bojowych morskich Anglicy mieli 29. Poza tym angielski program budowy floty wojennej przewidywał znacznie większy jej rozrost, niż po stronie niemieckiej. Tirpitz budował wielką flotę wojenną do celów defensywy strategicznej, jednak w jego zamiarach leżało stoczenie walnej bitwy morskiej, ale w tym celu Niemcy powinni byli zwabić Anglików w pobliże wybrzeży niemieckich i tam dopiero wydać tę walną bitwę. W kierownictwie wojną nie było zresztą jednolitych poglądów na użycie floty wojennej. Wilhelm II oraz kanclerz i admirał Pohl (szef Sztabu Admiralicji) byli zwolennikami raczej powstrzymywania floty wojennej od wielkiej bitwy. W otoczeniu Wilhelma tylko generał Müller hołdował innym poglądom. Poza tym cesarz chciał uchronić swoją ulubioną broń od strat nieproduktywnych, nie chciał nic ryzykować. Ponadto w miarodajnych niemieckich kołach wojskowych uważano, że rozstrzygnięcie wojny zapadnie na lądzie. W tych nastrojach w pierwszym półroczu kampanii na początku stycznia 1915 r. zdecydowano się na akcję zaczepną. Pod Doggerbank przyszło do walki, w której Niemcy stracili jedną wielką jednostkę morską — pancernik „Blücher". Przedtem przeoczono sposobność zniszczenia niektórych rozproszonych okrętów angielskich. Wszystkie

próby wielkiej akcji zaczepnej, doradzanej przez Tirpitza, skończyły się niepowodzeniem. Spowodowało to zmianę na naczelnych stanowiskach w marynarce wojennej Niemiec. Admirał v. Ingenohl ustąpił, a na jego miejsce wyznaczono admirała Pohla.

Treściwe i dobrze napisane dzieło G. Höricha zasługuje na uważne przeczytanie.

Tadeusz Różycki, płk dypl.

Generał Ludendorff „Der totale Krieg", Monachium 1935, str. 120.

Ostatnie dziełko Ludendorffa w popularny sposób przedstawia poglądy autora na wojnę totalną, a także — zdaje się — poglądy kierowników wojskowych i politycznych III Rzeszy na sprawę totalizmu. Jest ono napisane krótko, bardzo zwięźle i treściwie. Razi tylko sposób ujmowania szeregu zagadnień przez Ludendorffa, który niemal w każdym rozdziale powtarza stałe swoje twierdzenie, że „głównym wrogiem Niemców są Żydzi, Rzym i masoneria". Przez nich Niemcy przegrały wojnę światową i przez nich muszą się w odpowiedni sposób zorganizować do wojny, która będzie miała charakter totalny.

W pierwszym rozdziale omawia istotę wojny totalnej, stwierdzając, że zmieniła się mocno istota wojny, zmieniła się również istota polityki, a także uległ radykalnej zmianie wzajemny stosunek polityki do wojny. Według Ludendorffa (str. 9) polityka i wojna służą do utrzymania niezależności narodu, wojna zaś jest najwyższym przejawem woli do życia danego społeczeństwa.

Rozdział II pt., „Duchowa spoistość ludności jako podstawa wojny totalnej" mocną trąci demagogią. Autor rozwija hitlerowską teorię rasizmu z tym dodatkiem, że uważa chrystianizm za czynnik rozbijający spoistość duchową Niemiec i sprzeczny z właściwościami ducha germańskiego. Zazdrości natomiast Japończykom ich wyznania, które umożliwia wytworzenie odpowiadającej psychice Japonii spoistości duchowej. Znamienne dla jego poglądów jest końcowe zdanie tego rozdziału, gdzie pisze: „przez długie lata nosiłem na orle zdobiącym mój hełm napis „Z Bogiem za króla i ojczyznę". Według niego hasło to było niepełne, ponieważ nie zawierało słowa naród (Volk). „Im Volke liegt der Schwerpunkt im totalen Kriege" (str. 28).

Rozdział III jest poświęcony zagadnieniom gospodarczym i ich stosunkowi do wojny totalnej. We wszystkich rozdziałach Ludendorff podkreśla olbrzymi wysiłek, jaki we wszystkich dziedzinach życia musi wydobyć ze siebie społeczeństwo w czasie wojny. Ujawnia się to szczególniej w gospodarce, która razem z wojskiem i narodem musi tworzyć jedną ściśle zespoloną całość. Totalna polityka i totalne kierownictwo siłami zbrojnymi muszą w czasie pokoju wykazać szczególną umiejętność przewidywania, ponieważ w przyszłej wojnie należy się liczyć, jak w czasie wojny światowej, z blokadą, bo swoboda korzystania z dróg morskich będzie zagrożona najrozmaitszymi środkami. Zdaniem Ludendorffa, pod względem gospodarczym i finansowym Niemcy w r. 1914 nie były przygotowane do wojny światowej. Według niego każde państwo totalne o zdecydowanym kierownictwie znajdzie środki do prowadzenia wojny, przy czym bank emisyjny, tj. Bank Rzeszy Niemieckiej, zgodnie z zasadami polityki totalnej powinien być podporządkowany

ogólnemu kierownictwu państwa. Poza tym trudno jest rozważać i omawiać szereg twierdzeń Ludendorffa na tematy gospodarcze. Są one zbyt ogólnikowe i chociaż autor ciągle mówi o rzeczywistości, wydaje mi się, że właśnie w tych zagadnieniach były generalny kwatermistrz niemiecki z czasów wojny światowej traci poczucie rzeczywistości, przysłonięte namiętną walką z Rzymem, żydami i masonerią. Znamienny natomiast jest ustęp końcowy tego rozdziału, gdzie znowuż Ludendorff ostro atakuje Clausewitza, że nie miał zrozumienia dla wojny gospodarczej, ale co ciekawsze — atakuje także swego mistrza Schlieffena, że spraw tych dostatecznie nie uwzględnił.

W rozdziale IV pt. „Siła i wartość wojska" Ludendorff naturalnie wychodzi z założenia, że do przyszłej wojny siły wojskowe nigdy nie będą zbyt duże. Wytyka Niemcom błędy z przed r. 1914, że potrafili wyszkolić zaledwie 54% mężczyzn zdolnych do noszenia broni, Francja natomiast już przed wojną wykazała, co może dokonać państwo świadomie zdecydowane na prowadzenie wojny totalnej (?). Wojna totalna wymaga powołania każdego zdolnego do noszenia broni mężczyzny od 20 roku życia i dalej rozporządzania wyszkolonymi rezerwami do najstarszych klas, ograniczając do minimum ilość ludzi, którzy nie będą w ten czy inny sposób pociągnięci do służby wojskowej. Ponieważ wojna totalna nakłada na każdego żołnierza niezmierne ciężary fizyczne i psychiczne, żołnierz musi być jak najstaranniej wyszkolony i wychowany. Ludendorff uważa, że wyszkolenie żołnierza niemieckiego do wojny światowej było niedostateczne. Staranne wychowanie żołnierskie, wysoki stopień karności muszą znamionować nie tylko żołnierza walczącego na froncie, ale i znajdującgo się na tyłach, żeby ograniczyć do minimum ilość „niezadowolonych."

Rozdział pt. „Składniki wojska i użycie go" nie zawiera w rzeczywistości nic nowego; jest popularnym jak cała książka propagandowym wystąpieniem na rzecz totalnej organizacji wojska. Wojna totalna, zdaniem Ludendorffa, wymaga rozstrzygającej bitwy i bezwzględnie przeprowadzenia rozstrzygającego uderzenia na rozstrzygającym kierunku. Dla autora nie jest ważne rozwiązanie pytania, która ze stron walki jest silniejsza: czy obrona, czy natarcie. Rzecz najważniejsza, że t y l k o p r z e z n a t a r c i e m o ż n a u z y s k a ć r o z s t r z y g n i ę c i e. Obrona ułatwia i umożliwia rozstrzygnięcie w innym punkcie bądź w innym czasie. Minęły czasy wojen gabinetowych, kiedy następowało zerwanie stosunków dyplomatycznych i potem wraz z wypowiedzeniem wojny ogłaszano mobilizację. Wojna totalna zacznie się prawdopodobnie w taki sposób, jak w 1904 r. rozpoczęła wojnę Japonia z Rosją. Natomiast autor myli się, że wojna Anglii z Burami rozpoczęła się nagłym napadem Anglików na terytorium rzeczypospolitych burskich; w rzeczywistości dr. Jameson wtargnął do Transwaalu w 1896 r., a właściwa wojna rozpoczęła się dopiero pod koniec 1899 roku normalnym sposobem, tj. od ultimatum do działań wojennych.

W akcie napadu rozpoczynającego wojnę dużą rolę odegra lotnictwo i wojska zmotoryzowane.

Rozdział ostatni poświęcony jest znaczeniu i roli naczelnego wodza w wojnie totalnej. Ludendorff krytykuje stosunki panujące w wojsku niemieckim podczas wojny światowej, gdzie właściwie naczelnym wodzem był Wilhelm II, który jednak nie kierował operacjami i zasadnicze decyzje wychodziły od kogo innego. W wojnie totalnej rozstrzygające znaczenie będzie miał charakter naczelnego wodza, nie zaś jego wiedza wojskowa. Do niego będzie należało nie tylko kierownictwo wojną, ale i kierownictwo totalną polityką państwa prowadzącego wojnę.

Reasumując można stwierdzić, że ostatnia praca Ludendorffa przedstawia próbę popularnej charakterystyki wojny totalnej bez głębszego wniknięcia w rozmaite zagadnienia. Propagując wojnę totalną, Ludendorff propaguje zarazem znaczenie swojej osoby w czasie wojny światowej i wszystkie trudności, jakie napotykał przy prowadzeniu operacji; na tle wojny totalnej stara się uwypuklić wielkość swoich powodzeń na wschodzie i zachodzie, mówiąc ciągle o Tannenbergu, o bitwach na wschodzie, o klęsce Rumunii i Włoch, a jeżeli chodzi o front zachodni, to oczywiście winę zwala na podkomendnych, że gdy w marcu 1918 prowadził atak na Amiens, nie poinformowali go we właściwym czasie, iż w pewnym miejscu we froncie francusko-angielskim wytworzyła się luka, w którą trzeba było pchnąć silniejsze oddziały. Obniżając znaczenie Clausewitza i Schlieffena Ludendorff chce uwypuklić dziejową rolę swojej osoby.

T. R.

Handbuch der neuzeitlichen Wehrwissenschaften, tom I: Wehrpolitik und Kriegsführung (Berlin-Lipsk 1936, str. 749). Wydawnictwo „Deutsche Gesselschaft für Wehrpolitik und Wehrwissenschaften". Redaktor gen. H. Franke.

Powstałe przed kilku laty w Niemczech „Gesellschaft für Wehrpolitik u. Wehrwissenschaften" przystąpiło do wydawania pod tytułem wymienionym w nagłówku wielotomowego dzieła, podobnego do naszej „Encyklopedii Wojskowej". Tylko założenie dzieła jest zupełnie inne, mianowicie całość ma być ujęta w czterech tomach, z których dotychczas ukazał się I. Drugi tom obejmie „wojsko", trzeci będzie poświęcony marynarce wojennej i lotnictwu, czwarty — technice wojennej i przemysłowi wojennemu. W ramach każdego tomu poszczególne zagadnienia są omawiane według haseł ułożonych w porządku alfabetycznym, przy czym każdy artykuł jest podpisany przez autora i podaje odnośną literaturę. Tom obecny jest podstawą całości i zawiera pojęcia ogólne, przy czym zdecydowano się na wybór stosunkowo niewielkiej ilości pojęć, omówionych za to bardzo obszernie. Tak np. historia wojskowości ujęta pod hasłem „Landkriege", liczącym z górą 200 stronic druku, zasadniczo omawia tylko okres od Fryderyka Wielkiego. Wprawdzie uwzględniono wojnę polsko-bolszewicką 1918 — 1920, natomiast pominięto rok 1830 — 31, który w literaturze niemieckiej zawsze miał odpowiednie miejsce. Jeżeli chodzi o rozdział dotyczący ostatniej wojny polsko-bolszewickiej, to w porównaniu z dawniejszymi opracowaniami niemieckimi obecnie wyróżnia się względną obiektywnością i poprawnością, chociaż np. współpraca marszałka Piłsudskiego z gen. Weygandem jeszcze nie jest określona zgodnie z prawdą historyczną; być może pewne niedomówienia wynikają z krótkiego i treściwego ujęcia. Dalej, bitwa nad Niemnem we wrześniu 1920 r. nawet nie zaznaczona. Autor (mjr A. Frantz) podkreśla, że ze strony Polski w chwili najcięższego niebezpieczeństwa ujawniło się silne rozbudzenie patriotyzmu mas, co w połączeniu ze zdecydowanym kierownictwem dało zwycięstwo. Kierownictwo potrafiło wyrwać masy ze zniechęcenia wywołanego poprzednimi niepowodzeniami i powodując się bezwzględną wolą zwycięstwa przezwyciężyło najcięższe kryzysy. Dane do artykułu zaczerpnięto tak z literatury bolszewickiej jak i przekładu książki marszałka Piłsudskiego o 1920 roku w języku francuskim. Artykuł ten należy uznać za duży postęp w znajomości historii ostatniego okresu Polski w Niemczech. Na szczególną

uwagę zasługuje obszerne opracowanie wojny światowej przez Müller-Loebnitza (obacz omówienie (str. 117) w art. „Literatura wojny światowej"). Bardzo dobrze jest również opracowany rozdział poświęcony wojnom na morzu. Naturalnie poszczególne artykuły zawierają dużo materiału propagandowego, mimo że wszyscy autorzy starają się o utrzymanie dzieła na wysokim poziomie naukowym.

Tak np. w rozdziale pt. „Wehrgeographie" autor — wprawdzie spokojnie, bez specjalnych wypadów — stara się wykazać niekorzystne położenie geograficzne Niemiec, szkodliwie dla całości państwa wykreślone granice. Prowadzi to autora do wniosku, że Niemcy bez silnego wojska egzystować nie mogą. Co do Polski autor uważa, że jej stanowisko jako wielkiego państwa da się utrzymać tylko środkami militarnymi i polityką zagraniczną zorientowaną w kierunku sojuszy wojskowych. Naturalnie propagandzie poświęcono także specjalne rozdziały. Jeżeli chodzi o treść, to nasza Encyklopedia wojskowa, moim zdaniem, zawiera znacznie więcej wartościowego i cennego materiału, poza tym układ jej jest bardziej celowy, natomiast szata wydawnicza dzieła niemieckiego znacznie przewyższa Encyklopedię: doskonały papier, dobry druk i wreszcie szkice, w większości wypadków wielobarwne. Życiorysy nawet żyjących wojskowych niemieckich są uwzględnione, chociaż potraktowane bardzo krótko. Szczególny ukłon zrobiono pod adresem Ludendorffa, który — zdaniem gen. Frankego — uratował w r. 1918 honor wojskowy Niemiec i z pewnością będzie zaliczony do największych wodzów w historii świata. Schlieffenowi natomiast poświęcono kilkanaście wierszy. Być może z następnych tomów będzie się można zorientować, czym się kierowali autorowie przy wyborze poszczególnych biografij.

W każdym razie pierwszy tom dzieła zawiera dużo cennego materiału i będzie stanowił cenną pozycję w każdej bibliotece. Ostateczny sąd o wartości całego dzieła będzie można sobie wyrobić, oczywiście, dopiero po ukazaniu się dalszych tomów.

T. R.

PRZEGLĄD WOJSKOWY
POŚWIĘCONY MYŚLI OBCEJ

STUDIUM O PLANACH OPERACYJNYCH I RZECZYWISTOŚCI WOJENNEJ

Gen. piech. Wetzell, — „Studie über Operationspläne und Kriegswirklichkeit". — Militär-Wochenblatt Nr 13, 14, 15/36.

Skoro tylko umilkły działa i fale żołnierstwa niemieckiego odpłynęły z pobojowisk wielu frontów wojny światowej a cenzura wojenna zawiesiła swoją działalność, niemal od pierwszej chwili zakończenia wojny zaczęto w Niemczech gorączkowo doszukiwać się przyczyn klęski. Przegrana ostatnia wojna spowodowała bowiem taki przewrót w życiu politycznym i społecznym Niemiec, jakiego państwo to, od czasów swego istnienia, nie przeżywało. Podczas gdy wstrząsy zmiennych losów wojny trzydziestoletniej, a nawet klęski w okresie wojen Napoleońskich stanowiły niewątpliwe etapy rozwoju historycznego Niemiec, to klęska poniesiona na polach Francji, z jej konsekwencjami w postaci ograniczeń, zawartych w traktacie Wersalskim, wyznaczała początek okresu cofania się w życiu politycznym narodu niemieckiego.

Kiedy się szuka winnych nieudanej akcji, w której brał udział większy zespół ludzi, zazwyczaj trudno ich znaleźć. Cóż dopiero mówić o usiłowaniach odnalezienia winnych i udowodnienia im winy, jeżeli chodzi o przegraną wojnę, a więc akcję, którą przygotowuje się przez długie lata (zdaniem niektórych autorów okres pokojowy służy tylko do przygotowywania następnej wojny), a w której zaangażowany być musi, oprócz całości sił zbrojnych, całkowity wysiłek narodu. Nic więc dziwnego, że i Niemcy, poszukując winnych, szukali ich wszędzie. Dopatrywano się winy w złym przygotowaniu wojny pod względem politycznym (sprowokowanie Anglii przez naruszenie neutralności Belgii), w złym kierownictwie działaniami

wojennymi na lądzie i morzu (złamanie neutralności Belgii, rzeźnia pod Verdun, wojna łodziami podwodnymi itd.), wreszcie w przemianach wewnętrzno-politycznych, jakie w toku wojny zaszły w Niemczech (teoria „ciosu w plecy", jaki miały zadać stronnictwa lewicowe armii walczącej na froncie).

Krótko mówiąc, winę przegranej wojny przypisywało wojsko politykom, zarzucając im wywołanie względnie nieumiejętność opanowania fermentów wewnętrznych, które złamały dyscyplinę i wytrwałość narodu niemieckiego, natomiast politycy ze swej strony obwiniali wojsko poprostu o to, że nie umiało wygrać wojny. Rzecz jasna, że w tym ostatnim wypadku zarzut dotyczył nie tyle całości wojska, jego oddziałów, które ofiarnie i honorowo walczyły do końca, ile dowództwa.

W sporze tym, który tylko pozornie mógłby się wydawać jałowym i bezprzedmiotowym, sytuacja sfer wojskowych była znacznie słabsza. Wina niemieckiego kierownictwa wojny była uchwytniejsza, łatwiejsza do udowodnienia — nie potrafiło wygrać wojny odrazu w 1914 roku, tak jak to w swoich planach zamierzało, doprowadziło do wojny przewlekłej, w której Niemcy zamknięte blokadą, wygłodzone i pozbawione zasadniczych zasobów, potrzebnych do podtrzymania walki. musiały ostatecznie ulec przewadze koalicji.

Pod wpływem tych oskarżeń rozpoczęło się wśród wojskowych niemieckich gorączkowe badanie i dociekanie przyczyny klęski już w sferze zagadnień ściśle wojskowych. Powstał cały szereg prac, w których dostało się sporo zdradzieckim Włochom i Rumunii, nie oszczędzono również własnych sprzymierzeńców, przede wszystkim Austrii, przysparzającej Niemcom w czasie wojny wiele kłopotów. Zresztą wszyscy autorzy zgodni byli, że wobec tak ogromnej przewagi (wina Ameryki) uzyskanie zwycięstwa przez Niemcy nie leżało w mocy ludzkiej. Bardziej odważni autorzy zaatakowali Falkenhayna, który po bohaterskiej obronie musiał ulec, biorąc na siebie dużą część winy za przegraną wojnę. Nienaruszonym pozostawał autorytet żyjącego wówczas jeszcze marszałka Hindenburga i jego Generalnego Kwatermistrza gen. Ludendorffa.

Wszystko to jednak nie rozwiązywało zagadnienia „grzechu pierworodnego". Przecież wojna pomyślana była, jako błyskawiczne rozprawienie się kolejno z dwoma przeciwnikami: najpierw na zachodzie, w pierwszym miesiącu wojny triumfalne

wkroczenie do Paryża, następnie przerzucenie przy pomocy doskonale przygotowanych kolei masy wojska niemieckiego na wschód, celem pobicia Rosjan; *wojna miała się skończyć w ciągu 3—4 miesięcy zwycięskim pokojem niemieckim*. Nic więc dziwnego, że w pierwszym rzędzie uwagę badaczy historyczno-wojskowych w ich studiach przyciągała *kampania roku 1914*,[1] która przy założeniu wojny na dwa fronty odegrała tak decydującą rolę w jej dalszym przebiegu. Chciano znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego laur zwycięstwa, który z taką pewnością, spodziewano się zdobyć już w ciągu 1914 r., nie przypadł w udziale żołnierzowi niemieckiemu.

Ofiarą tej krytyki padł w pierwszym rzędzie autor i zarazem niefortunny wykonawca planu koncentracji i działań niemieckich na zachodzie w 1914 r., ówczesny Szef Sztabu Generalnego niemieckiego *gen. pułk. Moltke*, który tak srodze zawiódł nadzieje pokładane w zdolnościach, jakie powinien był odziedziczyć po swoim sławnym stryju, marszału v. Moltke. Najczęściej stawiano Moltkemu młodszemu zarzut, że *odrzucił lepszy jakoby plan koncentracji Schlieffena z 1904/5 r., a skonstruował własny, o wiele gorszy, który doprowadził do klęski*. Pogląd, jakoby przyczyną klęski niemieckiej w kampanii 1914 r. na zachodzie było wzmocnienie niemieckiego lewego skrzydła w Lotaryngii ze szkodą masy prawego skrzydła, mającej zadania rozstrzygające, upowszechnił się nie tylko w Niemczech, ale również w całej literaturze historyczno-wojskowej wszystkich krajów.

Jasne jest, że krytykując plan operacyj, który jest zawsze owocem długiej przemyślanej pracy przygotowawczej, krytykowano nie tylko autora odpowiedzialnego, ale *również wszystkich tych, którzy brali udział w jego przygotowaniu*. Nie oszczędzono więc najwyższych instytucyj wojskowych niemieckich czasów przedwojennych, zarzucając Sztabowi Generalnemu skostniałość i rutynę, a Inspekcjom Broni brak energii i umiejętności wywalczenia broniom technicznym odpowiedniego ich znaczeniu miejsca w kalkulacjach operacyjnych Sztabu Generalnego. Nie obeszło się również bez zarzutów pod adresem Akademii Wojennej, jako instytucji szkolącej oficerów Sztabu Generalnego i kuźnicy doktryny operacyjnej.

Przy okazji krytyki planu działań niemieckich w 1914 r. na zachodzie nie brakło również prób szukania *lepszych planów wojny*, które — zdaniem ich autorów — mogły były dać

w wyniku Niemcom tak powszechnie spodziewane zwycięstwo.

Wśród tej gorączki sporów historyczno-wojskowych następuje w Niemczech przewrót hitlerowski, przynosząc ze sobą głębokie zmiany w każdej dziedzinie życia niemieckiego. Nie można było przypuścić ani na chwilę, by światopogląd narodowo-socjalistyczny, opierający się na doktrynie geniuszu rasy i wyższości ducha narodu niemieckiego, a stawiający sobie jako naczelne zadanie odrodzenie sił moralnych i potęgi materialnej Niemiec, mógł ścierpieć w dalszym ciągu tego rodzaju krytykę, znieważającą, chlubne tradycje starej armii i podkopującą wiarę narodu niemieckiego w zdolności oraz w systematyczność i dokładność pracy najwyższych instytucyj wojska niemieckiego w sprawach, które miały decydować o losach armii i państwa. W okresie odradzania się siły zbrojnej niemieckiej, literatura wojskowa wywierająca wpływ destrukcyjny na młody narybek wojskowy i laików z pośród inteligencji, niesprawiedliwe pomniejszanie nie tylko wysiłku i zdolności niemieckiego dowództwa w czasie wojny, ale również jego pracy organizacyjnej i wyszkoleniowej przed wojną — było nie do zniesienia. Oto, poza osobistymi motywami niektórych autorów, przeważnie oficerów starej armii i pracowników niemieckiego Sztabu Generalnego jeszcze w czasach przedwojennych, główny motyw kampanii wszczętej przeciwko „niepowołanym krytykom".

Pisze więc najpierw gen. Marx szereg artykułów, w których gromi krytyków wojskowych za zbytnią pochopność w swoich sądach i wyznacza zadania historii wojennej oraz granice rozsądnej krytyki. Wypowiada się również na ten temat gen. Wetzell, pułk. Mantey, pułk. Schack, oraz cały szereg mniej znanych autorów, których trudno tutaj wszystkich wymieniać. Wreszcie z druzgocącymi argumentami wystąpił w obronie słuszności planów i przewidywań niemieckiego Sztabu Generalnego as asów, gen. Ludendorff, nazywany w Niemczech największym z wodzów XX. wieku, w niedawno wydanej książce „Der totale Krieg".

Opierając się na tej książce, jak również na innej, dawniejszej książce gen. Ludendorffa „Mein militärischer Werdegang", gen. Wetzell, redaktor naczelny czasopisma „Militär Wochenblatt", zamieścił ostatnio szereg artykułów, w których przeprowadza dyskusję z „lepszymi planami" gen. Kabischa

i ppułk. Justrowa. Jak zaś wielką wagę przykładają sfery kierownicze do przeprowadzenia skutecznej walki z „niepowołanymi krytykami", widać chociażby tylko z samego tonu dyskusji; sarkazm i ironia artykułów dyskusyjnych gen. Wetzella mogą śmiało konkurować z tonem artykułów dyskusyjnych, jakie się czasem spotyka w wojskowym piśmiennictwie sowieckim. Z każdego niemal zdania dyskusji z ppułk. Justrow widać wyraźnie chęć zupełnego „wykończenia" go w opinii naukowej niemieckiej.

Dyskusja ta jest bardzo interesująca nie tak ze względu na cały szereg momentów historycznych w niej poruszonych, ale przede wszystkim dla tego, że na ich tle gen. Wetzell omawia różnorodne zagadnienia natury operacyjnej i organizacyjnej, związane z planem niemieckim działań 1914 r.

Punktem wyjścia gen. Wetzella do dyskusji jest „rzeczywistość wojenna". I tutaj gen. Wetzell stawia krytykom niemieckiego planu zasadniczy zarzut, a mianowicie, że postawili sprawę planu zbyt teoretycznie i dlatego wpadli w dogmat, którego działanie wojenne — sprawa żywa — nie znosi. „Niepowołani krytycy" w swej gorliwości nie uwzględniali najczęściej, a nawet często nie zadawali sobie trudu zgłębienia „rzeczywistych warunków wojny". Przy próbach szukania lepszego planu wojny, niż plan niemiecki roku 1914, popełniają ich autorzy zasadniczy błąd — stawiają wyżej „plan" od „wykonania", czyli „obraz wymarzony (Wunschbild)" od „rzeczywistości wojennej".

Tym czasem — mówi dalej gen. Wetzell — decydującym dla wyniku wojny jest nie „plan", lecz „czyn" — wykonanie planu. Niema nic niebezpieczniejszego od poglądu, jakoby zły wynik wojny mógł zależeć od dobroci czy słabości jakiegoś „planu". Tego rodzaju fałszywa zasada ustalona w czasie pokoju może się stać przyczyną klęski w czasie wojny.

Rzeczywistość wojenna wymaga od Wodza Naczelnego nie wykonania „planów", lub trzymania się dogmatycznych „zasad szkolnych", ale rzeczy najważniejszej i najistotniejszej — zniszczenia wojska nieprzyjacielskiego. W dzisiejszych warunkach wojny, gdy występują do walki armie wielomilionowe, a fronty obejmują setki kilometrów, zniszczenia wojska nieprzyjacielskiego nie da się osiągnąć w jednej walnej bitwie rozstrzygającej, chociażby prowadzonej nawet w największych wymiarach. Nie pozwolą na to już chociażby tylko warunki geograficzne, a poza tym, jak ostrzegawczo powiada

Moltke starszy, „operacje zależą nie tylko od własnych zamiarów, ale również od zamiarów przeciwnika".

Czyż w tych warunkach można wogóle mówić o „planie wojny"? Napoleon mówił: „Je n'ai jamais eu un plan d'operation". To samo twierdzi Moltke starszy o sobie w odniesieniu do kampanii 1870/71 r; powiada on również: „Żaden plan operacyjny nie może sięgać z gwarantowaną pewnością poza moment pierwszego zetknięcia się z głównymi siłami przeciwnika", a na innym miejscu znów: „Najbystrzejszy umysł nie może przewidywać poza pierwszą bitwę".

Tak więc pierwsza bitwa może wyjaśnić u przeciwnika taką sytuację, która nie będzie pasowała do z góry ułożonego własnego planu operacyjnego. Tylko laik, mówi znowu stary Moltke, może wierzyć, że zobaczy w toku kampanii konsekwentne przeprowadzenie pierwotnej myśli powziętej z góry, przemyślanej we wszystkich szczegółach i ustalonej aż do końca". Z tych też powodów v. der Goltz zalecał nie używać terminu „plan", lecz mówić o „szkicach planów". Ludendorff zaś formułuje swój pogląd na istotę „planów operacyjnych" w sposób następujący: „Należy w sposób jak najbardziej stanowczy trzymać się zasady, że „dyspozycje koncentracyjne" (Aufmarschanweisungen) mają ustalać jedynie ugrupowanie wojsk w rejonie koncentracji. Podział sił i Ordre de bataille jednostek w rejonie koncentracji muszą nosić w sobie również cechy przewidywania przyszłych operacyj, nigdy jednak nie mogą dyspozycje koncentracyjne ustalać planów przebiegu działań, wykraczających poza pierwsze wiadomości o nieprzyjacielu. Z tą chwilą odchodzą na bok papierowe rozważania, a rozpoczyna się surowa powaga rzeczywistości wojennej, która nie pozwala na wykonywanie planów, lecz żąda wykorzystania słabych stron przeciwnika, wykazywanych przez niego w toku operacji".

Po ustaleniu w tej nie dającej żadnego pola do wątpliwości formie poglądu na istotę „planu", przechodzi gen. Wetzell do oceny koncentracji niemieckiej i działań na zachodnim froncie wojsk niemieckich w jesieni 1914 r.

Odnośnie samego ugrupowania koncentracyjnego powtarza za gen. Ludendorffem: „Plan koncentracji marszałka Schlieffena odpowiadał doskonale warunkom 1904/05 roku kiedy można było przypuszczać, że Francuzi zachowają się biernie, ale nie 1914 roku, kiedy z całą pewnością można było stwierdzić, że

Francuzi zamierzają uderzyć wielkimi siłami na Lotaryngię... Gdyby w koncepcji ugrupowania koncentracyjnego Schieffena słabe niemieckie lewe skrzydło w rejonie Saarbrücken zostało zepchnięte przez przeważające siły francuskie, takie jakie zostały przeciwko niemu rzucone w 1914 roku, to powodzenie osiągnięte znacznie później na prawym skrzydle niemieckim, nie mogłoby już wywrzeć swego decydującego wpływu".

Odparowawszy wspólnie z gen. Ludendorffem najpoważniejszy zarzut, stawiany Moltkemu młodszemu, że bezpodstawnie zmienił zasadniczy plan Schlieffena na niekorzyść zasadniczej jego myśli przewodniej, gen. Wetzell ze swej strony przechodzi do zarzutów pod adresem planu Moltkego na temat przeprowadzenia samych działań.

Ponieważ należało przyjąć za niemal pewne, że niemożliwem będzie zadanie przeciwnikowi ciosu druzgocącego w jednej walnej bitwie, trzeba było, zdaniem gen. Wetzella, trzymając się zamiaru zasadniczego — zadania wojsku przeciwnika ciosu niszczącego w działaniu w wolnym polu wszędzie tam, gdzie by się go napotkało, dążyć do rozegrania na swoją korzyść bitew częściowych (Teilschlachten) na frontach poszczególnych armij, względnie grup armij. Same już warunki wskazywały na konieczność stoczenia bitew częściowych na tych odcinkach: belgijskim—na zachód od Mozy, środkowym—pomiędzy Mozą a Mozelą i lotaryńskim — pomiędzy Mozelą a Renem. Zwycięstwa uzyskane w tych bitwach częściowych albo dałyby w sumie zwycięstwo ostateczne, albo przynajmniej przygotowałyby warunki korzystne do bitwy decydującej. W ostatecznym wyniku byłoby wszystko jedno, czy przeciwnik zostałby pobity i zniszczony w każdej z bitew oddzielnych, czy też dążyłoby się do tego samego, opierając się na planie Schlieffena, przez o wiele trudniejsze i bardziej odległe w czasie i przestrzeni oskrzydlenie i odrzucenie nieprzyjacielskich sił głównych w kierunku granicy Szwajcarskiej.

Gdyby w planie operacyjnym 1914 r. została uwydatniona wyraźniej myśl przewodnia o znaczeniu zwycięstw częściowych dla ogólnego przebiegu działań wojennych, to prawdopodobnie oddziałałoby to zupełnie inaczej na decyzję i kierownictwo trzema bitwami granicznymi. Ale tego rodzaju operacje częściowe wymagały bardziej

giętkiego, naprawdę kierującego działaniami Naczelnego Dowództwa, a przede wszystkim zatrzymania przez nie pewnych sił dyspozycyjnych. Zaangażowanie 3. i 5. armii, a przynajmniej ich części, powinno było sobie zarezerwować Naczelne Dowództwo, a nie przekazywać armiom prawo dysponowania wszelkimi siłami w sposób dopuszczający tak dużą samodzielność, jak to miało miejsce w 1914 r. Posiadanie pewnego rodzaju rezerwy strategicznej w ramach armij pozwoliłoby Naczelnemu Dowództwu na dążenie do uzyskania druzgocących zwycięstw częściowych przez celowe tworzenie punktów ciężkości na poszczególnych odcinkach, gdzieby się bitwy toczyły, a więc dałoby giętkość dowodzenia, której wymagała rzeczywistość wojenna.

Od czasów Napoleona bitwy częściowe i powodzenia w nich osiągane odgrywały decydującą rolę. Bitwę narodów pod Lipskiem poprzedziły bitwy nad Katzbach, pod Dennewitz, Grossgörschen, Wartenburg i Kuhn. W kampanii 1870/71 zwycięstwo pod Weissenburg i Wörth umożliwiły operację na Metz i zwycięstwa pod Vionville, Mars-la-Tour, Gravelotte, te zaś z kolei dopiero bitwę rozstrzygającą pod Sedanem.

Według gen. Wetzella gen. Moltke nie mógł się uwolnić całkowicie od uroku Schlieffenowskiego „Wunschbildu". „Fata morgana" wielkiego końcowego zwycięstwa, jako wyniku oskrzydlenia i odrzucenia, nie pozwoliła na zrealizowanie bliżej stojących i łatwiejszych do osiągnięcia rozstrzygających zwycięstw częściowych w bitwach granicznych. Ten przykład jaskrawo wykazuje wszystkie wątpliwości co do słuszności planów operacyjnych daleko mierzących, dla których niema miejsca w ramach rzeczywistości wojennej. Wymaga ona właśnie jak najtrzeźwiejszego, nie ustrojonego w żaden „wymarzony obraz" oparcia się na położeniu rzeczywistym ze świadomą swego celu zadania wojsku nieprzyjacielskiemu klęski druzgocącej, wykorzystując błędy przez niego popełniane, lub zmuszając go do ich popełnienia.

Niezadawalające wyniki bitew granicznych w jesieni 1914 r., wynikające z wykazanych wyżej błędów Naczelnego Dowództwa niemieckiego, stanowiły najpoważniejszy punkt zwrotny całej wojny i doprowadziły do jeszcze mniej szczęśliwych operacyj nad Marną, w których stosunek sił

na skrzydle rozstrzygającym zupełnie przesunął się na niekorzyść Niemców.

Całość rozważań ogólnych na temat planu działań niemieckich z 1914 roku posłuży w dalszym ciągu gen. Wetzellowi jako kanwa do rozprawienia się z planami zaproponowanymi przez „niepowołanych krytyków".

Lepszy plan koncentracji gen. Kabischa

Gen. Kabisch w swojej chęci poprawienia planu koncentracji wychodzi z założenia ogólnych pojęć „przedmiotu wojny" i „przedmiotu operacyj", ustalonych przez marszałka Moltkiego w jego studium o kampanii 1870/71. Zdaniem gen. Wetzella mamy w tym wypadku jednak typowy przykład fałszywej interpretacji słusznych zasad.

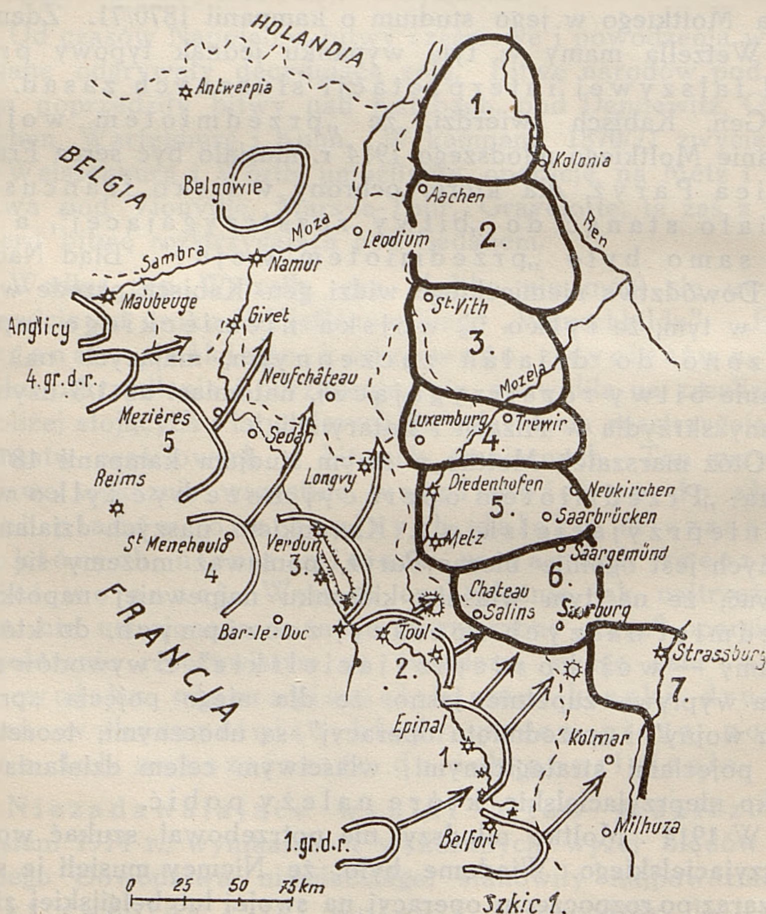
Gen. Kabisch twierdzi, że „przedmiotem wojny" w planie Moltkiego młodszego 1914 r. musiało być serce Francji stolica Paryż, dla której ochrony wojsko francuskie musiało stanąć do „bitwy rozstrzygającej", a zatym samo było „przedmiotem wojny". Błąd Naczelnego Dowództwa niemieckiego widzi gen. Kabisch przede wszystkim w tym, że tylko $^{2}/_{3}$ wojska niemieckiego wprowadzono do działań zaczepnych, mających na celu szukanie bitwy rozstrzygającej, natomiast aż 1/3 użyto do ochrony skrzydła w Alzacji i Lotaryngii.

Otóż marszałek Moltke w swym studjum kampanii 1870/71 naucza: „Przedmiotem operacyj może być tylko wojsko nieprzyjacielskie... Kierunkiem naszych działań zaczepnych jest ogólnie biorąc Paryż, ponieważ możemy się spodziewać, że na tym właśnie kierunku najpewniej napotkamy przedmiot naszych operacyj zaczepnych, do którego zdążamy — wojsko nieprzyjacielskie". Z wywodów marszałka wypływa zupełnie jasno, że dla niego pojęcia „przedmiotu wojny" i „przedmiotu operacyj" są ubocznymi, teoretycznymi pojęciami strategicznymi; właściwym celem działania jest wojsko nieprzyjacielskie, które należy pobić.

W 1914 . Moltke młodszy nie potrzebował szukać wojska nieprzyjacielskiego. Wiadome było, że Niemcy musieli je spotkać zaraz po rozpoczęciu operacyj na swojej lub belgijskiej ziemi. „Przedmiot operacyj" — wojsko nieprzyjacielskie

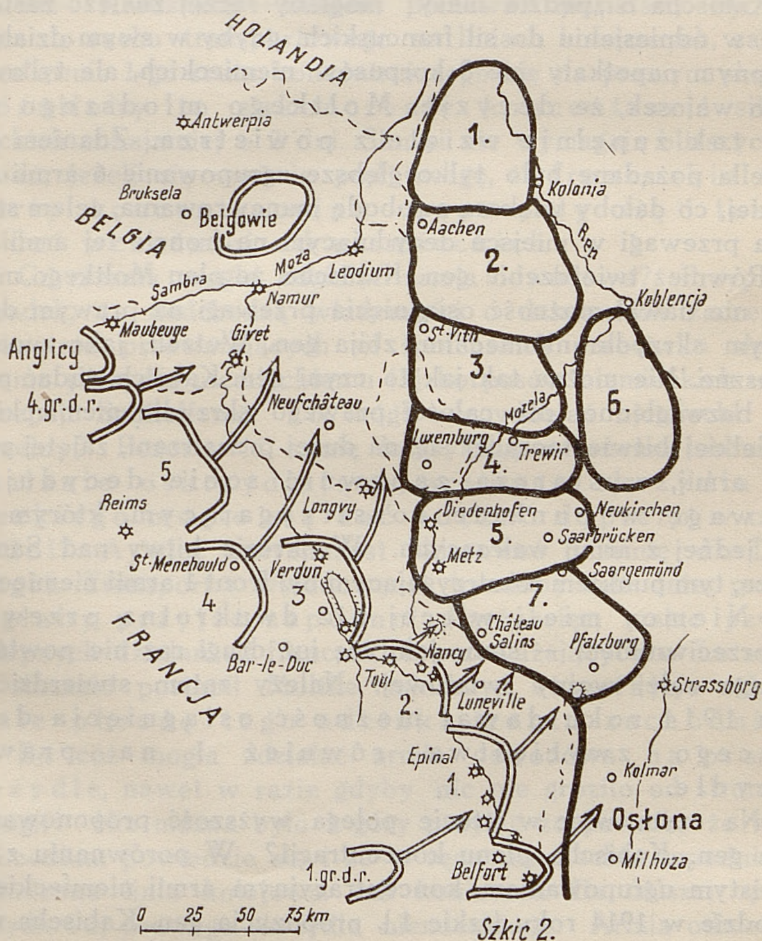
stało blisko, na wyciągnięcie ręki, natomiast „przedmiot wojny" — Paryż był bardzo daleko.

Co do zarzutu, wysuniętego przez gen. Kabischa, że w planie Moltkego młodszego prawe skrzydło, które miąło szukać bitwy rozstrzygającej z głównymi siłami wojska francuskiego, było zbyt słabe, gen. Wetzell odpowiada, że sił głównych francuskich w żadnym wypadku nie można się było doszukiwać w początkach działań wojennych na skrzydle północnym. Już na dwa lata przed wybuchem wojny było wiadomo, że poważne siły francuskie uderzą zaczepnie na Alzację i Lotaryngię. Wystąpienia zaczepnego wymagała od Francuzów konwencja francusko-rosyjska, a kierunek uderzenia wska-



KONCENTRACJA NIEMIECKA NA ZACHODZIE W 1914 r

zywał „przedmiot wojny", jakim dla Francji była Alzacja i Lotaryngia. Rzeczywistość wojenna wykazała, że została tutaj zaangażowana początkowo niemal połowa armii francuskiej — 9 z pośród 21 francuskich korpusów aktywnych oraz 6 dywizyj rezerwowych i 4 dywizje kawalerii. Gdzież więc raczej — zapytuje gen Wetzell — należało dopatrywać się sił głównych francuskich? Jeżeli zatem chodzi o ocenę słuszności podziału sił, a w szczególności wyznaczenia ich dla ochrony skrzydła w Lotaryngii, to gen. Wetzell podkreśla, że z punktu widzenia wymagań rzeczywistości wojennej decyzje Moltkego młodszego były słuszne.



Szkic 2.

KONCENTRACJA NIEMIECKA NA ZACHODZIE
(według propozycji gen. Kabischa)

Zarzut gen. Kabischa, że nagromadzenie znacznie większych sił — 8 korpusów — w Alzacji i Lotaryngii, zamiast 3½ korpusów, przewidywanych w planie Schlieffena, już samo w sobie stwarzało „pęd masy" zachęcający do zbyt pochopnego pchania się w awanturę, uważa gen. Wetzell za zupełnie niesłuszny. Zarzut ten nie może żadną miarą obarczać Naczelnego Dowództwa, które niejednokrotnie powtarzało w swoich dyrektywach ostrzeżenia przed zaawanturowaniem się na lewym skrzydle, zdając sobie dobrze sprawę z niemożności zadania na tym odcinku ciosu decydującego nieprzyjacielowi, znajdującemu silne oparcie w umocnionym pasie francuskich fortyfikacyj stałych. Natomiast teza gen. Kabischa o „pędzie masy" mogłaby raczej znaleźć zastosowanie w odniesieniu do sił francuskich, gdyby w swym działaniu zaczepnym napotkały nie 8 korpusów niemieckich, ale tylko 3½. Z tego wniosek, że decyzje Moltkego młodszego nie były tak zupełnie wzięte z powietrza. Zdaniem gen. Wetzella pożądane było tylko głębsze ugrupowanie 6 armii niemieckiej, co dałoby większą swobodę manewrowania, celem stworzenia przewagi w miejscu decydującym na froncie tej armii.

Również twierdzenie gen. Kabischa, że plan Moltkego młodszego nie dawał możność osiągnięcia przewagi na prawym decydującym skrzydle niemieckim, zbija gen. Wetzell, jako zupełnie niesłuszne. Nie można tak jak to czyni gen. Kabisch, żądać przewagi bezwzględnej dla całości prawego skrzydła niemieckiego. W wielkiej bitwie, toczącej się na dużej przestrzeni, zajętej przez kilka armij, wystarcza zapewnić sobie decydującą przewagę w punkcie rozstrzygającym, którym jest front jednej z armij walczących. W okresie bitwy nad Sambrą i Mozą, tym punktem rozstrzygającym był front 1 armii niemieckiej, gdzie Niemcy mieli więcej niż dwukrotną przewagę nad przeciwnikiem — stan, jaki się już drugi raz nie powtórzył w ciągu całej wojny światowej. Należy zatem stwierdzić, że plan 1914 roku dawał możność osiągnięcia decydującego zwycięstwa również i na prawym skrzydle.

Na czym więc w istocie polega wyższość proponowanego przez gen. Kabischa planu koncentracji? W porównaniu z rzeczywistym ugrupowaniem koncentracyjnym armii niemieckiej na zachodzie w 1914 roku (szkic 1.), propozycja gen. Kabischa różni się wydzielaniem 6 armii niemieckiej jako rezerwy strategicznej Naczelnego Dowództwa (szkic 2.).

A więc nie tak, jak żąda gen. Wetzell w omówionych wyżej rozważaniach ogólnych, zachowanie sobie przez Naczelne Dowództwo możności dysponowania jednostkami w ramach armij, lecz wydzielenie rezerwy strategicznej i ugrupowanie jej jako 2-go rzutu koncentracji.

Gen. Wetzell przypuszcza, że tego rodzaju kombinacja napewno była brana pod uwagę przez niemiecki Sztab Generalny, a odrzucono ją poprostu dlatego, że przeczy wyraźnie zasadzie wystawienia wszystkich rozporządzalnych sił do bitwy decydującej. Armia odwodowa mogła być wyładowana tylko jako drugi rzut koncentracyjny w rejonie Coblenz — Kreuznach — Bingen; ponieważ musiałaby być włączona do ruchu transportowego na liniach kolejowych, zajętych przez armie 1-go rzutu koncentrującego się na prawym skrzydle, opóźniłoby to zakończenie koncentracji sił niemieckich conajmniej o 2 dni. Skutki nie wymagają bliższych wyjaśnień, jeżeli się weźmie pod uwagę, że francuskie transporty koncentracyjne rozpoczęły się i tak już o 2 dni wcześniej od niemieckich.

Co zresztą mogła zdziałać armia odwodowa? Przypuśćmy wypadek, że nadchodzą wiadomości o działaniach zaczepnych trzykrotnie przeważających sił francuskich przeciwko słabemu lewemu skrzydłu niemieckiemu ($3\frac{1}{2}$ korpusów niemieckich według koncepcji Schlieffena). Co mógł zdecydować niemiecki Wódz Naczelny? Pozostawić armię lotaryńską własnemu losowi, gdy działanie oskrzydlające prawego skrzydła niemieckiego mogło się dać odczuć dopiero w ciągu 10 dni? A więc natychmiast skierować 6 armię do Lotaryngii. Transport i wyładowanie trwałoby całe dnie; pomoc mogłaby przyjść zapóźno! Czyż więc, mając pewność zaczepnych działań sił francuskich, przeważających w Lotaryngii, nie słusznie postąpił Moltke młodszy, stawiając odrazu silnie obronę tego odcinka frontu zachodniego?

Bo cóż mogła zdziałać armia odwodowa na prawym skrzydle, nawet w razie gdyby nic nie groziło od strony Lotaryngii? Nie można było z góry przyjąć za pewnik, że wypad na Leodium powiedzie się i że w ręce niemieckie wpadnie nieuszkodzona linia kolejowa, tak konieczna dla dalszej operacji skrzydłowej prawego skrzydła niemieckiego. Armia odwodowa, pozostająca już w fazie koncentracji w tyle o kilka dni za armiami pierwszego rzutu, nigdy nie zdążyłaby marszami

pieszymi na czas do bitew rozstrzyganych z błyskawiczną szybkością.

Natomiast jest rzeczą pewną, że wydzielenie armii odwodowej za środkiem ugrupowania koncentracyjnego niemieckiego oddałoby inicjatywę działań w zupełności w ręce Francuzów.

Tak więc na podstawie przedyskutowania propozycji gen. Kabischa powraca gen. Wetzell za Lüdendorffem do wniosku już przed tym sformułowanego: Plan Moltkego młodszego z 1914 roku był słuszny i odpowiadał ówczesnemu położeniu przeciwnika. Nie zawinił więc sam plan, lecz jego wykonanie przez Naczelne Dowództwo, które nie mogąc zdecydować się na ostateczne zerwanie z Schlieffenowskim mirażem oskrzydlenia i zniszczenia przeciwnika w jednej bitwie, balansowało w tą i w tamtą stronę.

Rzeczywistość wojenna nie wymaga wykonywania planów, lecz wykorzystania błędów przeciwnika. Zaniedbano je wykorzystać przy okazjach, jakie się nadarzały w okresie rozgrywania bitew granicznych — pierwszy punkt zwrotny w wojnie światowej. Później popełniono jeszcze większy błąd: 2. IX., kiedy prawe skrzydło niemieckie uwolniło się od znajdującej się przed nim osłabionej 6. armii francuskiej Manoury, wyminęło Paryż i pomaszerowało na wschód, goniąc wciąż jeszcze miraż „wymarzonego obrazu" Schlieffena, przyparcia przeciwnika do granicy szwajcarskiej. Wynik — kryzys nad Marną, drugi punkt zwrotny w wojnie światowej.

Plan operacyjny, który mógł Niemcom umożliwić wygranie wojny.

Pod tym frapującym tytułem podaje ppłk. Justrow w jednym z rozdziałów książki swojej „Feldherr und Kriegstechnik" skomponowaną przez siebie propozycję planu koncentracji niemieckiej w 1914 roku. Do tej swojej koncepcji nawraca zresztą wytrwale w swojej innej książce „Die dicke Bertha und der Krieg", oraz w szeregu artykułów, publikowanych w redagowanym przez niego czasopiśmie „Wehrtechnische Monatshefte".

Aczkolwiek dyskusja z poglądami ppłk. Justrowa, ze względu na przypisywane jej tendencje wybitnie destrukcyjne, zajmuje

najwięcej miejsca w artykułach gen. Wetzella, jest ona o tyle tylko dla nas interesująca, że daje przykład, do czego może doprowadzić nieumiejętna i nieodpowiedzialna krytyka oraz sadzenie się na oryginalność pomysłów.

Nieusprawiedliwione wypady przeciwko Sztabowi Generalnemu, Akademii Wojennej i wogóle korpusowi wyższych dowódców niemieckich, wzburzyły wyraźnie krew w starym oficerze Sztabu Generalnego. To też gen. Wetzell sięgnął w dyskusji z ppłk. Justrowem do argumentów bardzo ostrych i puścił wodze sarkazmowi swego wytrawnego pióra.

Na zarzut ppłk. Justrowa, jakoby Akademia Wojenna niemiecka miała wychowywać przyszłych wyższych dowódców w duchu nieusprawiedliwionej pewności siebie, zamiast w duchu nowoczesnej „inteligentnej systematyczności", odpowiada gen. Wetzell, że śmiałość jest matką mądrości, a z inteligentną systematycznością przegrywa się zazwyczaj bitwy.

Zarzut Justrowa, że przedwojenny niemiecki Sztab Generalny, którego organizacja i wyszkolenie skostniało w rutynie dziedzictwa przeszłości, nie posiadał żadnych umiejętności technicznych, odpiera gen. Wetzell przytoczeniem opinii największego z przeciwników wojennych Niemiec, marszałka Focha, o armii i dowództwie niemieckim. Podkreśla przy tym, że właśnie Schlieffenowi i Sztabowi Generalnemu oraz Inspekcjom broni zawdzięczała armia niemiecka doskonałe przygotowanie do wojny światowej pod względem technicznym. Przyznaje to zresztą — rzecz dziwna — sam ppłk. Justrow w innej swojej książce, o „grubej Bercie".

Co do planu operacyjnego, proponowanego przez ppłk. Justrowa, to przede wszystkiem gen. Wetzell podkreśla już samą cudaczność pomysłów „planu operacyjnego, który mógł dać możliwość wygrania wojny światowej", — skomponowanego w 20 lat po wojnie.

Na czym więc miała istotnie polegać wyższość planu operacyjnego ppłk. Justrowa?

Otóż ppłk. Justrow uważa, że cała armia niemiecka powinna była zostać skoncentrowana, niby jedna ogromna falanga w rejonie Coblenz—Diedenhofen—Metz—Strassburg; tym samym uniknęłoby się przedzierania się przez Belgię, a tym samym przystąpienia Anglii do wojny. W ten sposób ppłk. Justrow przeciwstawia się idei Schlieffena, zdaniem jego fałszywej, zaatakowania

„twierdzy Francji" w miejscu najsłabszym, strategii „chwytania byka za rogi", przebijania się przez ścianę twierdz francuskich.

Pomijając niedorzeczność tego rodzaju oskarżenia, plan ppłk. Justrowa byłby nie do przyjęcia już tylko chociażby z tego względu, że przedłużał okres koncentracji o 8 dni. Przy tej sposobności gen. Wetzell złośliwie ubolewa, że autor planu nie skontrolował go z pierwszym lepszym oficerem Sztabu Generalnego, znającym się na zagadnieniach transportowych; ten byłby mu w stanie, na podstawie krótkiego rachunku, całą sprawę wyjaśnić należycie.

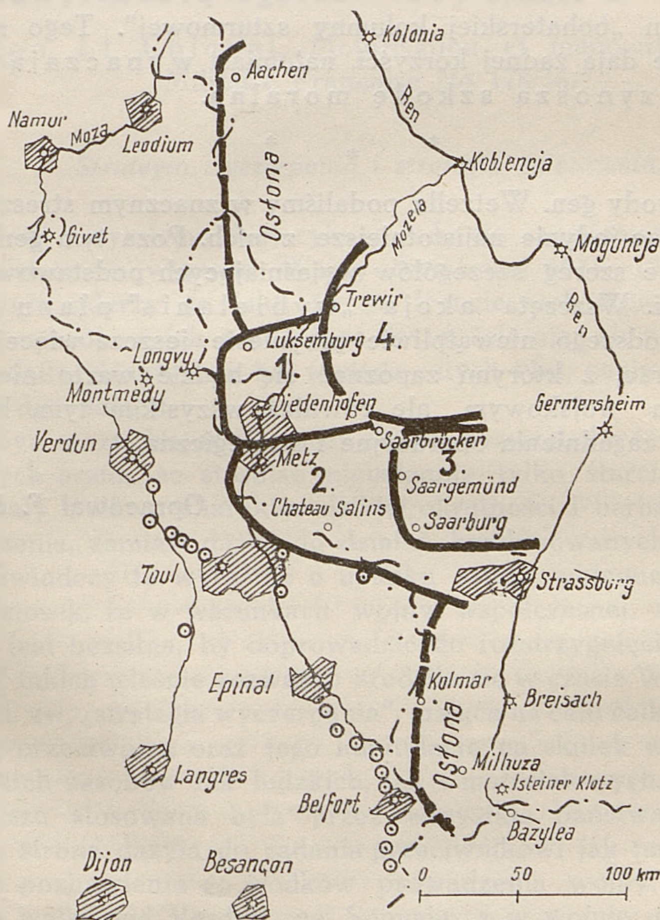
Ale plan ppłk. Justrowa zawiera jeszcze inny szczegół bardzo oryginalny. Działania skoncentrowanej falangi armij niemieckich miał poprzedzić wypad gwałtowny „à la Leodium" na Verdun. Miał on być wykonany przez 12 brygad piechoty, zmobilizowanych do stanu wojennego i wzmocnionych odpowiednio artylerią. Akcja ta miała się rozegrać w ciągu 1½ doby. Verdun miało być zdobyte w „bohaterskim marszu szturmowym" i droga dla zmasowanej falangi niemieckiej, ku zdumieniu całego świata otwarta.

Gen. Wetzell na podstawie szczegółowych danych o mobilizacji francuskiej stwierdza, że zaskoczenie Verdun było niemożliwe, a siła 12 brygad z artylerią ciężką, byłaby w zupełności niewystarczającą dla takiej operacji przełamującej przeciwko najsilniejszej twierdzy francuskiej. Biorąc pod uwagę faktyczne warunki mobilizacji niemieckiej, brygady zmobilizowane mogły rozpocząć swoje działanie dopiero 6. dnia mob. (7. sierpnia) przed południem, a więc wówczas, gdy całość osłony francuskiej była na przewidzianych stanowiskach (5. sierpnia zaczęły się już transporty koncentracyjne francuskie), a załoga Verdun została podniesiona do stanu wojennego (około 1400 oficerów, 64.000 szereg. i 750 dział). Przy odrobinie fantazji — mówi gen. Wetzell — można sobie wyobrazić, czym zakończyłby się „bohaterski marsz szturmowy".

Tak więc operacje według pomysłu ppłk. Justrowa rozpoczęłyby się pod złymi auspicjami klęski poniesionej przez odosobnioną grupę „szturmową", której bezczynnie musiałaby się przyglądać falanga niemiecka, kończąca swoją koncentrację dopiero 22. sierpnia. Ale i działania falangi armij niemieckich nie miałyby wielkiego powodzenia. Zmuszona walczyć ciężko o przejścia przez pas francuskich fortyfikacyj stałych,

narażona byłaby na uderzenia skrzydłowe, szczególnie na prawym skrzydle, sprzymierzonych armij belgijskiej i angielskiej. Albowiem dzisiaj jest już dokładnie wiadomo, że Anglicy, nawet gdyby Niemcy nie pogwałcili neutralności Belgii, poszukaliby innych pozorów, usprawiedliwiających przystąpienie do wojny. Lewe skrzydło falangi zostałoby poważnie zagrożone w miarę rozwoju akcji skoncentrowanych przeważających sił francuskich, działających w kierunku na Strassburg.

Zdaniem gen. Wetzella plan ppłk. Justrowa jest drastycznym przykładem lekkomyślnego wydawania sądów potępiających, bez



Szkic 3.

KONCENTRACJA NIEMIECKA NA ZACHODZIE
(według propozycji ppłk. Justrowa)

sumiennego zgłębienia realnych warunków, w jakich układany był plan operacyjny 1914 r. Trzeba zawsze pamiętać o tym, że na plan opracowywany *przed wojną* inaczej patrzymy *po wojnie*. Nic dziwnego, że ppłk. Justrow nie mógł dojść do poglądów zbliżonych do rzeczywistości wojennej. A poza tym — ocenia dalej gen. Wetzell — ppłk. Justrow, który poza wiedzą techniczną, nie posiada ani wykształcenia, ani doświadczenia w pracy Sztabu Generalnego, nie ma żadnych danych do krytykowania planów operacyjnych. Pocóż więc—zapytuje—bierze się do nie swojej pracy, skutkiem czego powstają „*fantastyczne pomysły*" w rodzaju „*wariackiego przedsięwzięcia*" na Verdun „bohaterskiej kolumny szturmowej". Tego rodzaju książki nie dają żadnej korzyści, natomiast *wypaczają pojęcia i przynoszą szkodę moralną*.

* * *

Wywody gen. Wetzella podaliśmy w znacznym streszczeniu, przytaczając jedynie najistotniejsze z nich. Poza tym gen. Wetzell podaje szereg szczegółów wyjaśniających podstawowe tezy czy repliki. Wszczęta *akcja* „*wybielania*" *planu Moltkego* młodszego niewątpliwie przyniesie jeszcze więcej artykułów i prac, z którymi zapoznać się będzie warto nie tylko historykom wojskowym, ale również wszystkim tym, których interesują zagadnienia operacyjne i strategiczne.

Opracował *F. D.*

MOTORYZACJA I MANEWR.

Lançon, Lt. Colonel. Motorisation et manoeuvre. Revue Militaire Française No 178/36.

Strategia wyczerpania i strategia zniszczenia.

Jeśli przyszłemu historykowi uda się zanalizować i zbadać wszechstronnie wypadki Wojny Światowej 1914—1918, to bez wątpienia uderzy go fakt, że na froncie zachodnim milionowe armie, uzbrojone jak żadne inne dotąd, ścierając się pierś o pierś, prowadziły gigantyczny bój w ciągu całych 4 lat, zanim osiągnięto wynik decydujący.

Być może historia osądzi z całą bezwzględnością dowództwa tych armii, że stosując nieustannie tylko starcia czołowe, nadawały walkom charakter dzikiej okrutności i barbarzyńskiego zniszczenia, zamiast dążyć do działań kombinowanych.

Świadczy to wyraźnie o upadku sztuki wojennej, nasuwając wniosek, że w warunkach wojny współczesnej, sztuka wojenna jest bezsilna, by doprowadzić do rozstrzygnięcia.

Z takich właśnie rozważań zrodziła się w czasie Wojny Światowej t. zw. „strategia wyczerpania", mająca na celu całkowite osłabienie przeciwnika oraz jego kapitulację na skutek wyczerpania wszelkich zasobów tak ludzkich, jak i materiałowych. Strategia powyższa stosowana była przez wszystkie państwa wojujące. Każda strona dążyła do zadania przeciwnikowi jak największych strat i pozbawienia go środków prowadzenia wojny. Świadczą o tym walki pod Verdun, na Sommie, a w wojnie morskiej — blokady, działalność łodzi podwodnych i t. p.

Oczywiście, że wielcy wodzowie przeszłości również nie negliżowali podobnych sposobów osłabiania nieprzyjaciela, jednak

uważali je za drugorzędne. Całą wagę natomiast przywiązywali do właściwych działań wojennych i dążyli, wykorzystując rozumnie środki walki swej epoki, do odnalezienia kombinacji manewrowych, prowadzących do zniszczenia sił przeciwnika szybkimi i zdecydowanymi działaniami na polu walki, zamiast uzależniać zwycięstwa od powolnego wyczerpywania nieprzyjaciela. Innymi słowy stosowali zawsze tzw. „strategię zniszczenia".

Dlatego też porównanie poprzednich kampanij z kampanią 1914—1918 r. na froncie zachodnim, gdzie nie zdołano w ciągu 4 lat osiągnąć rozstrzygnięcia, nasuwa tylko dwie hipotezy: albo nieudolność w dowodzeniu, albo bezsilność współczesnej sztuki wojennej, wobec wzrastających trudności na polu bitwy.

Pierwsza hipoteza nie wytrzymuje krytyki: dowódcy, skrupulatnie wybierani i szkoleni, nie ustępowali w niczym swym poprzednikom. Wykazali oni podczas wojny — z małymi wyjątkami — dowody głębokiej wiedzy, zdecydowania, siły moralnej i charakteru. Niektórzy z nich byli wcieleniem najwyższych zalet wojskowych. Z drugiej strony, gdyby potrzeba było jednej silnej osobistości dla rozcięcia węzła gordyjskiego wojny pozycyjnej, to bez wątpienia taka jednostka znalazłaby się w ciągu 4 lat po tej, lub innej stronie.

Druga hipoteza wymaga poważnej analizy, tym bardziej, że liczni specjaliści, nawet spośród tych, co poprawiali powojenne regulaminy, przestali być zwolennikami sztuki wojennej, twierdząc, że w przyszłej wojnie stosowane będą te same metody i z tymi samymi skutkami, jak w wojnie ubiegłej, tj. musi nastąpić po dłuższym lub krótszym czasie stabilizacja frontów.

Na przyszłość więc bardzo ważną jest rzeczą sprawdzić słuszność powyższej tezy, ponieważ w wypadku potwierdzenia się jej, sztukę wojenną należałyby oddać do składnicy rekwizytów, a z nią razem i wszystkie traktaty o strategii i taktyce.

Przeciwnie, jeśli sukces jest możliwy do osiągnięcia przy pomocy środków, jakimi dziś dysponujemy, to znaczy, jeśli w wypadku nowej wojny, można będzie powrócić do działań manewrowych, to byłoby to dowodem, że sztuka wojenna daleka jest od swego upadku i wstępuje znów w swoje prawa.

Rozpatrzenie warunków, w których rozwijały się działania wojenne na froncie zachodnim, z uwzględnieniem nowych możliwości, wytworzonych przez motoryzację, ułatwi odpowiedź na te doniosłe pytania.

Brak równowagi między możliwościami obrony i natarcia.

Wojna Światowa nie była podobna do wojen poprzednich i daleko przewyższała je, tak co do ilości walczących, jak i co do rozległości teatrów działań. Nie mogła być ona zakończona, jak inne wojny, kilkoma zwycięstwami, jak np. pod Wiedniem lub Sedanem, które jak błyskawice rozbłysły w genialnych umysłach wodzów.

Lecz nie tu należy doszukiwać się przyczyn przeciągania się Wojny Światowej i nie w pewnym ubóstwie ówczesnej strategii. Przyczyna kryje się w stanie uzbrojenia na początku wojny.

Można twierdzić, że w 1914 r. równowaga między środkami obrony i natarcia nie istniała. Możliwości ofensywne z punktu widzenia uzbrojenia były mocno ograniczone, w porównaniu z możliwościami obronnymi i stan taki panował w ciągu całej wojny.

We wszystkich czasach ten sam oręż wojownika służył mu tak dla obrony, jak i natarcia. Stąd wynikała zupełna równowaga pomiędzy atakującym i broniącym się. Jedyna różnica polegała na szykach i ugrupowaniu walczących stron.

Lepiej przystosowana do natarcia falanga macedońska, legion rzymski, kawaleria średniowieczna, kawaleria ciężka i szturmowe kolumny Macdonalda — dają jaskrawy przykład specjalnych formacji i zgrupowań do natarcia.

Jednak w przeszłości nigdy nie zachodziły wypadki całkowitego zachwiania równowagi między możliwościami natarcia i obrony: uderzenie (bagnetem) zawsze było możliwe i dobrze poprowadzone natarcie zawsze mogło doprowadzić do starcia wręcz. W ten sposób jednostka nacierająca, która dopadła przeciwnika, mając jednakową broń i przewagę liczebną, osiągała nad nim zwycięstwo w punkcie uderzenia.

Na takich możliwościach uderzenia i przełamania frontu opierali swoją taktykę i strategię zniszczenia wszyscy wielcy wodzowie. Błyskotliwe zwycięstwa w przeszłości. które często w ciągu jednego dnia decydowały o losach wojny, były wynikiem genialnych pomysłów strategicznych. Jednak powodzenie taktyczne, bez którego idea strategiczna mogłaby zakończyć się klęską, zawsze opierała się na uderzeniu, zmierzającym do rozbicia jednego ze skrzydeł przeciwnika, lub poczynienia wyrw w jego ugrupowaniu, wykorzystywanych dla rozwinięcia manewru i osiągnięcia zniszczenia całego systemu obrony.

W 1914 r., tj. na początku wojny równowaga między środ-

kami obrony i natarcia została wyraźnie zachwiana z uszczerbkiem dla tych ostatnich przez zjawienie się w wielkiej ilości na polu walki karabinów maszynowych, pod których znakiem odbywała się cała wojna. Stąd wynikała ogromna przepaść między dążeniem ludzi a rzeczywistością: nigdy jeszcze dotąd w żadnej epoce nie gloryfikowano tak natarcia, jak podczas Wojny Światowej, w praktyce jednak było ono prawie niemożliwe, przynajmniej w tej formie, w jakiej je sobie wyobrażano.

Karabin maszynowy — jest wybitnie środkiem obrony: niedrogi, łatwy w produkcji na szeroką skalę, trudny do zniszczenia z dalszych odległości, stwarza zaporę ogniową nie do przekroczenia. Oczywiście karabin maszynowy nie był czymś nieznanym w r. 1914. Jego złowrogi klekot słyszany był już na polach Mandżurii i Tracji, jednak jego nieograniczone możliwości obronne nie były wówczas jeszcze całkowicie ujawnione. Z tych przyczyn tak po stronie niemieckiej, jak i francuskiej, piechota wystąpiła w pierwzych bitwach z taktyką, która wprawdzie liczyła się do pewnego stopnia z właściwościami karabinu maszynowego w obronie, jednak nie doceniała ich należycie. Za błąd ten obydwie strony poniosły wkrótce dotkliwą karę. Po krwawych hekatombach w walkach granicznych i na Marnie wyłoniła się konieczność liczenia się z rzeczywistością. Natarcie pod ogniem karabinów maszynowych stało się niemożliwe, zwłaszcza w miarę tego, jak zjawiały się one w coraz większej ilości, zarywały się głęboko w ziemi i otaczały siecią drutów kolczastych.

Z chwilą gdy natarcie okazało się niezdolne by doprowadzić do rozstrzygnięcia, co z kolei spowodowało stabilizację frontu, strategia „zniszczenia" pozbawiona swego głównego argumentu, ustąpiła miejsce strategii „wyczerpania".

Możliwości manewru, jakie jedynie otwierały się przed ówczesnymi strategami, polegały na uprzednim przełamaniu frontu, utworzeniu w ten sposób sztucznych skrzydeł, co pozwoliłoby na wykonanie manewru oskrzydlenia i otoczenia.

Do rozwiązania tego problemu, bardzo skomplikowanego wobec braku równowagi między środkami natarcia i obrony, dążyły obie strony za pomocą wszystkich środków, jakimi dysponowały.

Próby przywrócenia równowagi za pomocą działa.

Działo, jako środek niszczenia z dużych odległośći, jest wybitnie bronią natarcia.

Na artylerię więc zwrócono uwagę, pragnąc przywrócić równowagę między środkami obrony i natarcia.

Działo na pierwszy rzut oka bowiem było jedynym skutecznym środkiem zwalczania karabinów maszynowych i ono mogło otworzyć drogę posuwającej się piechocie. Wszystkie sukcesy taktyczne zawdzięcza piechota tylko działaniu artylerii. Jednak sukcesów tych artyleria nie zdołała przekształcić w sukces strategiczny i działo nie było w stanie odrodzić manewr, prowadzący do decydującego zwycięstwa.

Działo bowiem jest panem pola walki tylko w zakresie swej wydajności. Umożliwiało ono w wielu wypadkach przełamanie frontu, jednak dla osiągnięcia sukcesu strategicznego zachodziła konieczność albo rzucenia piechoty w głąb ugrupowania nieprzyjacielskiego bez poparcia artyleryjskiego i wówczas spotykała się ona znów z ogniem karabinów maszynowych, albo podciągania i przegrupowania artylerii, co wymagało dłuższego czasu i umożliwiało przeciwnikowi podciągnięcie rezerw i odtworzenie na nowo frontu ciągłego.

Dalsze natarcie wymagało więc znów dłuższej walki artyleryjskiej i w ten sposób nacierający pozbawiony był możności bezwłocznego wykorzystania sukcesu strategicznego.

Pojawienie się broni zmechanizowanej.

Niemożność osiągnięcia roztrzygnięcia za pomocą artylerii doprowadziła do zjawienia się pierwszego zmechanizowanego środka walki — czołga szturmowego. Początkowo uważany on był jako środek taktyczny, ułatwiający piechocie przekraczanie pozycji umocnionych. Jednak później, dzięki udoskonaleniom oraz motoryzacji i mechanizacji większych związków, udało się stworzyć z niego strategiczny (operacyjny) środek walki, zdolny do odrodzenia manewru i umożliwiający powrót do nieograniczonych możliwości dawnej strategii „zniszczenia". Czołg więc uwieńczył opłacone drogo taktyczne poszukiwania, mające na celu zwycięskie przełamanie frontu.

Dowództwo francuskie zawsze żyło mistyczną wiarą w przełamanie frontu, nie wątpiąc, że nastąpi moment, gdy front przeciwnika w jakiś cudowny sposób zostanie zlikwidowany. Ta wiara dawała ujście odpowiedniej ideologii strategicznej, opartej na faktach taktycznych.

We wszystkich operacjach ofensywnych zamiar strategiczny był zupełnie jasny i gdyby oddziały, przeznaczone do wykorzystania powodzenia, zdołały osiągnąć wyznaczone im odległe przedmioty, to rok 1915 byłby drugim wydaniem „Cannes", kiedy nieprzyjaciel oskrzydlony zostałby od strony Artois i Champagne, a w 1917 r. front przeciwnika zostałby zwinięty, gdyby kolumny od pierwszego dnia natarcia rzucone zostały energicznie na równiny Laon'u.

Celem przygotowania powyższego manewru i całkowitego jego przeprowadzenia we wrześniu 1915 r. poza frontem w Champagne zgrupowane zostały masy kawalerii, gotowe do rzucenia się w wyrwę frontu.

Jednak te masy kawalerii nic nie zdziałały, ponieważ nie dokonano zupełnego przełamania frontu. Wszystko przewidziano dla strategicznego wykorzystania powodzenia, zapomniano jednak o tym, że przede wszystkim należy całkowicie przełamać front i że każda operacja strategiczna wymaga najpierw sukcesu taktycznego. Zlekceważona taktyka zawsze mści się na strategii.

Zresztą rzucona w nadłamany front kawaleria przy tej organizacji, jaką posiadała wówczas, nie była zdolna do wykorzystania powodzenia. Wystarczyło bowiem parę jednostek etapowych z karabinami maszynowymi, by zatrzymać jej posuwanie się.

Później w 1918 r., kiedy dysponowano nowym środkiem bojowym — czołgiem szturmowym, zapomniano znów o strategii i zajmowano się wyłącznie taktyką, prowadząc walkę o cele ograniczone i nie troszcząc się o wykorzystanie powodzenia. Mała szybkość czołgów i grupowanie ich w związki niewielkie uniemożliwiały wykonanie dalekiego manewru.

Po stronie niemieckiej dowództwo zawsze przywiązywało główną wagę do działań taktycznych.

Na tym polu osiągano znaczne sukcesy, jednak brak głębszej idei strategicznej, poza ideą strategii „wyczerpania", uniemożliwiał decydujące roztrzygnięcie.

Gdy wreszcie sięgnięto, dla wywalczenia zwycięstwa, do racjonalnej idei strategicznej, która polegała na rozdzieleniu armii francuskiej i angielskiej i pobicia każdej zosobna, dowództwo niemieckie, upojone sukcesami taktycznymi, nie potrafiło swej idei strategicznej zrealizować do końca.

Po za tym Niemcy nie posiadali czołgów — tego nowego środka, w który nie wierzyli, a który by pozwolił im na szybkie posuwanie się naprzód podczas drugiej bitwy nad Marną bez

konieczności podciągania i przegrupowywania artylerii. Zanim ściągneli ją w dostatecznej ilości napotkali znów na zwarty front sprzymierzonych.

Czołg ustalił równowagę i umożliwił bezwłoczne wykorzystanie powodzenia.

Dzięki nowym maszynom, jakie dziś są na wyposażeniu wszystkich armii, warunki walki, a zwłaszcza wykorzystanie powodzenia uległy zmianom. Zjawienie się czołga na polu walki całkowicie przywróciło równowagę między środkami natarcia i obrony. Możliwości zwycięskiego uderzenia zaistniały na nowo i współcześni wodzowie mogą znów sięgnąć do manewru, który w przeszłości prowadził do wielkich zwycięstw.

Czołg i w ogóle broń zmechanizowana — kryją w sobie w rzeczywistości elementy dawnych uderzeń. W dzisiejszych armiach zastępują one zakutych w żelazo rycerzy wieków średnich, kirasjerów Napoleona oraz wielkie związki kawalerii, w których, nie bacząc na doświadczenia Reishofena i pod Sedanem, pokładano jeszcze w 1914 r. nadzieję, że potrafią masą w szyku konnym walczyć z nowoczesną piechotą, uzbrojoną w karabiny maszynowe.

Od najdawniejszych czasów, odkąd tylko prowadzone są walki, nacierający zawsze wyczuwał potrzebę osłony. Posuwając się naprzód, a więc będąc odsłonięty, a tym samym wystawiony na otwarte uderzenia, nacierający szukał środków, rekompensujących jego chwilową bezbronność. W przeszłości rolę takich środków spełniały w sposób zadawalający tarcze i pancerze. Zostały one jednak zarzucone z chwilą wzrostu potęgi broni palnej.

Motor jednak w połączeniu z gąsienicą pozwolił pancerzowi z triumfem powrócić na pole walki, z tą różnicą, ze stanowi on dziś osłonę nie indywidualną, a kolektywną, posiada dużą wytrzymałość i kryje za sobą potężne środki walki. Do tego dochodzi jeszcze wielka szybkość, posiadająca istotne znaczenie z punktu widzenia manewru. Natarcie i uderzenie znów wstąpiły w swe prawa.

Czołg, dzięki pancerzowi i gąsienicy, umożliwia, nie bacząc na przeszkody, stworzone przez obrońcę, przewiezienie do bezpośredniej styczności z nieprzyjacielem środków walki, odpo-

wiadających wartością swą środkom obrony i tym samym umożliwia zniszczenie przeciwnika.

Ponieważ nacierający wykorzystać może inicjatywę i momenty zaskoczenia potrafi on zawsze zgrupować swe czołgi w takiej ilości i w takim punkcie, które zapewnią mu przewagę i umożliwią zniszczenie broniącego się. W ten sposób czołg otwiera pole do zwycięskiego natarcia przeciw karabinom maszynowym.

Przy końcu wojny światowej jedynie te właściwości czołgów były wykorzystywane. Zawsze używane one były tylko w tym celu, by otworzyć drogę piechocie przez system umocnień przeciwnika.

Nigdy nie było rozpatrywane działanie ich masą i użycie ich po przełamaniu frontu dla wykorzystania powodzenia.

Nawet wówczas, gdy natarcie opierało się na masowym zastosowaniu czołgów, np. w walkach Anglików pod Cambrai, do wykorzystania powodzenia przeznaczona była kawaleria, która do tego rodzaju działań już się nie nadawała. Obawiano się i nie bez słuszności użycia do tej akcji czołgów, ponieważ posiadały one wówczas małą szybkość, niewielki promień działania i nie były zdolne do utrzymania zajętego terenu. Wysunięte daleko naprzód mogłyby łatwo ulec zniszczeniu.

Po wojnie, udoskonalenie motoru i zwłaszcza gąsienicy, otworzyły przed czołgami, pod ogólnym mianem „mechanizacji", nieszkończenie większe możliwości.

Gdy tylko czołg otrzymał szybkość, przewyższającą znacznie szybkość piechoty, wąska idea towarzyszenia jej, zastąpiona została ideą wielkich związków zmechanizowanych, rozporządzających nie tylko czołgami przełamania, lecz i środkami rozpoznania, a zwłaszcza środkami transportowymi dla przewożenia w ślad za posuwającymi się czołgami minimum piechoty i artylerii, niezbędnej dla utrzymania zdobytego terenu.

Nowe właściwości czołgów wyłoniły zagadnienie tworzenia wielkich związków specjalnych (opartych na motorze i pancerzu), przeznaczonych do działań samodzielnych.

Pojawił się więc nowy czynnik taktyki współczesnej, umożliwiający powrót do manewru.

Wielkie związki zmechanizowane stanowią typowy środek natarcia. Stają się one faktycznie spadkobiercami czynników uderzeniowych w przeszłości, ponieważ są w stanie przełamać front nieprzyjaciela i bez straty czasu rozpocząć wykorzysta-

nie powodzenia, czego nie mogą uskutecznić związki typu normalnego.

Po opanowaniu pozycji i obsadzeniu jej przez piechotę nie zachodzi więcej potrzeba podciągania artylerii, ponieważ dzięki pancerzowi związki zmechanizowane nie obawiają się ognia karabinów maszynowych. Bez żadnego poważniejszego dla siebie niebezpieczeństwa mogą one walczyć z pojedyńczymi wystąpieniami zdemoralizowanego przeciwnika, a dzięki swej szybkości dopaść i zniszczyć jego odwody, nie dając im czasu na ponowne zorganizowanie obrony.

Związki zmechanizowane, użyte zdecydowanie, kładą kres wszelkiej zwłoce w walce artyleryjskiej, otwierając drogę do wykorzystania powodzenia dwóm głównym czynnikom: sile i szybkości.

Czas i przestrzeń.

Sybkość wprowadza poważny przewrót w dwóch zasadniczych pojęciach tradycyjnej taktyki: czasu i przestrzeni. Zjawienie się wielkich związków zmechanizowanych wpłynęło na zmianę znaczenia tych pojęć. Jeżeli przedtem uważano powszechnie, że przestrzeń jest jednym z czynników osłony i ubezpieczenia, to dziś staje się to już złudzeniem, wobec oddziałów, posuwających się z szybkością 100 klm. i więcej dziennie. Zagrożenie lotnicze, które również bazuje się na przestrzeni, w chwili obecnej jeszcze bardziej powiększa ten brak ubezpieczenia.

Lecz przestrzeń jest wielkością stałą i nie możemy wpłynąć na jej zmianę. Wynika ona przede wszystkim z zarysu granic i niestety zawsze pozostanie niezmiennym faktem, że Paryż położony jest o 350 klm. od Saarbrücken i o 250 klm. od Charleroi. Tylko umocnienia mogą do pewnego stopnia zwiększyć znaczenie tych przestrzeni, jednak należy pamiętać, że żaden mur, nawet najmocniejszy, nigdy nie był murem nie do przebycia.

Przeciwnie — czas obecnie staje się bardzo drogi, ponieważ w ciągu paru godzin sytuacja może ulec całkowitej zmianie i nieprzyjaciel może się zjawić tam, gdzie się jego najmniej spodziewano. W miarę tego, jak czas stał się elementem nadzwyczaj cennym, winien on być wykorzystany całkowicie i można twierdzić, że w przyszłych walkach każda minuta będzie bardzo droga. Dowódcy zmuszeni będą pobierać bezzwłocznie szybkie decyzje, ruchy wojsk muszą się odbywać również szybko, przy-

najmniej tak samo szybko, jak i po stronie przeciwnika, o ile chcemy, aby czynnik czasu pracował przeciw niemu.

Każdy odwrót stał się niemożliwy

By lepiej ocenić groźne skutki motoryzacji w dziedzinie taktyki, należy sobie wyobrazić, co by się stało po bitwie pod Charleroi lub na Marnie, gdyby każdy z przeciwników posiadał wówczas wielkie związki zmechanizowane.

Z jednej strony Paryż osiągnięty by został w ciągu trzech dni i bitwa nad Marną nie doszłaby do skutku, z drugiej — odwrót Niemców przekształciłby się w bezładną ucieczkę, przypuszczalnie do samego Renu.

Mając do czynienia z szybkimi, potężnymi i należycie działającymi związkami zmechanizowanymi, każdy odwrót, spowodowany niepowodzeniem, staje się niemożliwy i kryje w sobie grozę klęski.

Przede wszystkim w wypadku powodzenia pościgu wszystkie związane z terenem objekty tyłowe, jak magazyny, szpitale, stacje kolejowe itp. będą opanowane tak błyskawicznie, że rozbity nieprzyjaciel nie będzie w stanie nawet pomyśleć o ich ewakuowaniu.

Jego wojska niezmotoryzowane, które uniknęły klęski po beznadziejnej próbie wykorzystania przestrzeni, zostaną dopędzone i zniszczone przez maszyny, które posuwając się nawet poza drogami rozwijają szybkość 15 klm. na godz.

W przewidywaniu niepomyślnej bitwy lub wobec zagrożenia pościgiem przez związki zmechanizowane w dzisiejszych czasach nie można już liczyć na planowy odwrót w ciągu kilku dni, również nie można liczyć na metodyczne wycofanie się na z góry przygotowaną pozycję. Najwyżej może się udać manewr odwrotowy, wykonany niespodziewanie w ciągu jednej nocy i to zawsze z narażeniem się na otoczenie w czasie ruchu.

Ostatnie wielkie manewry między Marną a Aisne, które odbywały się pod znakiem motoryzacji, wyraźnie potwierdziły powyższe przypuszczenia, a niektóre jednostki stwierdziły na sobie niemożliwość odwrotu, gdy przeciwnik naciera jednostkami zmotoryzowanymi.

Bitwa decydująca.

W obliczu więc niebezpieczeństwa rozbicia i niemożności odwrotu nie pozostanie nic innego, jak beznadziejna obrona lub

zwycięskie przeciwnatarcie, by przeszkodzić wykorzystaniu powodzenia przez wielkie związki zmechanizowane przeciwnika. Tak nacierający, jak i obrońca zmuszeni będą zastosować z niebywałą energią wszelkie środki, by przełamać front, lub przeszkodzić temu. Wobec nieubłaganych faktów rzucą oni do tej walki decydującej wszelkie rozporządzalne siły. W tych warunkach zniszczenie siły żywej może stać się głównym celem działań, jak to było w przeszłości i strategia „zniszczenia" zastąpi znów strategię „wyczerpania".

Nie będzie chimerą, gdy wyobrazimy sobie, że w przyszłości, w warunkach współczesnego uzbrojenia i organizacji wojsk, decydujące bitwy rozegrają się na froncie 100—150 klm. W bitwach tych wezmą udział wszystkie siły stron wojujących i jeden z przeciwników zostanie zniszczony.

Niebezpieczeństwo niespodziewanego natarcia.

Możliwości strategiczne, jakie otwierają się przed wielkimi związkami zmechanizowanymi, są bardzo niebezpieczne, gdy naprzykład, jak we Francji istnieje wspólna granica z państwem, które uważa wojnę za normalny środek zrealizowania swych celów politycznych.

Szybkość i potęga zmechanizowanych środków walki zapewniają temu, kto weźmie w swe ręce inicjatywę działań, ogromne i być może decydujące korzyści.

Dość wyobrazić sobie, jakie wyniki może dać niespodziewanie rozpoczęta wojna, lub nawet wyprzedzenie działań wojennych o 24 godziny.

Nie mówiąc już o zniszczeniu przez lotnictwo życiowych centrów kraju, wszystko ulegnie dezorganizacji w głąb na 100 klm. od granicy, zanim zdąży się zastosować jakieś środki zapobiegawcze.

W rezultacie — zburzone mosty i linie kolejowe, poprzecinane przewody telegraficzne i telefoniczne, zaskoczone w koszarach garnizony — tj. niemożność przeprowadzenia nie tylko koncentracji, lecz nawet mobilizacji.

Przeciw podobnemu niebezpieczeństwu, które może stać się śmiertelnym, wszelkie przygotowania, dokonane w czasie pokoju, nie należy uważać za zbyt rozległe i daremne.

Wojna mechaniczna.

Nawet gdy działania nieprzyjacielskie nie rozpoczną się z błyskawiczną szybkością, to ryzykowne byłoby przypuszczenie, że tempo ich będzie przypominać rok 1914 i że masy ludzi i koni będą posuwać się z szybkością 25 klm. na dzień.

Bez przesady jednak, licząc się z charakterystycznymi zmianami, wprowadzonymi do operacyj, dzięki szerokiej motoryzacji, można przyjąć, że jak tylko wyłom zostanie dokonany, a tym samym otwarta droga dla związków zmechanizowanych, rzucą się one daleko naprzód, by siać w kraju przeciwnika zniszczenie i dezorganizację.

Poprzedzane rozpoznaniem, pod osłoną potężnego lotnictwa, z hukiem motorów i dział, masy czołgów posuwać się będą w pasach dla nich dogodnych z szybkością 10 do 15 klm. na godz. W tym samym czasie poza nimi postępować będą siły główne piechoty i artylerii, przewożone na samochodach.

W terenie nieprzygotowanym wszelki opór zostanie złamany za pomocą samych czołgów. Ośrodki oporu dla nich niedostępne — lasy, miejscowości — zostaną otoczone i opanowane przez piechotę, wspartą przez ruchliwą artylerię.

W ten sposób fala żelaza i ognia zbliży się, oskrzydlając nieustannie olbrzymie przestrzenie z szybkością, przekraczającą najśmielszą wyobraźnię.

Wszystkie zasoby materiałowe i środki zaopatrzenia, niezbędne dla prowadzenia wojny, lotniska i ważniejsze punkty na liniach komunikacyjnych również wpadną w ręce napastnika. Odwody, śpieszące do frontu, zostaną zaskoczone w trakcie przewozów kolejowych, lub podczas wyładowania. Sterroryzowana ludność nie będzie dysponowała środkami do ucieczki przed tym stalowym potworem, który, posuwając się szybko, zjawi się przed nią, zanim ta zda sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Oczywiście nie ma się możności przeniknąć zasłonę przyszłości i ściśle określić rzeczywistą siłę związków wojskowych, z jakimi nie miało się do czynienia podczas Wojny Światowej. Jednak nie można negować, że takie poglądy na charakter przyszłej wojny, w której silnik i pancerz odgrywać będą główną rolę, nie wykraczają poza sferę możliwości, a fakt, że do tego czasu nie widziano czegoś podobnego, nie wyklucza ich urzeczywistnienia.

Zarzuty.

Bez wątpienia takie poglądy mogą spotkać się z wieloma zarzutami. Zawsze można powiedzieć, że łatwo jest wygłaszać proroctwa w czasie pokoju, nie ryzykując zetknięcia się z przeciwieństwami rzeczywistości.

Również można postawić zarzut, że powyższe przypuszczenia w chwili obecnej, jak się zdaje, wychodzą poza granice rzeczywistości.

Oczywiście, do dziś dnia nie istnieją jeszcze wielkie związki zmechanizowane [1]), będące podstawą dla rozwoju powodzenia strategicznego, tj. obejmujące prócz czołgów lekkich i ciężkich, również piechotę i artylerię przewożoną na terenowych samochodach opancerzonych. O tym na razie nie ma oficjalnych wiadomości, ponieważ rzeczy te utrzymywane są zazdrośnie w tajemnicy. Jednak bezwzględnie można twierdzić, że działalność wojskowa idzie w tym kierunku, o czym świadczą wiadomości, zamieszczane w literaturze wojskowej. Zresztą każdy człowiek zdaje sobie sprawę z ustawicznego i szybkiego rozwoju broni zmechanizowanej, chociażby na podstawie pokazywanych w kinach filmów z manewrów włoskich, angielskich i amerykańskich, bądź z rewij armii sowieckiej lub hitlerowskich legionów. Wystawa w Nürenberg'u w szczególności wykazała, że czołgi nowej armii niemieckiej nie mają nic wspólnego z makietami drewnianymi z okresu „wykonywania" paktu Wersalskiego. Czyż nie widziano niedawno na wielkich manewrach mocarstwa sąsiedniego takiego wielkiego związku wojskowego, w którym wszystko posuwało się siłą motorów? A we Francji na ostatnich manewrach czyż nie występował wielki związek całkowicie zmotoryzowany?

Oczywiście, że niezbędny sprzęt już istnieje, jeśli nie w dostatecznej ilości, to należytej jakości i że ilość jego w czasie wojny szybko wzrośnie. Sprzęt, o którym mowa, nie jest produkowany, by go trzymać na składzie, lecz służy dla określonego celu: wykorzystania na polu walki.

Brak tu raczej jeszcze wiary w te nowe maszyny i jako skutek — woli użycia ich i całkowitego wykorzystania ich właściwości dla rzucenia do walki, dla osiągnięcia decydującego rozstrzygnięcia.

---

[1]) O ile nam wiadomo, to szereg państw związki takie już posiada. Przyp. redakcji.

Bezsprzecznie nastąpi dzień, gdy zjawi się dowództwo, które potrafi wynaleźć odpowiednią taktykę dla tych nowych formacji i dowództwo takie osiągnie maksymalne powodzenie. Nasuwa się jeszcze jedno pytanie, a mianowicie, czy taktyka nie pozostanie w tyle za techniką, jak to nieraz miało miejsce w przeszłości. W ostateczności taktyka powinna stanąć na wysokości techniki. Tylko ten, kto pierwszy potrafi najbardziej rozumnie używać nowej techniki, wykorzystując wszelkie jej możliwości, osiągnie, przynajmniej na początku wojny znaczną przewagę, która może wpłynąć na dalszy przebieg operacji.

Przeszkody naturalne.

Można zrobić jeszcze zarzut, że przytoczone wyżej argumenty opierają się na bezpodstawnych przesłankach, że czołg jest całkowitym panem pola walki i posuwa się swobodnie, nie licząc się z różnymi przeszkodami.

Oczywiście czołg nie posiada całkowitej swobody na polu walki. Rów dostatecznie szeroki, przeszkoda wodna, rejon górzysty lub lesisty, albo po prostu teren gęsto zabudowany stają się dla czołga przeszkodami nie do przejścia. Obrona, oczywiście, wykorzysta te właściwości terenu, by stworzyć „łamacze fal", które skierują ruch czołgów w określone kanały.

Jednak wszystkie te przeszkody, które na ogół biorąc tworzą rejony małokorzystne dla działania czołgów, nie będą się powtarzać w terenie do nieskończoności. Istotnie, napadający dla wykonania uderzenia nie będzie specjalnie wyszukiwał terenów trudnych.

Zawsze znajdą się dość obszerne pasy, korzystne dla działań wielkich związków zmechanizowanych. Pasy takie zostaną wybrane dla zdecydowanego uderzenia i właśnie w nich to rozegrają się w przyszłości walki „na zniszczenie".

Obrona przeciwczołgowa.

Wychodząc z ogólnej zasady, że każdy nowy środek szybko wywołuje przeciwdziałanie, można być pewnym, że nauka, która wynalazła czołg, znajdzie również środek do jego zneutralizowania.

Obrona przeciwczołgowa w chwili obecnej we wszystkich armiach zajmuje miejsce na równi z motoryzacją. Wynalezione zostały już sposoby, przy pomocy których pozycja umocniona staje się dla czołgów nieprzekraczalną.

Np. szerokie rowy, pułapki przeciwczołgowe, wkopane w ziemię szyny i słupy betonowe, miny itp. Z drugiej strony przy wyborze pozycji głównym czynnikiem są przeszkody naturalne, a przede wszystkim linie wodne, które na razie są dla większości czołgów nie do przebycia.

Do tych biernych środków obrony doszedł, poza artylerią zwykłą, cały zespół środków przeciwczołgowych: specjalne karabiny, karabiny maszynowe wielkokalibrowe, działka przeciwczołgowe. W miarę tego jak potęguje się obrona, zjawia się bardziej potężny środek natarcia i w tej dziedzinie zaobserwować można odwieczną walkę pancerza z pociskiem.

W końcu i sam czołg przecież posiada najwięcej szans dla zniszczenia podobnego sobie, ponieważ w walce spotka się niechybnie z innym, przystosowanym do jego rozbicia.

Byłoby naiwnością sądzić, że posiadane przez jedną stronę związki zmechanizowane są jedyne w swoim rodzaju. Spotkają się one z innymi związkami, które przeciwstawi im druga strona, skutkiem czego zajdzie możliwość, że przewidywana „absolutna swoboda" manewru takich związków na tym ucierpi. Ponieważ obydwie strony będą dysponowały związkami zmechanizowanymi, to głębokie wykorzystanie powodzenia przez jedną stronę, napotka przeciwnatarcie skrzydłowe drugiej, wykonane za pomocą środków podobnych.

Należy więc oczekiwać wzajemnych starć wielkich związków zmechanizowanych, wobec czego muszą one posiadać uzbrojenie i wyposażenie dla takiego starcia. Ten bój stalowych potworów, zaciemniający nieco nasze poglądy na walkę, staje się jednym z tych zagadnień, którymi współczesna taktyka winna się zająć wyjątkowo uważnie.

Jednak ta przypuszczalna walka między związkami zmechanizowanymi zupełnie nie zmniejsza ich znaczenia, jako środka dla wykorzystania powodzenia.

Związek, kierowany przez dzielnego i energicznego dowódcę, będzie posiadał wszelką możliwość, by z powodzeniem rozwinąć do końca swe właściwości mocy i szybkości.

Co się tyczy innych sposobów przeciwstawienia się czołgom, to umiejętna kombinacja tych sposobów może coraz bardziej utrudnić działanie czołgów w terenie umocnionym.

Można nawet przypuścić, że czołgi napotykając obronę przeciwczołgową, przygotowaną zawczasu, rozporządzając tylko własnymi środkami, w ogóle nie będą w stanie posuwać się w strefie

pozycji umocnionej. Wydawałoby się, że w takich warunkach czołg staje się niepotrzebny, ponieważ w swej idei przeznaczony on jest do przekraczania stref umocnionych.

Jednak, organizacja takiej obrony, która byłaby w stanie wszędzie blokować natarcie czołgów, wymagałaby olbrzymich środków i ogromnej pracy. Dlatego też zajdzie konieczność ograniczenia się do przygotowania stosunkowo niewielkich stref terenu, pozostawiając między nimi rozległe puste przerwy. W przerwach tych związki zmechanizowane znajdą okazję do wykorzystania swego ruchu i szybkości, by zapewnić sobie zwycięstwo i zajęcie terenu.

Na tych szerokich przestrzeniach, wolnych lub słabo obsadzonych, możliwość wykorzystania powodzenia przez związki zmechanizowane zostanie ograniczona jedynie przez przeszkody wodne, pod warunkiem, że będzie dość czasu, by zniszczyć przeprawy i zorganizować skuteczną obronę tych przeszkód.

Cały problem sprowadza się do tego, by przeprowadzić związek zmechanizowany przez pozycję umocnioną i stworzyć dla niego warunki najbardziej dogodne dla wykorzystania powodzenia, innymi słowy, dokonać przełamania frontu przeciwnika.

Możliwości ku temu istnieją, ponieważ przypuszczenie, że pozycja umocniona może być zamieniona na strefę dla czołgów nie do przebycia, nie wyklucza dla jej sforsowania użycia innych środków natarcia, np. artylerii. Zniszczy ona broń przeciwczołgową, pola minowe, rowy i pułapki i dokona wyrw w przeszkodach przeciwczołgowych, jak niegdyś czyniła to w drutach kolczastych.

Do artylerii trzeba będzie się odwołać również, gdy jednostki zmechanizowane zatrzymane zostaną przez bronioną przeszkodę wodną. Wówczas artyleria umożliwi sforsowanie jej i stworzenie na wybranym z góry miejscu przedmościa, jako podstawy do dalszego działania. W ten sposób w obydwu wypadkach, tj. przy przełamywaniu niedostępnej dla czołgów pozycji obronnej lub przy forsowaniu przeszkody wodnej, zajdzie konieczność nawrotu do starego taktycznego systemu walki artyleryjskiej.

Można również przewidzieć, że przyszłe operacje będą wymagać, jak i niegdyś kolejnych przerw dla przygotowania ognia artylerii i szybkiego zatym parcia broni zmechanizowanej.

Na ogół broń zmechanizowana nie może pretendować na wyeliminowanie innych rodzajów broni i zajęcia ich miejsca.

Odwrotnie może ona wykorzystać swe groźne właściwości tylko przy pomocy innych rodzajów broni i walcząc w ścisłym kontakcie z nimi. To samo odnosi się również i do lotnictwa.

Jesze więc raz występuje stara zasada, którą czasami krytykowano, a mianowicie: „w taktyce prawda polega na najbardziej ścisłym współdziałaniu wszystkich rodzajów broni".

Zagadnienie materiałów pędnych.

Najstotniejsze zastrzeżenie, zasługujące na uwagę, dotyczy zaopatrzenia w materiały pędne. W związku z użyciem wielkich jednostek całkowicie zmechanizowanych i zmotoryzowanych, materiały pędne potrzebne będą w bardzo znacznej ilości.

Niewątpliwie przewagę na tym polu będzie posiadać państwo, dysponujące źródłami naturalnymi na własnym terytorium.

Da mu to nieocenione prerogatywy, które wywrą wpływ na sposób prowadzenia operacji.

Ponieważ zagadnienie materiałów pędnych wkracza w dziedzinę gospodarczą kraju, należy pamiętać, że organizacja armii powinna być ściśle związana z organizacją całego narodu i że bez należytej polityki nie może być należytej taktyki.

Zakończenie.

Rozpatrzone wyżej główne taktyczne przeszkody, które mogą być przeciwstawione wprowadzeniu do walki związków zmechanizowanych, nasuwają wniosek, że obrona nie jest bezsilna wobec motoryzacji. Postawiona przed nowymi środkami natarcia, stopniowo dostosowuje się ona do nich, jak zawsze, kiedy miała do czynienia z nowym rodzajem uzbrojenia.

W każdym bądź razie przy posiadaniu dostatecznych środków, istnieją już wypróbowane sposoby dla otworzenia drogi jednostkom zmechanizowanym. W tych warunkach, nie licząc na szereg trudności, których nie należy lekceważyć, należy uznać, że w przyszłości związki zmechanizowane znajdą szerokie zastosowanie.

Oczywiście, że powrót do oszałamiającego i rozstrzygającego manewru — to narazie tylko do pewnego stopnia zapowiedź wypadków, jednak historia zaleca wielką ogłędność w tworzeniu w czasie pokoju nowych teorii taktycznych. Z drugiej strony przeszłość zna przykłady, że pewne zbyt śmiałe przewidywania na przyszłość robione dzisiaj, okazywały się realne już nazajutrz.

Doświadczenia z Wojny Światowej i wyniki, jakie osiągano w ostatnich bitwach przy pomocy sprzętu, który był zaledwie zalążkiem dzisiejszej broni pancernej, dają podstawę do przypuszczeń, że dzisiejszy udoskonalony sprzęt, zapewnić może nieskończenie większe rezultaty.

Zresztą ten pogląd stał się powszechny, gdyż inaczej trudno byłoby wyjaśnić ten gorączkowy pośpiech, z jakim nowe maszyny wprowadzone są na uzbrojenie do wszystkich armii.

W ten sposób, dzięki motoryzacji zwycięstwo, które, zdawało się, ostatecznie utopiło swe skrzydła w błocie okopów, by następnie zakuć się w pancerz żółwia, znów otrzymało swe skrzydła i odtąd, jak za czasów tego, który wcielił w siebie geniusz wojny, może wznowić swój triumfalny lot — „od stolicy do stolicy."

Lecz nastąpi to tylko w tym wypadku, jeśli zdecydowanie wejdzie się na drogę, która stoi otworem, t. j. jeśli stworzone zostaną odpowiednie związki zmechanizowane oraz jeżeli przyjęta zostanie taktyka i strategia, odpowiadająca potrzebom i możliwościom motoryzacji i która dyktuje swe prawa we wszystkich dziedzinach naszego stulecia.

Streścił *M. C.*

PRZYGOTOWANIE GOSPODARKI DLA POTRZEB WOJNY.

H. Hellmer — referent w niemieckim ministerstwie wojny: „Wehrwirtschaft", Nakład Wilhelm Roediger, Berlin S. W. 11. — 1936 r.

Wojna nowoczesna pochłonie wielkie ilości materiałów; przygotowanie tych materiałów, względnie stworzenie warunków, aby zapotrzebowania na materiały te w czasie wojny mogły być pokryte, należy do głównych zadań gospodarki w czasie pokoju. Brak tych przewidywań przesądza z góry o przegranej.

Niemcy wyszli na Wojnę Światową prawie nieprzygotowani pod tym względem. Istniał wprawdzie przed wybuchem wojny szereg instytucyj i przedsiębiorstw w Niemczech, nastawionych na potrzeby wojenne, względnie gromadzących zapasy, lecz przygotowania te dotyczyły jedynie odcinka ściśle wojskowego i przy tym robione były w tym przekonaniu, że wojna zostanie zakończona w krótkim bardzo czasie. Planowego ustawienia całokształtu gospodarki do potrzeb wojny nie było; nie brano pod uwagę nawoływań licznych uczonych, cywilnych i wojskowych, którzy wskazywali na konieczność zmiany struktury gospodarczej. Jedyne dziedziny, które dostosowane zostały do potrzeb wojny, to finanse i kolejnictwo. Szereg zarządzeń czasu pokojowego umożliwił sprawne przeprowadzenie mobilizacji finansów i pokierowanie później polityką finansową w ten sposób, że kosztem dużych ofiar i poświęcenia się społeczeństwa, można było bez większych trudności pokrywać olbrzymie wydatki wojenne. Odnośnie kolejnictwa uregulowano przejęcie przez władze wojskowe kolei niemieckich, będących pod zarządem stowarzyszeń prywatnych, co zapewniło natychmiastowe wykonanie masy transportów koncentracyjnych z dużą bardzo sprawnością.

Na innych jednak odcinkach krótkowzroczność pokojowej polityki gospodarczej zmusiła rząd zaraz po wybuchu wojny

do improwizacji i bezplanowości. Aparat państwowy, nie mogąc podołać rosnącym zadaniom, musiał przelać poważną część czynności na organizacje i przedsiębiorstwa prywatne, skutkiem czego utworzył się łańcuch pośredników, żerujących na niewłaściwych zarobkach ze szkodą dla społeczeństwa i sprawy wojskowej.

Aby zdać sobie sprawę z zakresu i rozmiarów przygotowań gospodarczych w czasie pokoju, wystarczy rzucić okiem na przeobrażenia gospodarcze w czasie Wojny Światowej, przy czym należy wziąć pod uwagę, że wymagania przyszłej wojny w dziedzinie gospodarczej z pewnością nie będą mniejsze, a raczej znacznie jeszcze wzrosną.

Na rynek pieniężny rzucono z chwilą wybuchu wojny dla uniknięcia paniki dodatkowy pieniądz obiegowy w wysokości 5 miliardów marek banknotów. W całości rozpisano 9 pożyczek wojennych, przy czym większość pokrycia wydatków przejęło państwo.

W przemyśle zarysowała się bardzo silna tendencja do centralizowania poszczególnych gałęzi w postaci karteli i syndykatów, wybitnie popierana przez państwo z uwagi na konieczność zwiększenia wydajności pracy przy równoczesnym oszczędzaniu materiału i sił roboczych. Małe przedsiębiorstwa zostały unieruchomione, względnie wchłonięte przez kartele. Niektóre dziedziny przemysłu, jak np. przemysł konserwowy, przejęło państwo. Ingerencja państwa wyraziła się całkowicie również w dziedzinie gospodarki surowcowej. Odpowiednia komórka przy pruskim ministerstwie wojny rozpoczęła swą działalność już 13 sierpnia 1914 r., nadzorując tworzące się stopniowo różne towarzystwa surowców wojennych, których zadaniem było zarówno dostarczanie surowców, jak i ich rozdział.

Wobec silnego rozwoju przemysłu wzrosło bardzo poważnie zapotrzebowanie na rynku pracy. Wielka ilość bezrobotnych, jaką notowano po wybuchu wojny, zniknęła z końcem 1914 r. i już w maju 1915 r. odczuwano brak robotnika. Poszczególne przedsiębiorstwa, konkurujące ze sobą, podwyższały co pewien okres czasu stawki zarobkowe, tak że można było zaobserwować na zmianę odpływ i przypływ masy robotniczej z jednych przedsiębiorstw do drugich — miarę polepszania warunków pracy. Pewne odprężenie na rynku pracy nastąpiło w grudniu 1916 r. po wydaniu ustawy, obowiązującej wszystkich mężczyzn w wieku od 17—60 roku życia do świadczeń na rzecz gospodarki wojennej.

Jednak istotnego zła, owej wędrówki robotnika z jednego przedsiębiorstwa do drugiego nie zdołano usunąć do końca wojny.

Jeżeli chodzi o kwestię wyżywienia ludności, to początkowa akcja pośrednictwa w wolnym handlu okazała się w miarę wzrastających trudności nie wystarczająca; zadanie zaopatrzenia w żywność ludności musiało ostatecznie przejąć na siebie państwo, tworząc wojenny urząd wyżywienia.

Na odcinku handlu zagranicznego nastąpił zastój całkowity. Ostało się jedynie towarzystwo tzw. „centrala zakupów".

Ogólny ten przegląd przeobrażeń w życiu gospodarczym Niemiec podczas Wojny Światowej nasuwa dwa zasadnicze wnioski: 1) państwa nowoczesne są bardzo wrażliwe na wszelkie przejawy, wywołane wojną gospodarczą (np. na blokadę dowozu), oraz, 2) potencjał gospodarczy państwa ma znaczenie decydujące w wojnie nowoczesnej.

W zrozumieniu dwu tych kapitalnych prawd wszystkie prawie bez wyjątku państwa przygotowują w czasie pokojowym nie tylko siły zbrojne, podwyższając stopień ich gotowości bojowej, lecz czynią wszelkie możliwe wysiłki, aby stworzyć taką strukturę gospodarczą, która zapewni maksimum warunków, sprzyjających przyszłej gospodarce wojennej.

Przygotowania gospodarcze w czasie pokoju muszą odpowiedzieć dwom głównie celom, a mianowicie — przygotować potrzebny dla prowadzenia wojny materiał wojenny, tj. sprzęt uzbrojenia, wyżywienie i umundurowanie wojska i zabezpieczyć ludności cywilnej najniezbędniejsze środki żywności i ubranie, oraz przygotować mobilizację gospodarczą tj. przygotować przestawienie gospodarki pokojowej na gospodarkę wojenną. Cele powyższe mogą być osiągnięte przez czynności, uszeregowane w trzech grupach.

Grupa I-sza — obejmuje zadania rzeczowe. Na czołowe miejsce występuje tutaj kwestja finansowania wojny, która może być rozwiązana przez własny wysiłek finansowy, lub przez pożyczki zagraniczne. W praktyce stosowane będą obydwa sposoby, przy czym ciężar pokrywania olbrzymich kosztów wojennych spoczywać będzie oczywiście na środkach własnych kraju. Dlatego też system podatkowy w czasie pokoju winien być tak rozwinięty, aby umożliwiał bez poważniejszych trudności podwyższyć stopę podatkową, oraz wprowadzić nowe podatki wojenne. Dla ściągania wewnętrznych pożyczek wojennych i wprowadzenia krótkoterminowych opłat, należy przygotować zawczasu wszelkie z tym związane czynności. Na pożyczkę zagraniczną

można liczyć tylko o tyle, o ile zręczna polityka zagraniczna potrafi w czasie pokojowym zdobyć bogatych sojuszników i zapewnić neutralność państw chętnie kredytujących. Dla tego też duże znaczenie dla gotowości wojennej ma jak najniższe zadłużenie pokojowe danego państwa oraz nagromadzenie zapasów złota i dewiz obcych.

Na równi z finansami należy postawić sprawę przemysłu. Rozwiązaniem idealnym byłaby rozbudowa w czasie pokoju rodzimego przemysłu wojennego do rozmiarów, zabezpieczających całkowite zapotrzebowanie wojenne armii w sprzęt i amunicję. Na taką jednak rozbudowę nie mogą sobie pozwolić nawet państwa najbardziej bogate, ze względu na wielką różnicę, jaka istnieje w zużyciu materiałów wojennych w czasie pokoju i w czasie wojny. To też przygotowania mogą mieć na celu jedynie stworzenie warunków, umożliwiających zwiększenie produkcji z chwilą wybuchu wojny, oraz zorganizowanie i nastawienie na wyrób pewnych z góry określonych rodzajów sprzętu wojennego tych wszystkich przedsiębiorstw prywatnych, które w czasie pokoju nie pracują dla potrzeb wojska, a które jednak mają ku temu wszelkie dane.

Ważnym momentem przy tych czynnościach jest rozmieszczenie najważniejszych gałęzi przemysłu wojennego w rejonach jak najmniej narażonych na bombardowanie lotnictwa nieprzyjacielskiego. Dobry przykład dały Rosja i Francja, przenosząc główne ośrodki przemysłowe, pierwsza na Ural — druga do południowej Francji.

Nieodzownym warunkiem sprawnego funkcjonowania przemysłu w czasie wojny jest zabezpieczenie sobie odpowiednich surowców już w czasie pokoju. Da się to osiągnąć przez nagromadzenie odpowiednich zapasów, przez zabezpieczenie zręcznej polityki drogą importu na czas wojny z państw sprzymierzonych i neutralnych, wreszcie przez produkcję odpowiednich namiastek. Jeśli chodzi o ten ostatni sposób, Niemcy posunęły się bardzo poważnie naprzód na odcinku surowców tekstylnych, kauczuku, a zwłaszcza na odcinku materiałów pędnych, oszczędzając rodzime złoża naturalne na wypadek ostateczny.

Nie mniej ważnym czynnikiem produkcji wojennej jest przygotowanie odpowiednich sił roboczych. Przeznaczanie milionów ludzi do walki z bronią w ręku nie może odbywać się bezplanowo. Należy z góry przewidzieć odpowiednią ilość pracowników, którzy spełniać będą tak samo ważne zadanie, pracując dla

potrzeb wojska w kraju. Nie uwzględnienie tego postulatu spowodowałoby spadek produkcji, zarówno w przemyśle, jak i w rolnictwie. Chodzi tu specjalnie o pracowników wyspecjalizowanych, których zapotrzebowanie wzrośnie nietylko w kraju, lecz również w wojsku, gdzie personel techniczny będzie bardzo liczny. Rozwiązanie problemu jest tylko jedno: szkolić tych fachowców już w czasie pokoju na specjalnych kursach, w fabrykach i warsztatach, dobierając ludzi już podszkolonych i uzdolnionych. Odpowiednie ustawy muszą z góry regulować na wypadek wojny stosunek robotnika do przedsiębiorstwa, jak również i kwestię płac. Konieczność ta wynika z brzmienia ustawy wojskowej z 16 marca 1935 r., której § 1 obowiązuje bez względu na płeć, każdego Niemca do służby dla ojczyzny, przez co rozumieć należy i służbę na rzecz gospodarki wojennej.

Wysoce skomplikowana jest sprawa aprowizacji w czasie wojny, a to ze względu na niewystarczający jej stan już w czasie pokoju, oraz ubytek sił roboczych, ubytek zwierząt pociągowych i zmniejszenie się możliwości nawożenia gleby w czasie wojny, przy czym trzeba liczyć się ponadto ze zniszczeniem przez nieprzyjaciela pewnych obszarów uprawnych. Przewidywania w czasie pokoju muszą być na tym odcinku specjalnie sumienne i wszechstronne.

W tym celu należy:

1. — podnieść do maksimum wydajność rodzimej produkcji rolnej i nastawić ją na te produkty, których w kraju brak;

2. — nagromadzić w specjalnych silosach zapasy zboża, mięsa, tłuszczów, olei i paszy, t. zn. prowadzić gospodarkę na zapas;

3. — oprzeć wyżywienie ludności w czasie pokoju na artykułach, których kraj posiada pod dostatkiem i przyzwyczaić ludność do oszczędnej gospodarki odpadkami;

4. — zabezpieczyć import z krajów, które prawdopodobnie będą dostarczały artykuły najniezbędniej potrzebne;

5. — ustalić zapotrzebowanie rolnictwa na potrzebne podczas wojny siły robocze, zwierzęta pociągowe, maszyny itp.;

6. — opracować plan gospodarki środkami żywności w czasie wojny;

7. — opracować plan udzielania pomocy rolnictwu, statystykę i rozdział środków żywności i paszy.

W dziedzinie handlu wewnętrznego należy stworzyć w czasie pokoju podstawy prawne, które na wypadek wojny ogra-

niczą czynności handlowe wyłącznie do rozdziału towarów według cen ustalonych pod ścisłą kontrolą państwa. W odniesieniu do handlu zagranicznego trudno jeszcze ustalić miary, które należałoby stosować podczas wojny. O ile handel zagraniczny nie zaniknie i pozostanie częściowo w rękach prywatnych, należy w każdym bądź razie zastosować te same przewidywania, jak w handlu wewnętrznym. Jeśli chodzi o ceny, zarobki i zyski — działy te w czasie wojny muszą być bezwzględnie regulowane przez państwo. Odpowiednie przygotowania należy przeprowadzić całkowicie już w czasie pokoju.

Wreszcie dziedzina komunikacji, tj. koleje, drogi, rzeki, kanały i transporty morskie, musi być w czasie pokojowym tak zorganizowana i przygotowana, aby zapewniała w czasie wojny sprawność masy transportów ludzi i sprzętu do frontu i w kraju, przy czym należy przewidzieć wszystkie możliwe środki zapobiegawcze przed zniszczeniem przez lotnictwo nieprzyjacielskie.

Drugi ważny dział czynności przygotowawczych w czasie pokoju obejmuje prace statystyczne, organizacyjne i ustawodawcze.

Konieczność posiadania dokładnych i wiarygodnych statystyk wykazała Wojna Światowa. Dotkliwie odczuto brak zestawień i sprawozdań statystycznych, dotyczących zwłaszcza wysokości produkcji, rozdziału, wysokości zużycia, posiadanych zapasów surowcowych, fabrykatów i półfabrykatów. Jedyna możliwie dokładna statystyka istniała w dziedzinie handlu zagranicznego. To też trzeba było poświęcić dużo czasu i wysiłków na te czynności podczas wojny, przy czym brak zorganizowanego aparatu spowodował opóźnienie i duże niedokładności, co odbić się musiało ze szkodą dla wojska jak i dla ludności.

Wynika stąd, że prócz planów mobilizacji wojska i mobilizacji gospodarki istnieć musi plan mobilizacyjny statystyki, obejmujący te wszystkie jej działy które potrzebne są do naświetlenia możliwości wojska, możliwości produkcji, do wyprowadzenia kalkulacji co do wysokości zapotrzebowań i obliczenia wysokości zapasów. Odpowiednie ustawy mają zmusić ludność, nawet pod groźbą kar do sumiennego sporządzenia wiarogodnych kwestionariuszy.

Wykorzystanie danych statystycznych należy do specjalnego aparatu, regulującego całokształt przygotowań do wojny, t. zw. „Wehrwirtschaftsorganisation". Aparat ten zdaniem autora winien posiadać komórkę czołową w postaci sztabu generalnego

gospodarki w Ministerstwie Wojny (Wirtschaftlicher Generalstab). Sztab generalny gospodarki musi centralizować wszelkie zagadnienia gospodarcze sił zbrojnych (wojska, lotnictwa i marynarki), oraz kierować przemysłem wojennym, mając w tym celu swoje komórki w terenie, obarczone odpowiednimi zadaniami.

Wszystkie inne dziedziny gospodarcze, jak gospodarka surowcami i żywnością, dalej przemysł, pracujący dla potrzeb ludności, handel, finanse i komunikacje powinny być przygotowywane przez odpowiednie instytucje niewojskowe. Wojsko miałoby wpływ pośredni na kształtowanie tych dziedzin, dając wytyczne i stawiając swe postulaty odnośnym instytucjom.

Taki podział kompetencji i czynności wydaje się najbardziej celowy, z uwagi na to, że podciąga on instytucje gospodarcze do czynnej współpracy w kierowaniu przygotowaniami wojennymi, a równocześnie gwarantuje ciągłość i jednolitość poczynań, dzięki możliwości ingerencji czynnika wojskowego, jako jedynego czynnika w państwie, mającego pogląd na całokształt potrzeb w czasie wojny.

Z utworzeniem tego aparatu łączy się ściśle kwestia przygotowania odnośnych ustaw i rozporządzeń, z mocą obowiązującą w okresie przygotowawczym i w czasie wojny. Ustawy te muszą być opracowane zawczasu, o ile przestawienie gospodarki pokojowej na gospodarkę wojenną ma się odbyć sprawnie i szybko.

T r z e c i a wreszcie g r u p a zadań, które należy wykonać w czasie pokoju, dotyczy działu wychowawczego. Chodzi tutaj w istocie o ugruntowanie przekonań u każdego obywatela, że wysiłki i ofiary, które ponieść on musi dla celów przygotowawczych oraz w czasie wojny, są nieodzowne, aby naród mógł spełnić swoją misję. Wiara w zwycięstwo słusznej sprawy musi uodpornić obywatela przeciw wszelkim pokusom, które przynosi ze sobą wojna. Każdy Niemiec winien być świadom tego, że interes własny musi ustąpić sprawie ogółu.

Rzucając garść tych rozważań na tło dzisiejszych stosunków w Trzeciej Rzeszy, autor wyprowadza wniosek, że najwłaściwszy kierunek w przygotowaniu gospodarki dla potrzeb wojny przyjął narodowy-socjalizm.

Nastawienie bowiem gospodarcze narodowych - socjalistów wywodzi się z hasła „dobro ogółu idzie przed dobrem jednostki" (Gemeinnutz geht vor Eigenutz). Jednostce pozostawia się tylko tyle inicjatywy i swobody w działalności gospodarczej, ile potrzeba na uzyskanie najwyższych możliwie rezultatów z punktu

widzenia całości gospodarki. Przewinienia są i będą karane z całą bezwzględnością.

Jeśli chodzi o właściwe kształtowanie dzisiejszej gospodarki, to autorytatywne państwo narodowo-socjalistyczne prowadzi ją jako gospodarkę zorganizowaną, która najbardziej odpowiada wymaganiom gospodarki wojennej. Sprężysta bowiem organizacja dzisiejszej gospodarki umożliwia ścisłą kontrolę nad produkcją rolną i przemysłową, umożliwia ujęcie w statystykę produktów przez organa państwowe, względnie przez państwo wyznaczone, oraz umożliwia sprawiedliwy ich rozdział na konsumentów.

Największe wyniki z punktu widzenia przygotowań dla celów wojny osiągnięto dotychczas w organizacji „stanu żywicieli" (Reichsnährstand) z jej ordynacją rynkową i ordynacją administracyjną. Tak zwane „zjednoczenie główne" (Hauptvereinigungen) regulują najbardziej celowo wysokość produkcji i zbyt produktów rolnych; do zjednoczenia wchodzą przedstawiciele poszczególnych gałęzi gospodarki żywnościowej, jak producent, rozdzielca, robotnik i przetwórca. Struktura dzisiejsza aparatu stanu żywicieli jest dostosowana całkowicie do potrzeb wojny i aparat ten może każdej chwili w dziedzinie wyżywienia przejąć czynności gospodarki wojennej.

Na innych odcinkach gospodarczych podobnie sprężysta ordynacja rynkowa i administracyjna jeszcze nie dojrzała. Jednak wydane dotychczas ustawy i niektóre rozporządzenia wykonawcze do nich, np. w odniesieniu do rzemiosła i bankowości, wskazują na to, że i pozostałe dziedziny przyjmą w niedługim czasie taką organizację, która odpowiadać będzie wymogom nietylko gospodarki pokojowej, ale równocześnie w 100% odpowie wymaganiom gospodarki wojennej.

Streścił *W. S.*

MANEWRY W REJONIE IRPINII.

Źródła: Militärwochenblatt Nr 12/36.
Deutsche Wehr Nr 40/36.
Nazione Militare Nr 8—9/36.

I. — WSTĘP.

Tegoroczne wielkie manewry włoskie posiadały znaczenie wyjątkowe, co cała europejska prasa wojskowa stwierdza na ogół jednomyślnie.

Włochy są jedynym państwem, które miało możność sprawdzenia nowoczesnych poglądów i udoskonaleń technicznych w sposób praktyczny — w wojnie z Abisynią.

Wojna kolonialna jednak, zakrojona nawet na taką miarę, jak ostatnia, zawsze będzie posiadała cechy odrębne, zawsze będzie ją cechowało mniejsze nasycenie ludźmi i sprzętem, aniżeli wojnę na kontynencie Europy — to też doświadczenia kolonialne muszą jeszcze, przed przeszczepieniem ich na grunt europejski, przejść przez pryzmat doświadczeń na naszym terenie.

Tego rodzaju polem doświadczalnym były właśnie tereny Irpinii i z tego tytułu rezultaty ostatnich manewrów będą miały znaczenie szczególne.

Rzecz oczywista, uzyskane doświadczenia nie mogły być przez Włochów podawane w całej rozciągłości, to też publikacje prasowe dają częściowy tylko materiał, oświetlający te czy inne, niezmiernie ciekawe zagadnienia.

II. — CEL MANEWRÓW.

Zadania, postawione przez kierownictwo manewrów, były różnorodnej natury: operacyjne, organizacyjne i techniczne.

Studium operacyjne dotyczyło:
— wyzyskania powodzenia
— walk odwrotowych

— przeciwnatarcia w dużym stylu, a ponadto
— organizacji tyłów.

Doświadczenia organizacyjne obejmowały jednostki motomechaniczne, pułk piechoty i zmotoryzowane służby.

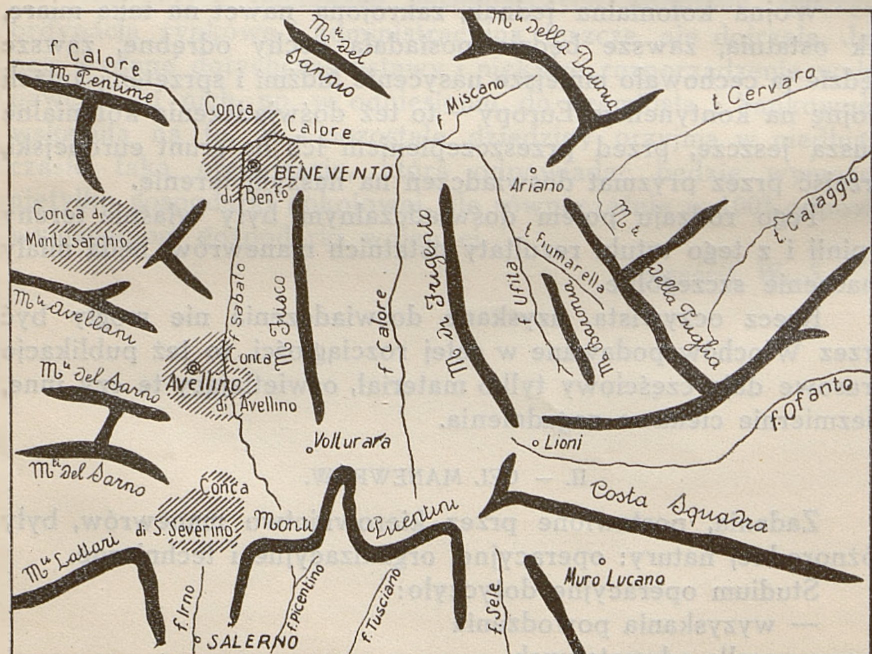
Badania nad sprzętem dotyczyły w pierwszym rzędzie środków mechanicznych walki i transportu, oraz ostatnio wprowadzonego uzbrojenia. Celem niejako ubocznym było wypróbowanie wartości dywizji zastępczych, złożonych z najmłodszego rocznika.

III. — TEREN.
(patrz szkic Nr 1).

Manewry odbyły się na terenach politycznie obojętnych, jednak pod względem ukształtowania, zbliżonych do obszarów, na których mogą mieć miejsce działania wojenne, a więc górzystych i podgórskich.

Teren manewrów podzielić można na trzy wycinki:

— wycinek wschodni o równoleżnikowym układzie działów wodnych, zamknięty pasmem M-te della Puglia. Doliny rz. Cervaro na północy i rz. Ofanto na południu pozwalają tutaj na dogodne ruchy oskrzydlające.



Szkic Nr 1

— wycinek środkowy ograniczony rz. Ufita i Fiumarella od wschodu i rz. Sabato z zachodu, o kierunku wzniesień i dolin północno-południowym, dający duże możliwości dla obrony i manewru odwrotowego.

Na zachodnim skraju tego wycinka znajdują się trzy wklęsłości: Benevento, Avellino i San Saverino, posiadające duże znaczenie operacyjne dla sił, posuwających się w kierunkach równoleżnikowych, a szczególnie San Saverino, jako połączone z Castellamare di Stabia na Zachodzie i Salerno na południu.

— wycinek zachodni — znowu o równoleżnikowym układzie działów wodnych posiada w północnej części nieckę di Monte Sarchio, która potęguje znaczenie operacyjne wklęsłości Benevento i Avellino.

Zachodnia i południowa część terenu manewrów tworzą tak zwane podgórze irpińskie (acrocoro Irpino) i zawierają pokaźne wzniesienia, dochodzące do 1.500 mtr. wysokości, część wschodnia bardziej niska (do 600 mtr.) łagodnie opada w ogólnym kierunku ku wschodowi.

Jest rzeczą jasną, że przy takim ukształtowaniu terenu operacje w kierunku wschód — zachód, muszą mieć na celu opanowanie wyżej wymienionych wklęsłości, natomiast działania obronne z natury rzeczy polegać winny na trzymaniu w tym wypadku wzniesień wycinka środkowego, przy wykorzystaniu dolin i wklęsłości wycinka zachodniego dla służby tyłów i ruchów odwodów.

IV. — OGÓLNA ORGANIZACJA MANEWRÓW.

Kierownictwo manewrów spoczywało w rękach gen. Bobio, przewidzianego na dowódcę (inspektora) armii.

Dowódcą strony niebieskiej był następca tronu, ks. Umberto, dowódcą strony czerwonej — gen. Guillep.

O. de B. stron.

Strona niebieska.

a. — pierwsza faza:

X korpus:

25 d. p. (3 p. p., baon c. k. m., p. a. l., kom. telegraficzna, oddział radio, służby).

125 d. p. (szkieletowa — organizacja, jak wyżej).

60 d. p. (przyjęta — funkcjonowała jedynie służba radiotelegraficzna).

Oddziały pozadywizyjne:
zgrupowane szkoły wojskowe,
kolumna szybka (prawdopodobnie złożona z pułku kawalerii, pułku bersalierów zmotoryzowanych, oddziałów pancernych i artylerii zmotor.),
artyleria korpuśna,
oddziały lotnicze,
oddziały łączności,
dwa baony czołgów,
służby.
b. — druga faza:
powyższe oddziały, a ponadto
2 dowództwa korpusów
18. d. p.
21. d. p.
127. d. p.
2. dywizja szybka (2 pułki kawalerii, 1 pułk bersalierów zmotor., 1 baon zmotor. piechoty, 2 bataliony szybkich czołgów, 2 pułki art. zmotoryzowane).

Strona czerwona.
IX korpus: 23. d. p. }
124. d. p. } skład analogiczny, jak d. p. niebieskich.
123. d. p. (przyjęta) }
XIX korpus: (szkieletowy)
39. d. p.
40. d. p.
Oddziały pozadywizyjne:
Brygada motozmechanizowana: pułk bersalierów zmotoryzowany, 1 baon szybkich czołgów, 1 dyon art. zmotoryzowany, 1 plut. sap.

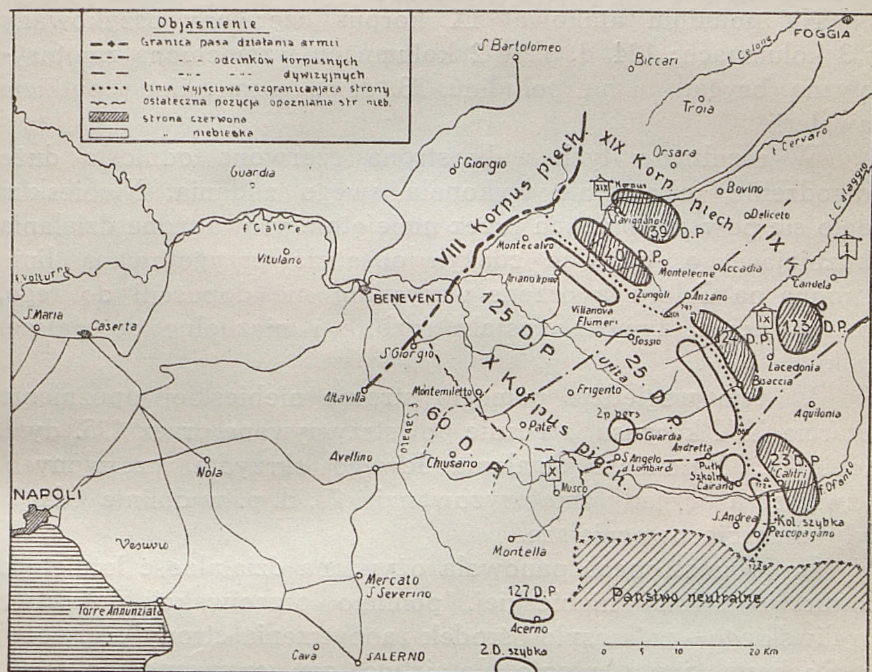
Inne rodzaje broni mniej więcej, jak po stronie niebieskiej.

V. — TAKTYCZNA STRONA MANEWRÓW.

a. — Założenie i sytuacja wyjściowa.

Posuwające się od morza Adriatyckiego przeważające siły czerwone spychają w uporczywych walkach siły niebieskie ku zatoce Neapolitańskiej. Tej jednak stronie spieszą z pomocą liczne posiłki, mogące decydująco wpłynąć na zmianę sytuacji, z czego zdaje sobie sprawę również i dowódca strony czerwonej.

Sytuację wyjściową stron do manewrów przedstawia szkic Nr 2 (25.VIII godz. 0).



Szkic Nr. 2

b. — Zamiary dców stron walczących.

Myślą manewru dowódcy strony niebieskiej jest zyskanie na czasie przez walki odwrotowe, przygotowanie obrony na rzece Calore, która posłuży następnie za podstawę do przeciwnatarcia po nadejściu posiłków. W ten sposób dowódca strony niebieskiej — pragnie uniknąć zniszczenia swych sił częściami.

Budowę pozycji na Calore powierza on świeżo przybyłej 60. d. p.

Natomiast zamiarem dcy strony czerwonej jest jak najprędzej rozwinąć dotychczasowe powodzenie w decydujące zwycięstwo przez pobicie przeciwnika przed nadejściem posiłków.

c. — Działania w dniach 25 i 26.VIII.

Działania rozpoczęły się w nocy z dnia 24 na 25 ogólnym natarciem czerwonych.

O godz. 5 rano, odwrót niebieskich był w całej pełni.

Na północy nacierał XIX korpus czerwony, mając prawe skrzydło wysunięte naprzód.

Na południu atakował IX korpus czerwony uszykowany w 3 kolumnach: 124. d. p. w 2 kolumnach, wzmocnioną zmotoryzowaną brygadą i na południu 23. d. p., wzmocnioną pułkiem kawalerii.

W rezultacie tych walk strona czerwona odniosła duże powodzenie, jednak nie wykonała swego zadania. Niebieskim udało się powstrzymać ich przez umiejętnie prowadzone działania opóźniające o tyle, że zdążyli obsadzić przygotowaną linię obronną na Calore, a przede wszystkim nie dopuścili do tego, aby walczące dywizje zostały rozbite i niezdolne do dalszej walki.

W tym względzie pomogło stronie niebieskiej opóźnienie natarcia XIX korpusu, zręcznie powstrzymywane przez 125. dyw. niebieską. Natomiast działania lewego skrzydła czerwonych, a zwłaszcza brygady zmotoryzowanej i 23. d. p. w dolinie Ofanto były znacznie owocniejsze.

Po obu stronach panowała ożywiona działalność lotnictwa. Lotnictwo strony niebieskiej, pomimo przeciwakcji lotnictwa myśliwskiego— zniszczyło ośrodek zaopatrzenia strony czerwonej w Rochetta San Antonio, lotnictwo zaś czerwone dokonało nalotów na bazy wyładowcze niebieskich w Salerno i stacje kolejowe Avellino i Montello, nie wyrządzając jednak większych szkód.

Około południa w dniu 26.VIII nastąpiła bojowa przerwa w działaniach, wykorzystana przez obie strony dla poczynienia przygotowań do dalszych działań wojennych.

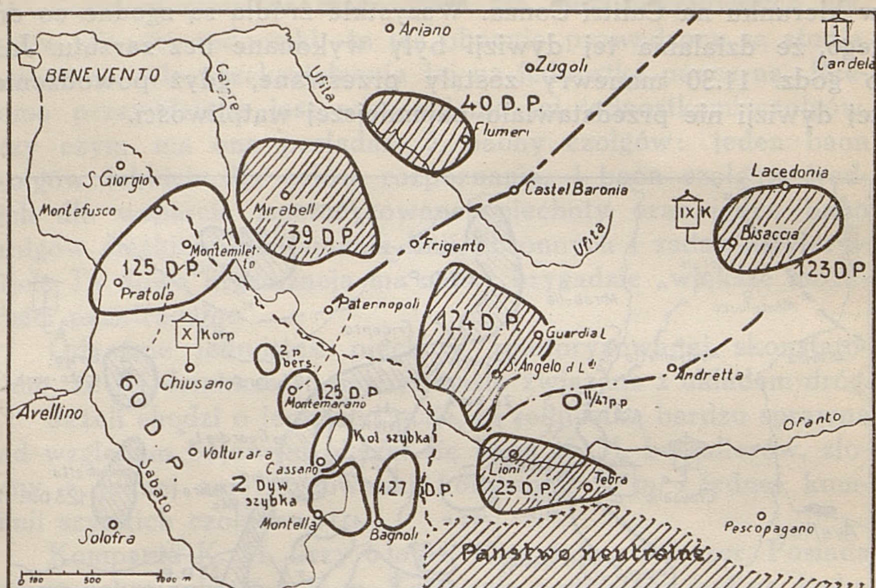
Strona czerwona — wyczerpana kilkudniowymi natarciami i odsunięta zbyt daleko od swoich baz zaopatrzeniowych — organizowała obronę na linii na zachód od Grottaminarda, Frigento i Lioni.

Strona niebieska podciągała rezerwy i przygotowywała przeciwnatarcie z głównym wysiłkiem na swym południowym skrzydle.

Sytuację stron dnia 26 wieczorem przedstawia szkic Nr 3.

Działania w dniach 27, 28 i 29.VIII.

Podciągnięcie rezerw (2. dyw. szybka, IV i VII korpus) strony niebieskiej i przegrupowanie obu stron zostają ukończone mniej



Szkic Nr 3

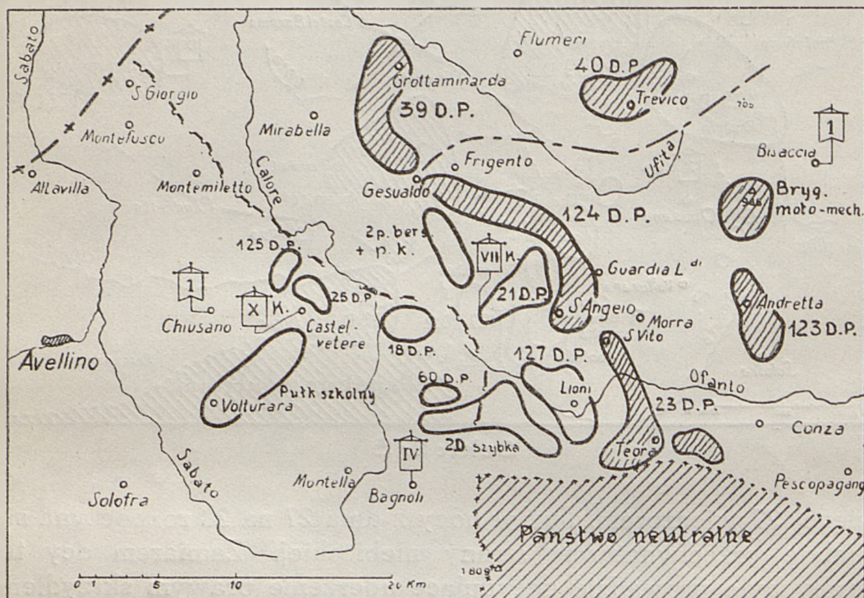
więcej 27 wieczorem. Już w nocy z dnia 27 na 28 rozpoczyna się wielkie przeciwnatarcie strony niebieskiej. Zamiarem dcy tej strony było prowadzić decydujące uderzenie prawym skrzydłem, aby zniszczyć i obejść lewe skrzydło przeciwnika.

Potężne natarcie na dobrze przygotowane pozycje strony czerwonej dało wyniki już przed południem dnia 28 b. m. w rejonie S. Angelo i w dolinie Ofanto, pomimo doskonałej postawy obronnej czerwonych. Tego samego dnia w godzinach popołudniowych mógł dowódca strony niebieskiej, ks. Umberto, obserwować ze swego punktu obserwacyjnego na Monte Marono odwrót 124 i 23. d. p. czerwonych. Sytuację dnia 28 sierpnia o godz. 12 przedstawia szkic Nr 4.

Dzień 29.VIII wypełniają głównie działania 2. dywizji szybkiej. Dywizja ta otrzymała zadanie wykorzystania powodzenia dnia poprzedniego przez dokonanie pościgu i wdarcie się możliwie głęboko w ugrupowanie czerwonych.

Dca tej dywizji wykonał swe zadanie następująco: rzucił kolumnę konną złożoną z 2 pułkow kawalerii w dolinę rzeki Ofanto, a bardziej na południe kolumnę moto-mechaniczną złożoną z szybkich czołgów, bersalierów i piechoty na motocyklach i samochodach oraz artylerii zmotoryzowanej wzdłuż drogi

w kierunku na Calitri-Conza. Wszystkie źródła są zgodne co do tego, że działania tej dywizji były wykonane bez zarzutu. Już o godz. 11.30 manewry zostały przerwane, gdyż powodzenie tej dywizji nie przedstawiało najmniejszej wątpliwości.



Szkic Nr. 4

Dodać w końcu należy, że powodzenie strony niebieskiej zostało w znacznej mierze ułatwione, dzięki uzyskanej przewadze lotnictwa niebieskiego nad lotnictwem czerwonym.

VI. — DOŚWIADCZENIA ORGANIZACYJNE.

a. — Jednostki motomechaniczne.

Na manewrach brygada motomechaniczna traktowana była jako związek eksperymentalny. Składała się ona z jednego dwubaonowego pułku zmotoryzowanych bersalierów, jednego baonu szybkich czołgów, 1 dyonu zmotoryzowanej artylerii i plutonu saperów. Łącznie liczyła ona 164 samochody, 16 ciągników, 46 szybkich czołgów i 332 motocykli.

Długość brygady podawana była na 13 km w marszu i 3,5 km na postoju.

Doświadczenia na manewrach nie dały pozytywnych wyników dla tej jednostki, to też obecnie prowadzone są studia, mające na celu przekształcenie jej na jednostkę pancerną. Rzekomo przewidziane jest wzmocnienie jej jednostkami czołgów, przy czym ma ona posiadać 3 baony czołgów: jeden baon czołgów lekkich dla celów rozpoznania, 1 baon czołgów średnich dla wsparcia zmotoryzowanej piechoty oraz jeden baon czołgów ciężkich dla łamania linii obronnych i zadań artyleryjskich. Ta nowa organizacja ma nadać brygadzie „większe możliwości penetracyjne".

Odnośnie jednostek piechoty zmotoryzowanej skonstatowano, że jej działania są nazbyt ściśle związane z układem dróg.

Jeżeli chodzi o jednostki małe, to jednostką bardzo sprawną pod względem bojowym okazał się baon K. M. bersalierów, złożony z jednej zmotoryzowanej kompannii k. m. i jednej kompanii szybkich czołgów.

Kompania K. M. liczy 6 ofic., 10 podofic., 102 szer. Posiada ona na uzbrojeniu 16 l. k. m. Kompania podzielona jest na 4 plutony, pluton na 4 drużyny po 5 ludzi. Kompania posiada jako środki przewozowe: 70 jednomiejscowych i 16 dwumiejscowych motocykli, 4 motocykle z przyczepkami na amunicję oraz 4 lekkie samochody. Projektuje się jednak zmianę w jednym z plutonów l. k. m. na c. k. m., celem wzmocnienia siły ogniowej kompanii.

b. — Pułk piechoty.

Poza wypróbowaniem poszczególnych rodzajów sprzętu, o czym mowa będzie niżej, chodziło o wyjaśnienie niektórych kwestii organizacyjnych w zakresie pułku piechoty. W tym celu został wypróbowany 40 p. p. o nowej organizacji tak w trakcie manewrów, jak również i na specjalnym ostrym strzelaniu tego pułku.

Jako nowy pododdział wystąpiła bateria towarzysząca p. p., złożona z czterech dział górskich, zamiast dotychczasowych plutonów batalionowych.

Następnie zdały również pomyślny egzamin drużyny miotaczy min, złożone z 3 miotaczy. Drużyny te mają być przydzielane kompaniom pierwszej linii i stanowić dla piechoty niezwykle wydatną pomoc w momencie szturmu (ostatnie 300 mtr. przed okopami npla).

Widocznie jednak, że siła ogniowa pułku uznana została za

niedostateczną, gdyż prasa podaje, że drużyna piechoty zamiast jednego l. k. m. będzie w przyszłości posiadać 2 l. k. m.

W tym wypadku włoski pułk piechoty posiadałby 162 l. k. m.

c. — Organizacja tyłów.

Wpływ wojny Abisyńskiej zaznaczył się w dużej mierze w zakresie urządzenia tyłów i zaopatrzenia.

Zaopatrzenie dostarczane było jednostkom kolumnami samochodowymi. W związku z tym konieczna się stała odpowiednia rozbudowa i dostosowanie dróg. Ponieważ w trakcie manewrów rzecz ta nie była do pomyślenia, przeto odpowiednie prace dokonane były przed manewrami przez oddziały saperskie. Ustanowiona była również odpowiednia organizacja ruchu, nawet przy zastosowaniu urządzeń mechanicznych. Przepisy dyscypliny ruchu przestrzegane były nadzwyczaj surowo.

Może najciekawszą kwestią w tym zakresie było zorganizowanie zaopatrzenia wojsk w wodę na wyjątkowo ubogich po tym względem terenach Irpinii. Między innymi wywiercono 29 głębokich studni, z których wodę przepompowywano przy pomocy pomp motorowych rurociągami do skonstruowanych zbiorników. W koniecznych wypadkach dowożono oddziałom wodę w kolumnach beczko-wozów samochodowych.

Dzięki wzorowej organizacji każdy żołnierz otrzymać mógł w czasie manewrów codziennie po 5 litrów dobrej wody do picia, znajdując się prawie w bezwodnym terenie.

VII. — UZBROJENIE I ŚRODKI TECHNICZNE.

a. — Uzbrojenie.

Uzbrojenie 40 p. p., który był przedmiotem licznych doświadczeń podczas manewrów było następujące: 81 l. k. m. (Fucili mitraglieri), 36 c. k. m., kalibru 8 mm, 27 moździerzy wz. 35 kalibru 45 mm, 12 moździerzy kalibru 81 mm, 4 działka przeciwczołgowe kal. 47 mm, oraz 4 działka towarzyszące kal. 65 mm.

Podobno p. p. ma otrzymać podwójną ilość l. k. m., o czym była mowa w poprzednim rozdziale.

Broń była poddana próbom podczas ostrego strzelania, które wykonał pułk, przy czym wynik tych prób, prasa włoska ocenia następująco: „Nowe uzbrojenie piechoty w wiel-

kich manewrach XIV roku znalazło duże zastosowanie praktyczne: moździerze 81 i szturmowe 45, bateria towarzysząca 65, kompania dział 47 i karabiny maszynowe 8 mm brały udział w różnorodnych epizodach walki i potwierdziły wyniki przeprowadzonych nad nimi studiów".

Szczególne zainteresowanie wzbudził mały kompanijny miotacz min 45 mm. Ten miotacz szturmowy uważany jest powszechnie za bardzo poręczny, lekki i solidny. Jeden człowiek może go nosić w ręku, na plecach podczas marszu i biegu (15 kg). Drużyna z 3 miotaczy tworzy taktyczną jednostkę. Ta broń ma mieć decydujące znaczenie w boju na ostatnich 300 m, którym to problemem Włosi stale się zajmowali. Godnym uwagi jest, że pas bezpieczeństwa dla obsługi wynosi tylko 50 m, można więc piechotę szkolić w użyciu tej broni w warunkach całkowicie bojowych.

Ponadto we wskazanych ćwiczeniach 40 p. p. brały udział najcięższe c. k. m. przeciwlotnicze kalibru 20 mm, należące organizacyjnie do baterii opl. dywizji.

W zakresie artylerii prasa podaje kilka szczegółów o nowych haubicach 75, które są w próbach w dwóch różnych ulepszonych wzorach: o trakcji ciągnikowej i konnej oraz jucznej.

Haubice te posiadają zmienną szerokość kolei, szerszą dla marszu po szosach, zwężoną dla dróg górskich — łoże rozkładane. Przy pomocy ciągników haubica ta pokonywała pochyłości 45°.

b. — Sprzęt.

W trakcie manewrów również po raz pierwszy demonstrowano cały szereg nowych środków technicznych, które według oświadczenia prasy niemieckiej przynoszą zaszczyt zmysłowi wynalazczemu Włochów.

W tym zakresie na szczególne podkreślenie zasługują:

— czołg pionierski — specjalny wehikuł wchodzący w skład baonów szybkich czołgów, zaopatrzony w 7 metrowy most, który składa się z dwóch 4-krotnie wsuwanych, a metalowymi przęsłami połączonych belek. Ponieważ gąsienice czołgów dobrze chwytają stromo ustawiony tor mostu mogą one pokonywać przy pomocy tegoż mostu przeszkody 6-cio metrowej wysokości. Dla niższych wzniesień wystarczy wyciągnąć 2 lub 3 jego części.

— Obrotnica dla samochodów ciężarowych okazała się wyśmienitym środkiem dla zawracania w tył kolumny samo-

chodowej na wąskiej drodze górskiej; w przyszłości w taką obrotnicę ma być zaopatrzona każda kolumna górska. Sprzęt ten składa się z tarczy leżącej na ziemi i drugiej, która spoczywa na niej i obraca się na łożyskach kulkowych. Samochód wjeżdża na górną ruchomą tarczę po czym zostaje obrócony o 180° przez jednego człowieka i może odjechać w przeciwnym kierunku.

Duże zainteresowanie wzbudził wysoko-górski most zwodzony, składający się z lekkich części żelaznych. Ten lekki, a jednak o pokaźnej nośności most ze specjalnej stali posiada rozpiętość bez podpór 20 mtr., to też umożliwia przejście przez głębokie i szerokie łożyska alpejskich potoków.

Jeżeli chodzi o sprzęt motorowy, to specjalnie podkreślane są walory różnych wzorów motocykli „Guzzi", które okazały się sprzętem zwrotnym, trwałym i bardzo mało hałaśliwym.

VIII. — ZAKOŃCZENIE.

Dnia 3.VIII o godz. 10 na równinie Vatturara odbyła się przed królem defilada wszystkich oddziałów, które brały udział w tegorocznych manewrach.

Według starorzymskich wzorów przedefilowało falangami przed królem, szefem rządu, generalicją i zaproszonymi gośćmi ogółem: 3.000 oficerów, 2.700 podoficerów, 54.000 szeregowych.

Sprawozdania prasowe o tych manewrach są pełne podziwu dla sprawności bojowej i zalet żołnierskich wojska włoskiego. Pomijając zachwyty nad poziomem technicznym i doskonałością sprzętu, zwrócić należy uwagę, że również dyscyplina i wyszkolenie oceniane są jako wzorowe, mimo to, że wojska nasycone były rezerwistami z południa Włoch, którzy pod względem przydatności wojskowej, traktowani byli zazwyczaj jako znacznie niżej stojący od rezerwistów Włoch Północnych i Środkowych.

Zestawił *I. C.*

PRZEGLĄD DWUMIESIĘCZNY.

(Budżet wojskowy Z. S. R. R. na r. 1937. Upaństwowienie przemysłu wojennego we Francji. Rozwiązanie tego zagadnienia we Włoszech. Włoski „Urząd mobilizacji zaopatrzenia w żywność kraju").

Na tle obserwowanego ogólnego wzrostu budżetów wojskowych rzuca się szczególnie w oczy niesłychany skok w dziedzinie wydatków na cele zbrojeń, dokonany przez Z. S. R. R. Jeszcze w roku 1931 budżet wojskowy sowiecki wynosił 1.390 miln. rb., a w r. 1936 wykonany został już w wysokości 14.900 miln. rb. Jest to zatym zwiększenie zgórą dziesięciokrotne na dystansie 6 lat. Na r. 1937 obserwujemy mimo to dalszy potężny skok: budżet wojskowy na rok bieżący zapreliminowany został w wysokości 20.102 milionów rb., nie licząc 2.329 milionów rb., przeznaczonych na świeżo powołany do życia komisariat przemysłu wojennego. Mamy zatym znowu zwiększenie zgórą o 5 miliardów rubli.

Tym razem komisariat obrony Z.S.R.R. nie raczył nawet uzasadnić „ciałom ustawodawczym" tego olbrzymiego skoku budżetowego, jak to zwykł był czynić w ostatnich dwóch latach p. Tuchaczewskij — zastępca komisarza obrony. Zamiast tego krótkie umotywowanie zgłoszonych liczb w ramach ogólnej obrony budżetu państwowego dał komisarz finansów — Hryńko.

Oświadczył on, że wzrost budżetu wojskowego o 5 zgórą miliardów rubli należy tłumaczyć:

— wyższymi kosztami utrzymania armii wobec dokonanego w ciągu ub. roku zwiększenia stanów;

— koniecznością dalszego uzupełnienia technicznego wyposażenia Armii Sowieckiej;

— znacznym zwiększeniem zapasów wojennych oraz w związku z tym budową nowych składów;

— budową nowych koszar i wreszcie

— zniesieniem ulgowych cen dla wojska na benzynę, węgiel, drzewo, materiały budowlane itp. oraz ulgowych taryf przewozowych.

Przywykliśmy już patrzeć w pewien specyficzny sposób na liczby budżetowe sowieckie, trudno jest bowiem stosować do nich tę samą miarkę, jaką stosuje się normalnie do budżetów wojskowych w państwach tzw. kapitalistycznych. Decydują o tym dwa momenty: trudności ustalenia wartości rubla i jego siły nabywczej w stosunku do waluty innych państw, oraz ogromna swoboda w realizowaniu preliminarza budżetowego. Sam fakt, iż w r. 1934 preliminarz budżetu wojskowego opiewał na 1.795 milionów rb., a wykonany został w sumie 5 miliardów rb., zaś w r. 1935 zamiast preliminowanych 6.500 miln. rb. wydatkowano faktycz-

nie 8.200 milionów rb., świadczy o tak daleko idącej swobodzie w regulowaniu wydatków państwowych, że trudno jest przypisywać preliminowanym liczbom jakąś wartość bezwzględną i stałą.

To też zamiast bezcelowych rozważań na temat zgłoszonych na r. 1937 liczb, należałoby raczej liczby te traktować w porównaniu z innymi pozycjami budżetów, aby w ten sposób móc ocenić istotny wysiłek finansowy rządu Z. S. R. R. na cele zbrojeń.

Dla budżetów ogólno-państwowych w okresie od 1927/28 do ostatnich czasów, a więc w okresie 2 pięciolatek, najbardziej charakterystyczne są pozycje, na rozwój przemysłu i rolnictwa. Porównanie zatym tych właśnie pozycyj z sumami wydatkowanymi, względnie preliminowanymi na zbrojenia, dać może dokładny obraz istotnego wysiłku finansowego Z. S. R. R.

Zestawienie to wygląda następująco:

Pozycje budżetowe	W milionach rubli						
	1931	1932	1933	1934	1935	1936	1937
Przemysł	8.856	9.430	13.300	14.752	15.324	14.076	12.398[1]
Rolnictwo	4.833	3.482	2.875	5.879	7.122	7.700	9.059
Obrona	1.390	1.397	1.574	5.000	8.200	14.900	20.102

Zestawienie to jest bardzo charakterystyczne. Wskazuje ono bardzo wyraźnie, jak gwałtownie od r. 1934 zaczyna się zmieniać stosunek wzajemny trzech tych pozycji na korzyść budżetów wojskowych. W r. 1934 budżet wojskowy stanowi mniej więcej 1/3 wydatków na przemysł i prawie równy jest wydatkom na rolnictwo. W roku 1935 jest już wyższy od sum wyłożonych na rolnictwo i stanowi ok. 60 % wydatków na rozbudowę przemysłu. W r. 1936 przekracza już o 900 milionów wydatki na przemysł i jest prawie dwukrotnie wyższy od budżetu rolnictwa. Wreszcie w r. 1937 stosunek wydatków wojskowych i wydatków na przemysł jest odwrotny, jak był w r. 1935: sumy preliminowane na przemysł stanowią ok. 60 % sum przeznaczonych na cele zbrojeń.

W świetle tego dopiero zestawienia oceniać można olbrzymi wysiłek finansowy, dokonywany przez Sowiety na cele zbrojeń i przygotowań wojennych.

Rozpatrując podaną powyżej tabelkę, zawierającą zestawienie budżetów wojskowych Z. S. R. R. za okres ostatnich 7 lat. widzimy pierwszy duży skok dopiero w r. 1934. Dalsze skoki następują już odtąd rok rocznie.

Ten pierwszy potężny wzrost budżetu wojskowego jest do pewnego stopnia zrozumiały. Wytłumaczył go Tuchaczewskij w swoim przemówieniu w styczniu 1935 r. Armia Sowiecka w ciągu 1934 zwiększyła swe stany z 562 tys. ludzi na 960 tys. ludzi. Drugi skok budżetu wojskowego w ciągu 1935 r. wytłumaczył światu p. Tuchaczewskij w styczniu 1936 dalszym wzrostem Armii So-

[1]) W tym 2.328.790 tys. rb. na przemysł wojenny.

wieckiej do 1.300 tys. ludzi, przejściem większości dywizji terytorialnych na system kadrowy, oraz zwiększeniem ilości kawalerii, lotnictwa, broni pancernej i t. p. O dalszym jednak wzroście sił zbrojnych nie było już mowy, a zarządzone w r. 1936 obniżenie wieku poborowych do 19 lat komentowane było oficjalnie w taki sposób, że zmiana ta nie miała powodować zwiększenia stanów liczebnych. Koszty utrzymania nie uległy w ciągu 1936 r. podwyższeniu, jak również utrzymały się na tym samym poziumie płace w wojsku. Należałoby zatym przypuszczać, że olbrzymia zwyżka tegoroczna budżetu w całości musi być przeznaczona na zwiększenie części inwestycyjnej budżetu. Potrzeby Armii Sowieckiej w tej mierze musiały być przytym uznane za tak pilne, że uwzględniono je nawet, zdaje się, kosztem częściowego zahamowania rozbudowy przemysłu.

---

2. — Dn. 11 sierpnia 1936 r. ogłoszona została we Francji doniosła ustawa „o upaństwowieniu fabrykacji materiałów wojennych", regulująca w 3 artykułach uprawnienia rządu w zakresie kontroli przedsiębiorstw, zajmujących się fabrykacją lub handlem sprzętem wojennym oraz w zakresie ich wywłaszczania.

W myśl art. 1 „przed 31 marca 1937 r. Rada Ministrów na wniosek któregokolwiek z Ministrów Obrony Narodowej i Wojny, Marynarki i Lotnictwa może w formie dekretów zarządzić wywłaszczenie całkowite lub częściowe przedsiębiorstw, zajmujących się fabrykacją materiałów wojennych lub handlem materiałami wojennymi".

Przez „materiały wojenne" w brzmieniu ustawy rozumieć należy:

— broń palną i przeznaczoną do niej amunicję,

— środki służące do użycia w kraju broni palnej, a więc okręty wojenne, wojskowe statki powietrzne i wozy wojenne,

— środki służące do obrony przeciwgazowej.

Zasadniczo przejęcie przez państwo przedsiębiorstw prywatnych podlegających wywłaszczeniu, nastąpić powinno w formie układu polubownego. W razie niemożności osiągnięcia takiego porozumienia sprawę wysokości odszkodowania regulują dwaj arbitrzy, wyznaczeni jeden przez ministra, drugi przez wywłaszczonego. Gdyby arbitrzy ci nie mogli dojść do porozumienia w sprawie wysokości odszkodowania, w takim razie sprawę rozstrzyga trzeci arbiter, powołany przez dwóch poprzednich.

Przez „odszkodowanie" ustawa rozumie jedynie wyrównanie straty wynikłej z faktu wywłaszczenia, odrzucając wszelki zysk dla wywłaszczonego.

Artykuł 2 głosi, że „od daty ogłoszenia ustawy wszelkie przedsiębiorstwa, zajmując się fabrykacją lub sprzedażą materiałów wojennych, będą mogły pracować jedynie za zezwoleniem państwa i pod kontrolą państwową".

Ostatni artykuł upoważnia Radę Ministrów do opracowania sposobów wykonania ustawy.

Spośród szeregu wydanych w tej sprawie dekretów wykonawczych bardzo znamienny jest „dekret ustalający listę materiałów, objętych postanowieniami ustawy z 11 sierpnia o upaństwowieniu fabrykacji materiałów wojennych".

Dekret ten zawiera bardzo szczegółowy rejestr materiałów, uznanych za materiały wojenne. Ujmuje on je w 3 kategorie.

Do kategorii 1-szej zalicza wszelką broń palną, przeznaczoną lub służącą do walki lądowej, morskiej i powietrznej, a więc: rewolwery i pistolety automatyczne wagi ponad 630 gr., karabiny i karabinki wojskowe, wszelkiego rodzaju karabiny i pistolety maszynowe, działa i działka wszelkiego typu, amunicję do wszystkich tych rodzajów broni palnej oraz poszczególne części zapasowe do nich, wreszcie granaty, bomby, torpedy i miny (nawet bez materiału wybuchowego) oraz wyrzutniki i przyrządy służące do powodowania wybuchu.

Do kategorii 2-giej dekret zalicza wszelki sprzęt wojenny, zaopatrzony w broń palną i przeznaczony do użycia tej broni w boju, a więc: wszelkiego rodzaju wozy pancerne oraz pancerze i wieżyczki do nich, okręty wojenne jak również ich pancerze i wieżyce, peryskopy, telemetry, lornety na podstawach stałych itp., statki powietrzne wszelkiego typu, przeznaczone do służby rozpoznawczej, do walki powietrznej lub też do transportu i wyrzucania bomb czy torped, wraz z silnikami i całym szeregiem części składowych.

Do kategorii 3-ciej zaliczony został ogólnie sprzęt przeciwgazowy.

Pierwszym krokiem ku realizacji ustawy z dn. 11 sierpnia 1936 r. było wprowadzenie kontroli nad fabrykacją i handlem materiałami wojennymi. Całość akcji w sensie kierowniczym przejęła „służba koordynacji i centralizacji fabrykacji handlu materiałami wojennymi", powołana do życia przy Ministerstwie Obrony Narodowej i Wojny.

Służba ma głównie za zadanie:

— rozpatrywać wszelkie prośby o licencje,

— regulować zadania kontrolne pomiędzy poszczególnymi Ministerstwami w stosunku do tych przedsiębiostw, które pracują na korzyść dwuch lub trzech ministerstw wojskowych,

— koordynować działalność kontrolną ze strony organów kontrolnych poszczególnych ministerstw,

— centralizować cały materiał statystyczny co do produkcji i sprzedaży materiałów wojennych.

Właściwymi organami kontroli są t. zw. „grupy kontroli", utworzone po jednej przy każdym z trzech ministerstw wojskowych.

---

3. — Wcześniej o rok i w sposób zupełnie odmienny uregulowano we Włoszech sprawę przygotowania mobilizacji zakładów przemysłowych, związanych z produkcją materiałów wojennych oraz sprawę kontroli ich działalności w czasie pokoju. W lipcu 1935 roku, a więc w przededniu wojny abisyńskiej powołany został do życia dekretem królewskim „Generalny Komisariat do spraw produkcji materiałów wojennych", podległy bezpośrednio szefowi rządu, a którego zadaniem ma być „ogólne zdyscyplinowanie i kontrola działalności fabryk, produkujący materiały wojenne". Na czele tej instytucji stoi z urzędu, jako Komisarz Generalny, przezes Komitetu Mobilizacji Cywilnej, który to Komitet utworzony znacznie wcześniej ma, jak wiadomo, zadanie ogólnego przygotowania mobilizacji gospodarczej państwa. W ten sposób przez osobę wspólnego szefa zagwarantowany został ścisły związek pomiędzy tymi dwiema instytucjami, tak bardzo ważny z punktu widzenia przygotowania państwa do wojny.

W wykonaniu dekretu królewskiego wydany został dekret szefa rządu, szczegółowo regulujący zakres działania i organizacji nowego Komisariatu Generalnego. Zadania Komisariatu, w świetle tego dekretu, są bardzo rozległe

i odpowiedzialne. Nie będę ich tu wyliczał, z braku miejsca, tak szczegółowo, jak zostały one sprecyzowane w ustawie. Ogólnie biorąc zadania te dadzą się ująć w parę grup. Przede wszystkim zadania w zakresie mobilizacji przemysłu wojennego. Komisariat Generalny „przygotowuje, stopniuje, uruchamia i kieruje mobilizacją przemysłowych zakładów prywatnych", mających związek z produkcją materiałów wojennych, uzgadnia i koordynuje programy produkcji na podstawie zapotrzebowań trzech rodzajów sił zbrojnych, reguluje nabywanie i podział wszelkich surowców i fabrykatów dla poszczególnych zakładów, wreszcie reguluje i kontroluje tworzenie bieżących zapasów i rezerw, niezbędnych dla zapewnienia ciągłości pracy zakładów przemysłowych.

Następnie idą zadania w zakresie utrzymania i kontroli cen produkcji, oraz w zakresie kontroli technicznej, mającej na celu zapewnienie jak największej wydajności poszczególnych zakładów przemysłowych. Wreszcie w zakres kompetencji Komisariatu wchodzi nadzór nad wyszkoleniem fachowym pracowników rezerwowych, wykonywany w porozumieniu z ministrami oświaty i korporacji.

Zgodnie z tymi tak rozległymi i wszechstronnymi zadaniami organizacja Komisariatu zakreślona została bardzo szeroko. Komisariat dysponuje Naczelną Dyrekcją, jako właściwym organem pracy generalnego komisarza oraz Zgromadzeniem Centralnym, jako jego organem doradczym i studiów.

Naczelna Dyrekcja, kierowana przez naczelnego dyrektora, posiada własne organa, a mianowicie: sekretariat generalny, służbę inspekcyjną i służbę mobilizacji przemysłowej. Odpowiednio rozbudowany aparat służby inspekcyjnej i służby mobilizacji przemysłowej, zapewnia komisariatowi skuteczną kontrolę działalności prywatnych zakładów przemysłowych.

Zgromadzenie Centralne stanowi organ doradczy i studiów Komisariatu Generalnego we wszystkich sprawach produkcji materiałów wojennych. Przewodniczącym z urzędu jest komisarz generalny. W skład Zgromadzenia wchodzą, poza naczelnym dyrektorem, przedstawicielami ministerstwa skarbu i ministerstwa korporacji, oraz licznymi rzeczoznawcami, mianowanymi na wniosek komisarza generalnego przez szefa rządu, szef sekretariatu generalnego Najwyższej Komisji Obrony, oraz 4-ej przedstawiciele federalni (dwaj w imieniu przemysłowców, dwaj zaś z ramienia pracowników przemysłowych), mianowani przez szefa rządu na wniosek ministra korporacji i w porozumieniu z generalnym komisarzem.

W końcu 1936 r. niewątpliwie już pod wpływem doświadczeń wojny abisyńskiej ogłoszony został we Włoszech dekret królewski o utworzeniu specjalnego „Urzędu mobilizacji zaopatrzenia w żywność kraju" z zadaniem wszechstronnego opracowania kwestji zaopatrzenia państwa w żywność i przygotowania wszelkich zarządzeń w zakresie funkcjonowania służby aprowizacyjnej kraju w czasie wojny. Jest to zatym jeszcze jedno ogniwo w ogólnym łańcuchu włoskich przygotowań państwa do wojny.

„Urząd mobilizacji zaopatrzenia w żywność kraju" włączony jest organizacyjnie do Ministerstwa Rolnictwa i Lasów[1]) i podlega bezpośrednio Ministrowi. Składa się on z biura centralnego, znajdującego się przy centrali Minister-

[1]) W Anglii podobny urząd związany jest organizacyjnie z Ministerstwem Przemysłu i Handlu (Patrz „Bellona" r. XVIII — 5/6 1936 r.).

stwa Rolnictwa i Lasów, oraz z 12 biur prowincjonalnych, rozmieszczonych przy inspektoratach rolnych w Turynie, Mediolanie, Wenecji, Bolonii, Ankonie, Florencji, Rzymie, Aquili, Basi, Casercie, Palermo i Cagliari.

Pomiędzy urzędem mobilizacji wyżywienia kraju a Komitetem Mobilizacji Cywilnej nie ma tak bliskiego i ścisłego związku, jak to ma miejsce z Generalnym Komisariatem do spraw produkcji materiałów wojennych. Dekret nakazuje jedynie, aby „Centralne biuro aprowizacji" prowadziło swe studia w porozumieniu z Komitetem Mobilizacji Cywilnej. Jest to o tyle zrozumiałe, że Minister Rolnictwa, któremu podlega nowy urząd i który pracą jego kieruje, sam jest członkiem Najwyższej Komisji Obrony Narodowej i z tego tytułu utrzymuje stały kontakt z Komitetem Mobilizacji Cywilnej.

Biura prowincjonalne prowadzą swe prace w myśl dyrektyw biura centralnego, utrzymując przytym łączność z miejscowymi władzami cywilnymi i wojskowymi na terenie odnośnych inspektoratów rolnych.

Urząd w myśl dekretu królewskiego nie dysponuje żadnym stałym organem doradczym (jak to ma miejsce np. w organizacji Generalnego Komisariatu do spraw produkcji materiałów wojennych), dekret jednak daje Ministrowi Rolnictwa i Lasów prawo żądania delegowania różnych przedstawicieli innych Ministerstw i instytucji „dla przestudiowania specjalnych kwestii" z zakresu aprowizacji kraju.

Ciekawe jest natomiast, że dekret królewski bardzo wyraźnie gwarantuje czynnikom wojskowym wpływ ich na bieg prac urzędu mobilizacji zaopatrzenia w żywność kraju. Jeden bowiem z artykułów wyraźnie postanawia, że na czele biur staną oficerowie, inwalidzi wojenni, przeniesieni do służby biurowej, możliwie z wyższym wykształceniem agronomicznym, handlowo-ekonomicznym lub prawniczym". W braku oficerów, posiadających powyższe warunki, powołać można oficerów zawodowych, bezterminowo urlopowanych, przechodzących do służby intendentury, albo wyjątkowo z innych służb i broni.

Dekret ustala nawet dokładnie ilość oficerów, jaka ma być odkomenderowana do Zarządu, a mianowicie:

z Ministerstwa	Wojny	— 12	oficerów
„ „	Marynarki	— 3	„
„ „	Aeronautyki	— 1	„

* * *

BIBLIOGRAFIA

artykułów z czasopism zagranicznych

za II kwartał 1936 r. [1])

Skróty czasopism.

Aero — Dig. — Aero — Digest, Air. Transp. — Air Transport, Army Ordn. — Army Ordnance, Army Quart. — Army Quarterly, Cur. Hist. — Current History. Field. Art. Journ. — Field Artillery Journal., Inf. Journ. — Infantry Journal, Cav. Journal (L.)—The Cavalery Journal (London). Cav. Journal W.—Cavalery Journal (Washington). Mil. Eng. — The Military Engineer, Roy. Eng.—The Royal Engineers Journal, Chem. Warf. — Chemical Warfare, Roy. Art. — The Journal of the Royal Artillery, Roy Unit. — The Journal of the United Service Institution, Roy Tank — The Royal Tank Corps Journal, USNI Pr.—United States Naval Institute Proceedings. N. M. Rec.—Naval and Military Record. Bull. B.—Bulletin Belge, Riv. Art. e. G.— Rivista d'Artiglieria e Geno, Riv. M. It. — Rivista Militare Italiana, Naz. Mil. — Nazione Militare, Riv. di Fant. — Rivista di Fanteria, Rev. Est. Milit. — Revista de Estudios Militares, Eserc.—Esercito a Nazione. Mem. Inf.—Memarial de Infanteria Rev. Inf.—Rivista Infanteriei, Rev. Gen. — Revista Geniului. Revista Art.—Revista Artileriei, Lum. Mil. — Lumea Militara, Rom. Milit. — Romania Militara. V. R. — Vojenske Rozhledy, V. T. Z. — Vojensko-Technicke Zprawy, P. Art. Glasn. — Pieszadisko Artileriski Glasnik, Ratn. — Ratnik. Rev. M. Fr. — Revue Militaire Française, Rev. Inf.—Revue d'Infanterie, Rev. Art.—Revue d'Artillerie, Rev. Cav.— Revue de Cavalerie, Rev. Gén. — Revue de Génie Militaire, Rev. Aèr. — Revue des Forçes Aériennes, L'Aèron. — L'Aèronautique, R. A. Air. — Revue de l'Armée de l'Air, Rev. Marit.—Revue Maritime, Rev. Hist.—Revue d'Histoire de la Guerre Mondiale, Rev. Fr. — Revue de France, Rev. Deux M. — Revue de Deux Monds, Merc. Fr. — Mercure de France, Mèd. et Pharm. — Archives de Médicine et de Pharmacie militaire. Mil. Spect. — Militaire Spectator, Rev Et. Mil. — Revue d'Etudes Militaires, Rev. Vét. — Revue Vétérinaire militaire. Rev. Hebd. — Revue Hebdomadaire, D. W. — Deutsche Wehr, Mar. Rund. — Marine Rundschau, D. V. — Deutsche Volkswirtschaft (dodatek do D. W.), Viert f. Pion.—Vertelsjahrhefte für Pioniere, M. W.—Militär-Wochenblatt, S. S.—Spähen und Strefen, W. u. W. Wehr und Waffen, Wiss. und W. — Wissen und Wehr

[1]) Bibliografii książek nie podajemy, ponieważ jest ona uwzględniona wyczerpująco w komunikatach bibliograficznych Centralnej Biblioteki Wojskowej.

T. u. T.—Taktik und Technik, D. Offz. B.—Deutscher Offizier-Bund, Milit. Rund.—Militärwissenschafttliche Rundschau, Milit. Mittlg. — Militärwissenschaftliche Mitteilungen, Art. Rund. — Artilleristische Rundschau, W. M. — Wehrtechnische Monatshefte (dalszy ciąg W. u. W.), Sct. Christ. — Sanct Christophorus. Kriegs-Akad.—Kungl Krigsvetenskaps-Akademiens, Schweiz. Monatschr — Schweizerische Monatschrifte für Offiziere aller Waffen, Schweiz. Mil. — Allgemeine Schweizerische Militärzeitung, Journ. M. S. — Journal Militaire Suisse, Rev. M. S. — Revue Militaire Suisse, Woj. W. — Wojennyj Wiestnik, Wojna i Riew. — Wojna i Riewolucja, Kr. Kon. — Krasnaja konnica, Art. Żurn. — Artilerijskij Żurnał, Mech. Mot. — Miechanizacja i Motorizacja R. K. K. A., Tiechn. i Woor. — Tiechnika i Wooruženie, Wiestn. Wozd. Floła — Wiestnik Wozdusznago Floła. Wiestnik P. W. O. — Wiestnik protiwozdusznoj oborony, M. Sb. — Morskoj Sbornik.

I. ORGANIZACJA OGÓLNA.

Hildebrandt — Człowiek i maszyna — duch i środki prowadzenia wojny w najbliższej wojnie. — D. V. 12/36. — Chodzi o stworzenie jedności harmonijnej z ducha, ciała i opanowania środków maszynowych. W toku wojny, gdy zostanie rozerwana ta jedność pomiędzy człowiekiem a maszyną przychodzą w pełni do głosu odwieczne prawa o sile duchowej.

Doerstling, ppłk — Broń główna. — D. V. 8/36. — Zdaniem autora, zbyt wiele buduje się na wsparciu piechoty przez maszyny i sprzęt pomocniczy, spychając samego piechura na drugi plan.

X, gen. — Ku armii zawodowej. — Merc. Fr.[1]) IV/36. — Najracjonalniejsza organizacja francuskich sił zbrojnych powinna uwzględniać podział na:

1. Armię obrony, to znaczy armię, istniejącą obecnie, a której stan liczebny należy w razie wojny podnieść możliwie wysoko, wcielając wszystkich zdolnych do noszenia broni od 18-go do 50-go roku życia;

i 2. Armię odwodową, przeznaczoną specjalnie do uderzeń — a więc wybitnie ruchomą i zmotoryzowaną.

Wypowiada się natomiast przeciwko tworzeniu wyborowej armii zawodowej.

— Specjalne ochotnicze pospolite ruszenie w Hollandii. — Rev. M. Fr. IV/36. — Organizacja, sposób uzupełnienia, zadania.

— Reorganizacja włoskiego Sztabu Generalnego. — Riv. Fant. VI/36.

— Nowa szwedzka ustawa wojskowa. — D. W. 20/36.

Krystof, gen. — Oddziały rozpoznawcze dywizyj i korpusów. — V. R. IV/36. — Skład proponowany dla oddziału rozpoznawczego korpusu: 1 szwadron kaw., 2 kompanie cyklistów, 2 plutony armatek przeciwpancernych, 2 plutony lekkich czołgów.

Wim Brandt — Oddziały dostosowane do przewozów samochodowych. — M. W. 44/36. — W przyszłości powinny być przystosowane do przewozów samochodowych wszystkie oddziały armii czynnej i duża część oddziałów rezerwowych.

Loessner — Narodowość i żydowstwo w armii czerwonej. — D. W. 21/36. — Ciekawe zestawienie przyna-

[1]) Mercure de France.

leżności narodowościowej sowieckich wyższych dowódców.

Sapożnikow, P. — Reorganizacja armii angielskiej. — Woj. W. 6/36. — Powody i kierunki reorganizacji. Z istniejącej dotychczas dywizji kawalerii i brygady czołgów ma powstać dywizja zmechanizowana w składzie: 2 zmechanizowanych brygad kawalerii, każda à 2 zmotoryzowane pułki kawalerii oraz 1 pułku kawalerii, poza tym z brygady czołgów i jednostek dywizyjnych. Brygada kawalerii w Egipcie przekształci się w jednostkę zmechanizowaną w składzie 1 pułku samochodów pancernych, 1 zmotoryzowanego pułku kawalerii i 1 pancernego pułku kawalerii.

W piechocie mają pozostać brygady, każda w składzie 3 batalionów strzelców i 1 batalionu karabinów maszynowych. Dalej występuje tendencja maszynizacji szeregu jednostek piechoty.

II. MOBILIZACJA. PRZYGOTOWANIE DO WOJNY. MOBILIZACJA GOSPODARCZA.

Sommer, mjr — Próbna mobilizacja. — V. R. V/36.

Mende, mjr — Zagadnienie stosunku liczebnego walczących na froncie do zatrudnionych w kraju w warunkach wojny totalnej. — D. V. 8/36.

Handel - Mazetti — Strategia gospodarcza. — Milit. Mittlg. IV/36.

Korfes — Naukowe badania wojskowo-gospodarcze. — D. V. 6/36. — Omówienie książki Schmitta „Wirtschaftliche Mobilmachung".

Warlimont, ppłk — Udział władz państwowych w kierownictwie wojną totalną. — Milit. Rund. IV/36.

Hesse, mjr — Przygotowanie ekonomiczne na wypadek wojny. — Milit. Rund. IV/36. — Omawia organizację życia gospodarczego i środki wojny gospodarczej.

Tafel — Wojna bez pieniędzy. — W. M. V/36. — Autor proponuje na wypadek wojny wprowadzenie gospodarki bezpieniężnej.

Ruprecht — Włoskie kierownictwo gospodarką wojenną. — D. W. 21/36. — Sankcje zmusiły kierownicze sfery Italii do szeregu pociągnięć, mających na celu uniezależnienie Italii od wwozu z zagranicy; omówienie tych zarządzeń i ich skutków już osiągniętych i spodziewanych.

Pietrovalle — Złoża asfaltowe. Zagadnienie narodowego zaopatrzenia w materiały pędne. — Naz. Mil. VI/36. — W związku z sankcjami Włochy przystąpiły do wykorzystania swoich bogatych pokładów łupków bitumicznych.

Ruprecht — Zaopatrzenie Anglii w ropę w razie wojny. — D. W. 22/36.

Serrigny, gen — Dozbrojenie Niemiec: benzyna i materiały pędne. — Rev. Deux M. 1. IV/36. — Omawia przygotowania niemieckie do wojny pod względem materiałów pędnych.

Pflanz — Niemieckie kopalnictwo soli azotowych. — D. V 6/36.

III. PROWADZENIE WOJNY. STRATEGIA. TAKTYKA OGÓLNA.

— Kabisch, gen. — Niemiecka koncentracja na zachodzie 1914 r. w świetle nauk marszałka hr. von Moltke. — D. W. 17/36. — Omawia błędy koncentracji młodszego Moltkego.

Klingbeil, gen. — **Znaczenie operacyjne niemieckich twierdz na zachodzie w 1914 r.** — M. W. 43/36.

Schack — **Rok wojny 1916 r.** — D. W. 17/36. — Przejście od Falkenhayna do Lündendorffa; nauki operacyjne.

Lucas, płk. — **W sprawie tematu pewnego niedawnego konkursu.** — Rev. Et. M. V. VI/36. — Temat pracy konkursowej: wpływ zwiększenia stanów liczebnych sił zbrojnych i rozwoju technicznego środków transportowych, łączności i komunikacyj na kierowanie operacjami i możliwości przeprowadzenia manewru.

G. v. M. — **Zagadnienie szybkości w nowoczesnym prowadzeniu wojny.** — M. W. 37/36. — Wpływ zwiększania szybkości na ziemi i w powietrzu na politykę wojenną, strategię i taktykę.

Velescu, ppłk. — **Rozważania w sprawie wyboru strefy koncentracji sił głównych i jej oddalenia od frontu osłony.** — Rom. Milit. IV/36.

Schack — **Przed 20 laty: nauki na dzisiaj. Zadania niemieckiej kawalerii strategicznej w czasie wojny światowej. Widoki ich rozwiązania przy pomocy współczesnych wojsk szybkich.** — D. W. 1, 6. 8, 11. 14/36.

— **Uwagi w sprawie wyboru pozycji obronnej.** — M. W. 44/36. — Przy wyborze pozycji obronnej należy zwrócić większą, niż to miało miejsce dotychczas, uwagę na warunki działania broni maszynowej.

Reinicke, gen. — **Jeszcze raz: Kilka myśli w sprawie „obrony powstrzymującej."** — D. W. 25/36. — Podkreślając trudności obrony powstrzymującej, autor stwierdza, że jednostka, która ma walczyć o wygranie czasu z przeważającymi siłami przeciwnika, musi mieć przydzielone różne oddziały dyspozycyjne (lotnictwo, art., sap. i t. d.).

F. C. — **Zasady walki dywizji.** — Rev. Fant. IV/36. — Charakterystyka głównych zasad użycia i walki dywizyj piechoty, dywizyj górskich i dywizyj lekkich według nowej instrukcji walki dywizji.

Metzel. — **Technika wojny partyzanckiej.** — W. M. IV/36. — Szkic historyczny; poglądy współczesne; podkreśla możliwości działania oddziałów spadochroniarskich.

Pichon, gen. — **Wojna wczoraj a jutro. Ogólne zasady organizacji manewru jednostek zmotoryzowanych.** — Rev. M. Fr. IV/36.

Lançon, ppłk. — **Motoryzacja a manewr operacyjny.** — Rev. M. Fr. IV/36.

Lomaglio — **Użycie „szybkich" według nowych zasad zawartych w instrukcji walki dywizji.** — Rev. Fant. V/36. — Omawia zadania strategiczne i taktyczne, jakie mogą przypaść w udziale dywizjom szybkim.

Westring — **Wojna lotnicza.** — Kungl. Krigsvet. V/36. — Doktryna Douhet i jej przeciwnicy; dążenia współczesne w rozwoju lotnictwa i jego organizacji w różnych państwach; wnioski i nauki dla Szwecji.

— **Francuskie zapatrywania na wojnę powietrzną.** — Milit. Mittlg. IV/36.

T. — **Artyleria w straży przedniej?** — M. W. 48/36.

Rr — **Nowy niemiecki regulamin służby polowej.** — V. R. IV/36.

— **Taktyka dywizji włoskiej.** — D. W. 19/36. — Omówienie włoskiej

instrukcji „Norme per il combattimento della Divisione".

Hofweber — Ochrona państwowych i wojskowych ośrodków kierowniczych w czasie wojny. — M. W. 41/36.

Danneels, kpt. — Ochrona taborów wielkich jednostek przeciwko napadom naziemnym przeciwnika. — Bull. B. VI/36. — Autor omawia ochronę taboru korpusu, działającego na skrzydle, przeciwko zagonom jednostek zmotoryzowanych, podkreślając większą wrażliwość długich kolumn samochodowych taborów, wyciągniętych na drodze, z którą są związane, na przestrzeni około 70 klm.

Vacca, kpt. — Informacje o ostatniej wojnie w Chaco. — Rev. Mil. Arg. V/36.

Varanini — Korpus Erytrejski w bitwie nad jeziorem Ashangi. — Naz. Mil. VI/36.

Petroni, mjr — Wrażenia wojenne z frontu Somalijskiego. — Riv. Art. e. G. V/36. — Spostrzeżenia, między innymi również taktyczne.

Ronquerol, gen. — Pierwsze nauki z wojny w Abisynii. — Rev. M. Suisse VI/36. — Rola formacyj zmotoryzowanych i lotnictwa.

Kołczigin — Organizacja ubezpieczenia na postoju. — Woj. W. 4/36. — Dzisiejszy system ubezpieczenia wojsk. na postoju zupełnie nie odpowiada warunkom, jakie mogą się wytworzyć dzięki działaniu wojsk zmechanizowanych. Wysuwanie poszczególnych członów czat na dalsze odległości jest błędem, gdyż człony te ulegną szybkiemu zniszczeniu. Niezbędny jest silny odwód zmotoryzowany.

Dżambajew — Walka w warunkach otoczenia. — Woj. W. 4, 5/36. — Analiza walki w warunkach otoczenia z taktycznego i operacyjnego punktu widzenia.

Wichrew, W. — Właściwości długotrwałego przygotowania do działań nocnych. — Woj. W. 5/36. — Przygotowanie wojsk do działań nocnych musi być prowadzone stale i systematycznie. Tylko nocne ćwiczenia długotrwałe (do 10 dni) dają należytą zaprawę.

Dżambajew — Zapoczątkowanie walki i działania straży poprzednich. — Woj. W. 6/36. — Analizując na przykładach historycznych walkę spotkaniową, autor porusza cały szereg ważnych zagadnień, a w szczególności rozwijanie się sił głównych, wykorzystanie lotnictwa, obronę przeciwlotniczą, przeciwgazową i przeciwczołgową, osłonę tyłów. W końcu podaje literaturę rosyjską i sowiecką o walce spotkaniowej.

Sokołow, G. — Walka spotkaniowa współczesnej kawalerii. — Kr. Kon. 6/36. — Podstawowy warunek powodzenia w walce spotkaniowej kawalerii — to szybkość rozwinięcia się, należycie wybrany kierunek głównego uderzenia, a w szczególności należyte użycie oddziałów zmechanizowanych, które będąc jądrem grupy uderzoniowej, decydują o wynikach starcia.

IV. PIECHOTA.

Pohunek, ppłk. — Organizacja jednostek piechoty według poglądów francuskich. — V. R. IV/36.

— Temat taktyczny Nr 3. — Milit. Mittlg. IV. V, VI/36. — Marsz zbliżania i nawiązanie styczności przez wzmocniony pułk piechoty, wsparty artylerią, w wojnie ruchomej.

Boltze, gen. — **Plany ogni.** — M. W. 45/36. — Bardzo szczegółowe omówienie organizacji ogni piechoty w obronie, w natarciu i w obronie powstrzymującej.

— **Bataliony karabinów maszynowych.** — M. W. 47/36. — Na podstawie przykładu konkretnego działań amerykańskiego batalionu karabinów maszynowych w czasie wojny światowej, omawia zasady organizacji i taktyki bataljonów k. m.

— **Zwalczanie karabinów maszynowych w czasie natarcia.** — M. W. 38/36. — Piechota musi mieć własną broń zdolną do zwalczenia k. m. obrońcy. Najodpowiedniejsze są miotacze min, o ile możności zmotoryzowane.

Chitu, ppłk. — **Marza, mjr.** — **Sowiecka doktryna walki piechoty.** — Rev. Inf. V/36.

— **Rosyjska instrukcja wyszkolenia piechoty.** — M. W. 47/36.

A. K. — **Wydajność marszowa i szybkość marszu w wojsku francuskim.** — D. W. 25/36. — Przytacza normy regulaminowe odnośnie szybkości posuwania się piechoty w różnych warunkach.

Wierchołowicz — **O metodyce szkolenia sztabu batalionu i pułku.** — Woj. W. 5/36. — Kilka uwag dotyczących indywidualnego podejścia podczas szkolenia do każdego oficera sztabu, a nie łączenia ich w grupy.

V. ARTYLERIA.

Köhler, mjr — **Wojenna organizacja artylerii niemieckiej i francuskiej.** — D. W. 15/36. — Podział zadań i w związku z tym podział artylerii pomiędzy wielkie jednostki; organizacja artylerii dyspozycyjnej.

— **W sprawie organizacji artylerii.** — M. W. 39/36. — Piechota potrzebuje artylerii, którąby wspólnie z nią walczyła i nie pozbawiała jej swojej pomocy w najkrytyczniejszych chwilach. Pożądana organizacja: w pułku piechoty batalion w składzie 1-ej kompanii artylerii przeciwpancernej i 2-ch kompanij artylerii piechoty, wyposażonej w sprzęt posiadający właściwości miotaczy i dział lekkich; w dywizji — 2 dyony lekkich haubic polowych i 1—2 dywizjonów ciężkich.

Gamerra, gen. — **Rozważania w sprawie użycia artylerii szybkiej.** — Riv. Art. e G. V/36. — Omawia sposoby uzycia artylerii konnej i zmotoryzowanej oraz możliwości przyspieszenia wkroczenia tej artylerii do walki.

Gamerra — **Artyleria dywizyjna w odwrocie.** — Naz. Mil. IV/36. — Na konkretnym przykładzie omawia technikę wycofania artylerii.

Smedts, ppłk. — **Ogień zaporowy.** — Bull. B. V/36. — Omówienie techniki wykonania; podkreśla ograniczone możliwości artylerii dywizyjnej, tym bardziej obowiązuje piechotę skrupulatność w żądaniu ogni tylko bezwzględnie koniecznych.

Marras — **Przeciwbateria w wojnie ruchowej.** — — Riv. Art. e G. VI/36. — Zadanie to wykonuje zasadniczo artyleria korpusu; najważniejsze jaknajwcześniejsze rozpoznanie naziemne i lotnicze; zwiady wysuwać naprzód dla wyszukiwania celów i stanowisk; tak samo baterie wysuwać daleko naprzód, bardzo ważne współdziałanie lotnika, chociaż w tych warunkach trudne.

Marx, gen. — **Zwalczanie artylerii w natarciu.** — M. W. 41/36. — Uwa-

za, że do zwalczania artylerii bardziej nadaje się artyleria lekka, gdyż posiada większą szybkostrzelność; użycie czołgów w natarciu pozwoli na wydzielenie do zwalczania artylerii nieprzyjacielskiej większej ilości dział artylerii dywizyjnej, niż to miało miejsce dotychczas.

Mac Leod, mjr. — Kilka słów w prawie zwalczania artylerii przez artylerię dywizyjną. — Roy. Art. IV/36. — Jest to głównie zagadnienie dokładnego rozpoznania przez lotnictwo i zorganizowania łącznosci lotnika z artylerią wykonującą przeciwbaterię. W każdym dywizjonie powinien być jeden oficer specjalnię wyszkolony w przeciwbaterii.

Marras — Zasady użycia artylerii w nowej instrukcji walki dywizji. — Riv. Art. e G. IV/36.— Kładzie nacisk na walkę ruchową, a więc na giętkość zmasowanego ognia całej artylerii dywizyjnej na określone cele; jest to ułatwione przez to, że zadania bezpośredniego| wsparcia i, towarzyszenia odpadają na rzecz artylerii piechoty. Zasadniczym zadaniem artylerii dywizyjnej nie jest „zniszczenie", lecz „obezwładnienie". Cele dzieli się z punktu widzenia ich ważności na kategorie. Przeciwbaterię prowadzi artyleria korpusu, ognie dalekie — artyleria armii. Szczegółowe omówienie zadań artylerii dywizyjnej w różnych fazach działań i sposobów wykonania.

Fautilli — Myśli o wojnie ruchowej. Technika artylerii. — Riv. Art. e G. IV/36. — Im większe wymagania taktyczne, a największe są niewątpliwie w działaniach ruchowych, tym solidniejsze musi być opanowanie techniki pracy przez artylerzystów. Z drugiej strony artylerzysta musi znać taktykę wspieranej broni i wykazywać jak najdalej idącą inicjatywę; by to ułatwić, trzeba przede wszystkim dbać o łączność wzajemną.

— Przyszłość artylerii. — M. W. 46/36. — Krytyczne omówienie opinii angielskiej; wprawdzie rozwój broni pancernej wskazuje na to, że odegra ona wielką rolę w przyszłej wojnie, jednak błędem bołoby skoncentrowanie całej myśli technicznej wyłącznie na konstrukcję artylerii ruchliwej i opancerzonej, w myśl zasady „czołg przeciw czołgowi"; rozstrzygnięcie mogą dać tylko działania zaczepne, a tajemnica powodzenia tych działań leży w zapewnieniu sobie przewagi ogniowej w określonym miejscu; a więc przyszłość artylerii zasadza się na dalszym rozwoju kalibrów średnich i cięż- i doskonalenie metod prowadzenia ognia.

VI. KAWALERIA.

Jonescu, mjr — Organizacja kawalerii. — Rom. Mil. V/36.

Santora, mjr — Wielkie mieszane jednostki kawalerii. — V. R. IV/36.

Yale, kpt. — Uwagi w sprawie mobilizacji nowosformowanego oddziału 8-go pułku kaw.—Cav. Journ. W. III—IV/36—Oddział złożony ze 107 rekrutów i 100 remontów w ciągu 6-ciu tygodni osiągnął dostateczny stopień wyszkolenia, ale nie pod każdym względem nadawał się do użycia wojennego; konie były nadmiernie przeciążone pracą.

Audibert — Kawaleria w wojnie nowoczesnej. — Rev. Cav. III-IV/36.— Artykuł tym bardziej ciekawy, że napisany był jeszcze w 1915 roku; autor podkreśla rolę kawalerii w wykorzystaniu i dopełnieniu zwycięstwa.

— Poglądy rumuńskie na rozwój kawalerii.—Rev. Cav. III-IV/36.

Stuczenko, A. — Rejd nocny. — Kr. Kon. 5/36. — Na przykładzie taktycznym scharakteryzowana praca jed-

nostki kawalerii w nocy przy opanowywaniu zajętej przez przeciwnika miejscowości.

Flisowskij, S.—Działania kawalerii w osłonie wycofujących się własnych wojsk. — Kr. Kon. 5/36.

Mikulin, W. — O pracy organów rozpoznawczych. — Kr. Kon. 6/36. — Autor podkreśla niski poziom wyszkolenia kawalerii sowieckiej w służbie zwiadowczej.

VII. LOTNICTWO. OBRONA PRZECIWLOTNICZA.

Madariaga — Organizacja, stosunek i łączność wojskowych sił powietrznych w porównaniu z siłami morskimi i lądowymi. — Rev. Est. Milit. V/36. — Omawia całokształt doktryny wojny powietrznej.

Meyer, mjr — Organizacja lotnictwa. — Schweiz. Militztg. V/36.

Caicedo — Użycie lotnictwa. — Rev. Est. IV/36. — Studium ogólne.

Rihner, ppłk. — Taktyka armii powietrznej.—Schweiz. Militztg. V/36.

Chennault, mjr — Walka o zdobycie wiadomości. — Inf. Journ. V-VI/36. — Potrzebne są dwa typy samolotów myśliwskich: 1) do zwalczania samolotów bombardujących; 2) do wsparcia oddziałów naziemnych, związania lotnictwa rozpoznawczego przeciwnika i wywalczenia możności rozpoznania dla lotnictwa własnego; charakterystyka typów pod względem technicznym i uzbrojenia.

Müller, ppłk. — Zagadnienie bombardowania przy wielkich szybkościach samolotów. — V. R. V/36. — Inne metody i inne typy samolotów niż dotychczas.

— Rachunek prawdopodobieństwa w bombardowaniu lotniczym.—V. R. VI/36.

Lothar Schüttel, mjr — Lotnictwo włoskie w wojnie z Abisynią.—M.W. 38/2/36. D. W. 10, 14, 17/36. — Poza działaniami ściśle wojskowymi omawia również działania represyjne i propagandowe, jak również znaczenie lotnictwa włoskiego na terenie Abisynii dla łączności i zaopatrzenia.

Schüttel, mjr — Współdziałanie lotnictwa włoskiego w podboju Abisynii. — Milit. Rund. IV/36.

Currado — Działalność rozpoznawcza lotnictwa w Afryce wschodniej.— Riv. Fant. VI/36.

Nagel, płk. — Doświadczenia wojny powietrznej w Abisynii. — M. W. 44/36.

Bartocci — Siły lotnicze świata.— Naz. Mil. V/36.—Za największą potęgę pod względem posiadanego obecnie stanu oraz możliwości dalszego rozwoju uważa Stany Zjedn. A. P.

— Armia powietrzna. Rzeczy dokonane i dążenia w rozwoju francuskich sił powietrznych. — Kungl. Krigsvet. IV/36.

Fabius — Lotnictwo Rzeszy niemieckiej. — V. R. IV, V/36. — Przyjmuje stan z 1.IV.35 na 25 — 30 eskadr rozpoznawczych, 3 dyony myśliwskie, 7 dyonów bombardujących, poza tym jednostki lotnictwa morskiego.

— Dyskusja budżetowa na temat lotnictwa Italii.—D. W. 18/36.— Dane liczebne obrazujące stan i program rozbudowy.

Nevall, gen. — Powiększenie lotnictwa brytyjskiego.—Roy. Unit. V/36.

Loessner, dr — Rozwój i stan czechosłowackiego lotnictwa wojskowego. — D. W. 16/36.

Nuber, ppłk.— Manewry armij powietrznych za granicą w roku 1935.— Wiss. u. W. VI/36. — Anglia, Francja, Italia, Sowiety.

Hübner, kpt, — Obrona przeciwlotnicza w ramach działań wojennych. — Milit. Rund. IV/36. — Organizacja, zadania sposoby walki w różnych okolicznościach działań w polu i w ramach różnych jednostek, między innymi również w składzie jednostek zmotoryzowanych.

Moravec, kpt. — Studium obrony przeciwlotniczej w oddziałach. — V. R. V/36.

Nagel, płk. — Artyleria przeciwlotnicza. — M. W. 46/36. — Sprzęt, skuteczność ognia; ponadto sprawy organizacyjne i wyszkoleniowe.

— Obrona przeciwlotnicza Anglii. Kungl. Krigsvet. IV/36. — Organizacja lotnictwa wojskowego i cywilnej obrony przeciwlotniczej.

Bülow — Organizacja obrony przeciwlotniczej imperium brytyjskiego. — Milit. Rund. IV/36.

— Jeszcze raz o lotnictwie angielskim. — Wiestn. Wozd. Flota 4/36.— Przegląd artykułów z czasopism angielskich Flight i Aeroplan.

Arżenuchin, F. płk. — Manewr lotniskami. — Wiestn. Wozd. Fłota 4/36. — Manewr lotniskami jest jednym z najważniejszych czynników w walce o panowanie w powietrzu. Opuszczenie w odpowiednim momencie lotniska jest jedynym środkiem wyprowadzenia samolotów z pod uderzenia z powietrza.

— Włoskie siły powietrzne i ich działalność na abisyńskim teatrze wojennym. — Wiestn. Wozd. Fłota 6/36.

Ałgazin, A. — Douhet „Panowanie w powietrzu". — Wiestn. Wozd. Fłota 6/36. — Podkreślając konieczność studjowania teorii Douhet'a autor podaje jej obszerne streszczenie.

— Siły powietrzne zachodnich sąsiednich państw. — Wiestn. Wozd. Fłota 6/36. — Szczegółowo omówione lotnictwo polskie, poza tym rumuńskie, fińskie, estońskie i łotewskie.

Popławskij, I. płk. — O obronie przeciwlotniczej marszów. — Wiestn. P. W. O. 5/36. — Studjum o wykorzystaniu środków obrony przeciwlotniczej oraz sposobach zachowania się wojsk w czasie napadów lotniczych.

Cejtlin, B. — Sprawozdanie z napadów lotniczych w Abisynii. — Wiestn. P. W. O. 6/36. — Ciekawe obserwacje osobiste o działalności lotnictwa włoskiego w Abisynii. Naogół autor stwierdza bardzo nikłe wyniki bombardowania lotniczego.

VIII. MOTORYZACJA. BROŃ PANCERNA. OBRONA PRZECIWPANCERNA.

— Motoryzacja świata.—Sct. Christ. V/36. — Omawia ciągły postęp motoryzacji; udoskonalenia techniczne; szczególnie uwzględnia motoryzację w Anglii i Rosji.

— Nowości z dziedziny motoryzacji wojsk obcych. — Sct. Christ. VI/36.

Spannenkrebs, mjr. — Strzelcy zmotoryzowani. — M. W. 37/36. — Omawia organizację, wyposażenie i zadania oraz sposoby walki samodzielnych jednostek zmotoryzowanej piechoty.

— Marsz jednostek zmotoryzowanych. — Sct. Christ. VI/36. — Organi-

zacja marszu: ugrupowanie, rozpoznanie, ubezpieczenie, opl., zaopatrzenie.

Benes, por. — Poglądy niemieckie na ubezpieczenie marszu piechoty przez broń przeciwpancerną. — V. R. VI/36. — Dokończenie.

Wise. płk. — Natarcie skorpionów. — Inf. Journ. V—IV/36. — Dość fantastyczny pomysł: w decydującym momencie natarcia podjeżdża na odcinek przełamania falanga wozów opancerzonych, będących kombinacją opancerzonego samochodu transportowego (14 ludzi) à czołga; wyrzuca świeżą piechotę, która ma wzmocnić natarcie, a same wozy. już jako czołgi, ruszają dalej naprzód. Za tymi wozami bojowymi posuwają się opancerzone samochody ciężarowe z amunicją i innym materiałem.

D. — Piechota i pancerz. — D. W. 22/36. — Zdaniem autora musi się uwzględnić dwa rodzaje jednostek czołgów: 1) wielkie jednostki pancerne, które otrzymują zadania samodzielne; 2) jednostki czołgów, przydzielone na stałe do wielkich jednostek piechoty (1 batalion na dywizję), których zadaniem jest bezpośrednia współpraca z piechotą.

Bach — Czołgi. — D. W. 26/36. — Przegląd postępu technicznego w ciągu ostatnich lat.

Rr — Jednoski czołgów w doktrynie niemieckiei. V. R. VI/36.

Nehring, ppłk. — Obrona przeciwpancerna. — Milit. Rund. III/36. — Potrzebna jest zarówno broń przeciwpancerna — najlepiej, zdaniem autora, działo, które może wykonać kilka zadań (towarzyszenie piechocie, obrona przeciwlotnicza). opancerzone i zmotoryzowane — jak również i środki obrony biernej.

Soldau — Błędne drogi w dziedzinie obrony przeciwpancernej. — D. W. 14, 15, 16, 18, 19, 20, 21, 22, 30/36. — Zagadnienia obrony przeciwpancernej nie można ograniczać do samej tylko obrony; najlepszą obronę stanowi przeciwuderzenie, dlatego też autor uważa, że piechota powinna rozporządzać nie tylko działami i c. k. m-ami przeciwpancernymi, ale również ruchliwymi i silnymi oddziałami pancernymi i zmotoryzowanymi; podaje ilości, rodzaje i rozdział broni przeciwpancernej, oraz oddziałów pancernych i zmotoryzowanych w ramach dywizji piechoty; propozycje autora są bardzo obszerne.

— Drogi czy błędne drogi obrony przeciwpancernej. — M. W. 43/36. — W przeciwieństwie do artykułów ogłoszonych przez Soldana w D. W., twierdzi, że piechotę należy wyposażyć w silną broń przeciwpancerną. Według kalkulacji autora, nie licząc karabinów przeciwczołgowych, na froncie obrony korpusu powinno się znaleźć 145 dział przeciwczołgowych.

Ricard, płk. — Obrona przeciwpancerna w czasie działań zaczepnych. — Rev. M. Fr. VI/36.

Braun — Myśli w sprawie obrony przeciwczołgowej w obronie stałej i w obronie powstrzymującej. — M. W. 42/36. — W obronie stałej cztery czynniki ugrupowane wgłąb: 1) na pozycji czat i na przedpolu głównej pozycji oporu karabiny przeciwczołgowe i pola minowe; 2) na pozycji głównego oporu karabiny przeciwczołgowe i działa przeciwczołgowe pułków piechoty; 3) działa przeciwpancerne dywizji korpusu i armii; 4) specjalne czołgi ciężkie, przeznaczone do zwalczania czołgów przeciwnika. W obronie powstrzymującej zorganizowanie obrony przeciwczołgowej jest bardzo trudne, a jej skuteczność może być

zapewniona tylko wówczas, gdy przynajmniej 2/3 zajmowanego odcinka jest już z natury chronione przed natarciem czołgów.

Krystof, gen. — Artyleria w walce przeciwko czołgom w obronie. — V. R. V/36.

Sofajew — Współczesna obrona przeciwczołgowa piechoty w armiach cudzoziemskich. — Woj. W. 5/36. — System i środki obrony przeciwwczołgowej w piechocie amerykańskiej, niemieckiej, angielskiej, szwajcarskiej, polskiej, włoskiej i japońskiej.

Puchow, N. — Czołgi w osłonie operacji oderwania się wielkiej jednostki piechoty. — Mech. Mot. 5/36. — Szczegółowy przegląd zadania, jakie przypadną czołgom podczas tego rodzaju operacji.

Lebiedewskij, A. — Marsz jednostek pociągów pancernych. — Mech. Mot. 5/36. — Organizacja i wykonanie przejazdu pociągów pancernych ku frontowi. Przykład konkretny.

Zińkowicz, M. — Czołgi w obronie w porze nocnej. — Mech. Mot. 5/36.

Andrejew, F. — Rozpoznanie drogi marszu. — Mech. Mot. 6/36. — Konkretny przykład taktyczny.

IX. ŁĄCZNOŚĆ.

Saint - Catoin, gen. — Użycie oddziałów łączności. — Revista Gen. III-IV/36.

Cappuccini — Organizacja łączności dywizji piechoty w obronie. — Riv. Art. e G. IV/36. — Konkretny przykład.

Fellgiebel, płk — Wywiad i propaganda przy pomocy środków łączności. — Milit. Rund. IV/36.

Du Pasquier — ppłk — Środki łączności. — Rev. M. Suisse V/36. — Ogólne zasady organizacji łączności. Środki i zasady ich użycia.

Wim Brandt — Środki łączności i rozgłośnie radia podczas wojny w Chaco. — M. W. 39/36.

Gatta — Podsłuch w czasie wojny w powietrzu, pod wodą i pod ziemią. — Riv. Fant. VI/36.

X. WOJNA CHEMICZNA I BAKTERIOLOGICZNA. OBRONA PRZECIWGAZOWA.

v. Tempelhoff, gen. — Wojna chemiczna w zwierciadle nowej literatury obcej. — Wiss. u. W. IV-V/36.

Zdimal, płk — Wojna chemiczna w armii niemieckiej. — V. R. VI/36. — Dane z wojny światowej.

Porutiu, mjr — Użycie dymów przy przekraczaniu rzek. — Revista Inf. V/36.

Preutiss, ppłk — Środki zapalające. — Mil. Eng. III-IV/36. — Omówienia historii i obecnie używanych środków zapalających.

— Użycie gazów bojowych w wojnie włosko-abisyńskiej. — Gasschutz V/36.

— Nowa angielska instrukcja obrony przeciwgazowej. — Gasschutz V/36.

— Obrona bierna we Francji. Reglamentacja wytwórczości i sprzedaży masek gazowych. — Rev. Croix-Rouge[1]) IV/36. — Tekst dekretu.

---

[1]) Revue Internationale de la Croix-Rouge.

Karajew, G. — Natarcie piechoty z wykorzystaniem przesłony dymnej. — Woj. W. 4/36.

T. — Walka obronna piechoty w warunkach zadymienia przez nieprzyjaciela pozycji obronnej. — Woj. W. 4/36.

Sidorow, W. — Zastosowanie przesłony dymnej podczas oderwania się od nieprzyjaciela.—Woj. W. 5/36.

A. K. — Bojowe środki zapalające. — Wiestn. P. W. O. 5/36. — Przegląd współczesnych środków zapalających na podstawie źródeł obcych.

Czausow, S. — Schrony przeciwgazowe. — Wiestn. P. W. O. 5/36. — Budowa w nowych gmachach i przystosowanie budowli istniejących. Szczegółowe plany i kalkulacje.

XI. INŻYNIERIA WOJSKOWA.

— Służba saperska we wszystkich broniach. — Viert. f. Pion. V/36. — Omówienie nowej instrukcji niemieckiej „Pionierdienst aller Waffen".

— Saperzy w składzie jednostki pancernej. — M. W. 45/36.

Roberts, ppłk. — Uwaga! miny przeciwczołgowe! — Inf. Journ. V-VI/36. — Omawia sposoby zakładania min przeciwczołgowych przez piechotę.

Simon, — Szkolenie saperów w ciemności. — Viert. f. Pion. V/36.

Gurów, S. — Przygotowanie odcinka batalionowego (obrony) pod względem inżynieryjnym. — Woj. W.4/36 — Kalkulacja sił i środków potrzebnych na umocnienie odcinka batalionowego.

Jasinkij, G. — Współdziałanie saperów i chemików przy organizowaniu zapór terenowych. — Kr. Kon. 5/36. — Organizacja współdziałania specjalistów oraz charakter robót przy tworzeniu zapór przez pułk kawalerii.

Iwołgin, A. — O wojskach inżynieryjnych w kawalerii. — Kr. Kon. 5/36. — Szkic o charakterze jednostek inżynieryjnych kawalerii, ich organizacji i wyszkoleniu.

XII. MARYNARKA WOJENNA.

Bauer, adm. — Zadania niemieckiej marynarki wojennej na początku wojny. — Milit. Rund. IV/36.

Scheibe, kpt. — Z wielkiej epoki przed 20-tu laty. Wynik bitwy i szczęście w bitwie. — M. W. 44/36. — Autor daje szczegółowy opis wydarzeń podczas bitwy morskiej, stoczonej 31 maja 1916 roku u wejścia do cieśniny Skagerak.

Meurer, wiceadm. — Współdziałanie sił morskich w operacjach wojsk lądowych. — M. W. 36, 40/36. Omawia zasady, obrazując je przykładami z historii wojen.

Nagel, płk. — Lotnictwo i siły morskie. — M. W. 39/36. — Streszczenie poglądów angielskich, amerykańskich, włoskich i francuskich na wpływ, jaki wywiera rozwój lotnictwa na działania na morzu.

Metzner, kpt. — Lotnictwo w wojnie morskiej. — Milit. Rund. IV/36.

Rougeron — Bombardowanie lotnicze w wojnie morskiej. — Armée l'Air V/36.

Waldeyer—Hartz, kpt. — Przyczynek do zagadnienia: „Szybkość wielkich okrętów bojowych".— Milit. Rund. V/36.

— Łódź podwodna dzisiaj. — D. W. 13, 14/36.

Dinter, mjr. — Niemieckie fortyfikacje brzegowe i na wyspach w chwili wybuchu wojny światowej. — Viert. f. Pion. V/36.

Gadow, adm. — Bazy morskie. — Milit. Rund. IV/36.

Nyolt, kpt. — Użycie materiału parowej żeglugi rzecznej do celów wojskowych w czasie wojny. — V. R. V/36.

Gadow, adm. — Ważniejsze ćwiczenia flot obcych 1934-35. — Wiss. u. W. VI/36.

Raymond, Kmdr. — Królewska flota. — Roy. Unit. V/36. — Organizacja, dyslokacja i zadania brytyjskiej floty wojennej.

Nauticus — Organizaeja obecna admiralicji brytyjskiej.—Fight. Forc.[1]) VI/36. — Szczegółowe omówienie organizacji naczelnych władz marynarki wojennej W. Brytanii.

— Lista okrętów wojennych niemieckiej marynarki wojennej. — D. V/36. — Stan w dniu 1. IV. 1936.

Waldeyer—Hartz, kpt. — Udział włoskiej marynarki w wojnie z Abisynią. — M. W. 47/36. — Przytacza cyfry przewiezionych transportów wojsk i ładunków zaopatrzenia, ewakuowanych rannych i chorych oraz udział w służbie utrzymania łączności oddziałów i dowództw pomiędzy sobą i z ojczyzną.

— Rosyjskie drogi wodne i ich strategiczne znaczenie morskie. — D. W. 15/36.

Krede, P. — Siły powietrzne w walce na morskich drogach komunikacyjnych. — Wiestn. Wozd. Fłota 5/36. Współczesne siły powietrzne zdolne są prowadzić samodzielne operacje na morskich liniach komunikacyjnych. Dzięki lotnictwu wydajność floty podwodnej i nadwodnej wydatnie wzrasta. Szczególnie zaś ułatwione zostają desanty morskie.

XIII. UZBROJENIA.

Däniker — Na drodze do ognia stromotorowego w pieehocie. — M. W. 47/36. — Omówienie szczegółów konstrukcyjnych włoskiego miotacza granatów 45 mm.. wz. 35.

Piazzoni — Miotacz szturmowy i miotacz wz. 81. — Riv. Fant. IV/36. Porównanie ze starym i dokładny opis nowego miotacza; dywizja ma otrzymać kompanię. w przyszłości batalion tych miotaczy wz. 81.

Valnicek, mjr. — Miotacz Brandt 81 mm. i jego użycie. — V. R. VI/36.

Blümmer, płk. — Nowoczesne miotacze. — Art. Rund. VI/36.

Cajanek, płk. — Nowoczesne działa przeciwlotnicze. — V. T. Z. V/36.

Feitsma, por. — Nowy sprzęt pułku artylerii przeciwlotniczej. — Mil. Spect. VI/36. — Dwa zasadnicze typy: 1) działko 25—40 mm., automatyczne 120—200 strzałów/min. do zwalczania płatowców do 2500—3000 m. wysokości lotu; 2) działo 75—80 mm, 20—30, strzałów/min., do zwalczania płatowców w granicach 5 do 6 tysięcy metrów.

Zinowjew, A. — Broń strzelecka, jako środek obrony przeciwlotniczej. — Tiechn. Woor. 6/36.

Idelson, E. — O lekkim karabinie maszynowym w armiach obcych. — Tiechn. Woor. 6/36. — Prze-

[1]) Fighting Forces.

gląd i właściwości techniczne r. k. m. używanych w armii amerykańskiej, włoskiej, francuskiej, angielskiej, czechosłowackiej, szwajcarskiej, fińskiej i duńskiej.

M. — Pistolety maszynowe i ich miejsce w całokształcie uzbrojenia strzeleckiego. — Tiechn. Woor. 6/36. Dane konstrukcyjne i właściwości techniczne.

I. T. — Kierunki rozwoju współczesnego strzeleckiego uzbrojenia piechoty. — Tiechn. Woor. 6/36. — Tendencje rozwojowe idą w kierunku: zastąpienia karabinu pistoletem maszynowym, ręcznego karabinu maszynowego przez karabin automatyczny oraz zastąpienia ciężkiego karabinu maszynowego przez karabin maszynowy uniwersalny.

Sofojew. — Nowe idee w uzbrojeniu piechura. — Woj. W. 6/36. — Karabin automatyczny i półautomatyczny oraz pistolet maszynowy zyskują co raz więcej zwolenników i w niektórych armiach wprowadzane są na uzbrojenie.

XIV. WYSZKOLENIE I WYCHOWANIE WOJSKOWE. WYCHOWANIE FIZYCZNE. PSYCHOLOGIA WOJSKOWA. PROPAGANDA.

B.—Najważniejsze nowości w dziedzinie wyszkolenia, wprowadzone w nowej instrukcji wyszkolenia piechoty A. V. I. 2 b., w rozdziale D „Pluton strzelecki i kompania strzelecka w służbie polowej i w boju.— M. W. 43/36.

Dombrecht, sierż. — Szkolenie przy pomocy dioramy. — Bull. B. V/36. — Autor jest wynalazcą urządzenia podobnego do ulepszonej panoramy, dającej możność bez specjalnych przygotowań zmiany terenu w miarę rozwoju akcji bojowej. Opis, metoda szkolenia bojowego w ramach drużyny. Urządzenie zasługuje na uwagę.

Houes, mjr — Nowoczesna służba rozjemcza. — Inf. Journ. V—VI/36. — O większy realizm ćwiczeń.

Mältese, gen. — Pozorowanie działania ognia podczas ćwiczeń. — Riv. Fant. VI/36.

Gabrielli — Rozwój i widoki na przyszłość filmu wyszkoleniowego w szkole i wojsku. — Riv. Art. e G. V/36.

Trotha, por. — Uwagi w sprawie doboru i szkolenia kandydatów na oficerów. —M.W. 46/36. —Wymagania pod względem intelektualnym i moralnym, program wyszkolenia; nacisk na to, by przyszły oficer wyszedł z oddziału, po praktycznym zdaniu egzaminu służby w szeregu.

Nippold, płk. —W sprawie zagadnienia szkolenia oficerów rezerwy.— M. W. 47/36.

Heinemann— W sprawie szkolenia rezerwistów.—D. W. 20, 22, 24, 28/36.— „Deutsche Wehr" w swoim dodatku „Der Truppendienst" daje w dalszym ciągu założenia i wskazówki metodyczne, dotyczące szkolenia taktycznego oficerów rezerwy.

Heinemann — Szkolenie podoficerów. — D. W. 26/36.

K. B. — Gimnastyka i sport jako przedmioty wyszkolenia wojskowego. — D. W. 26/36. — Omówienie poglądów angielskich i amerykańskich.

Schäfer, gen.— Najważniejsze manewry w 1935 r. — Milit. Mittlg. IV/36.

Hölter, kpt. — Wychowanie w duchu wojskowym młodzieży niemieckiej. — Milit. Rund. IV/36.

Zani — Jedność moralna dywizji w nowej instrukcji.—Riv. Fant. V/36.—Dywizja musi stanowić jednolitą całość, spojoną więzami cnót wojskowych, tradycji, sławy i koleżeństwa.

Hesselmann, mjr — Powszechna służba wojskowa. — D. W. 8/36. — Kładzie nacisk na badania psychotechniczne przy podziale poborowych pomiędzy różne rodzaje broni.

Morozow, G. — Zagadnienia wyszkolenia strzeleckiego w oddziałach piechoty. — Woj. W. 4/36. — System i metody szkolenia. Organizacja wyszkolenia. Główny nacisk należy położyć na należyte przygotowanie kadry. Pokaz powinien stać się podstawą szkolenia.

Winogradow i Pinadżian.—Pamięciowe prawidła ustalania poprawek dla meteorologicznych warunków strzelań i przesuwania się celu. — Woj. W. 5/36. — Szereg prostych prawideł pamięciowych, mających zastąpić posługiwanie się tablicami strzelniczymi.

Wiecznyj, P. — Od elementów do kompleksu zagadnienia. — Woj. W. 5/36. — Plan i metoda taktycznego wyszkolenia dowódców, naświetlające system szkolenia w armii sowieckiej.

Żilin — O szkoleniu oficerów rezerwy. — Woj. W. 6/36. — System szkolenia oficerów rezerwy w armii sowieckiej.

Lubimow, A.—Zawody narciarskie o mistrzostwo RKKA w 1936 r. — Woj. W. 4/36.— Organizacja zawodów, skład uczestników, przeprowadzenie i wyniki.

Łaguto, W. — O wychowaniu fizycznym w kawalerii.—Kr. Kon. 4/36.

Tiennikow, A. — Kurs gimnastyki w RKKA. — Woj. W. 5/36.

XV. ADMINISTRACJA. ZAOPATRZENIE. KOMUNIKACJA.

Rücker, płk. — Zaopatrzenie w żywność i amunicję. — V. R. IV/36.

Frondani — Zaopatrzenie w amunicję na polu walki. — Riv. Art. e G. V/36. — W ramach korpusu 2-dywizyjnego; całość zaopatrzenia zmotoryzowana (sam. 3-tonn.).

Żaps — Zabezpieczenie zbiorników benzynowych przed niebezpieczeństwem wojny lotniczej — Gasschutz V/36.

Revert — Ochrona produktów żywnościowych przed działaniem napadów chemicznych. — Rev. Intendencia IV/36.

Kretzschmann, mjr. — Napady lotnicze na urządzenia kolejowe. — M. W. 47/36. — Za najskuteczniejsze (lecz równocześnie i najtrudniejsze) uważa niszczenie mostów, następnie odcinków przebiegających w wykopach; charakterystyczne, że uważa za bardziej celowe niszczenie małych stacyj na dłuższej przestrzeni, niż większych węzłów, które z reguły można objechać.

Jemow, A. — Przykłady organizacji zabezpieczenia tyłów dywizji. — Woj. W. 5/36.—Autor na konkretnym przykładzie podaje system i środki ochrony tyłów dywizji.

Żidow, A. — Szkolenie w służbie zaopatrzenia w okresie letnim — Kr. Kon. 6/36. — System i orjentacyjny program szkolenia w ramach pułku kawalerii.

XVI. SŁUŻBA ZDROWIA. WETERYNARIA.

Alter — Szpitale a niebezpieczeńczeństwo wojny lotniczej. — Rev

Croix-Rouge IV/36. — Budownictwo odpowiednie, dające możność ochrony przed napadem lotniczym.

Wejnraub, E. — Organizacja służby sanitarnej w dywizji zmotoryzowanej. — Mech. Mot. 4/36. — Tłumaczenie z niemieckiego czasopisma „Militär Wochenblatt" Nr 16/35.

Riwczun — O pracy wyszkoleniowej w dziedzinie weterynaryjnej w kawalerii i artylerii. — Kr. Kon. 4/36.—System i zakres szkolenia w kawalerii sowieckiej.

Korotkow, F. prof. — Wyekwipowanie marszowe żołnierza. — Woj. W. 5/36. — Studium z punktu widzenia higieny.

XVII. GEOGRAFIA WOJENNA. TOPOGRAFIA.

Ruprecht — Geopolityka i wojna totalna. — W. M. VI/36. — Przykład Włoch i Japonii, które musiały drogą podboju zdobyć surowce potrzebne, wskazuje na ścisły związek tych dwu pojęć.

Schäfer, gen. — Geograficzne rozmieszczenie źródeł zaopatrzenia w oleje mineralne mocarstw morskich.— Wiss. u W. VII/36.—Omawia możliwości wykorzystania zasobów olejów mineralnych przez Anglię, Francję i Italię.

Reiss — Koleje rosyjskie. — M. W. V/36. — Koleje rosyjskie pozostają w dalszym ciągu w dużym zaniedbaniu.

XVIII. POLITYKA. POLITYKA WOJSKOWA.

Schickelé, gen. — Konwencja genewska a wojna nowoczesna.— Rev. Serv. Santé VI/36.

Cicchitti — W sprawie ograniczeń w stosowaniu środków wojennych.— Naz. Mil. IV/36. — Żąda rewizji konwencji Genewskiej, wskazując na przykłady nadużywania postanowień tejże.

Thuillier, gen — Czy metody prowadzenia wojny mogą stanowić przedmiot ograniczeń? — Roy. Unit. V/36. — Uważa za bezcelową walkę z metodami wojny — trzeba zwalczać samą wojnę; omawia kwestię siły zbrojnej międzynarodowej.

Birger Steckzen—Walka o Bałtyk.— Kungl. Krigsvet. IV/36.—Historia walki o hegemonię na Bałtyku.

Gadow — Polityka na morzu Bałtyckim.— D. W. 16/36.

Reynolds, mjr — Zagadnienie Kłajpedy. — Roy. Unit. IV/36.

Sell — Zagadnienia polsko-czeskie. — D. W. 19/36.

Cochrane — Wpływ rozwoju lotnictwa na interesy brytyjskie na morzu Śródziemnym. — Roy. Unit. V/36.

Mossdorff, mjr—Niebezpieczeństwo wojny na Dalekim Wschodzie—D.W. 17/36.

Whyte — Położenie na Dalekim Wschodzie. —Roy. Unit. V/36.

XIX. HISTORIA WOJEN.

Burns, mjr — Wielka pomyłka. — Inf. Journ. W. III-IV/36. — Przestrzega przed przesadą w wyciąganiu wniosków z faktów historycznych wojennych; nacisk należy położyć na studium czynników psychologicznych, a ponieważ armia jest częścią narodu, należy studiować psychologię całego narodu.

Kearsey, płk. — Ocena położenia wojskowego w chwili rozpoczęcia kroków wojennych w wojnie rosyjsko-japońskiej 1904. — Roy. Unit. India IV/36.

Buguet, ppłk — Joffre i M. Millerand. — Rev. Deux. M. 15 IV/36. — Historia polityczna pierwszych miesięcy wojny we Francji.

Kabisch, gen. — Kilka nowych szczegółów odnośnie wypadu na Leodium. — M. W. 45/36.

— Bitwa przełamująca pod Neuve Chappelle 1915 r. — M. W. 43/36. — Podaje według źródeł angielskich interesujący epizod z tej bitwy, kiedy to jeden batalion strzelców niemieckich stawiał czoło przez 7 godzin natarciu 4-ech dywizyj angielskich; autor stwierdza, że żaden z rozjemców podczas ćwiczeń pokojowych nie zawachałby się w takim położeniu uznać ten batalion odrazu za zlikwidowany.

Ehrgott, por. — Bitwa w Pikardii i podwójne przełamanie.— Inf. Journ. III-IV, V-VI/36.

Strube, płk. — W sprawie obrony strategicznej Prus Wschodnich. — Wiss. u W. V/36.

Günther Frantz — W jaki sposób mobilizowała się Rosja w 1914 r. — Berl. Mutshft. IV/36.

Noskoff, gen. — Niebezpieczny eksperyment. — M. W. 38/36. — W sprawie zmiany Naczelnego Dowództwa rosyjskiego w jesieni 1915 r.

XX. RÓŻNE.

— Statystyka handlu bronią w Czechosłowacji. — V. T. Ż. V/36. — Dane za I-sze półrocze 1935 r.

Komitet Redakcyjny: *gen. bryg. Władysław Bortnowski, gen. bryg. Janusz Gąsiorowski, gen. bryg. Franciszek Kleeberg, gen. bryg. Tadeusz Kutrzeba, gen. bryg. pil. inż. Ludomił Rayski, płk. dypl. Stefan Rowecki, płk. dypl. Jan Sadowski, płk. dypl. inż. Tadeusz Zieleniewski, ppłk. dypl. Franciszek Demel, ppłk. dypl. Walery Jasiński, mjr. Otton Laskowski, mjr. dr. Wacław Lipiński, mjr. dypl. Mieczysław Pęczkowski.*

Redaktor: *PŁK. DYPL. LEON WACŁAW KOC.*

Zastępca redaktora: *PPŁK. DYPL. JÓZEF ENGLICHT.*

Sekretarz redakcji: *KPT. TADEUSZ SADOWSKI.*

Sekretarz działu „Przegląd Wojskowy":
KPT. DYPL. WŁODZIMIERZ MIZGIER-CHOJNACKI.

Redaktor przyjmuje w soboty od g. 10 do 12, sekretarz redakcji w poniedziałki, środy i piątki od g. 11 do 13.

Redakcja przyjmuje wyłącznie jednostronne maszynopisy, z odstępem między wierszami i marginesem, na papierze kancelaryjnym, formatu znormalizowanego.

Obowiązujące rozmowy są prowadzone wyłącznie na podstawie przedstawionych maszynopisów.

Nadesłanych materiałów redakcja nie zwraca.

Autorzy artykułów zamieszczanych w „Bellonie" są odpowiedzialni za poglądy w nich wyrażone.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Świat 23/25, Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy.

Telefony: redaktora — 297-95, sekretarza redakcji — 297-56.

Administracji: 522-82.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 30.043.

Cena egzemplarza w kraju wynosi: w przedpłacie z dodatkiem „Przegląd Wojskowy" (wraz z przesyłką pocztową) — zł 2,50, w pojedyńczej sprzedaży — zł 3,00.

Główna Drukarnia Wojskowa. 1937 r. — Nr 2270 — 2800. 20 lutego 1937 r.

[illegible] płk. — [illegible] M. Milla-rand. — Rev. [illegible] — Historia polityczna [illegible] we Francji.

Kabisch, gen. — [illegible] nowych [illegible] odcinków wypadu na [illegible] M. W. [illegible]

— Bitwa [illegible] pod Neuve Chapelle 1915 r. — M. W. [illegible] — Podała według źródeł angielskich [illegible] z tej bitwy, kiedy to jeden batalion [illegible] niemieckich [illegible] przez 7 godzin natarcia [illegible] angielskich [illegible], że tak [illegible] wojsk [illegible] polowych [illegible] w [illegible] położenia [illegible] batalion odparu [illegible] zlikwidowany.

Ehrenfelder, gen. — Bitwa o [illegible] i podobnie przełamania. — [illegible] III-IX. V-VI/36.

Strahle, płk. — W sprawie obrony strategicznej Prus Wschodnich. Wiss. u. W. V/36.

Günther Franke — W jaki sposób mobilizowała się Rosja w 1914 r. — Berl. Monatsh. IV/36.

Noskoff, gen. — Nieśmiertelny [illegible] — M. W. 38/36. — W sprawie zmiany Naczelnego Dowództwa rosyjskiego w sierpniu 1915 r.

XX. RÓŻNE.

— Statystyka handlu bronią w Czechosłowacji. — V. T. Z. V/36. — Dane za pierwsze półrocze 1935 r.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy Świat 23/25. Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy.

Telefony: redaktora — 297-93, sekretarza redakcji — 297-56.

Administracji: 262-82.

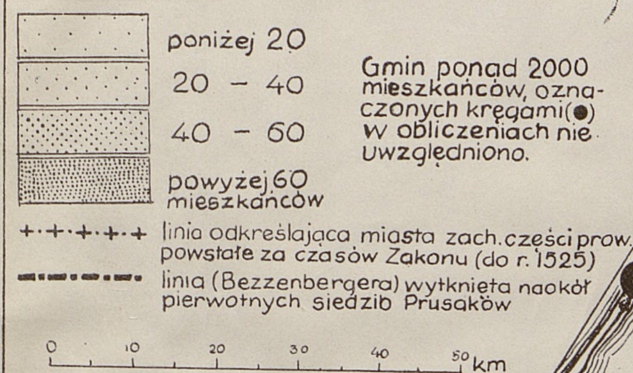
Konto czekowe P. K. O. Nr. 20065.

Cena egzemplarza w [illegible] z dodatkiem „Przegląd Wojskowy" [illegible] zł 2.50, w pojedyńczej sprzedaży — zł 3.00.

[illegible] Drukarnia Wojskowa 1937 r. — Nr 2210 — 2800 — 29 lutego 1937 r.

GĘSTOŚĆ ZALUDNIENIA W PRUSIECH WSCHODNICH W R. 1925

WEDŁUG WERNERA HORNA



POLSKI OBSZAR ETNOGRAFICZNY W PRUSIECH WSCHODNICH

NA PODSTAWIE MAP PAWŁA LANGHANSA I LEONA WITTSCHELLA ORAZ WYNIKÓW SPISU LUDNOŚCI W R. 1925

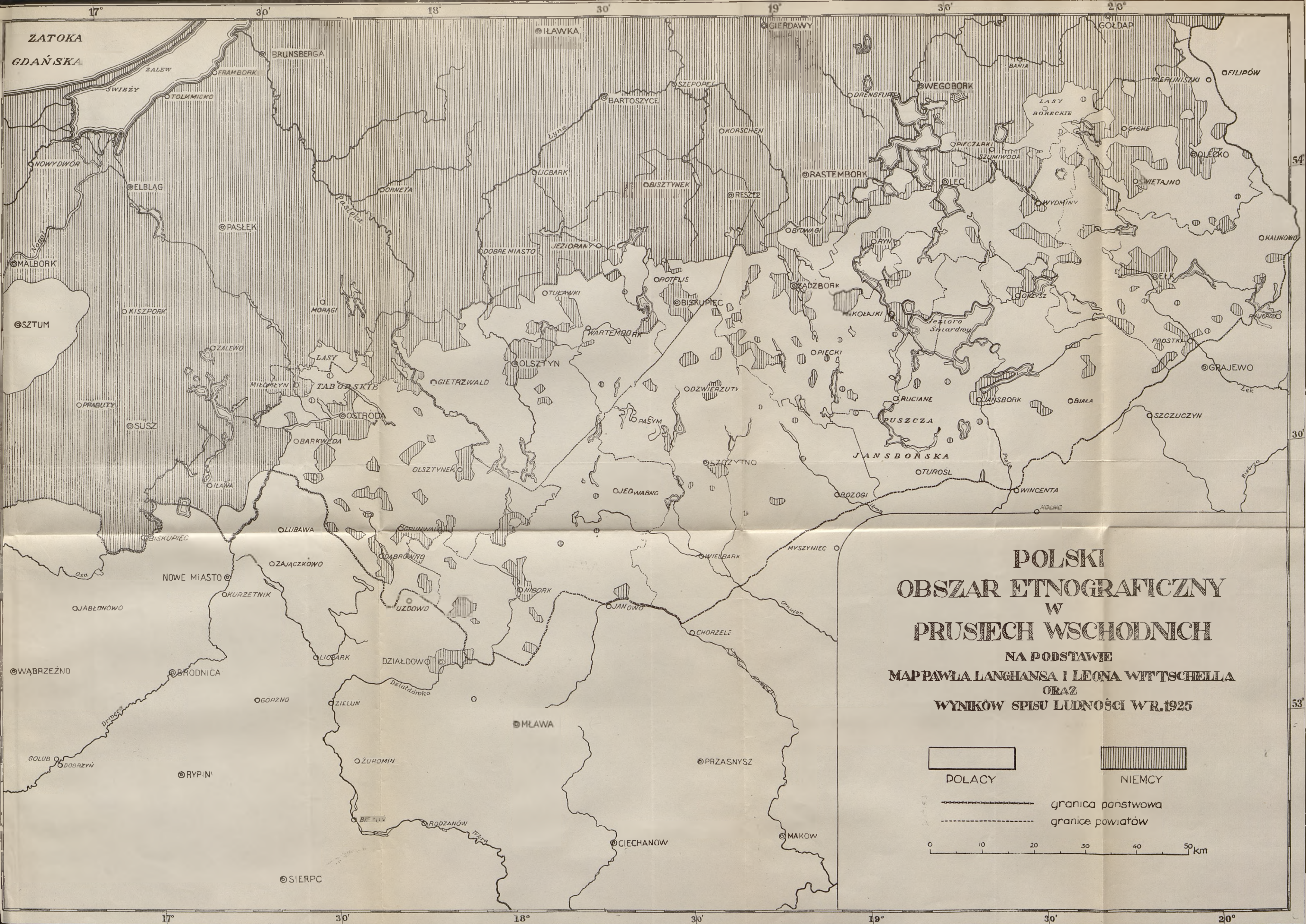
POLACY

NIEMCY

granica państwowa

granice powiatów

0 10 20 30 40 50 km



Bellona, zesz. styczeń-luty 1937, art. St. Srokowskiego „Ludność Prus Wschodnich.”